

WARSZAWSKA KOMISJA HISTORYCZNA STOWARZYSZENIA  
„POKOLENIA”

*Zeszyt 1*

KONSPIRACYJNY  
ZWIĄZEK WALKI MŁODYCH  
W WARSZAWIE

Warszawa 2008

**Zeszyt 1 przygotował Zespół Redakcyjny  
WARSZAWSKIEJ KOMISJI HISTORYCZNEJ  
STOWARZYSZENIA „POKOLENIA”**

**Konsultacja naukowa:** prof. dr hab. Bogdan Hillebrandt

## OD ZESPOŁU REDAKCYJNEGO

Warszawska Komisja Historyczna Stowarzyszenia „POKOLENIA” podejmuje próbę prezentacji, działających w Warszawie, w latach 1939-1976 lewicowych organizacji młodzieżowych. Każda z tych organizacji została wprawdzie „opisana”, przede wszystkim w latach 70. i 80. ubiegłego wieku, w szkicach historycznych, przy pomocy materiałów dokumentacyjnych, wspomnień działaczy, często zresztą opracowanych i wydanych z inspiracji Komisji Historii Ruchu Młodzieżowego ZMS i ZMW, ale dają one „ogólnopolskie spojrzenia” na te organizacje, podobnie zresztą jak wydane już w latach 1998-2003 przez Krajową Komisję Historyczną „POKOLEŃ” opracowania dotyczące ZMP, ZMS, ZSMP. Jeśli idzie o pozycje wydane w okresie Polski Ludowej, są one często zapomniane, bo od lat nie wznawiane, a z wielu bibliotek w dekomunizacyjnym zapale zostały usunięte. Natomiast tych kilka pozycji wydanych na przełomie XX i XXI wieku miało zbyt nikłe nakłady by zaistnieć na ładach księgarskich. Współczesne instytucje i naukowe placówki historyczne, z „urzędu” antysocjalistyczne, nie poświęcają specjalnej uwagi lewicowemu ruchowi młodzieżowemu traktując go jako nieautentyczny twór na usługach lewicowych partii. Z wydanych dotychczas publikacji na uwagę i merytoryczną dyskusję zasługują jedynie dwie pozycje. Obie dotyczące ZMP i obie są autorstwa Marka Wierzbickiego: *„Związek Młodzieży Polskiej i jego członkowie”* oraz *„My z Zetempe... Upadek i likwidacja ZMP (1955-1957)”*.

Nie mamy ambicji, ani możliwości podjęcia się „opisania”, z pozycji byłych działaczy ruchu młodzieżowego, jego całościowej historii. Być może zrobi to Krajowa Komisja Historyczna „POKOLEŃ”. Chcemy natomiast opisać działalność ludzi tworzących ten ruch w Warszawie. I chcielibyśmy przeznaczyć tą naszą pracę dwom kategoriom czytelników: tym, którzy w tym ruchu uczestniczyli, którzy go tworzyli, którzy pozostali wierni ideałom młodości – po prostu ku pamięci, a także młodym warszawiakom, przede wszystkim członkom współczesnych lewicowych organizacji młodzieżowych, którzy w programach szkolnych, we współcześnie wydawanych encyklopediach, na portalach Internetowych, w programach telewizyjnych i publicystyce prasowej nie znajdują w ogóle informacji o ludziach i zdarzeniach związanych z udziałem lewicowych organizacji młodzieżowych w walkach o wolność, niepodległość, społeczną sprawiedliwość, o ich olbrzymim wkładzie pracy przy odbudowie kraju i jego unowocześnieniu, lub znajdują tam spreparowane informacje i kłamliwe oceny oraz komentarze.

Nasze „Zeszyty” nie są w stanie zapełnić luki w wiedzy o tradycjach lewicy w Warszawie, o młodych ludziach, którzy ją tworzyli, ani ze względu

na brak instrumentów i środków, nie możemy podjąć polemiki z jej zakładaniem. Jeśli chodzi o młodego czytelnika, to bylibyśmy usatysfakcjonowani gdyby udało się nam wzbudzić jego zainteresowanie tą problematyką, chęć sięgnięcia do pełniejszych opracowań historycznych, ale tak naprawdę idzie nam o to, by chodząc po współczesnej Warszawie młodzi ludzie zdawali sobie sprawę z tego np., że Nowy Świat 15/17 to nie tylko rojny i gwarny obecnie Empik, ale i miejsce, gdzie do niemieckiego lokalu Cafe Club młodzi ZWM-owcy w 1943 r. w odwecie za hitlerowskie zbrodnie wrzucili wiązki granatów, a podobnych miejsc jest w Warszawie dziesiątki; by spacerując po parku im. Rydza-Śmigłego wiedzieli i pamiętali, że stworzony on został pracą młodzieży ZMP-owskiej, podobnie jak „Szczęśliwice” i wiele innych miejsc sportu i wypoczynku w Warszawie to dzieło ZMS-owców; że tzw. Strona Wschodnia ul. Marszałkowskiej to ZMS-owski patronat, a praskie Osiedle Młodych powstało z inicjatywy i pracy ZMS-owców. I chcielibyśmy wbrew różnym kpiarzom wyjaśnić np. sens i wartości „patronatu młodzieżowego” czy „prac społecznych”.

Oddajemy dziś Czytelnikom „Zeszyt nr 1”. Jest on poświęcony konspiracyjnemu ZWM-owi, chociaż krótko informujemy również o innych „przedzetwuemowskich” lewicowych konspiracyjnych grupach młodzieżowych w Warszawie. To „Zeszyt” szczególnie, dlatego że mówi o organizacji młodzieżowej będącej jednocześnie organizacją zbrojnej partyzantki miejskiej, w której aktywność i walka z okupantem znaczone były niejednokrotnie krwią. Dlatego m.in. najwięcej miejsca i uwagi poświęcamy ludziom młodym, tym co zginęli i na zawsze pozostali w pamięci współtowarzyszy młodzi, i tym którym dane było żyć i pracować w Polsce, którą współwalczyli.

Gromadząc materiały do tego „Zeszytu” sięgnęliśmy oczywiście do wcześniej publikowanych dokumentów i opracowań. Rozdział „Mówią bohaterowie tamtych lat” oparliśmy głównie na wspomnieniach zawartych w wydanych w 1979 r. „Wspomnieniach ZWM-owców”. W kilku przypadkach uzyskaliśmy nowe materiały od byłych ZWM-owców. Opracowanie Zdzisława Andruszkiewicza jest naszym, Komisji Historycznej poglądem na ZWM okresu okupacji hitlerowskiej. Kalendarium, opracowane przez Olimpię Zaborską jest naszym zdaniem najpełniejszym zapisem powstania, organizacji i rozwoju Związku w warunkach konspiracji, która z natury unikała pisanego dokumentowania swej działalności. I wreszcie – pomieściliśmy tu próbkę poezji pióra członków ZWM, której esteci mogliby prawdopodobnie niejedno zarzucić, ale która oddaje nastrój tamtych dni „krwi i chwały”.

***Za Zespół Redakcyjny  
Krystyn Dąbrowa***

# OPRACOWANIA

## ZWIĄZEK WALKI MŁODYCH W WARSZAWIE W LATACH OKUPACJI

O warszawskiej organizacji Związku Walki Młodych, jako samodzielnej strukturze stanowiącej wprawdzie dominującą, ale tylko część składową ZWM, można mówić, formalnie rzecz ujmując, dopiero od lipca 1944 roku, a więc ponad rok od powstania organizacji. Wówczas utworzono Zarząd Warszawski i podporządkowano mu istniejące w mieście koła. Do tego czasu nie rozróżniano organizacji „warszawskiej” i „pozostałych”. Cały ZWM to było praktycznie to, co istniało i działało w Warszawie. Wprawdzie od jesieni 1943 roku zaczęły tworzyć się ognia organizacji poza Warszawą – Lewa Podmiejska, Prawa Podmiejska, później na Kielecczyźnie i Lubelszczyźnie, ale nie było tego wiele i nie miało jeszcze rangi samodzielnych struktur regionalnych.

Decyzja o usamodzielnieniu organizacji warszawskiej, utworzeniu instancji miejskiej, przekazaniu jej władzy i odpowiedzialności za ZWM w Warszawie była z jednej strony uznaniem ponad rocznego dorobku organizacji (wzrostu liczby członków, wysokiej aktywności, ideowego okrzepnięcia, prężności organizacyjnej), z drugiej zaś wynikała z pilnych potrzeb dyktowanych rozwojem sytuacji. Wiosną 1944 roku stawało się jasne, że Niemcy hitlerowskie przegrywają wojnę, kończy się czas okupacji Polski, wyzwolenie przyjdzie od wschodu. Należało przygotować organizację do działania, przede wszystkim kontynuowania walki zbrojnej, w nowych warunkach. Oznaczało to niezbędność przyspieszania i rozszerzania terytorialnego budowy ogniw ZWM poza stolicą, aby kierownictwo centralne, „uwolnione” od bezpośredniego kierowania organizacją warszawską, mogło skoncentrować się na potrzebach terenu, skutecznie pomagać w budowie regionalnych ogniw i instancji Związku.

Proces ten, zgodny z założeniami programowymi ZWM, nasilał się po ogłoszeniu we wrześniu 1943 roku deklaracji programowej Związku, a teraz wymagał dodatkowego zdynamizowania. Dzięki temu ZWM rozrastał się, stawał się praktycznie organizacją o zasięgu krajowym, o co od początku zabiegali inicjatorzy powołania Związku. Było to korzystne dla lewicy polskiej: umacniało jej siły w walce z okupantem, odpowiadało potrzebom bieżącym i perspektywicznym, trafiało w dobry moment rozwoju sytuacji politycznej zarówno w kraju, jak i na frontach wojny w Europie i poza nią.

Lewica polska, przede wszystkim Polska Partia Robotnicza, stała na stanowisku, że tylko w sojuszu i współpracy ze Związkiem Radzieckim, jego armią, można przyspieszyć wyzwolenie Polski i przystąpić do odbudowy kraju, realizacji programu zmian ustrojowych i społeczno-gospodarczych

w państwie. Wymagało to podjęcia odpowiednich decyzji dla zwiększenia efektywności walki zbrojnej i innych działań przeciwko okupantowi w zmieniającej się sytuacji.

Wyodrębnienie organizacji warszawskiej ZWM było elementem owych przygotowań na gruncie młodzieżowym. Otwierało to perspektywę działań ZWM w stolicy po wyzwoleniu, a na bliższą metę – skoncentrowania się na intensyfikacji walki zbrojnej z okupantem. Tym bardziej, że wybuch powstania w Warszawie wydawał się już wówczas sprawą przesądzoną i – niezależnie od oceny motywów i sensu (militarnego i politycznego) tego zamysłu – musiał także angażować ZWM w Warszawie.

Choć warszawska organizacja ZWM stała się „samodzielną jednostką” w strukturze Związku od lipca 1944 r., w jej „życiorysie” nie można pomijać okresu wcześniejszego, co najmniej od narodzin Związku Walki Młodych, jeśli nie liczyć okresu dyskusji, kształtowania się i dojrzewania koncepcji dotyczących utworzenia konsekwentnie lewicowej, organizacji młodzieżowej.

W okresie od powstania ZWM do lipca 1944 roku warszawska organizacja ZWM była praktycznie tożsama z całym Związkiem. Dlatego dzieje okupacyjnego okresu ZWM w Warszawie, to w istocie dzieje całej organizacji. Znalazło to wyraz w tej publikacji. Tyle tytułem wyjaśnień wstępnych.

## 1.

Związek Walki Młodych powstał późno, dopiero w czwartym roku hitlerowskiej okupacji, kiedy istniały już i działały zorganizowane struktury polskiego państwa podziemnego, kontynuującego politykę Polski przedwrześniowej. Organizacje bojowe i polityczne różnych ugrupowań społecznych, podejmowały próby czynnej walki z okupantem w Warszawie i w kraju. Działacze przedwojennych lewicowych związków młodzieży, legalnych lub zakazanych przez władze sanacyjne, przebywający w Warszawie, zaczęli od razu, tuż po ustaniu walk we wrześniu 1939 r., podejmować działania dla budowy konspiracyjnych struktur organizacyjnych i określania form walki z okupantem. W odniesieniu do młodych komunistów rzecz wyglądała inaczej. Prowadzili wprawdzie dyskusje i zajęcia szkoleniowe w luźnych zespołach czy grupach, przygotowywali się do walki zbrojnej z okupantem, chcieli się organizować, jednakże na utworzenie upragnionego, „pełnowymiarowego” związku młodzieży, ideowo-politycznego, zdecydowanie lewicowego, rewolucyjnego, musieli czekać. Właśnie – musieli.

Głównym powodem tego wymuszonego zwlekania była wciąż obowiązująca polski ruch komunistyczny decyzja Kominternu z 1938 roku o rozwiązaniu KPP i afiliowanych do niej „przybudówek”, w tym KZMP. Naruszenie, czy złamanie tego postanowienia (skądinąd podjętego na podstawie fałszywych zarzutów), to znaczy wznowienie działalności partii lub związku

młodzieży bez zgody Kominternu, oznaczałoby narażenie się na sankcje polityczne, i nie tylko, byłoby potraktowane jako „działalność prowokatorska”. Losy takich „prowokatorów” członkom KPP były dobrze znane: wielu czołowych działaczy tej partii, którzy przed prześladowaniami w kraju schronili się w ZSRR, niesłusznie oskarżonych, straciło życie wskutek stalinowskich czystek w końcu lat trzydziestych XX wieku. Od jesieni 1940 roku nastąpiła zmiana w stosunku władz radzieckich do komunistów polskich, ustały bezzasadne represje i oskarżenia, ale KPP formalnie nadal nie istniała. Na szczęście, 15 maja 1943 roku III Międzynarodówka Komunistyczna została rozwiązana. Na pełną rehabilitację KPP trzeba było jeszcze czekać do 1956 roku.

Powstanie w styczniu roku 1942 Polskiej Partii Robotniczej, podjęte z inicjatywy polskich komunistów, zgodne z poczuciem patriotyzmu i dobrze rozumianymi interesami lewicy polskiej oraz logiką rozwoju ówczesnej sytuacji politycznej, wewnętrznej i międzynarodowej, utorowało drogę do utworzenia organizacji młodzieżowej – ideowo i politycznie związanej z PPR.

Ale otwarcie drogi, to jeszcze nie realizacja zamysłu. Potrzebny był czas, aby uznano sensowność i zasadność powołania takiej organizacji. W kręgach kierowniczych rozważano bowiem, czy w warunkach okupacji, gdy głównym zadaniem polskich patriotów, szczególnie lewicy społecznej, była walka zbrojna o wolność i wyzwolenie kraju, tworzenie samodzielnej organizacji młodzieżowej nie byłoby rozpraszeniem sił i, w konsekwencji, osłabianiem zdolności bojowej zbrojnych oddziałów peperowskich – Gwardii Ludowej. Wyrażane też były wątpliwości, czy młodzi „pozostawieni samym sobie”, nie zechcą nadmiernie emancypować się spod politycznego wpływu partii, rozluźniać z nią więzi ideowych. Początkowo rozważano utworzenie jedynie Wydziału Młodzieżowego w ramach struktur KC PPR, a nie samodzielnej organizacji. Te wahania i wątpliwości, dyskusje nad kształtem organizacyjnym „młodzieżówki” trwały dosyć długo, bo do grudnia 1942 roku, kiedy to kierownictwo centralne PPR w końcu zgodziło się, przede wszystkim dzięki argumentom i postawie młodych członków partii, zwolenników utworzenia samodzielnej organizacji, na powołanie, czy raczej wyłonienie spośród młodych peperowców samodzielnego zespołu młodzieżowego, początkowo tylko w Warszawie. Uzasadnienie tej decyzji znalazło się w odezwie KC PPR „Do młodego pokolenia Polski”.

Na tej podstawie zebranie aktywu warszawskich grup młodzieżowych związanych z PPR, przede wszystkim byłych działaczy OMS „Życie” oraz „Spartakusa” i KZMP, bezpośrednich inicjatorów powołania organizacji, przeprowadzone w grudniu 1942 roku, postanowiło utworzyć organizację młodzieżową o ogólnopolskim zasięgu (a więc szerszym niż stanowiła decyzja kierownictwa PPR) i wydawać pismo pt. „Walka Młodych”. 20 lutego 1943 roku ukazał się pierwszy numer tego pisma, którego tytuł stał się



wkrótce wyróżnikiem nazwy tworzonej właśnie organizacji. Przyjęło się przyjmować tę datę za datę powstania Związku Walki Młodych, chociaż nazwy tej zaczęto używać dopiero w lipcu 1943 roku.

Na czele powstającego Związku stanęła Hanka Sawicka, która była gorącą i zdecydowaną zwolenniczką tworzenia organizacji jako struktury samodzielnej. Było to ważne, ponieważ występowały nadal (także w gronie przyszłych „prominentnych” członków), już po powstaniu „zespołu młodzieżowego”, różnice poglądów, czym ostatecznie ma on być: wydziałem w strukturach partii czy samodzielną organizacją, związaną oczywiście z PPR ideowo i pozostającą pod jej politycznym kierownictwem. Definitywnie przesądzono sprawę w połowie roku 1943, kiedy w kręgach kierowniczych PPR ugruntowało się przekonanie, oparte na ocenie działalności ZWM, że zespół młodzieży stanowiący ten Związek, ma szansę i warunki, by być samodzielną organizacją. Hanka Sawicka nie doczekała tej decyzji. Ciężko ranna w starciu ulicznym (18 marca 1943 r.), schwytana przez hitlerowców, zmarła w więzieniu na Pawiaku.

Związek Walki Młodych stał się faktem. Duża w tym była zasługa Aleksandra Kowalskiego, jednego z kierowniczych działaczy PPR, bardzo bliskiego młodzieży, znającego jej potrzeby i możliwości (on także zaproponował nazwę Związku). Miało to pozytywny wpływ na ukształtowanie się właściwych relacji między partią i związaną z nią „młodzieżówką”. ZWM był organizacją samodzielną i niezależną, miał własny statut, władze, strukturę organizacyjną. Warunki konspiracyjne i wymagania walki zbrojnej, czołowego zadania ZWM, nakazywały jednak pełną koordynację działalności ZWM i PPR.

## 2.

Pierwsze tygodnie i miesiące istnienia ZWM to czas kształtowania się programu organizacji, określania i precyzowania oblicza ideowego i politycznego, struktury organizacyjnej, wypracowywania form działalności. Wielką rolę w tym „stawaniu się” ZWM jako organizacji sprawnej, uporządkowanej wewnętrznie, mocnej ideowością i aktywnością swoich członków, odegrał Janek Krasicki, doświadczony działacz młodzieżowy i partyjny, dobry organizator, któremu po śmierci Hanki Sawickiej powierzono kierowanie Związkiem.

Punktem wyjścia stała się publikacja w pierwszym numerze *„Walki Młodych”* „Dlaczego i o co walczymy?” Była to ważka deklaracja programowa: stanowiła w pewnym sensie podsumowanie dotychczasowych dyskusji i przemyśleń dotyczących charakteru ideowego i zadań organizacji. Za podstawowe zadanie uznano prowadzenie czynnej walki zbrojnej przeciwko okupantowi, nie zaś stanie z bronią u nogi i czekanie na dogodny moment

powstańczego zrywu, jak zakładały to koła polityczne związane z Rządem na emigracji. Było to bardzo istotne, ponieważ młodzież warszawska rwała się do boju, a ZWM stwarzał jej szansę realizacji tych pragnień i dążeń. Jednakże deklaracja stwierdzała, że walka z okupantem powinna się toczyć o „Polskę prawdziwie wolną i niepodległą, bez fabrykantów i obszarników, bez wyzysku człowieka, w której gospodarzem będzie robotnik, chłop i inteligent pracujący”. Tak więc był to program wyraźnie lewicowy, rewolucyjny, zgodny z dążeniami i celami PPR, wynikający z programu partii, która walkę o wyzwolenie narodowe łączyła konsekwentnie z wyzwoleniem społecznym. Ale do organizacji wstępowali nie tylko i nie przede wszystkim młodzi ukształtowani ideowo i politycznie radykalni lewicowcy. Przyszli chłopcy i dziewczęta, którzy nawet nie słyszeli o Marksie, nie studiowali klasyków, nie interesowali się wielką polityką, a sympatie lewicowe lub lewicujące kształtowały się u nich w atmosferze domu rodzinnego lub wynikały z klasowego „instynktu” robotników. Przyszli, bo chcieli brać czynny udział w walce z okupantem – tu i teraz. Ich motywacje były proste i zwyczajne, właściwe młodym ludziom, rozumiejącym i czującym swą patriotyczną powinność czasu wojny. Zetwuemowcami w sensie wymagań statutowych, stawali się realizując tę obywatelską powinność.

Pojawienie się Związku Walki Młodych na politycznej mapie ruchu młodzieżowego okupowanej Warszawy wywołało zróżnicowane, żeby nie powiedzieć krańcowo odmienne reakcje. Kręgi i środowiska lewicowe, takie jak na przykład związana z nurtem londyńskim PPS, przyjęły ten fakt zdecydowanie niechętnie – dystansowały się od komunistycznego rodowodu i programowego radykalizmu nowej organizacji, były przeciwnie (przynajmniej z początku) wzywaniu do czynnej walki i organizowania akcji zbrojnych przeciw okupantom. Z biegiem czasu następowało zbliżenie młodych z lewicy PPS do ZWM.

Czynniki oficjalne, czyli Delegatura Rządu na kraj, kierownictwo Armii Krajowej, propaganda oficjalna kręgów prołondyńskich – zareagowały ostro i zdecydowanie negatywnie. Propaganda prawicowa bez pardonowo, nie szczędząc mocnych słów, podobnie jak w odniesieniu do PPR, uznawała ZWM za „dywersję bolszewicką”, wymyślała od „płatnych pacholków Rosji” i „zdrajców”. Strategicznym celem tej propagandy było dążenie do minimalizowania wpływów radykalnej lewicy w społeczeństwie i całkowitego wyeliminowania ze sceny politycznej i życia społecznego takich ugrupowań, jak PPR, ZWM, GL (później AL). Posługiwano się manipulacją, tworzeniem i upowszechnianiem zbitek pojęć, np. zrównywaniem komunizmu z bandytyzmem, zohydzaniem przywódców i uczestników ruchu lewicowego, przedstawianiem ich jako pospolitych przestępców, agentów Moskwy itp.

Ilustracją tej szkoły propagandy jest notatka w „Szańcu” nr 4(110) z dnia 30 kwietnia 1944 roku. W rubryce „Z działalności lewicy” w publikacji zatytułowanej „Nowa banda komunistyczna” napisano: *„Dowództwo Głównie Gwardii Ludowej tworzy nowy oddział bojówkarzy komunistycznych na terenie Warszawy nadając mu nazwę „Czwartaków”, czyli „pułku czwartego” mającego być spadkobiercą „tysiąca walecznych”, „uzbrojoną ręką Warszawy”.*

*Oddział „Czwartaków” występuje na zewnątrz jako formacja Armii Ludowej i Krajowej Rady Narodowej. Propaganda komunistyczna oświadcza, że „w skład (tego oddziału) wchodzi najlepší, najbardziej doświadczeni bojownicy, którzy niejednokrotnie już dali dowody, że wiedzą nie tylko jak mają walczyć, ale o co walczą”.*

Nasilenie negatywnej propagandy nastąpiło od czasu ujawnienia sprawy Katynia, co w odniesieniu do ZWM oznaczało, że prawie od samego początku jego istnienia. Utrudniało to niewątpliwie działalność organizacji, jej społeczny odbiór w szerokich kręgach mieszkańców Warszawy, tradycyjnie mieszczańskich, związanych mentalnie i ideowo z obozem londyńskim, co najmniej niechętnych lewicy komunistycznej. Tym bardziej, że propaganda prawicowa nie przepuszczała żadnej okazji, żeby sprawę Katynia zdyskontować jako szczególnie nośny czynnik propagandy antykomunistycznej i antyradzieckiej. W kierownictwie państwa podziemnego, w dowództwie AK, w kręgach działaczy obozu londyńskiego narastała świadomość, że w Polsce powojennej rozegra się walka o władzę, która może przynieść sukces ugrupowaniom lewicowym, rosnącym w siłę w czasie okupacji, zyskującym popularność i zrozumienie społeczne za podjęcie otwartej walki z okupantem. W informacjach przekazywanych przez agendy wywiadu do rządu emigracyjnego w Londynie formułowano opinie, jak ta oto: *„w masach ugrupowania peperowskie uchodzą za najlepszych, najkonsekwentniejszych bojowników z okupantem, a gros swoich wpływów mają w warstwie robotniczej”.* Dlatego też podejmowano różnorakie działania, także propagandowe, mające na celu eliminację przeciwnika politycznego z walki o władzę w powojennej Polsce.

### 3.

W takiej atmosferze społeczno-politycznej i w takich warunkach ZWM rozpoczynał swoją działalność. Skromnie, na początek tylko w kilku dzielnicach Warszawy (Żoliborz, Wola, Mokotów, Praga), z niewielką liczbą członków, natomiast z pełną świadomością swych dążeń i celów, gotowością do trudów i poświęceń w walce z hitlerowskim okupantem o „Polskę prawdziwie wolną i niepodległą”, jak formułowała to pierwsza deklaracja programowa „Dlaczego i o co walczymy?” Na tę wysoką świadomość wpływały różne czynniki, zapewne i to, że grupę założycielską i pierwszy „rzut” członków

stanowili doświadczeni, dojrzało ideowo działacze KZMP i OMS „Życie”, bądź partii, w głównej mierze KPP czy także już PPR.

Nadrzędnym i pierwszoplanowym zadaniem nowej organizacji była walka, otwarta walka z okupantem. Możliwość czynnego uczestnictwa w niej była, jak już wcześniej wspomniano, głównym „magnesem” przyciągającym młodych do ZWM. Inne organizacje lewicowe i chłopskie, choć w wielu kwestiach bliskie komunistom, ale związane z nurtem londyńskim, takiej szansy w tym czasie nie dawały. Uznawały bowiem, że organizowanie i prowadzenie działań zbrojnych jest przedwczesne, wyłamujące się z koncepcji i zamierzeń strategicznych kierownictwa państwa podziemnego, i dlatego krytycznie odnosiły się do wezwań PPR do czynnej walki.

Pewien wpływ na to mogła wywierać swoista nieufność, brak wiary w czyste intencje komunistów, patriotyczną motywację ich walki z okupantem. Pojawianie się lub nasilanie takich przejawów wynikało najczęściej z ulegania antykomunistycznej propagandzie prowadzonej intensywnie przez różne agendy władz państwa podziemnego. Znajdowało to odbicie w postawach np. socjalistów, którzy mierzyli patriotyzm peperowców według tradycyjnych szablonów przykładanych do członków KPP („proletariusze nie mają ojczyzny”), nie umieli czy nie chcieli dostrzec nowych podejść do kwestii narodu, patriotyzmu, niepodległości w programie i praktycznym działaniu „gomułkowskiego nurtu” w kierownictwie PPR.

Propagandowy ostrzał ZWM przez przeciwników lewicy niewątpliwie utrudniał działalność organizacji, nie zahamował jednak napływu nowych członków, także tych, którzy potrafili przezwyciężyć własne uprzedzenia wobec lewicy – wyniesione z domu, środowiska czy skutek propagandy antykomunistycznej. Zresztą okupacyjny ZWM nie był organizacją nastawioną na masowość. Jego liczebność w Warszawie nie przekraczała kilkuset osób. Wynikało to przede wszystkim z warunków konspiracji, narzucających rygory bezpieczeństwa, obrony przed infiltracją wrogów i przeciwników, wysokiego zdyscyplinowania i żołnierskiego morale. ZWM był bowiem obiektem stałego, profesjonalnego zainteresowania i „rozpracowywania” nie tylko przez okupanta, lecz także przez służby AK i Delegatury Rządu.

Przynależność do ZWM, czynny udział w jego działaniach, w walce z okupantem, przeciwstawianie się politycznym atakom prawicy, kampaniom zniesławiania i pomówień wymagały odwagi i charakteru, przekonania o słuszności wybranej drogi. Dlatego nawet ci, których do ZWM przyciągała tylko chęć „wojowania”, z czasem pełniej, także w kategoriach politycznych, traktowali swoje związanie z organizacją. ZWM nie ustrzegł się wprowadzić „wtyczek donosicieli”, ale były to przypadki rzadkie, choć i te narobiły wiele zła.

Walkę zbrojną ZWM prowadził, zgodnie z ustaleniami kierownictwa partyjnego, w ramach struktur wojskowych związanych z PPR. Obowiązywała zasada, że każdy zetwuemowiec jest żołnierzem Gwardii Ludowej (od 1 stycznia 1944 roku Armii Ludowej). Jednak zetwuemowskie oddziały GL były wydzielone. W strukturze organizacyjnej warszawskiego okręgu GL (AL) tzw. młodzieżowa dzielnica miała kryptonim „M-XIV”.

Najsłynniejszą jednostką bojową, utworzoną na bazie oddziału ZWM, był Szturmowy Batalion Armii Ludowej im. „Czwartaków” (ten, o którym „Szaniec” pisał: „nowa banda komunistyczna”). Były to struktury konspiracyjne, zbliżone charakterem do partyzantki miejskiej: na co dzień rozproszone, w razie potrzeby przeprowadzenia jakiejś akcji czy innego zadania, w miarę sprawnie i szybko, na ile pozwalały ówczesne warunki techniczne i ustalony system łączności, mobilizowane.

Akcje bojowe były różne: rozbijanie policjantów i innych służb mundurowych okupanta dla zdobycia broni, konfiskata pieniędzy z kas różnych zakładów i instytucji okupacyjnych, kolportaż prasy podziemnej, ulotek i innych materiałów agitacyjno-propagandowych, malowanie hasel na murach itp. Spośród licznych akcji tego typu, w których wyróżniali się „Czwartacy”, trzeba przypomnieć m.in. opanowanie wartowni przy wytwórni śmigieł na Marymoncie, popularnej „Błaszanki”, gdzie zdobyto 4 pistolety i podobną akcję na wartownię fabryki „Philipsa” przy Karolkowej, gdzie zdobyto 1 pistolet maszynowy (każda sztuka broni – pistolet, granat, była na wagę złota!).

Najbardziej znaczące akcje bojowe miały charakter zamachów dywersyjnych lub działań odwetowych. Zamachy dywersyjne dotyczyły przede wszystkim ważnych ogniw maszyny wojennej okupanta, a więc np. transportu wojsk i zaopatrzenia na front wschodni – niszczone tory i tabor kolejowy, podpalano magazyny itp. Zamachy odwetowe natomiast kierowane były w dużej części na niszczenie siły żywej, miały za cel eliminowanie kadry kierowniczej administracji niemieckiej cywilnej i wojskowej, odpowiedzialnej za terror wobec ludności Warszawy (łapanie, masowe publiczne egzekucje więźniów i in.). Ofiarami tego terroru stawali się często zetwuemowcy, aresztowani w obławach i wskutek donosów, męczeni w gestapowskich śledztwach, ginący podczas akcji bojowych, rozstrzeliwani lub wieszani w publicznych egzekucjach. Zamachy – to także odwet za nich.

Warszawskie oddziały bojowe ZWM wyróżniały się wysoką aktywnością. Tylko w ciągu roku 1943 przeprowadziły w samym mieście lub wokół Warszawy 10 poważnych akcji dywersyjnych wymierzonych w newralgiczną dziedzinę maszyny wojennej – transport kolejowy. Efektem była dezorganizacja ruchu kolejowego i śmierć wielu hitlerowców. I tak: wykoślenie we wrześniu pociągu towarowego na odcinku Warszawa-Wawer – to

zniszczenie kilku wagonów towarowych ze sprzętem wojskowym i trzynastogodzinna przerwa w ruchu; wysadzenie w październiku między Otwociem a Śródborowem pociągu urlopowego – śmierć lub ciężkie zranienia kilkudziesięciu hitlerowskich żołnierzy i oficerów; wysadzenie w grudniu między Międzylesiem i Radością pociągu towarowego ze sprzętem wojskowym – wybuch pożaru, prawie całkowite zniszczenie całego składu pociągu, czternastogodzinna przerwa w ruchu na linii Warszawa-Dęblin.

Poza „kolejówkami” zetwuemowcy prowadzili akcje niszczenia transportu kołowego: podpalali parkujące samochody, rozrzucaли na szosach stalowe kolce dla niszczenia opon, demolowali pojazdy wojskowe w warsztatach naprawczych lub garażach. Grupa bojowa z Mokotowa we wrześniu 1943 r. w zakładach „Diesla” u zbiegu Kruczej i Marszałkowskiej zniszczyła 9 silników samochodowych, a w listopadzie w garażu przy Czerniakowskiej spaliła lub uszkodziła 18 wojskowych ciężarówek.

Do działań dywersyjnych wpisujących się w niszczenie transportu można także zaliczyć wysadzenie przez praską grupę ZWM w maju 1944 (dwukrotnie) słupów linii wysokiego napięcia, która doprowadzała energię elektryczną do warsztatów kolejowych na Bródnie. Efekt – kilkunastogodzinne przerwy w pracy zakładu, opóźnienia w remoncie taboru kolejowego.

Inną znaczącą formą aktywności bojowej zetwuemowców, żołnierzy Gwardii Ludowej, później Armii Ludowej, były zamachy odwetowe, przede wszystkim na lokale przeznaczone tylko dla Niemców. Chodziło o wytworzenie psychozy strachu wśród okupantów, uświadomienie im, że nie są bezpieczni, będą karani wrzuconym granatem czy bombą za akcje terrorystyczne wobec Polaków.

Oddziały ZWM, na rozkaz dowództwa GL, przeprowadziły w Warszawie 3 akcje odwetowe, opisywane szeroko w opracowaniach historycznych i we wspomnieniach uczestników, znane jako: zamach na „Bar Podlaski” przy Nowogrodzkiej w maju 1943 roku, zamach na „Cafe Club” w lipcu tego roku (był to już drugi zamach na ten obiekt, pierwszego dokonano w październiku 1942 roku) i ponownie zamach na „Bar Podlaski” w październiku 1943 roku. Pełniejsze informacje o tych ważnych, brawurowo, bez strat własnych, przeprowadzonych akcjach zawiera rozdział „Kronika rozwoju i działalności warszawskiej organizacji ZWM w latach okupacji (1942-1944)” zamieszczony w niniejszej publikacji. Akcje bojowe ZWM były ważne i znaczące nie tylko z militarnego punktu widzenia, choć nie wolno tych efektów niedoceniać czy bagatelizować: liczy się przede wszystkim ich wartość społeczna, psychologiczna, moralna, no i polityczna. Była to wartość ogromna: działania bojowe potwierdzały, że ZWM, składowa część sił lewicowych, sprawdza się czynem, aktywnie uczestniczy w walce

z okupantem, wnosi swój patriotyczny wkład w rozbudowę ruchu oporu, stwarza młodym realne szanse czynnego udziału w tej walce. Dzięki temu organizacja „wpisywała się” w społeczną świadomość jako znaczący podmiot toczących się wydarzeń politycznych i militarnych.

Warto odnotować przy okazji, że warszawska młodzież zetuemowska nie tylko walczyła z okupantem w stolicy, zasilala również oddziały partyzanckie Gwardii Ludowej w terenie. Pierwsi partyzanci GL rekrutowali się spośród młodych mieszkańców Rakowca, którzy uczestniczyli w szkoleniach i innych zajęciach oświatowych prowadzonych przez Hankę Sawicką w osiedlowym Domu Społecznym i którzy jako pierwsi z młodych warszawiaków poszli do leśnych oddziałów.

Stosunek do aktywności bojowej ZWM, podobnie zresztą jak do całej jego działalności, był zróżnicowany, zależnie od barw politycznych tych, którzy formułowali oceny, uwagi, komentarze. Czynniki oficjalne państwa podziemnego, dowództwo AK, ugrupowania prołondyńskie minimalizowały, bagatelizowały lub wręcz potępiały akcje bojowe ZWM jako przedwczesne, nieskoordynowane, szkodliwe, wyrastające z przesłanek ideologicznie obcych, niepatriotyczne, bowiem kością w gardle było im samo istnienie organizacji.

#### 4.

Czynna walka z okupantem, działania bojowe, traktowane jako główne na czas wojny, dominujące wówczas w praktycznej działalności ZWM, nie osłabiały zainteresowania kierownictwa problematyką oświatową i ideowo-wychowawczą, kluczową dla jakości członkowskich szeregów w okresie walki zbrojnej, ale również w perspektywie wyzwolenia, w warunkach pokoju, odbudowy kraju i formowania nowego państwa. Prowadzono więc, między akcjami bojowymi, różnego rodzaju zajęcia szkoleniowe dotyczące spraw bieżącej polityki, ale także historii, ideologii i innych tematów wzbogacających wiedzę i świadomość członków.

Taka działalność oświatowo-wychowawcza miała długie tradycje w ruchach i organizacjach lewicowych. Stanowiła pewien system dokształcania ogólnego i zarazem wychowania politycznego. W warunkach okupacji, odcięcia młodzieży od szkoły, system zorganizowanego samokształcenia wypełniał jakąś lukę, w pewnym stopniu łagodził głód wiedzy. Tajne komplety lub inne formy konspiracyjnego nauczania, bliższe systemowi szkolnemu, były bardzo ograniczone.

Działalność oświatowo-wychowawcza ZWM, nawiązująca do tradycji przedwojennych, do doświadczeń KZMP i OMS „Życie”, w jakimś stopniu służyła potrzebie przygotowania kadr do życia i pracy w powojennej Polsce, w nowych warunkach ustrojowych. PPR zapowiadając w swym programie

przejęcie władzy, budowę państwa „ludu pracującego miast i wsi”, wielkich reform politycznych i społeczno-gospodarczych, miała świadomość, że do ich realizacji niezbędni będą nowi ludzie. Trzeba ich było przygotować. Komuniści polscy nie mieli żadnych doświadczeń w rządzeniu państwem ani wyszkolonych kadr do właściwie wszystkich dziedzin życia politycznego i społeczno-gospodarczego.

ZWM, prowadząc działalność oświatowo-wychowawczą we własnych szeregach, wnosił wkład do zmiany tego stanu rzeczy. W warunkach konspiracji i dla potrzeb walki, także z agresywną propagandą antykomunistyczną, kładziono nacisk przede wszystkim na kształtowanie świadomości politycznej, postawy ideowej, umiejętności interpretacji zdarzeń bieżących, a także zamierzeń programowych na przyszłość, po wojnie. Dużą uwagę zwracano na problematykę historyczną, wzbogacanie wiedzy o dziejach ojczystych, postępowych nurtach i tradycjach narodowych, patriotyzmie Polaków, walkach o wolność i sprawiedliwość społeczną.

Najczęstszą formą zajęć samokształceniowych były dyskusje na wybrany temat, poprzedzane prelekcją, informacją czy inną formą zagajenia. Wprowadzenie w temat i kierowanie dyskusją to było zadanie instruktorów oświatowych, swego rodzaju „oficerów politycznych”. Byli to z reguły ludzie wykształceni, doświadczeni działacze partyjni i młodzieżowi, którzy mogli swobodnie prowadzić dyskusje nad aktualnymi problemami politycznymi, a w razie potrzeby, podejmowali bardziej zawiłe zagadnienia teoretyczne, ogólne, z zakresu filozofii czy nauk społecznych, niekoniecznie korespondujące z doraźnymi potrzebami politycznymi. „Specjalizowali się” w tym towarzysze z kręgów inteligenckich, przede wszystkim z Żoliborza, dzielnicy „nasyconej” tradycyjnie lewicą.

Ponieważ znaczna część członków, zwłaszcza tych najmłodszych 16-17-latków, nierzadko dopiero w szeregach ZWM zetknęła się bliżej z polityką, tu zaczynała kształtować swoje zainteresowania i świadomość polityczną, proces szkolenia i samokształcenia musiał uwzględniać zróżnicowanie wiekowe i poziom wiedzy ogólnej. Dlatego tematyka była bardzo rozległa i dostosowana w miarę możliwości, do różnych poziomów wykształcenia członków, dotyczyła spraw związanych zarówno z przeszłością, jak i teraźniejszością, a także wybiegających w przyszłość.

Z przeszłością, bo trzeba było wyjaśniać, dlaczego przedwojenny system stosunków społecznych w Polsce był zły, niesprawiedliwy, niemożliwy do kontynuowania w Polsce powojennej.

Z teraźniejszością, ponieważ rozwój wydarzeń na frontach i sytuacja okupowanego kraju, eksterminacyjna polityka najeźdźcy, polityka kierownictwa państwa podziemnego – wymagały orientacji, komentarza, interpretacji, pogłębionego rozumienia.



Z przyszłością, gdyż trzeba było przybliżyć młodym wizję Polski, jaką prezentował program PPR, a który był zdecydowanie negowany przez obóz londyński, wykorzystywany w propagandzie do walki z partią i jej „przysłówkami”, takimi jak ZWM. Chodziło więc o to, aby młodzi dostrzegli w tym programie szansę rozwoju kraju, wydobycia się mas z zacofania i nędzy, analfabetyzmu, bezrobocia, otwieranie młodym perspektyw i szans rozwoju, awansu społecznego. Trzeba jednak przyznać, że akurat sprawy przyszłości ustrojowej Polski, niezbędnych przemian po wojnie, nie wzbudzały szerokiego zainteresowania, żywych dyskusji. Wydawały się zbyt odległe od problemów chwili bieżącej, głównego zadania – walki zbrojnej z okupantem. Doceniano natomiast zapowiedzi uzyskania przez młodych pełnej podmiotowości obywatelskiej i praw politycznych – obniżenia do lat 18 granicy prawa głosu, kandydowania w wyborach powszechnych, uczestnictwa w organach władz państwowych i samorządowych na wszystkich szczeblach. Helena Jaworska, działaczka ZWM, została członkiem Krajowej Rady Narodowej jako reprezentantka i mandatariuszka młodego pokolenia. Był to pierwszy w najnowszych dziejach Polski przypadek udziału przedstawiciela młodzieży w najwyższym organie prawodawczym państwa.

Wielką pomocą w pracy samokształceniowej okazała się konspiracyjna prasa ZWM: „Walka Młodych” i „Poradnik Oświatowy” – ten drugi przeznaczony przede wszystkim dla kadry instruktorskiej. Były to druki skromne, siermiężne technicznie, o niewielkich nakładach i objętościach, ale chyba nigdy później – i w dziejach powojennego ZWM w Warszawie, i kolejnych wcieleniach organizacyjnych jego następców – prasa młodzieżowa nie była tak integralną częścią ruchu młodzieżowego, medium tak czytanim, pomocnym w codziennej działalności organizacji.

ZWM nie zaniedbywał również, na miarę swoich możliwości, działań polityczno-informacyjnych i propagandowych skierowanych na zewnątrz, przede wszystkim do młodych mieszkańców Warszawy. W ten sposób starał się przeciwdziałać negatywnej propagandzie okupanta oraz rodzimych sił antykomunistycznych, przedstawiających ZWM jako ugrupowanie agenturalne, działające w interesie Sowietów, antynarodowe, niepatriotyczne. Nie stronił od polemiki, wytykania kłamstw, pomówień i szkalowania, nade wszystko jednak chciał zaznajamiać szersze gremia społeczne z własnym programem, założeniami ideowo-politycznymi, zasadami swego udziału w walce zbrojnej, wyjaśnianiem „dlaczego i o co walczymy?”

Wzywając swych rówieśników do szerszego bezpośredniego udziału w walce zbrojnej z okupantem, pokazując przykłady własnego zaangażowania, po prostu mówił: chodźcie z nami, wspólnie zrobimy więcej, lepiej przysłużymy się Ojczyźnie!

## 5.

Sprawdzianem patriotycznej postawy PPR-owskich oddziałów zbrojnych, w tym oczywiście zeturowców, było Powstanie Warszawskie. O tym, że podjęcie decyzji o proklamowaniu Powstania jest przesądzone, mówiło się w „gabinetach” polityków i sztabach wojskowych państwa podziemnego od dłuższego czasu, że nastąpi – przekonywał rozwój wydarzeń na frontach wojny, przede wszystkim na froncie wschodnim wiosną 1944 r. Wojska radzieckie kontynuowały swój zwycięski marsz na zachód, były u bram Polski. Wyzwolenie nadchodziło od wschodu. Czy Warszawa ma także być zdobyta i opanowana przez Armię Czerwoną i „polskojęzyczne” wojska Berlinga? Takie i inne dylematy stawały i przed Delegaturą Rządu, i dowództwem Armii Krajowej. Kiedy 22 lipca 1944 roku ogłoszono Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, stało się jasne, że decyzja o wybuchu powstania i samodzielnym wyzwoleniu Stolicy przez siły skupione wokół AK, uprzedzającym zajęcie Warszawy przez wojska radzieckie, jest tylko kwestią dni.

Powstanie rozpoczęło się 1 sierpnia 1944 roku o godz. 17.00. Dla kierownictwa Armii Ludowej, „rozeźnanego” w sytuacji (i chyba nie tylko dla niego), termin ten był mimo wszystko zaskoczeniem. Dowództwo AL, w związku z utworzeniem PKWN i podporządkowaniem się jego rozkazom, nie zakładało prowadzenia w tym czasie w Warszawie jakichś działań bojowych na większą skalę. Dlatego też znaczna część oddziałów warszawskich została wyprowadzona z miasta, przerzucona w inny teren.

PPR nie była zwolenniczką rozpoczynania powstania bez porozumienia z siłami radzieckimi, ale gdy wybuchło, uznano, że jest wspólną sprawą, patriotyczną powinnością wszystkich. Znalazło to wyraz w przystąpieniu oddziałów AL do działań bojowych już w pierwszych dniach walk i podporządkowaniu się AK-owskiemu taktycznemu dowództwu Powstania. Tak o tym pisał w swoich pamiętnikach generał Tadeusz Bór-Komorowski, komendant główny AK: *„Komunistyczne oddziały Armii Ludowej i jej afiliacji przyłączyły się również. W czwartym dniu walk PPR rozplakatowała odezwę, w której wzywała swoich członków do broni, zlecając im podporządkować się taktycznemu kierownictwu Powstania. Dla zachowania pewnej odrębności nosili czerwone szaliki, poza tym nie różnili się od innych żołnierzy. (Istotnym podkreśleniem „pewnej odrębności” alowców były noszone na rękawach biało-czerwone opaski z napisem AL, a nie czerwone szaliki – p. m.). Drukowali własne biuletyny, które widniały obok naszych dzienników i proklamacji”.*

Żołnierze Armii Ludowej walczyli na wielu odcinkach powstańczego frontu, uczestniczyli w najcięższych i najbardziej krwawych walkach,

ponosili straty, ginęli. Nie brakowało im męstwa, zdecydowania, umiejętności walki. W wielu sytuacjach zdobywali się na bohaterstwo. Wyrazem najwyższego uznania dowództwa Powstania dla takiej postawy żołnierzy AL były odznaczenia, w tym krzyże *Virtuti Militari*.

Ogromny wkład w powstańcze dokonania AL wnieśli „Czwartacy”, zetwuemowska duma i żołnierska elita. Walczyli na najtrudniejszych odcinkach, wyróżniali się odwagą, hartem, poświęceniem. Na powstańczych barakadach Woli, Starówki, Śródmieścia, Żoliborza, Czerniakowa, w trudach przemieszczania się kanałami, w goryczy klęski – wpisywali się w historię, choć nie to było ich marzeniem i celem w powstańczych zmaganiach. Prosiłi o broń, by mieć czym walczyć, by ich wysiłek zbrojny był bardziej efektywny, by mniej było ofiar. Zamiast chorałów, żądali amunicji.

Powstanie pod względem, jakbyśmy dziś powiedzieli logistycznym, nie było przygotowane, brakowało broni i innego sprzętu niezbędnego w tego rodzaju walkach. Dowództwo AK liczyło na alianckie zrzućy, które nie następowały lub były sporadyczne, potem na pomoc stojących u bram Warszawy dywizji radzieckich, która nie nadeszła i nadejść nie mogła, bo decydowały o tym nie względy wojskowe czy humanitarne, ale polityczna gra. Próba desantu z prawego brzegu Wisły, podjęta przez oddziały I Armii Wojska Polskiego, heroiczna, nieudana, okupiona ciężkimi stratami, była manifestacją patriotyzmu i więzi tych, którzy szli znad Oki, z tymi, którzy na drugim brzegu rzeki z powstańczymi opaskami na rękawach, bronili już tylko swojej żołnierskiej godności i godności Warszawy, miasta nieujarzmionego.

Armia Ludowa, przedtem GL, cierpiała chronicznie na brak uzbrojenia. Broni właściwie było tyle, ile udało się zdobyć w akcjach rozbrojenio- wych. Można między bajki włożyć wszelkie opowieści o wielkich radzieckich zrzutach. Były nieznaczne, spóźnione, nie rozwiązywały problemu. Nagłaśnianie tych spraw przez oficjalną propagandę było tylko elementem kampanii antykomunistycznej. Specjaliści od wywiadu AK znali prawdę. W „Raporcie o stanie „K” za okres 12 VI – 12 VII 1944” pisali: „ZWM na terenie Warszawy wygląda jak nast.: *Dzielnica Praga - 50, uzbr. 1 PM, 10 pist.; Wola - 40, uzbr. 1 PM, 1 pist.; W-wa - Południe - 20, uzbr. 1 PM, 3 pist.; W-wa - Północ - ok. 30, uzbr. 1 PM i 4 pist. Ogółem stan wynosi ok. 140 osób z 4 PM i 22 pistoletów*”.

Jeżeli nawet dane te nie są pełne, to rzeczywistość tak wyglądała. Jeden z plutonów elitarnego Batalionu im. „Czwartaków”, liczący 24 żołnierzy, tuż przed wybuchem Powstania, a więc w tym samym mniej więcej czasie, kiedy powstawał „Raport”, dysponował tylko 2 pistoletami maszynowymi (PM), 1 karabinem i 7 granatami. Gdzie indziej było jeszcze gorzej. Stąd, w dużym stopniu, wysokie straty w ludziach. Ocenia się, że ok. 500 żołnierzy AL zginęło lub odniosło rany w walkach w Powstaniu.

Upadek Powstania to praktycznie kres konspiracyjnej, nie tylko bojowej działalności ZWM w Warszawie lewobrzeżnej. Część żołnierzy AL trafiła do niewoli, inni przedarli się na Pragę lub rozproszyli w okolicach, uczestnicząc w walkach partyzanckich. Ocalała od śmierci ludność cywilna została wysiedlona, Niemcy zaś kończyli, z iście pruską dokładnością i systematycznością, dzieło totalnego zniszczenia miasta. Iżby kamień nie pozostał na kamieniu.

## 6.

Co pozostało po warszawskim ZWM-ie czasu okupacji?

Pozostała pamięć i świadomość, że oddziały bojowe ZWM, to znaczy cała warszawska organizacja Związku Walki Młodych, należały do najbardziej aktywnych jednostek walczących z okupantem w Warszawie. Choć były kadrowo nieliczne, słabo uzbrojone, bez zaplecza finansowego, zrobiły wiele – w stosunku do swoich możliwości - dla wyzwolenia kraju.

Pozostało potwierdzenie, prostej – wydawałoby się – prawdy, że ruch rewolucyjny może liczyć na młodzież, nie zawodzi się na niej, kiedy zostawia jej samodzielność, szerokie pole i możliwość działania.

I pozostali zetwumowcy, aktywiści i szeregowi – ludzie doświadczeni życiowo, zahartowani w walkach, dojrzały politycznie. Kadra, która stanęła do organizatorskiej roboty, żeby budować Związek Walki Młodych w warunkach odzyskanej wolności, rodzącego się nowego ustroju państwa i mrozu ruin Warszawy, którą trzeba było przywrócić życiu, odbudować.

Czekała ich ciężka praca, ogromne zadanie. Podjęli ten trud.

\*

Już 14 września 1944 roku, kiedy powstanie jeszcze dogorywało, wraz z wyzwoleniem Warszawy prawobrzeżnej ZWM podjął na Pradze legalną działalność. Rozpoczął się tzw. praski okres w pookupacyjnych i powojennych dziejach warszawskiej organizacji Związku Walki Młodych.

**Zdzisław Andruszkiewicz**

## KRONIKA ROZWOJU I DZIAŁALNOŚCI WARSZAWSKIEJ ORGANIZACJI ZWM W LATACH OKUPACJI (1942-1944)

### 1942

- **1 sierpnia** KC PPR skierował do członków partii list dotyczący pracy wśród młodzieży. W liście wskazano, że najważniejszym obecnie zadaniem jest walka z okupantem i w walce tej ważną rolę odgrywa młodzież. Nie należy więc tworzyć odrębnej organizacji młodzieżowej, a rozwijać aktywność młodzieży w szeregach partii i Gwardii Ludowej.
- **We wrześniu** Hanka Sawicka zwolniona została z pracy partyjnej w PPR i skierowana do pracy wśród młodzieży.

#### Na jesieni:

- z inspiracji młodych członków PPR, byłych członków KZMP, OMS „Życie”, „Spartakusa” powstawały młodzieżowe koła samokształceniowe. Jednym z pierwszych było koło na osiedlu WSM Rakowiec.
- do pomocy kołom młodzieżowym powstała samorządnie, złożona z przedwojennych działaczy organizacji lewicowych, tzw. grupa instruktorska. W jej składzie byli: Alicja Goldberg, Zofia Jaworska, Halina Kaczmarek, Hanka Morawska, Jerzy Morawski, Irmina Płasko, Hanka Sawicka, Marta Tarłowska, Wanda Zieleńczyk.
- **W grudniu** odbyło się spotkanie instruktorów młodzieżowych kół samokształceniowych, na którym – mimo cytowanego wyżej stanowiska KC PPR – postanowiono podjąć starania o utworzenie odrębnej od partii organizacji młodzieżowej oraz o wydawanie własnego pisma.

### 1943

- **W styczniu**, na kolejnym zebraniu grupy instruktorskiej, które odbyło się w mieszkaniu Marty Tarłowskiej na ul. Dobrej 9, przedyskutowano założenia programowo-organizacyjne projektowanej organizacji młodzieżowej. Dla koordynacji działania i dla konspiracyjnego zabezpieczenia działalności kół podzielono Warszawę na 4 rejony (dzielnice) i ustalono koordynatorów instruktorów-opiekunów rejonów: Południe (Mokotów, Ochota, Śródmieście) – opiekun Wanda Zieleńczyk; Praga (Bródno, Grochów, Pelcowizna, Targówek) – opiekun Alicja Goldberg; Wola (Koło, Bemowo) – opiekun Hanka Morawska; Żoliborz – opiekun Zofia Jaworska. Ustalono, że ze względów konspiracyjnych jedynym łącznikiem pomiędzy instruktorami będzie Hanka Sawicka, a pomiędzy kołami w dzielni-

cach instruktorzy-opiekunowie. Utworzenie własnego pisma powierzono Hance Sawickiej.

- powstawały kolejne koła młodzieżowe na Bródnie, Pelcowiznie, Targówku, Woli i Żoliborzu. I tak np. w zebraniu założycielskim na Woli, w mieszkaniu Haliny Okońskiej, przy ul. Wolskiej 54 uczestniczyli m.in. Hanka Morawska, Ewa Balcerzak, Bohdan Czeszko, Karol Grabski, Ryszard Nazarewicz. W zebraniu założycielskim na Żoliborzu, w mieszkaniu Hanka i Witolda Dryllów przy ul. Suzina 3 uczestniczyli m.in. Zofia Jaworska, Helena Jaworska, Andrzej Dożycki, Janina Skrzypczak, Jan Tarłowski, Henryk Sztraj.

### **W lutym:**

- dowódcą sekcji bojowych tworzącej się organizacji mianowano Tadeusza Olszewskiego „Zawiszę”.
- przeprowadzono pierwszą samodzielną akcję dywersyjną. Przy pomocy butelek zapalających własnej konstrukcji podpalono niemiecki barak wojskowy przy ul. Podchorążych. W akcji uczestniczyli: Janina Balcerzak, Witold Dryll, Tadeusz Domański i jego dwóch kolegów z AK, którzy posiadali broń. Dowodził Tadeusz Olszewski „Zawisza”.

\* \* \*

*Chociaż tworząca się organizacja nie miała jeszcze nazwy i statutu, ale rozwój kół, życie w warunkach okupacji i wymogi konspiracji inspirowały powstawanie struktur i kształtowanie się aktywu przywódczego. Pierwszym krokiem był wspomniany już podział Warszawy na rejony (dzielnice) i ustanowienie instruktorów-opiekunów rejonów (dzielnic). Każde koło wybierało sekretarza i tzw. sekcyjnego, który organizował sekcję bojową, prowadził elementarne szkolenie wojskowe oraz przydzielał zadania bojowe i propagandowe.*

*Rolę organu kierowniczego kształtującej się organizacji młodzieżowej spełniał wspomniany już zespół instruktorów (czasem nazywanych sekretarzami). Zespół sekretarzy za życia Hanka Sawickiej, zbierał się raz w tygodniu, w nocy z czwartku na piątek w jednym z mieszkań na Żoliborzu.*

\* \* \*

- **20 lutego** ukazał się pierwszy numer pisma powstającej organizacji pod tytułem „Walka Młodych”. (Tytuł pisma nawiązywał do tradycji młodzieżowego dodatku do organu PPS „Robotnik” noszącego ten sam tytuł a redagowanego i kolportowanego w 1936 r. przez działaczy OMS „Życie”).

Składany był w mieszkaniu Ludwika Tarłowskiej przy ul. Wawelskiej 15, a drukowany w mieszkaniu Hanka Sawickiej przy ul. Szarej 14, w nakładzie 750 egzemplarzy. Składali go: Jan Tarłowski i Nina Sztuczyńska-Kranc.

Artykuł wstępny napisany przez Hanke Sawicką „Dlaczego i o co walczyliśmy” uzasadniał potrzebę utworzenia organizacji młodzieżowej i nakreślał cele jej działalności.

Drugi numer „Walki Młodych” składano w mieszkaniu Janiny Balcerzak przy ul. Obozowej 62, a drukowano w mieszkaniu na pl. Grzybowskim. Trzeci – składano i drukowano w mieszkaniu Tadeusza Domańskiego przy ul. Raławickiej. Od numeru czwartego „Walka Młodych” była składana i drukowana w drukarni Komitetu Warszawskiego PPR razem z „Głosem Warszawy”. Do wybuchu Powstania Warszawskiego wydano 23 numery o wzrastającym nakładzie.

- **18 marca** na ul. Mostowej polegli w walce, podczas próby aresztowania ich przez gestapo, Tadeusz Olszewski „Zawisza”, dowódca młodzieżowych oddziałów bojowych i Jan Skrzyszewski „Wiktor”, dowódca grupy specjalnej GL; ciężko ranna została Hanka Sawicka. Przewieziona do więzienia na Pawiaku, zmarła następnego dnia w szpitalu więziennym. Po śmierci Hanka Sawickiej przewodniczącym organizacji został Janek Krasicki „Kazik”. Jego najbliższymi współpracownikami były Zofia Jaworska „Danka” i Helena Kozłowska „Ola”. Stanowili oni grupę kierowniczą organizacji. Dowódcą młodzieżowych oddziałów bojowych został Tadeusz Domański „Tadek”. „Walkę Młodych” redagowało kolegium w składzie: Janek Krasicki, Jerzy Morawski i Wanda Zieleńczyk.
- **W kwietniu i maju** powstawało szczególnie wiele kół młodzieżowej organizacji. Coraz częściej od tytułu pisma „Walka Młodych” nazywały się one kołami Walki Młodych. I tak np. na Pradze, oprócz istniejących już kół, powstały koła: „Młodsze Bródno”, „Starsze Bródno”, Grochów, Pelcowizna, Saska Kępa i Żerań. Powstały nowe koła na Woli, m. in. sekretarzem „koła dziewcząt” została Halina Okońska. Powstały też koła na Powązkach i na Czystem. Dowódcą wolskiej młodzieżowej „wojskówki” został Karol Grabski. Na Żoliborzu powstały (na Marymoncie, Bielanych i trzy na terenie WSM) na początku sekcje wojskowe GL, które następnie deklarowały się jako koła organizacji młodzieżowej. Na Żoliborzu powstała także specjalna sekcja dziewcząt, z którą Lech Strojcki (student medycyny) prowadził szkolenie sanitarno-medyczne. Dowódcami młodzieżowej „wojskówki” na Żoliborzu byli kolejno: Witold Dryll, Lech Kobyliński i Henryk Baczyński. Zastępcami dowódców byli m.in. Jan Bida i Jan Chyliński (Bierut).

\* \* \*

Młodzieżowe sekcje wojskowe początkowo podlegały dzielnicowym dowódcom GL. Wiosną 1943 roku uzyskały autonomię, otrzymały kryptonim MXIV i podlegały bezpośrednio Sztabowi Warszawskiemu GL. Przyjęto następującą strukturę organizacyjną: sekcja składała się z pięciu żołnierzy: dwie sekcje stanowiły drużynę: pluton, to były trzy drużyny. Istniały dowództwa dzielnicowe, a na szczycie Warszawy – Dowództwo Warszawskie w składzie: dowódca MXIV, przedstawiciel warszawskiego Sztabu GL, przewodniczący Zarządu Warszawskiego ZWM, dowódcy dzielnic.

Kolejnymi dowódcami oddziałów MXIV byli: Tadeusz Olszewski „Zawisza” – poległ 18.III.1943 r. na ul. Mostowej; Tadeusz Domański „Tadek” – aresztowany 12.V.1943 r., zamordowany w katowni gestapo w Al. Szucha; Mirosław Krajewski „Pietrek” – 30.VII.1943 r. oddelegowany do Sztabu GL Prawa Podmiejska; Witold Dryll „Marek” – II.1944 r. aresztowany i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Stutthofie; Bogdan Skowroński „Marcin Kolejarz” – zginął 1.VIII.1944 r. w pierwszym dniu Powstania Warszawskiego.

31 grudnia 1943 r. oddziały bojowe MXIV w Warszawie liczyły około 170 żołnierzy i ich liczebność, pomimo wielu strat, stale rosła. Największym problemem był niedostatek broni, którą trzeba było zdobywać w walce (tzw. rozbijanki, ataki na portiernie zakładów produkujących dla okupanta) oraz poprzez nielegalne zakupy. Zdobytą broń przechowywano m.in. w mieszkaniach Witolda Drylla, Lecha Kobylńskiego, Ryszarda Kazały, Tadeusza Pietrzaka.

Zebrania dowództwa MXIV odbywały się w różnych lokalach prywatnych: przy ul. Żytniej, Hożej 57, Żelaznej, w Al. Wojska Polskiego i na Pradze, przy ul. Strzeleckiej 12.

\* \* \*

- **W nocy z 30 kwietnia na 1 maja** grupy młodzieżowe przeprowadziły na terenie całej Warszawy akcję propagandową polegającą na rozklejaniu na murach domów ulotek, pisaniu na ścianach budynków hasła antyniemieckich, zawieszaniu na drutach tramwajowych flag biało-czerwonych i czerwonych, rozsypywaniu specjalnych gwoździ do niszczenia opon samochodowych. Całością akcji kierował Janek Krasicki.
- **10 maja** oddział młodzieżowy ZWM przeprowadził akcję odwetową za śmierć Hanki Sawickiej i Tadeusza Olszewskiego dokonując zamachu na Bar Podlaski przy ul. Nowogrodzkiej 15 (lokal tylko dla Niemców



mundurowych). Akcją dowodził Tadeusz Domański „Tadek”. Granaty do lokalu wrzucili Tadeusz Kurowski „Kur” i Artur Siciński „Samuel”. Obstawę stanowili członkowie koła młodzieżowego z ul. Kruczej w tym Ryszard Nazarewicz „Stefan” i Ryszard Tarczyński. Zginęło sześciu Niemców, wielu zostało rannych.

- **12 maja** został aresztowany i zamordowany w czasie przesłuchań w katonni gestapo w Al. Szucha Tadeusz Domański „Tadek” – dowódca MXIV. Nowym dowódcą został Mirosław Krajewski „Pietrek”.
- **W nocy z 15 na 16 maja** gestapo przeprowadziło rewizję w mieszkaniu Haliny Okońskiej na ul. Wolskiej 54, gdzie przebywali gospodarze (Halina Okońska z matką), zbiegły z obozu jenieckiego żołnierz radziecki oraz dwóch członków koła ZWM z ul. Kruczej. Jeden z nich nie wytrzymał tortur i spowodował „wsypę”, nowe aresztowania i likwidację jedyne koła ZWM w Śródmieściu.

Halina Okońska z matką zginęły w Oświęcimiu, radziecki zbieg – został rozstrzelany.

### **W lipcu:**

- grupa kierownicza organizacji młodzieżowej (Janek Krasicki, Zofia Jaworska, Helena Kozłowska) spotkała się na skwerku przy ul. Filtrowej z przedstawicielami PPR (Aleksander Kowalski i Jerzy Morawski). Dyskutowano nad uregulowaniem statusu kształtującej się organizacji młodzieżowej. Postanowiono, że nosić ona będzie nazwę Związek Walki Młodych (zamiast dotąd używanej nazwy Koła Walki Młodych). Za datę powstania ZWM przyjęto (wstecznie) datę ukazania się pierwszego numeru „Walki Młodych” (tj. 20 lutego 1943 r.). Postanowiono opracować założenia ideowo-programowe Związku i jego statut.
- uporządkowano struktury dzielnicowe ZWM. W każdej dzielnicy powołano trzyosobowe Komitety Dzielnicowe w składzie: sekretarz, komendant wojskowy, instruktor oświatowy. Sekretarzami Komitetów Dzielnicowych zostali: Witold Dryll „Marek”, a po nim Edward Baczyński „Henryk” (Żoliborz); Nina Sztuczyńska „Nina”, a następnie Henryk Sztraj „Stasiek” (Praga); Barbara Nalewajko „Grażyna”, a następnie Eleonora Kazała „Hanka” (Wola); Zofia Jaroszewicz „Kasia”, a po niej Czesław Frankowski „Karol” (Mokotów).
- w Gwardii Ludowej (także w MXIV) wprowadzono obowiązujące w WP stopnie wojskowe. Stało się to dodatkowym impulsem do rozszerzenia i zintensyfikowania szkolenia wojskowego w MXIV. Dla kadry kierowniczej młodzieżowej „wojskówki” zorganizowano kurs oficerski w Powsinie. Wykładali na nim m.in. Marian Spychalski i Waldemar Nerwiński.

Kursantami byli m.in. Lech Kobyliński, Bohdan Czeszko, Karol Grabski, Józef Kuśmierek, Ryszard Lenkiewicz, Bogdan Skowroński, Z. Saski, Edwin Rozłubirski. Kursy podoficerskie organizowano na szczeblu dzielnic, a wykładowcami byli oficerowie GL. Organizowano również kursy specjalistyczne. Szkolenie minerskie, bardzo ważne ze względu na przygotowywane zamachy szczególnie na transport kolejowy, ale także na inne obiekty wojskowe okupanta, zorganizowano w mieszkaniu Ryszarda Kazały na Rynku Starego Miasta.

- **11 lipca** w odwecie za rozstrzelanie przez Niemców około 200 więźniów Pawiaka, grupa bojowa ZWM dokonała udanego ataku na lokal „Tylko dla Niemców” – Cafe Club (obecnie ul. Nowy Świat 15/17). W skład grupy wchodził: Lech Kobyliński, Bohdan Czeszko, Karol Grabski, Ryszard Lenkiewicz, Eugeniusz Morawski, Barbara Nalewajko oraz „Wiesiek” z Powązek (nazwisko nieznane). Akcją kierował Mirosław Krajewski. 15 lipca dowództwo GL w rozkazie dziennym udzieliło pochwały uczestnikom akcji i ogłosiło o ich awansowaniu na wyższe stopnie wojskowe.
- **21 lipca** została aresztowana, a 28 sierpnia rozstrzelana na Pawiaku Wanda Zielińczyk „Dziula”, współzałożycielka pierwszych kół młodzieżowych na Mokotowie i Ochocie, poetka (autorka m.in. Marsza Gwardii Ludowej i Marsza Młodych), redaktorka „Walki Młodych”.
- **22 sierpnia** grupa ZWM-owców podpaliła w Wilanowie 44 sterty żyta przeznaczone dla armii niemieckiej.
- **23 sierpnia** ZWM-owska grupa wypadowa z dzielnicy Wola opanowała teren fabryki Ambroziewicza przy ul. Kolejowej. Przeprowadzono wiec z pracownikami fabryki, ZWM-owcy rozdali prasę partyjną i „Walkę Młodych”.
- **31 sierpnia** Bogdan Skowroński „Marcin” na czele trzysosobowej grupy ZWM-owców z Woli, wysadził tor kolejowy na linii obwodowej na Powązkach, powodując wykoślenie lokomotywy.
- **W sierpniu** powołano komitet redakcyjny „Walki Młodych”, któremu do wybuchu Powstania Warszawskiego przewodniczyła Helena Jaworska. Zintensyfikowano kolportaż pisma (m.in. wśród wychodzących z fabryk, kin i kościołów).
- **2 września** w mieszkaniu Mirosława Krajewskiego na ul. Jasnej 22, przez przypadek (poszukiwany przez Niemców był Krajewski), aresztowany został i zastrzelony przy próbie ucieczki Janek Krasicki „Kazik” – przewodniczący ZWM, współredaktor „Walki Młodych”. Po jego śmierci przewodniczącą ZWM została Zofia Jaworska. Ponadto w składzie Zarządu byli: Helena Kozłowska „Ola”, Jerzy Morawski „Jurek”, Witold Dryll „Marek”.

**We wrześniu:**

- przyjęto Deklarację ideowo–programową ZWM. Zaczynała się ona słowami: „Zrodził nas czyn”. Zawierała program Związku na okres walki z okupantem, a także określała charakter pożądanych przemian społecznych i politycznych okresu powojennego. W szczególności wypunktowano prawa młodzieży do nauki, pracy i czynnego oraz biernego prawa wyborczego. Deklaracja opublikowana została w 10 numerze „Walki Młodych” (z 15 października 1943 r.), a także rozkolportowano ją w formie ulotki i plakatu z fragmentami tekstu. Jednocześnie przyjęto nowe nazewnictwo władz ZWM; w miejsce komitetu przyjęto nazwę „zarząd” (Zarząd Warszawski ZWM, Zarządy Dzielnicowe ZWM).
- zorganizowane zostały dwa kursy oświatowe dla aktywu ZWM. Kurs na Kole odbywał się w mieszkaniu Jadwigi Koszutskiej i uczestniczyli w nim m.in. Jan Bida, Edward Jaworski, Janusz Sidorek, Jan Tarłowski i Marta Tarłowska. Kurs na Grochowie odbywał się w mieszkaniu Haliny Karczmarskiej i uczestniczyli w nim m.in. Helena Balicka–Kozłowska, Jan Chyliński–Bierut, Stanisław Kuziński, Bogdan Skowroński, Henryk Sztraj.
- w Pruszkowie, na terenie tzw. Lewej Podmiejskiej (od Włoch do Żyrardowa) powstało pierwsze koło ZWM. Organizatorem był Edward Jaworski, członkami: Zbigniew Knap, Henryk Polak, Zdzisław Poniatowski i Bolesław Gotowicki. Równocześnie zaczęto organizować sekcje bojowe. Bolesław Gotowicki kierował sekcjami z terenu Pruszkowa, Piastowa, Ursusa i Włoch, Henryk Polak – odpowiadał za teren od Pruszkowa do Żyrardowa.
- do zorganizowania kół ZWM i sekcji wojskowych na terenie Prawej Podmiejskiej Zarząd Warszawski delegował Karola Grabskiego, Seweryna Łabędzkiego, Jerzego Stefańskiego. Pierwsze koła na terenie Prawej Podmiejskiej powstały w Radzyminie i Międzyzlesiu.
- **6 września** grupa bojowa ZWM opanowała warsztaty samochodowe z silnikami Diesla przy zbiegu ulic Mokotowskiej – Piusa i Kruczej. Zniszczono 9 silników, spalono beczki z benzyną.
- **26/27 września** grupa wypadowa ZWM ze Śródmieścia dowodzona przez Bogdana Skowrońskiego „Marcina Kolejarza” wysadziła pociąg towarowy ze sprzętem wojskowym w pobliżu stacji Wawer na linii Warszawa–Lublin. Przerwa w ruchu trwała 13 godzin.
- **26/27 września** Antoni Szulc i Maria Castellati wysadzili mostek kolejowy w Zalesiu. Ze względu na słabą moc ładunku, pociąg towarowy na linii Warszawa–Warka został tylko rozerwany. Przerwa w ruchu trwała 1 godzinę.

- **11 października** na posiedzeniu warszawskiego dowództwa Gwardii Ludowej, przy udziale Szefa Sztabu Głównego GL Franciszka Jóźwiaka i członka KC PPR Aleksandra Kowalskiego, zapadła decyzja o utworzeniu Oddziału Szturmowego ZWM. Organizatorem i dowódcą oddziału został Lech Kobyliński „Konrad”, jego zastępcą do spraw liniowych – Edwin Rozłubirski „Gustaw”, a zastępcą do spraw politycznych – Helena Kozłowska „Ola”.
- **15 października** ukazał się pierwszy numer „Poradnika Oświatowego” teoretyczno-programowego organu ZWM. Redaktorem naczelnym pisma został Stefan Żółkiewski. Zebrania redakcji odbywały się na ul. Filtrowej, druk – w mieszkaniu Niny Stuczyńskiej na Krakowskim Przedmieściu 12. Od października 1943 r. do lipca 1944 r. ukazało się 17 numerów pisma. „Poradnik” zawierał materiały o tematyce historycznej, społecznej, ekonomicznej służące pomocą w działalności oświatowej i samokształceniowej w kołach i na kursach ZWM. Zamieszczony w drugim numerze pisma artykuł o Powstaniu Listopadowym 1831 r. i w nim fragment poświęcony złożonemu z warszawskiej młodzieży pułkowi „Czwartaków” stał się inspiracją do nazwania Oddziału Szturmowego ZWM imieniem „Czwartaków”.
- **16 października** została aresztowana, a 3 grudnia zamordowana w katorniach gestapo Barbara Nalewajko „Grażyna” – sekretarz Zarządu Dzielnicowego ZWM na Woli, współredaktorka „Walki Młodych”.
- **20 października** Marcin Skowroński „Marcin Kolejarz” z grupą ZWM-owców wysadził pociąg pospieszny na odcinku Choszczówka-Płudy. Uszkodzona została lokomotywa i w dwóch wykolejonych wagonach zginęło lub zostało rannych wielu niemieckich żołnierzy.
- **21 października**, ta sama co dzień wcześniej grupa ZWM-owców, wysadziła pomiędzy Otwockiem a Śródborowem pociąg pospieszny wiozący żołnierzy niemieckich z frontu wschodniego na urlop do Niemiec. W wykolejonych wagonach zginęło i zostało rannych wielu niemieckich żołnierzy.
- **23 października** przeprowadzono drugi zamach na „Bar Podlaski” („Tylko dla Niemców mundurowych”). Zamachu dokonała grupa nowo utworzonego Oddziału Szturmowego ZWM w składzie: Lech Kobyliński „Konrad”, Antoni Szulc „Antek”, Edwin Rozłubirski „Gustaw”, Ryszard Kazała „Zygmunt”, Lech Matawowski „Mirek”, Tadeusz Dąbrowski „Tadek” i Jerzy Sawicki „Gór”. Od wybuchu bomby, tzw. „hacelówki” skonstruowanej w mieszkaniu Ryszarda Kazały zginęło i zostało rannych kilkunastu SS-manów. Dzień tej akcji uznano za datę powstania Oddziału Szturmowego ZWM.

**W listopadzie:**

- ZWM wydał odezwę „Do młodzieży Warszawy”, w której wzywał do podejmowania codziennej walki z okupantem. Informował o walce, jaką prowadzi ZWM i o sytuacji na froncie wschodnim. Odezwę rozlepiono na murach Warszawy.
- grupa Oddziału Szturmowego ZWM podpaliła stogi ze zbożem koło Dworca Gdańskiego. Grupą dowodził Ewaryst Masłowski „Ewek”.
- żoliborska sekcja wojskowa ZWM przecięła linki semaforów na Dworcu Gdańskim zakłócając na kilka godzin ruch pociągów.
- trzysobowa grupa ZWM w składzie: Lech Kobyliński „Konrad”, Antoni Szulc „Antek”, Maria Castellati „Isia” wykoleiła pociąg koło Zalesia na linii Warszawa–Radom. Przerwa w ruchu trwała 8 godzin.
- grupa bojowa pod dowództwem Jerzego Sawickiego „Góra” wykoleiła pociąg na linii Warszawa–Mińsk Mazowiecki. Przerwa w ruchu trwała 16 godzin.
- **9 listopada** mokotowska sekcja wojskowa ZWM uszkodziła 18 niemieckich samochodów w garażu na Mokotowie. Akcją dowodził Ryszard Lenkiewicz „Rysiek”.
- **13 listopada** grupa Oddziału Szturmowego ZWM pod dowództwem Lecha Kobylińskiego „Konrada” usiłowała dokonać konfiskaty pieniędzy w kasie teatralnej w Alejach Jerozolimskich 22. W czasie przypadkowej strzelaniny z przybyłą w tym samym celu grupą bojową RPPS zginął Jerzy Sawicki „Gór”, a Lech Matawowski „Mirek” został ciężko ranny.
- **7 grudnia**, po dwóch nieudanych próbach (5 i 6 grudnia) Bogdan Skowroński „Marcin Kolejarz” i trzech innych ZWM-owców z Pragi wysadzili pomiędzy stacjami Międzyzlesie–Radość pociąg towarowy wiozący sprzęt wojskowy, a także cysterny z benzyną dla armii niemieckiej na froncie wschodnim. Eksplozja spowodowała pożar, który zniszczył niemal cały pociąg. Przerwa w ruchu trwała 14 godzin.
- **15 grudnia** grupa bojowa ZWM wykoleiła koło Piaseczna pociąg towarowy. Przerwa w ruchu trwała 8 godzin. Akcją kierował Władysław Drzewiecki „Władek”.
- **17 grudnia** grupa ZWM-owców Oddziału Szturmowego opanowała wartownię fabryki „Błaszanka” na ul. Gwiaździstej 71/73, rozbroiła wartowników, a jednemu z nich, który szykanował polskich robotników, wymierzono karę chłosty. Zerwano łączność telefoniczną, zabrano z wartowni broń, amunicję i granaty. W akcji udział wzięli: Edwin Rozłubirski „Gustaw”, Antoni Szulc „Antek”, Jerzy Krajewski „Filipek”, Józef Kuśmierek

„Arnold”, Ewaryst Masłowski „Ewek”. Pomocy przy zaplanowaniu i przeprowadzeniu akcji udzielili dwaj ZWM-owcy – pracownicy fabryki: Zygmunt Melon „Wiktor” i Stanisław Mayer „Leon”. Akcją dowodził Lech Kobyliński „Konrad”.

- **20 grudnia** grupa ZWM-owców kierowana przez Antoniego Szulca „Antka”, zainspirowana przez jedną z uczennic (Eleonorę Kazałę), weszła do budynku Liceum Ekonomicznego przy ul. Górskiego podczas spotkania „choinkowego” i zamieniła to spotkanie w polityczny wiec. Młodzieży rozdano także ulotki z „Deklaracją ideową ZWM” oraz podziemną prasę lewicową.
- **22 grudnia** pięcioosobowa grupa ZWM-owców zamierzała zorganizować w Zakładach Metalowych Gołębiewskiego masówkę połączoną z kolportażem prasy podziemnej. Zaskoczeni przez Niemców, ostrzeliwując się, uciekali w kierunku ul. Chodkiewicza. Zastrzelony został Antoni Szulc „Antek”, a Ryszard Lenkiewicz „Rysiek” ostatnim nabojem odebrał sobie życie. Dwaj członkowie grupy z obawy o nieznanych nazwiskach dostali się w ręce Niemców. Tylko Tadeuszowi Pietrzakowi udało się uratować.
- **W noc sylwestrową 1943/44** w założycielskim posiedzeniu Krajowej Rady Narodowej z ramienia ZWM uczestniczyła i zabierała głos Helena Jaworska.

## 1944

- **Na początku 1944 roku** Oddział Szturmowy ZWM został przekształcony w kompanię Armii Ludowej. Jego dowództwo nie uległo zmianie (L. Kobyliński, E. Rozłubirski i H. Kozłowska), natomiast dotychczasowi dowódcy drużyn stali się dowódcami plutonów: I – Ryszard Kazała „Zygmunt”, II – Adam Potocki „Adam”, a po jego aresztowaniu (18.II) Tadeusz Pietrzak „Tadek”. Na wniosek członków oddziału, dowództwo Okręgu Warszawskiego AL nadało jednostce imię „Czwartaków”. Na początku marca do „Czwartaków” przyłączyła się 24-osobowa grupa młodych żołnierzy AK z dzielnicy Koło. Połączona z II plutonem utworzyła II kompanię. Także w marcu do „Czwartaków” przystąpił oddział Milicji Ludowej RPPS, z której utworzono III kompanię. Jej dowódcą został dotychczasowy dowódca Ryszard Suski „Żarłok”. Cały oddział podniesiono do rangi batalionu w sile trzech kompanii. Od tego momentu ZWM miał dwóch przedstawicieli w Warszawskim Sztabie AL: Dowódcę Oddziałów ZWM (MXIV) i dowódcę Batalionu „Czwartaków”.
- Braki w uzbrojeniu oddziałów młodzieżowych spowodowały konieczność zwiększenia ilości tzw. rozbrajanek, eks-ów i ataków na wartownie

zakładów produkujących dla Niemców. W tym okresie tylko „Czwartacy” wykonali kilkanaście takich akcji zdobywając 22 jednostki broni z amunicją. Także oddziały młodzieżowe na Pradze pod dowództwem Witolda Borowskiego „Antka” bardzo się zaktywizowały w akcjach rozbrajarek i sabotażowych.

- **W styczniu** w czasie przejścia grupy „Czwartaków” doszło na ul. Kruczej do starcia z patrolem niemieckiej policji. Śmiertelnie ranny został Mieczysław Grałowski „Zyzio”. Wśród Niemców – jeden zabity, jeden ranny.
- **12 lutego** grupa wypadowa ZWM wysadziła pociąg towarowy na trasie Tłuszcz–Małkinia. Przerwa w ruchu trwała 12 godzin.
- **13 lutego** trzyosobowa grupa „Czwartaków” w czasie akcji zbrojnej na ul. Waliców została ostrzelana przez cywilnego agenta gestapo. W czasie zajścia został ciężko ranny Adam Potocki „Adam” i dostał się w ręce Niemców (rozstrzelany w kwietniu w ruinach Getta). Drugi „Czwartak” – Jerzy Krajewski „Filipek” – także poważnie zraniony zawdzięcza życie odwadze Tadeusza Pietrzaka, trzeciego uczestnika akcji. Konfident gestapo został zabity.
- **19 lutego** w mieszkaniu robotnika Jana Gołębiowskiego na Woli przy ul. Długosza 29 odbyło się zebranie inauguracyjne Warszawskiej Rady Narodowej. Organizację ZWM reprezentował Bohdan Czeszko „Agawa”.
- **22 lutego** ośmioosobowa grupa „Czwartaków” pod dowództwem Lecha Kobylińskiego „Konrada” przeprowadziła „eks” na tzw. Czarną Giełdę przy ul. Poznańskiej.
- **11 marca** pięcioosobowa grupa bojowa pod dowództwem Tadeusza Pietrzaka „Tadka” dokonała dywersji na rogu ulicy Hożej i Chałubińskiego, przez wrzucenie do studzienki ze złączami kabli telefonicznych, specjalnie skonstruowanej miny. W tym miejscu usytuowany był węzeł łączności niemieckiej Berlin–Warszawa–Front Wschodni oraz sieci telefonicznej DOKP – Poczta Główna w Warszawie. W czasie wycofywania się z miejsca akcji doszło do starcia z niemiecką ochroną gmachu DOKP i patrolem policyjnym. Tadeusz Pietrzak został ranny, jeden z policjantów (któremu obstawa zdążyła odebrać broń) zabity. W akcji brali także udział Ryszard Haber „Rozpylacz”, Eugeniusz Liszczak „Marian”, Henryk Sosnowski „Longin” oraz jeden Czwartak z II plutonu o nieustalonym nazwisku.
- **23 marca** sześcioosobowa grupa z I plutonu „Czwartaków” pod dowództwem Jerzego Olechniewicza „Jureczka” w czasie rozbrajarki na Starym Mieście została zmuszona do użycia broni. Dwu policjantów zabito zdobywając dwa pistolety i amunicję.

- **W marcu** przy Krajowej Radzie Narodowej powstało Koło Młodzieży, w którego pracach uczestniczyli: z ZWM Helena Jaworska i Jerzy Morawski, ze Związku Młodzieży Socjalistycznej (RPPS) Zenon Rejment, z Ruchu Młodej Demokracji – związanej ze Stronnictwem Polskich Demokratów – Leszek Guzicki. Zadaniem Koła było jednoczenie młodzieży we wspólnej walce z okupantem oraz formułowanie postulatów młodego pokolenia wobec przyszłego Państwa Ludowego.
- **12 kwietnia** Witold Borowski „Antek” i Bohdan Skowroński „Marcin Kolejarz” dokonali próby wysadzenia torów na linii kolejowej między mostem średnicowym a wiaduktem nad ul. Targową. Zgodnie z planem tą trasą miał przejeżdżać pociąg z oficerami niemieckimi powracającymi z urlopu na front wschodni. Zamiast pociągu puszczoło lokomotywę. Nie osiągnięto zamierzonego celu, jednak wybuch spowodował zerwanie drutów telefonicznych, sieci trakcyjnej, uszkodzenie torów, nasypu i lokomotywy. Przerwa w ruchu trwała kilkanaście godzin.
- **17 kwietnia** ośmioosobowa grupa bojowa z I kompanii Batalionu „Czwartaków” pod dowództwem Lecha Kobylińskiego „Konrada” zaatakowała wartownię fabryki Philipsa przy ul. Karolkowej w celu zdobycia broni, w którą była wyposażona ochrona fabryki. Podczas wykonywania zadania zabito dwóch Niemców, a w czasie odwrotu uszkodzono samochód ciężarowy, którym przybyły posiłki niemieckie. Zabito także oficera lotnictwa usiłującego wezwać kolejną pomoc. „Czwartacy” wycofali się bez strat. Zdobyto broń, w tym jeden pistolet maszynowy. W akcji uczestniczyli: Edwin Rozłubirski, Jerzy Olechniewicz, Bogusław Strzelecki, Kazimierz Cichoński, Stanisław Sulima, Jan Safiański i Ryszard Zelwiański.
- **18 kwietnia** w czasie rekwirowania bielizny zimowej dla potrzeb oddziałów partyzanckich z warsztatów krawieckich przy ul. Puławskiej 71, zginął Ryszard Kazała „Zygmunt” – zastępca dowódcy I kompanii „Czwartaków”. Trzyosobowa obstawa zaskoczona nieoczekiwanym atakiem niemieckiej policji usiłowała jak najdłużej zatrzymać ją na zewnątrz, by umożliwić kolegom bezpieczną ewakuację z zakładu. Po wyczerpaniu amunicji R. Kazała rozerwał się ostatnim granatem. Pozostali dwaj członkowie obstawy, ciężko ranni, dostali się w ręce żandarmów. Akcją dowodził Mirosław Bieliński „Skóra”. Ponadto brali w niej udział Józef Kuśmirek „Arnold” i Stanisław Sulima „Stasiek”. Nazwisk pozostałych nie udało się ustalić.
- **19 kwietnia** ZWM-owcy z Woli przewozili dorożką broń i wyposażenie laboratorium chemicznego z uznanego za „spalone” mieszkania Ryszarda Kazały na Starym Mieście do nowego lokalu. Zatrzymani na rogu Świętokrzyskiej i Nowego Świata przez patrol żandarmerii niemieckiej



podjęli nierówną walkę. Zginął Jan Laskowski „Michał” – zastępca dowódcy MXIV na Woli, członek Redakcji „Walki Młodych”.

- **22 kwietnia** Tadeusz Borowski „Antek”, Bogdan Skowroński „Marcin Kolejarz” i Kazimierz Ładno „Kazik” dokonali ponownej próby wykolejenia pociągu na odcinku między mostem średnicowym a wiaduktem nad ul. Targową. Mimo, że tym razem zastosowano inny zapalnik, cel dywersji także nie został osiągnięty, bowiem mina została wykryta przez patrol niemiecki. „Marcin Kolejarz” zdołał „odpalić” minę, co spowodowało śmierć trzech hitlerowców i zerwanie torów. Przerwa w ruchu trwała 6 godzin.
- **30 kwietnia** ośmioosobowa grupa „Czwartaków” pod dowództwem Lecha Kobylińskiego „Konrada” przeprowadziła „eks” w mieszkaniu funkcjonariusza gestapo na ul. Grzybowskiej. Zabrano znaczą sumę pieniędzy i kosztowności, za które zakupiono broń, w tym pistolet maszynowy.
- **W nocy 30 kwietnia** sześćosobowa sekcja ZWM „Młodsze Bródno” pod dowództwem Tadeusza Borowskiego „Antka” u zbiegu ulic 11 Listopada, Odrowąża i Św. Wincentego dokonała zniszczenia słupa stalowego, podtrzymującego linię trójfazową wysokiego napięcia, doprowadzającą energię elektryczną do warsztatów kolejowych na Pelcowiznie i w Jabłoncej. Zniszczony słup, padając, zablokował także tory kolejowe. Przerwa w dostawie prądu trwała 36 godzin, przerwa w ruchu pociągów 12 godzin. Dzień 1 maja dla kilku tysięcy robotników obu warsztatów był dniem wolnym od pracy.
- **W przeddzień 1 maja** grupy propagandowe ZWM na Mokotowie, Marymoncie, Ochocie, Pradze, Woli i Żoliborzu przeprowadziły akcje malowania haseł, naklejania ulotek i plakatów oraz zawieszania na drutach tramwajowych flag i haseł malowanych na płótnie.
- **7 maja** „Czwartacy” ubezpieczali obrady IV Zjazdu RPPS odbywającego się w lokalu konspiracyjnym przy ul. Karolkowej 10.
- **12 maja** grupa bojowa III kompanii „Czwartaków” złożona z członków RPPS pod dowództwem Tadeusza Sałka „Sałaty” dokonała zaboru wyposażenia drukarni przy ul. Złotej i przewiozła go do lokalu konspiracyjnego na ul. Zajęczą 11, gdzie drukowano między innymi „Barykadę Wolności”. W skład grupy wchodził: Zygmunt Karlicki „Selim”, Bogdan Karlicki „Zerwikaptur”, Tadeusz Karlicki „Karlik”, Henryk Sosnowski „Longin”, Gustaw Kurzela „Gutek”, Jerzy Kurzela „Jurek”, Jan Łuczak „Janek”.
- **17 maja** grupa praska ZWM złożona z sekcji Młode Bródno i Gocławek zniszczyła słup wysokiego napięcia przy pętli tramwajowej na ul. Radzywińskiej obok torów kolejowych między dworcem Warszawa-Wschodnia

a stacją Warszawa-Praga. Skutki dywersji to wielogodzinna przerwa w dostawie prądu i ruchu pociągów.

- **W nocy z 27 na 28 maja** grupa „Czwartaków” wzmocniona ZWM-owcami z Pragi i Woli kierowana przez dowódcę Okręgu Warszawskiego AL Bolesława Kowalskiego „Ryszarda” próbowała wysadzić wiadukt kolejowy nad ul. Podskarbińską. Na skutek wad technicznych ładunku i prawdopodobnie wadliwego połączenia przewodów, uszkodzony został jedynie jeden łuk prześła. Tym niemniej zakłócenia na trasie Warszawa–Lublin trwały ponad dobę, a ruch pociągów był wstrzymany na kilkanaście godzin.
- **W maju** Zarząd ZWM odłożył planowaną decyzję w sprawie wyodrębnienia Zarządów Głównego i Warszawskiego. Wydano instrukcję „Jak przystąpić do budowy organizacji ZWM na terenie całego kraju”. Przyjęto zasadę, że każda młodzieżowa sekcja wojskowa jest jednocześnie kołem ZWM, lecz koło nie zawsze w całości stanowi sekcję. W instrukcji kładziono nacisk na utrzymanie politycznej i organizacyjnej samodzielności ZWM. Dla mniej wyrobionego aktywu funkcyjnego zaczęto wydawać nowe pismo „Instruktor oświatowy”. Ukazały się jedynie trzy numery.
- **5 czerwca** siedmioosobowa grupa bojowa pod dowództwem Lecha Kobylańskiego „Konrada” w składzie: Jerzy Olechniewicz, Tadeusz Pietrzak, Edwin Rozłubirski, Bogusław Strzelecki, Zdzisław Poniatowski i Ryszard Zelwański udająca się na akcję ekspropriacyjną na ul. Elektoralną, została na ul. Zielnej zaatakowana przez kilkunastoosobowy patrol niemiecki. W wyniku stoczonej walki pięciu Niemców, w tym dowodzący oficer, zostało zabitych, a kilku rannych. Z grupy „Czwartaków” został ranny Ryszard Zelwiański „Brązowy”.
- **23 czerwca** pięcioosobowa grupa ZWM-owców z Żoliborza pod dowództwem Janka Bidy „Emila” zastępcy dowódcy MXIV na Żoliborzu malowała na ścianach domów i wzdłuż chodników ul. Mickiewicza od Marymontu do wiaduktu gdańskiego hasła: „PPR walczy”, „Drugi front to klęska Niemiec”. Pod koniec akcji przy Placu Inwalidów grupa została zaatakowana przez zmotoryzowaną jednostkę żandarmów. Strzały z automatu i pistoletów oraz celnie rzucony granat unieruchomiły niemiecki karabin maszynowy, zabijając kilku Niemców, w tym dowodzącego akcją. W akcji oprócz Janka Bidy uczestniczyli: Jan Chyliński „Janek”, Józef Kuśmierek „Arnold”, Henryk Sosnowski „Longin” oraz jeden ZWM-owiec o nieustalonym nazwisku.
- **W nocy z 23 na 24 czerwca** grupa bojowa „Czwartaków” pod dowództwem Lecha Kobylańskiego „Konrada” planowała wysadzić nastawnię na

stacji rozrządowej na Pradze. Akcję odwołano z powodu obsadzenia nastawni przez silny oddział niemiecki. Powracających z odwołanej akcji i przenoszących broń Lecha Kobylińskiego, Edwina Rozłubirskiego i Ryszarda Suskiego na ul. Radzymińskiej pod wiaduktem usiłował zatrzymać niemiecki patrol. W wyniku strzelaniny, do której wkroczył także drugi patrol, czterech Niemców zostało zabitych, a Lech Kobyliński został ciężko ranny.

- **24 czerwca** oddziały policji i gestapo przeprowadziły pacyfikację osiedla Koło. W czasie pacyfikacji doszło do starcia z częścią żołnierzy II kompanii „Czwartaków”, którzy byli mieszkańcami Koła. W walce zginęło dwóch „Czwartaków”: Feliks Bogucki i Bolesław Dąbrowski. Ze strony niemieckiej poległo czterech żołnierzy.
- w czasie wyjazdu grupy żoliborskiej na akcję wysadzania pociągu koło Drewnicy zginął Jan Bida „Emil” – zastępca dowódcy MXIV na Żoliborzu.
- **26 czerwca** piętnastu żołnierzy II kompanii „Czwartaków”, którzy zdekonspirowali się w czasie walki 24 czerwca na Kole, przeszła, pod dowództwem zastępcy dowódcy II kompanii Henryka Trocewicza „Politraka”, do Puszczy Kampinoskiej tworząc oddział leśny. Po dokonaniu kilku udanych akcji przeciwko posterunkom niemieckim i granatowej policji, zdobywszy broń i amunicję powrócili około 15 lipca do Warszawy. W czasie powrotu zostali zadenuncjowani przez agenta gestapo i otoczeni przez Niemców w domu przy ul. Górczewskiej. Dzięki pomocy mieszkańców wyszli z opresji bez szwanku. Agent, decyzją Sztabu Warszawskiego AL, został rozstrzelany.

#### **W czerwcu:**

- Grupa bojowa II kompanii pod dowództwem Henryka Sipaka „Don Kichota” wykoleiła kolejkę wąskotorową na ul. Obozowej.
- Grupa „Czwartaków” pod dowództwem Juliana Wyrzykowskiego „Juliszki” w czasie przewożenia znacznej ilości materiałów wybuchowych została zatrzymana przez żołnierzy niemieckich na ul. Obozowej. W wyniku potyczki dwóch żołnierzy niemieckich zostało rannych, „Czwartacy” wyszli bez szwanku, jednak utracili przewożone materiały.

#### **W lipcu**

- ZWM zmienił strukturę organizacyjną – dotychczasowy Zarząd Warszawski stał się Zarządem Głównym. Przewodniczącą nowego Zarządu Warszawskiego została Zofia Jaroszewicz „Kasia”. Wybuch Powstania zatrzymał wszelkie dalsze prace reorganizacyjne, także dotyczące budowania struktur ZWM w innych województwach.

- rezultatem pracy Koła Młodzieży przy KRN było powołanie Centralnego Komitetu Młodzieży utworzonego przez członków ZWM i ZMS wchodzących w skład KRN, oraz Ruch Młodej Demokracji i Wydział Młodzieży PPS – Lewicy, które były zespołami młodzieżowymi partii wchodzących w skład CKL. CKM wydał odezwę „Młodzi Polski Podziemnej”, która wzywała do utworzenia Frontu Młodego Pokolenia. Miał on na celu zjednoczenie młodzieży walczącej o wyzwolenie i demokratyczną przebudowę państwa. W odezwie zawarty był program działania młodzieży w wolnej Polsce zbieżny z programem ZWM.
- **20 lipca** na rozkaz Sztabu Głównego i Sztabu Warszawskiego AL dwudziestu dwóch żołnierzy II kompanii „Czwartaków” pod dowództwem Tadeusza Pietrzaka „Tadka” udała się do baz partyzanckich AL w Lubelskiem, aby przejąć i przetransportować do Warszawy zrzuć broni radzieckiej. W czasie pobytu w bazie partyzanckiej wraz z partyzantami dowodzonymi przez kapitana Władysława Sienkiewicza „Wilka” uczestniczyli w ataku na niemiecką kolumnę samochodową na szosie Ryki–Lublin (22. VII) i w potyczce z oddziałem NSZ we wsi Pagonów (24.VII).
- **30–31 lipca** oddział, wracając z Lubelskiego po wykonaniu zadania, dwukrotnie bezskutecznie usiłował przekroczyć linię frontu na odcinku Otwock–Kołbiel. Trzech „Czwartaków” zostało rannych.
- **30 lipca** grupa „Czwartaków” z I kompanii pod dowództwem Lecha Matawowskiego „Mirka” w ramach przygotowań do walki z Niemcami w warunkach oblężenia Warszawy przez Armię Radziecką, na rozkaz Sztabu Warszawskiego AL zarekwirowała żywność z magazynów Hali Mirowskiej.
- **1 sierpnia** inna grupa z I kompanii w ramach przygotowań do Powstania zarekwirowała 5 ton mąki z magazynów przy ul. Rejtana. Akcją dowodził Tadeusz Reszko „Tadek”. Żywność złożono w magazynie AL przy ul. Chłodnej 51.

### **W dniach Powstania Warszawskiego...**

- **1 sierpnia**, w chwili wybuchu Powstania, większość żołnierzy AL i ZWM była rozproszona w różnych częściach miasta. Niektórzy poszukiwali kontaktu z własnymi oddziałami, inni przyłączali się do najbliższych oddziałów AK. Na przykład sekcja pierwszej kompanii Batalionu Szturmowego „Czwartaków” przyłączyła się do oddziału AK porucznika „Sylwestra”, biorąc udział w udanym ataku na magazyn spółdzielni mleczarsko-jajczarskiej na ul. Hożej 71. Dowódca III kompanii, Ryszard Suski wspart 2 sierpnia oddział 111 kompanii AK w ataku na placówkę niemiecką usytuowaną w ruinach Zamku Królewskiego. Dzięki dobremu uzbrojeniu

„Czwartaków” Niemców wyparto zdobywając ciężki karabin maszynowy. Na Woli i Żoliborzu członkowie sekcji wojskowych ZWM i batalionu „Czwartaków” zaczęli się organizować i wspólnie z AK-owcami przystępowali do walki. Sformowany z mieszkających na Kole członków ZWM i RPPS pluton pod dowództwem Zbigniewa Paszkowskiego „Stacha”, włączył się do walki o budynek szkolny przy ul. Obozowej zamieniony przez Niemców na koszary, czym uratował walczący tam oddział AK. Następnie pluton przeszedł na Wolę i podporządkowując się dowódcy III obwodu AK obsadził skrzyżowanie ul. Górczewskiej z Młynarską. Żołnierze AL wspólnie z oddziałem Powstańczego Pogotowia Socjalistów budowali barykady na Młynarskiej i Wolskiej. Około północy nagłym wypadem wyparli Niemców z zajezdni tramwajowej na ul. Młynarskiej, zdobywając granatnik i kilka karabinów. 2 sierpnia oddział ten liczył już 60 żołnierzy i został podzielony na dwa plutony.

- **2 sierpnia** Aleksander Kowalski, członek tzw. Centralnej Trójki Partyjnej (w jej skład wchodził Aleksander Kowalski, Zenon Kliszko, Helena Kozłowska) zwołał w lokalu przy ul. Freta 5 naradę polityczną aktywu PPR i dowództwa AL. Tematem narady był stosunek lewicy do Powstania i jego celów politycznych. W rezultacie tej narady **3 sierpnia** w imieniu KC PPR wydano odezwę do „Obywateli Stolicy”, w której wzywano do jedności wszystkich organizacji w walce z Niemcami. Apelowano także o godne powitanie wkraczającej Armii Radzieckiej, jako sojuszniczej i zaprzyjaźnionej.
- **3 sierpnia** walki na Woli były wyjątkowo krwawe. Pomimo znacznych strat, liczba żołnierzy w oddziałach AL rosła. Odtworzono batalion „Czwartaków” złożony z dwóch kompanii. Dowódcą I kompanii został Lech Matawowski „Mirek”, a II – Teodor Kufel „Teoch”. Dowódcą wszystkich oddziałów AL na Woli pozostał Zbigniew Paszkowski „Stach”, a jego zastępcą Leon Wrzosek „Cienki”.
- **4 sierpnia** odbyła się kolejna narada polityczna Centralnej Trójki Partyjnej z udziałem przedstawicieli ZWM i batalionu „Czwartaków”. Ustalono, że oddziały AL włączając się do walki, podporządkują się pod względem taktycznym dowództwu AK, zachowują jednak własną organizację wewnętrzną.
- **Na Żoliborzu** w dniu wybuchu Powstania znajdowało się kilka sekcji MXIV i wielu żołnierzy AL mieszkających w tej dzielnicy. Już w pierwszych dniach sformowano 80 osobowy oddział ZWM – AL (w tym tylko 50 posiadało broń). Jego dowódcą został Karol Grabski „Karol” (dowódca MXIV na Woli, a następnie na Prawej Podmiejskiej). W porozumieniu z dowódcą AK oddział bronił pozycji wzdłuż ul. Wyspiańskiego.

Utworzono także żoliborskie dowództwo AL na czele z Waldemarem Nerwińskim „Waldemarem”. Jego zastępcą do spraw politycznych został Zenon Kliszko.

- **5 sierpnia** na Woli Niemcy opanowali ul. Młynarską i rozpoczęli atak na barykadę na ul. Chłodnej i Wroniej. Wśród rannych przyniesionych do Szpitala Św. Łazarza znalazł się Lech Matawowski, dowódca I kompanii „Czwartaków”.
- **6 sierpnia** oddziały SS zajęły Szpital Św. Łazarza mordując wszystkich pacjentów i personel lekarski.
- **7 sierpnia** oddziały AL przeszły z Woli na Stare Miasto. Po wchłonięciu do oddziału, który przeszedł z Woli, rozproszonych dotąd śródmiejskich członków AL i MXIV, stan zgrupowania AL na Starym Mieście osiągnął liczbę ok. 500 żołnierzy. W związku z tym dokonano reorganizacji. Powołano dwa oddziały dyspozycyjne dowództwa AL: oddział Służby Bezpieczeństwa AL oraz specjalny Oddział Szturmowy dowodzony początkowo przez Ryszarda Suskiego „Żarłoka”, a po jego śmierci przez Edwina Rozłubirskiego „Gustawa”. Ponadto utworzono dwa bataliony: III batalion AL pod dowództwem kpt. Henryka Woźniaka „Hiszpana” i IV batalion „Czwartaków” złożony z trzech kompanii. Pierwszą kompanią dowodził Wacław Pałatyński „Witek” (do wybuchu Powstania dowódca MXIV na Woli); drugą – Teodor Kufel „Teoch”; trzecią – Edward Baczyński „Henryk” (przed Powstaniem sekretarz ZWM dzielnicy Żoliborz). Dowódcą batalionu „Czwartaków” i członkiem warszawskiego Sztabu AL pozostał Lech Kobylński „Konrad”.
- **14 sierpnia** w czasie kontrataku na Pl. Zamkowym zginął dowódca Oddziału Szturmowego AL Ryszard Suski „Żarłok”.
- **17 sierpnia** w walce na Żoliborzu, ciężko ranni zostali Karol Grabski „Karol” i Waldemar Nerwiński „Waldemar”. Dowództwo oddziałów AL na Żoliborzu objął Mieczysław Kucner „Walter” (przed Powstaniem dowódca plutonu w batalionie ZWM „Czwartaków”).
- **18 sierpnia** w powstańczym piśmie „Armia Ludowa” zamieszczono apel do tych członków PPR, ZWM i sekcji wojskowych AL., którzy dotąd walczyli pojedynczo w oddziałach AK (lub jak 20-osobowy pluton AL. pod dowództwem Jerzego Żeglińskiego „Maksa” walczący w zgrupowaniu AK „Chrobry” w rejonie ul. Żelaznej), by nawiązali kontakt z dowództwem AL. W wyniku zgłoszeń udało się sformować w Śródmieściu kolejną kompanię AL, która pod dowództwem Jana Szelubskiego „Leszka” walczyła na barykadzie przy ul. Czapskiego.

- **W drugiej połowie sierpnia** sformowana została na Czerniakowie kompania AL „Błaszanka” pod dowództwem por. Lecha Rose „Leszka”.
- **21 sierpnia** w nocy, kompania Szturmowa złożona z dwóch plutonów wywodzących się z III batalionu AL i IV batalionu „Czwartaków”, dowodzona przez Henryka Woźniaka „Hiszpana” wraz z czterema kompaniami AK (z batalionów „Żośka” i „Parasol”) uczestniczyła w natarciu na rejon Dworca Gdańskiego, mającym na celu połączenie sił powstańczych Starego Miasta z Żoliborzem. Natarcie nie powiodło się, atakujący ponieśli wysokie straty. (Z kompanii AL zginęło 20 żołnierzy).
- **26 sierpnia** zbombardowana została kwatera dowództwa AL przy ul. Freta 16. Pod gruzami domu zginęło 5 członków Sztabu Warszawskiego, w tym jego dowódca – major Bolesław Kowalski „Ryszard”.
- **27 sierpnia** około 300 żołnierzy AL. pod dowództwem kpt. Henryka Woźniaka „Hiszpana” przedostało się kanałami ze Starego Miasta na Żoliborz. W grupie tej znalazł się niemal cały III batalion AL. i część IV batalionu „Czwartaków” z Lechem Kobylińskim „Konradem”. Na Starym Mieście, broniąc barykady na ul. Mostowej, pozostało ok. 30 „Czwartaków” z I kompanii, pod dowództwem por. Edwina Rozłubirskiego „Gustawa”.
- **28 sierpnia** po scaleniu przybyłych ze Starego Miasta żołnierzy AL. z oddziałami żoliborskimi AL. dokonano uzupełnień i reorganizacji. W batalionie „Czwartaków” utworzono dwie kompanie: pierwszą pod dowództwem Wacława Pałatyńskiego „Witka” skierowano do walki na ul. Drużbacką i Potocką; drugą – dowodzoną przez Mieczysława Kucnera „Waltera” – pozostawiono w rejonie ulic Wyspiańskiego i Wojska Polskiego. Uzupełniony III batalion AL walczył na Marymoncie. Dowództwo nad całością Zgrupowania AL na Żoliborzu objął Jan Szaniawski „Szwed” (z RPPS).
- **1 września w nocy**, jako jedna z ostatnich jednostek powstańczych obrońców Starego Miasta, przeszła kanałami z Pl. Krasińskich na ul. Warecką, grupa „Czwartaków” dowodzona przez Edwina Rozłubirskiego. Następnie grupa ta walczyła w rejonie ulic Marszałkowskiej i Al. Jerozolimskich, a później w rejonie ulic Książęcej i Konopnickiej broniąc łączności Śródmieścia z Czerniakowem.
- **10 września w nocy** aktywistki ZWM przeprawiły się przez Wisłę na Pragę:
  - \* Janina Balcerzak „Ewa” i Helena Jaworska „Hela” przepłynęły Wisłę w rejonie Czerniakowa i Saskiej Kępy. Po dotarciu do dowództwa I Armii WP przekazały informację o sytuacji w powstańczej Warszawie oraz prośbę o wsparcie wojskowe Powstania.

- \* Zofia Jaworska „Danka” (przewodnicząca ZWM), Hanka Morawska „Hanka”, Izolda Kowalska (sekretarz KW PPR) przepłynęły Wisłę w rejonie Marymontu i dotarły do dowództwa 2 dywizji I Armii WP.

Aktywistki ZWM zostały następnie skierowane do Lublina, gdzie po rozmowach z przedstawicielami PKWN, włączyły się aktywnie do pracy organizatorskiej na wyzwolonych terenach.

\* \* \*

W nocy, z **15 na 16 września**, zgodnie z rozkazem dowódcy I Armii WP, gen. Zygmunta Berlinga wylądowali na Solcu na wprost ul. Wilanowskiej żołnierze I batalionu 9. pp piechoty 3. dywizji pod dowództwem por. Sergiusza Kononowa. Łącznie do 19 września lądowało na Solcu ponad 2.300 żołnierzy WP. Całością desantu dowodził mjr Stanisław Łotyszonek. Po tygodniu ciężkich walk przyczółek Czerniakowski został zlikwidowany. Poległo 2056 szeregowców, podoficerów i oficerów polskich i radzieckich. Część ocalałych usiłowano ewakuować na praski brzeg. Około 100 pozostałych, najczęściej rannych, wraz z mjr Łotyszonkiem, 23 września dostała się do niemieckiej niewoli.

**W dniach 17–19 września**, z Pelcowizny na Marymont przerzucono 547 żołnierzy 6 pp. 2. dywizji pod dowództwem por. Kuźniczenki. Część z nich dotarła w rejon ul. Promyka mając nadzieję na utworzenie tam przyczółka. Nie uzyskawszy wsparcia ze strony powstańców (dowódca AK na Żoliborzu ppłk „Żywiciel” o desancie dowiedział się dopiero 20 września) zmasakrowani przez niemiecką artylerię (poległo ok. 400 żołnierzy), w nocy z 22 na 23 września ewakuowali się na praski brzeg.

\* \* \*

- **24 września** po opanowaniu Czerniakowa i większości terytorium Śródmieścia hitlerowcy rozpoczęli skoncentrowane uderzenie na Żoliborz, **28 września** wyparli powstańców z większości zajmowanych pozycji.

**Na wniosek** dowództwa AL ustalono z ppłk Mieczysławem Niedzielskim „Żywicielem”, dowódcą zgrupowania AK na Żoliborzu, ewakuację oddziałów powstańczych na Pragę w dniu 30 września. Ewakuację ochraniać miała artyleria I Armii WP.

- **30 września** Komenda Główna AK zarządziła kapitulację powstańczych oddziałów żoliborskich. Zamierzona ewakuacja na praską stronę nie mogła więc być realizowana. Tylko nielicznym żołnierzom AL (28 osób) udało się przedostać na praską stronę Wisły. Pozostali dostali się wraz z AK-owcami do niewoli, bądź z ludnością cywilną opuścili Warszawę przechodząc przez obóz w Pruszkowie.



- **3 października** o drugiej w nocy został w Ożarowie podpisany przez przedstawicieli AK i wojsk hitlerowskich Układ o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie.

## WARSZAWSKY ZETWUEMOWCY NA WYZWOLONYCH TERENACH

### Warszawa Prawobrzeżna – wrzesień 1944

- **12–14 września** trwała walka o wyzwolenie dzielnic prawobrzeżnej Warszawy. W walkach obok żołnierzy radzieckich wzięła udział 1 dywizja piechoty im. Tadeusza Kościuszki.
- **13 września** jeszcze podczas trwających walk, w ocalałym budynku na rogu Żąbkowskiej i Kawęczyńskiej zebrała się kilkunastoosobowa grupa działaczy PPR, ZWM i AL. Ustalono, najpilniejsze po wyzwoleniu zadania organizatorskie, w tym dotyczące ochrony obiektów państwowych i zakładów przemysłowych przed kradzieżami. Nawet po zakończeniu walk prawobrzeżna Warszawa znajdowała się jeszcze przez prawie pół roku na linii frontu. Powodowało to, że życie na tych terenach było niebezpieczne i trudne. Podejmowane przez działaczy PPR i ZWM działania zmierzały do osiągnięcia jak najszybciej normalizacji życia w wyzwolonej części miasta.
- **14 września** spotkała się znacznie liczniejsza, 49-osobowa grupa działaczy lewicy. Powołano komisje problemowe odpowiedzialne za różne odcinki działalności na wyzwolonych terenach, w tym komisję kwaterunkową i zespół odpowiedzialny za reaktywowanie oraz pracę Związku Walki Młodych. W skład tego zespołu weszli: Łucja Malinowska, Karolina Gmurczyk, Janina Randio, Jerzy Cieślak.
- **16 września** na spotkaniu praskich oraz przybyłych z Lublina działaczy ZWM (Janina Balcerzak, Halina Łosiak, Arnold Lenartowicz, Zofia Grzybowska, Leon Borejsza, Stanisław Kuziński, Iza Dudzińska) rozszerzono Zespół ds. Reaktywowania ZWM oraz przyjęto harmonogram działań propagandowych i organizacyjnych..  
Pierwsze koła terenowe ZWM na wyzwolonej Pradze powstały na ul. Kordeckiego, Podskarbińskiej, Piotra Skargi, Ratuszowej, Stalowej i Tarchomińskiej.
- **17 września** zmarła w szpitalu I Armii WP w Aninie – ranna 6 września w czasie ostrzału artyleryjskiego w Zielonce – przewodnicząca Zarządu Warszawskiego ZWM Zofia Jaroszewicz „Kasia”. W chwili śmierci miała zaledwie 23 lata.

- **W październiku** ZWM otrzymał własny lokal przy ul. Białostockiej 6a, a następnie przy ul. 11 Listopada. Pomimo trudności (m.in. brak materiałów, szyb, drzwi itp.) zabezpieczono lokal przed zimą i przystosowano go do użytku. W połowie października na zebraniu ogólnym członków ZWM wybrano Zarząd Praski ZWM z Hanną Morawską na czele (przewodniczyła do grudnia 1944 r.). Pomocy ZWM-owi udzielał pierwszy powojenny prezydent Warszawy Marian Spychalski (okupacyjny działacz PPR i AL) rezydujący wówczas na Pradze przy ul. Otwockiej 3.
- **W listopadzie i grudniu** przy aktywnym udziale ZWM przeprowadzono na Pradze ochotniczy zaciąg młodzieży do szkół oficerskich. Organizowano spotkania i wiece z młodzieżą, mobilizowano ją do prac porządkowych i przy odbudowie zakładów pracy. ZWM uczestniczył także w rozprowadzaniu żywności wśród mieszkańców Pragi. Aktywność i działalność propagandowa sprawiły, że pod koniec roku do ZWM należało już ok. 450 członków oraz 400 tzw. „harcerzy”, czyli członków w wieku 10–15 lat. Dla lepszego kierowania pracą kół powołano zarządy rejonowe (późniejsze zarządy dzielnicowe) na Bródnie, Grochowie, Pradze Centralnej i Targówku.

Organizacja praska stanowiła bazę kadrową dla reaktywowania ZWM na terenie lewobrzeżnej Warszawy po jej wyzwoleniu w styczniu 1945 r.

### WARSZAWSKY DZIAŁACZE ZWM W LUBLINIE

- **We wrześniu 1944 r.** spośród członków ZWM, którzy przedostali się z Warszawy przez linię frontu do Lublina oraz spośród młodych żołnierzy I Armii WP ukonstytuował się Zarząd Główny ZWM. Przewodniczącą pozostawała Zofia Jaworska, członkami ZG: Janina Balcerzak, Alicja Duchńska, Helena Jaworska, Stanisław Kuziński, Hanna Morawska, Mieczysław Walczak i redaktor naczelna „Walki Młodych” Irena Tarłowska.
- **16 października** grupa sześciu ZWM-owców („Czwartaków”) dowodzona przez Mirosława Krajewskiego „Piotra” została przerzucona z Lublina na tereny jeszcze okupowane w celu dokonania rozpoznania sytuacji i odszukania aktywu partyjnego rozproszonego po Powstaniu Warszawskim. Zastępcami Krajewskiego byli: Tadeusz Pietrzak i Ryszard Zelwiański. W skład grupy wchodził także: Ryszard Jagodziński, Jerzy Konopka, Henryk Sipak, Julian Wyrzykowski oraz dwóch radzieckich radiotelegrafistów. 31 grudnia zginął od skrytobójczych strzałów dowódca grupy mjr Mirosław Krajewski „Piotr”.
- **6 listopada** powołano stałą Komisję Porozumiewawczą organizacji młodzieżowych: ZWM, OM TUR i ZMW „Wici” (ZMW „Wici” reaktywowa-

no na Zjeździe 27–28 sierpnia 1944 r., a OM TUR reaktywowano 8–9 października 1944 r.). Komisja wydała wspólny komunikat popierający działania KRN i PKWN.

- **18 listopada** w Lublinie – po przerwie spowodowanej Powstaniem Warszawskim – ukazał się pierwszy numer „Walki Młodych”.
- powołano i przeszkolono grupy aktywu, które w ślad za posuwającym się frontem miały organizować koła ZWM.

***Opracowała:  
Olimpia Zaborska***



INNE LEWICOWE  
KONSPIRACYJNE  
GRUPY MŁODZIEŻOWE

## **POLSKA LUDOWA AKCJA NIEPODLEGŁOŚCIOWA**

Organizacja konspiracyjna utworzona w październiku 1939 r. przez młodych z kręgu przedwojennych Klubów Demokratycznych, a szczególnie studentów (gdzie znaleźli oparcie po rozwiązaniu KZMP niektórzy młodzi komuniści). Przewodził im Jerzy Drewnowski. Dołączyła do nich grupa instruktorów harcerskich z lewicowych kręgów tzw. KIMB-u (Koła Instruktorów im. Mieczysława Bema) pod przywództwem hm Juliusza Dąbrowskiego.

PLAN oprócz zadań związanych z walką z okupantem głosił hasła przebudowy i reform społecznych w przyszłej Polsce, w tym reformy rolnej oraz przekształcenia warsztatów pracy w „spółdzielnie pracy ich pracowników”.

PLAN podjął działalność propagandową. Wydawał pismo „Biuletyn Polski”, od stycznia 1940 r. pod tytułem „Polska Ludowa”. Organizacja liczyła ok. 1000 członków. Liczne aresztowania rozbiły tę organizację w 1940 r.

### **„GRUPA AKADEMICKA” – „BIULETYNOWCY”**

Grupa konspiracyjna powstała z początkiem 1940 r. założona przez b. działaczy OMS „Życie”. Początkowo prowadziła działalność głównie szkoleniową (nazywano ją Grupą Akademicką). Od czerwca 1941 r. rozpoczęła wydawanie pisma „Biuletyn Radiowy” i zmieniła nazwę na „Biuletynowcy”. Główni działacze: Szczęsny Dobrowolski, Jerzy Albrecht, Zygmunt Jarosz. Grupa usiłowała oddziaływać na inne środowiska młodzieży. Udzielała pomocy organizacji „Spartakus”, dotarła do środowiska robotniczego tworząc koła sympatyków wśród warszawskich metalowców, kolejarzy, tramwajarzy. Jej członkowie licząc na utworzenie rewolucyjnej, lewicowej partii dyskutowali na temat jej założeń ideowych. W wyniku ich inicjatywy szereg drobnych ugrupowań lewicowych połączyło się tworząc Związek Walki Wyzwoleńczej. W ramach tego Związku zaczęto tworzyć pion wojskowy.

W styczniu 1942 r. ZWZ a wraz z nim byli „Biuletynowcy” weszli w skład powstającej Polskiej Partii Robotniczej.

### **SPARTAKUS**

Organizacja Młodzieży Socjalistycznej „Spartakus” powstała w Warszawie w końcu 1934 r., skupiała młodzież szkół średnich i działała pod patronatem PPS. Formalnie nie była nielegalna, ale w szkołach nie była tolerowana. Za przynależność do „Spartakusa” można było być usuniętym ze szkoły. W związku z tym, w niektórych szkołach istniały koła, ale zakonspirowane. Główny zadanie: zaznajomienie młodzieży z założeniami ideologicznymi socjalizmu i przygotowanie jej do wstąpienia do PPS. Wydawano pismo pod tytułem „Spartakus”.

W listopadzie 1939 r. z inicjatywy ostatniego przedwojennego przewodniczącego organizacji – Ładysława Buczyńskiego ps. „Kazik Dębiak”, „Spartakus” reaktywował swą działalność tym razem już w pełnej konspiracji. Prowadzono działalność szkoleniową, równolegle także propagandową, pisano patriotyczne hasła na murach, opracowywano i kolportowano ulotki, w tym w języku niemieckim, które rozrzucono w pobliżu koszar i urzędów okupanta. Wydawano pismo „Strzały”. Czołowi działacze to Ładysław Buczyński, Hanka Szapiro-Sawicka, Kazimierz Wojciechowski, Tadeusz Sołtan, Mieczysław Klimowicz, Karol Lubelczyk, Czesław Mankiewicz.

Na wiosnę 1941 r. na skutek rozbieżności programowych organizacja rozwiązała się. Większość jej członków wstąpiła do „Grupy Akademickiej” („Biuletynowców”), a w rok później stała się członkami PPR i GL. Wielu, jak Hanka Sawicka, tworzyli później ZWM.

## **PŁOMIENIE**

Konspiracyjna grupa młodzieży socjalistycznej powstała w 1940 r. i od 1942 r. wydawała pismo pod tytułem „Płomienie”. Założona została przez Leszka Raabe. W skład kierownictwa wchodził m.in. Karol Lipiński, Jan Strzelecki, Maciej Weber, Jan i Ewa Pohoscy, Krzysztof Dunin-Wąsowicz. Skupiała młodzież inteligentką. Początkowo znajdowała się w orbicie wpływów partii „Polscy Socjaliści” (lewica PPS), a następnie po secesji grupy „Gwardia” związała się z WRN (stanowiącą prawicę PPS).

Większość członków, należała równocześnie do organizacji wojskowych: AK czy OW PPS.

## **ZWIĄZEK MŁODZIEŻY SOCJALISTYCZNEJ**

Organizacja młodzieżowa powstała w marcu 1944 r., działająca pod kierownictwem jednolitofrontowej, lewicowej Robotniczej Partii Polskich Socjalistów. Skupiała młodzież robotniczą i inteligentką należącą do Milicji Ludowej RPPS. Z członków ZMS sformowana była 3 kompania Batalionu Szturmowego AL im. Czwartaków. Organem Związku było pismo „Młodzi idą” redagowane przez Feliksa Baranowskiego i Michała Szyszko. Reprezentantem ZMS w istniejącym przy KRN Kole Młodzież był Zenon Reymont.

## **RUCH MŁODEJ DEMOKRACJI**

Powstał w lipcu 1943 r. Działał głównie w Warszawie. Inspirowany przez lewicę społeczną reprezentował linię współpracy konspiracyjnych ugrupowań o charakterze demokratycznym nawiązując kontakty z grupami „Płomieni”, ZWM, młodymi z RPPS, Frontem Odrodzenia Polski, Szarymi Szeregami. Praktycznie realizował tę ideę wprowadzając do komitetu redakcyjnego wydawanego od września 1943 r. organu prasowego „Młoda

Demokracja" przedstawicieli różnych nurtów politycznych, głównie jednak lewicowych, RMD uczestniczył w Kole Młodych KRN. Czołowi działacze to: Mieczysław Klimowicz, Leszek Guzicki, L. Rostkowski. W 1945 r. podjęli inicjatywę powołania Związku Młodzieży Demokratycznej.

### **„ŚWIATŁO”**

Konspiracyjna grupa młodzieży socjalistycznej zawiązana w 1940 r. i zbliżona do partii WRN. Skupiała młodzież inteligencką i robotniczą, głównie z terenu Żoliborza. Od 1942 r. wydawała pismo pt. „Światło” redagowane przez Andrzeja Nowickiego. Członkowie zorganizowani byli w pluton, a następnie w kompanię Gwardia Ludowa – WRN (ok. 150 ludzi). W czasie Powstania Warszawskiego walczyli na Żoliborzu w szeregach batalionu OW PPS im. Jarosława Dąbrowskiego. Po scaleniu GL-WRN z AK przyjęła ona nazwę Organizacji Wojskowej Powstańczego Pogotowia Socjalistów – OW PPS.

*(Opracowane na podstawie materiałów zawartych w „Słowniku organizacji młodzieżowych w Polsce 1918-1970”, Wyd. „Iskry” 1971 oraz w Internecie).*



MÓWIĄ  
BOHATEROWIE  
TAMTYCH LAT

## **NARODZINY ZWIĄZKU WALKI MŁODYCH**

W szeregach Polskiej Partii Robotniczej od pierwszych chwil jej powstania znalazła się pokaźna liczba działaczy młodzieżowych. Rekrutowali się oni spośród byłych członków KZMP, OMS „Życie”, „Spartakusowców”.

Kierownikiem techniki Komitetu Warszawskiego PPR w roku 1942 była Hanna Szapiro-Sawicka, „Hanka”.

Przed wojną „Hanka” była działaczką OMS „Życie”, w perspektywie myślała o tym, aby pracować zawodowo jako sędzia dla nieletnich, w związku z czym kończyła dwa fakultety – jeden na Uniwersytecie Warszawskim, drugi na Wolnej Wszechnicy. Miała zresztą styczność nie tylko z młodzieżą studencką. Pracując w świetlicach – m.in. zorganizowała świetlicę przy Związku Zawodowym Kolarzy na Powiślu – przebywała dużo z młodzieżą robotniczą. W pierwszych latach okupacji była również kierowniczką świetlicy na Rakowcu.

Kierując pracą techniki stykała się przede wszystkim z młodzieżą, zwłaszcza z tą młodzieżą, która do organizacji trafiła w czasie okupacji. „Hanke” zaczęła głęboko nurtować myśl, jak z tej bardzo ideowej, bardzo wartościowej młodzieży stworzyć ludzi, którzy nie tylko zdolni będą do wykonywania poleceń natury organizacyjnej czy wojskowej, ale staną się pełnowartościowymi działaczami. Na to potrzeba było czegoś więcej aniżeli tylko ofiarnego wykonywania zadań nakładanych przez partię

Ówczesna sytuacja polityczna w kraju wyraźnie wymagała, ażeby ruch lewicowy – który w okresie okupacji wykrystalizował się w samodzielną siłę stosunkowo późno – mógł oddziaływać na młodzież znajdującą się pod wpływami Londynu nie tylko hasłami walki niepodległościowej, ale również szerszą perspektywą polityczną. Tego dokonać mogli przede wszystkim ludzie młodzi, ale pod jednym warunkiem: sami musieli reprezentować pewien poziom ideologiczny i polityczny.

Dyskusje na temat pracy z młodzieżą stawały się coraz gorętsze. Uważaliśmy, że pracę tę trzeba prowadzić trochę inaczej, aniżeli robiono to w kołach PPR. „Hanka” dyskutowała często z nami na ten temat. Okazji ku temu było sporo, ponieważ praca w technice odbywała się nocą i często zostawało trochę czasu do rana, który wypełnialiśmy rozmową. Mieszkiałam wtedy poza Warszawą, toteż jeśli potrzeba było być w mieście z samego rana lub do późnego wieczora, do samej godziny policyjnej, zostawałam częstokroć u „Hanki” na noc. Wówczas również spędzałyśmy wiele godzin na dyskusjach.

Hanka Sawicka z racji kierownictwa techniką warszawską była członkiem Komitetu Warszawskiego PPR. Dzięki temu mogła sprawy młodzieżowe omawiać z członkami instancji partyjnej. Kierownictwo partii niewątpliwie w pełni doceniało znaczenie pracy wśród młodzieży. Świadczy o tym m.in. okólnik Komitetu Centralnego o pracy wśród młodzieży, wydany latem 1942 r., trzeba jednak pamiętać, że w roku 1942 partia borykała się z szalonymi trudnościami. PPR powstała późno, hasła, które rzuciła, należało natychmiast wprowadzać w czyn, bo była po temu odpowiednia sytuacja polityczna, odpowiednie nastroje w narodzie, ale partia miała niesłychanie szczupłą bazę materialną i kadrową. Dlatego i sprawa powstania organizacji młodzieżowej nie była prosta. Jednakże mimo tych trudności Komitet Warszawski PPR po przekonsultowaniu sprawy z Komitetem Centralnym podjął decyzję o utworzeniu organizacji młodzieżowej. Postanowiono z komórek PPR wydzielić koła młodzieżowe oraz opracować metody pracy.

Po decyzji Komitetu Warszawskiego w sprawie wydzielania kół młodzieżowych i tworzenia organizacji młodzieżowej zebraliśmy się w niewielkiej grupie w mieszkaniu Tarłowskich przy ul. Dobrej 9, aby omówić organizacyjną stronę zagadnienia. Spotkanie odbyło się w niedzielne popołudnie, dokładnej daty nie pamiętam (koniec grudnia 1942 albo początek stycznia 1943 r.).

Na zebraniu u Tarłowskich zdecydowaliśmy, że na początek utworzymy na terenie Warszawy cztery dzielnice młodzieżowe: Wolę, Pragę, Żoliborz i Dzielnicę Południową obejmującą Śródmieście, Mokotów i Ochotę. „Hanka” miała każdego z nas, odpowiedzialnego za organizację poszczególnych dzielnic, skontaktować z sekretarzami odpowiednich komitetów partyjnych, trzeba było uzgodnić przejście młodych członków PPR do organizacji młodzieżowej. Z samych szeregów partii wyciągaliśmy zresztą stosunkowo niewiele młodych chłopców czy dziewczyn, interesowała nas raczej młodzież, która do tej pory nie należała do żadnej organizacji.

Podjętą decyzję o organizowaniu czterech dzielnic młodzieżowych, podzieliłiśmy między siebie pracę w następujący sposób: Pragę miała się zająć Ala Goldberg, Wolą – Hanka Morawska, Żoliborzem – ja, a Dzielnicą Południową – częściowo „Dziula” Zieleńczyk, częściowo „Marysia” (nazwiska jej nie pamiętam).

Na początku 1943 r. istniało już kilka kół młodzieżowych zorganizowanych przez młodych działaczy. Koła takie istniały np. na Rakowcu, zorganizowano je spośród młodzieży uczęszczającej do świetlicy prowadzonej przez nasze dziewczęta, „Hanke”, „Dziule” i Irmę Płasko. Podobne koło istniało w Fabryce „Avia” na Pradze, zorganizowane przez mego brata – Edwarda Jaworskiego. Koła te odbywały zebrania, od czasu do czasu. Poprzez kontakty rodzinne ich organizatorów otrzymywały prelegenta

z partii, systematycznie zaś dostawały prasę PPR. Członkowie kół oddziaływali propagandowo na młodzież niezorganizowaną, a koło z „Avii”, składające się z młodych robotników, prowadziło ponadto działalność sabotażową na terenie fabryki.

Przystępując do tworzenia organizacji młodzieżowej postanowiliśmy w pierwszym rzędzie dotrzeć do kół już istniejących, a ponadto mieliśmy się zająć organizowaniem nowych kół. Proces ich powstawania był stosunkowo szybki.

Swoją pracę nad organizowaniem dzielnicy żoliborskiej rozpocząłem od kontaktu z Franciszkiem Łęczyckim. Łęczycki zaprowadził mnie za zebranie jednego z istniejących już tam kół. Po naszym przybyciu na zebranie koła Łęczycki wygłosił pogadankę, bardzo życzliwie i z przejęciem przyjętą przez chłopców, po czym oficjalnie przekazał mi grupę. Na zakończenie zebrania wybraliśmy przewodniczącego koła, którym został 16-letni Zbyszek Matysiak.

Jednocześnie powstało koło zbierające się w mieszkaniu Witka Drylla, a złożone w większości z młodzieży inteligenckiej. Kilka kół powstało na Bielanych.

Na następnym zebraniu Grupy Instruktorskiej – tak nazywaliśmy grupę, która zajęła się montowaniem organizacji młodzieżowej – mogliśmy już omawiać pracę istniejących kół.

Wraz z narodzinami organizacji zaczęła wychodzić „Walka Młodych”. Tytuł pisma zasugerowała „Hanka”. Przed wojną tytuł taki nosił dodatek do „Robotnika”, którego ukazało się kilka numerów. Było to pismo jednolito-frontowe, kolportowane zarówno przez młodzież KZMP-owską, jak i socjalistyczną.

Zasługą „Hanki” było to, że zdołała równocześnie zorganizować technikę młodzieżową, dzięki czemu „Walka Młodych” ukazywała się drukiem od pierwszego momentu podjęcia przez nas działalności na odcinku młodzieżowym. „Hanka” zajmowała się zarówno redakcją, jak i wydawaniem pisma. Stałego lokalu dla ulokowania drukarni nie mieliśmy, dlatego odbijanie stało się trudnym problemem. Sprawa wydawania „Walki Młodych” była dla nas bardzo istotna. Postanowiliśmy, że pismo będzie docierać do odbiorców nie tylko drogą indywidualnego kolportażu, ale i poprzez kolportaż masowy. To była forma nowa, do tej pory nie stosowana.

Pierwszych kilka kolportaży przeprowadzono w ten sposób, że grupa naszych dziewcząt i chłopców stawiała na ulicy w punktach, w których zbierała się zwykle młodzież, i po prostu wręczała do rąk numery „Walki Młodych”. Było to wprawdzie wbrew rozsądkowi konspiracyjnemu, ale „Hanka” upierała się, aby zobaczyć, jak w praktyce wygląda taki kolportaż, i na jeden z nich wybrała się wspólnie ze mną.

Po przeprowadzeniu kilkunastu pierwszych kolportaży tego typu, uznaliśmy, że nie są one najwłaściwszą formą i że o wiele bezpieczniejszy, a zarazem skuteczniejszy będzie taki kolportaż, podczas którego prasę po prostu rozrzuci się nad tłumem. Forma ta przyjęła się bardzo szybko i była stosowana przez wszystkie koła. Ponieważ chodzenie z bronią po mieście nie było bezpieczne, kolportaż tego typu przeprowadzano raczej bez obstawy. Obstawę dawano tylko w miejscach bardziej niebezpiecznych.

Na komendanta wojskówki młodzieży dowództwo warszawskiego okręgu Gwardii Ludowej przydzieliło dotychczasowego dowódcę GL dzielnicy Bródno – Tadeusza Olszewskiego – „Zawiszę”. Zanim praca organizacyjna się rozkręciła, młodzież już w sekcji wydzielonej, przeprowadziła pierwszą akcję bojową. Było nią spalenie baraków przy ul. Podchorążych. Brali w niej udział członkowie ZWM z poszczególnych dzielnic.

Ażeby akcja mogła dojść do skutku, musieliśmy mieć broń. I tutaj sprawa komplikowała się, bo cała organizacja partyjna i GL na terenie Warszawy odczuwały poważny brak broni i dostanie jej na akcję nie mającą pierwszorzędnej wagi nie było rzeczą prostą. „Hanka” uporała się z tym kłopotem w oryginalny sposób. Mianowicie na długo przedtem nawiązała poprzez Tadka Domańskiego kontakt z grupą akowców z Mokotowa. Zaproponowała im, ażeby wzięli udział w akcji na Czerniakowskiej, oczywiście bez wiedzy zwierzchniego dowództwa. Chłopcy, którzy mieli dostęp do broni zamelinowanej w jakimś schowku, przystali na tę propozycję i akcja została przeprowadzona wspólnymi siłami. Nasi dokonali samego podpalenia baraku, a akowcy z bronią w ręku ich osłaniali.

Nawiasem mówiąc, kontakt ze wspomnianą grupą chłopców był w późniejszym okresie bardzo ścisły, uczestniczyli oni w zajęciach szkoleniowych grup ZWM, przynosili pistolety i zapoznawali z ich działaniem. Wielokrotnie stanowili obstawę przy pierwszych kolportażach. Grupa ta przeszła następnie w całości do ZWM.

Grupa Instruktorska zbierała się stosunkowo często. Nie mieliśmy ustalonych stałych dni czy godzin spotkań, bo zależało to od lokalu, niemniej bieg wypadków zmuszał nas do ciągłych kontaktów i wymiany doświadczeń. Zebrania odbywaliśmy w miarę możliwości nocą – było wówczas więcej czasu na omówienie wszystkich problemów, jakie się nasuwały.

Równoległe z pracą organizacyjną i akcjami kolportażowymi zaczęliśmy prowadzić działalność oświatową. Na pierwszych zebraniach nowo założonych kół odbywały się pogadanki. Tekst ich oparty był na тезach deklaracji ideowo-programowej Polskiej Partii Robotniczej. Pogadanki przeprowadzali początkowo ci, którzy organizowali koła, w późniejszym okresie sformowała się pewna grupa towarzyszy, którzy zajmowali się prawie

wyłącznie przygotowywaniem referatów i wygłaszaniem ich na zebraniach kół.

Jeżeli były ku temu warunki, część szkoleniowa poza pogadanką urozmaiconą była wierszami czy piosenką. Szczególną popularnością cieszyła się „Dziula”, która była dziewczyną utalentowaną, miała doskonały słuch, głos i nie tylko bardzo ładnie deklamowała wiersze, ale sama je również pisała.

Niektóre zebrania Grupy Instruktorskiej nie ograniczały się do omówienia spraw organizacyjnych, akcji bojowych itp.: jeżeli pozwalał czas, wygłaszany był referat szkoleniowy, z którego uczestnicy zebrania sporządzali notatki, by następnie przekazać jego treść kołom.

Jeden z pierwszych tego rodzaju referatów wygłosił Jurek Morawski w mieszkaniu Haliny Okońskiej przy ul. Wolskiej. Tematem referatu była sytuacja młodzieży w Polsce przedwrześniowej. Z treścią referatu zapoznaliśmy następnie koła. Referat okazał się bardzo potrzebny, gdyż świadomość naszej młodzieży kształtowała się już w czasie okupacji. Jeżeli chcieliśmy ukazać jej perspektywy polityczne, musieliśmy dać ocenę nie tylko tego, co się działo w czasie okupacji, ale należało pogłębić tę wiedzę o znajomość stosunków istniejących w Polsce przed wojną i wyjaśnić dlaczego PPR uważa, że Polska po wojnie musi być Polską o całkowicie zmienionym ustroju społecznym.

Nasza praca oświatowa spotykała się z dużym oddźwiękiem wśród młodzieży. Dyskusje były żywe, ciekawe, a pogadanki wywoływały zainteresowanie.

Grupa Instruktorska, jak wspomniałam, odbywała swoje zebrania w różnych terminach w różnych lokalach. Za życia „Hanki” odbyło się wiele zebrań na ul. Dobrej u Tarłowskich, u Haliny Okońskiej na Woli, u Janki Kozłowskiej na Marymoncie przy ul. Gibalskiego, u Zbyszka Sulikowskiego, który przez pewien czas był członkiem koła. Z chwilą utworzenia organizacji nie powołał się żaden zarząd czy komitetu, Grupa Instruktorska spełniała rolę kierownictwa organizacji. Poza „Hanką” były tu osoby, które kierowały poszczególnymi dzielnicami. Na pierwszym zebraniu była Marta Tarłowska. Ze dwa razy obecny był Guranowski. Z jednego z zebrań pamiętam Helę Balicką.

W lutym i marcu 1943 r. odbyło się kilka zebrań, w których obok „Hanki” brali udział niektórzy sekretarze kół. W zebraniach tych uczestniczyli: Witold Dryll, Janina Balcerzak, Edward Jaworski i Tadek Domański. W takim też składzie pamiętnej nocy z 18 na 19 marca 1943 r. oczekiwali oni daremnie na przybycie „Hanki”. Następnego dnia od Tadeka Domańskiego dostałam alarmujący telefon: Co się stało z „Hanką”, dlaczego nie przyszła na zebranie?

Wszyscy zdawali sobie sprawę, że „Hance”, tak zawsze punktualnej i słownej, co w pracy konspiracyjnej było rzeczą konieczną, musiało coś bardzo poważnego przeszkodzić w przyjeździe na zebranie. Przez dwa-trzy dni sprawa losu „Hanki” była dla organizacji niejasna. Pójść do jej mieszkania nie mogliśmy, bojąc się, że jest tam gestapo. Tymczasem do Heli Balickiej zgłosiła się jakaś starsza pani z kartką od „Hanki”. Musiała ona ją rzucić w trakcie przewożenia na Pawiak. Pisała w niej: „Nie przychodźcie do mojego mieszkania”. Na kartce był napisany adres Heli.

Dopiero po dwóch-trzech dniach otrzymaliśmy relacje o tym, co się stało 18 marca na ul. Mostowej. Świadek całego zajścia i zarazem jedyny człowiek, któremu z tej operacji udało się wyjść cało – Bolesław Kowalski, doniósł, że „Hanka” została ranna, a następnie zabrana przez gestapo. Wraz z „Hanką” gestapo zabrało ciężko rannego Jana Strzeszewskiego – „Wiktora”, członka Sztabu Głównego GL i dowódcę Grupy Specjalnej im. Ludwika Waryńskiego. W starciu zginął ponadto dowódca młodzieżowej wojskówki, Tadeusz Olszewski – „Zawisza”. Po paru dniach przyszła z Pawiaka wiadomość o śmierci „Hanki”.

Śmierć Hanki Sawickiej była dla organizacji ZWM-owskiej ciężkim ciosem, który odczuliśmy dotkliwie zwłaszcza my, blisko z nią współpracujący, zżyci z nią, związani zresztą nie tylko kontaktami organizacyjnymi. W rozmowach na co dzień mówiło się przecież nie tylko o zagadnieniach czysto ZWM-owskich, ale nawet o najbardziej osobistych sprawach. Śmierć „Hanki” bardzo nami wstrząsnęła, ale mimo bólu trzeba się było wziąć do pracy – organizacja musiała dalej istnieć i działać. Przede wszystkim zabraliśmy się do wiązania nici zerwanych wraz z aresztowaniem „Hanki”.

W kilka dni po śmierci „Hanki” zwołaliśmy zebranie Grupy Instruktorskiej, na które przyszedł Jurek Morawski. Zastanawialiśmy się, jak wypełnić wyrwę spowodowaną śmiercią „Hanki”. Najtrudniejszym problemem była sprawa wydawania „Walki Młodych” – zorganizowanie nowej redakcji itp. W niedługim czasie dowiedzieliśmy się, że decyzją kierownictwa partii do organizacji ma przyjść Janek Krasicki – „Kazik”. Znałam Janka jeszcze przed wojną, a w czasie okupacji zetknęłam się z nim po raz pierwszy w październiku 1942 r. Poza mną znały Janka: Ala Goldberg, „Dziula” Zieleniczyk i chyba Hanka Morawska, ale większość poznała go dopiero, gdy objął kierownictwo ZWM. Mimo to bardzo szybko zyskał sobie i autorytet, i sympatię – zarówno bezpośrednich współpracowników, jak i aktywu młodzieżowego.

Po śmierci Hanki Sawickiej zaszły poważne zmiany w składzie Grupy Instruktorskiej. Poza „Hanką” ubyla Ala Goldberg, którą aresztowano na ulicy na Pradze. Ponieważ podczas aresztowania znaleziono przy niej kompromitujące papiery, w dwa czy trzy dni później Ala została rozstrzelana.

Odeszła też z Grupy Instruktorskiej Hanka Morawska, która na pewien czas wycofała się z roboty młodzieżowej.

W kilka dni po objęciu kierownictwa organizacji przez Janka Krasickiego – „Kazika” do pracy z młodzieżą skierowana została „Ola” – Helena Kozłowska. Powierzono jej dzielnicę wolską. Dzielnicę Praga po aresztowaniu Ali Goldberg objęła Nina Sztuczyńska. W tym samym mniej więcej czasie przystąpiliśmy do budowy zarządów dzielnicowych. W każdej dzielnicy obok sekretarza sprawującego ogólne kierownictwo powołaliśmy wojskowego komendanta dzielnicy oraz instruktora oświatowego. Liczba członków komitetu dzielnicowego nie była ściśle ustalona, dlatego w miarę potrzeby do trójki tej dokooptowywano jakiegoś aktywistę do prowadzenia prac organizacyjnych.

Po objęciu kierownictwa przez Janka Krasickiego Grupa Instruktorska przez pewien czas zbierała się głównie w trzyosobowym składzie: „Kazik”, „Ola” i ja. Zebrania, w których uczestniczyli kierujący pracą w dzielnicach, tj. Nina Sztuczyńska – „Nina” i Wanda Zieleńczyk – „Dziula”, odbywały się rzadziej. W czasie, kiedy „Ola” przejęła opiekę nad organizacją wolską, sekretarzem dzielnicy Wola została Barbara Nalewajko – „Grażyna”. W pierwszym okresie towarzysz organizujący z ramienia Grupy Instruktorskiej dzielnicę wykonywał wszystkie organizacyjne prace, pełnił nawet rolę sekretarza. Później zostawał nim ktoś spośród młodzieży danej dzielnicy. „Ola” wkrótce oprócz Woli przejęła również opiekę nad Żoliborzem. Na Mokotowie sekretarzem dzielnicy była początkowo Zofia Jaroszewicz – „Kasia”, później funkcję tę objął Czesław Frankowski – „Karol”, „Kasia” zaś została sekretarzem Pragi.

Po śmierci Tadeusza Olszewskiego – „Zawiszy” dowództwo nad oddziałami młodzieżowymi przejął Tadeusz Domański. Nie sprawował go jednakże długo, bo aresztowano go w niespełna miesiąc później. Wówczas skierowany został do pracy w organizacji Mirosław Krajewski – „Pietrek”, i jego właśnie w pierwszych dniach maja dowództwo warszawskiego okręgu GL mianowało komendantem młodzieżowych oddziałów bojowych. „Pietrek” wprawdzie wojskową robotą organizacji kierował niezbyt długo, ale trzeba przyznać, że zrobił na tym odcinku bardzo dużo.

„Pietrek” w pracach Grupy Instruktorskiej udziału nie brał, kontaktował się głównie z Jankiem Krasickim i przez niego przekazywał informacje o działalności wojskówki. Większe akcje bojowe uzgadniane były na szczeblu kierownictwa organizacji, mniejsze wykonywały dzielnice, uzgadniając je jedynie z „Pietkiem”. Oddziały młodzieżowe miały jednoosobowe dowództwo. „Pietrek” spotykał się często z dowódcami dzielnic, czasem sam, czasem odbywały się wspólne odprawy, ale czegoś w rodzaju szta-



bu w tym okresie nie wyłoniono. W sierpniu 1943 r. sekretarzem Komitetu Warszawskiego PPR został Aleksander Kowalski – „Olek”, zainteresowanie kierownictwa partyjnego pracami organizacji młodzieżowej wzrosło znacznie. Wynikało to z jednej strony z bardzo pozytywnego stosunku „Olka” do działalności młodzieży, z drugiej ze wzrostu znaczenia organizacji, która miała już za sobą wiele przeprowadzonych na terenie Warszawy akcji bojowych i propagandowych.

Latem 1943 r. stworzyliśmy własne laboratorium, które produkowało materiały zapalające, potrzebne do akcji sabotażowych. Partyjna baza materiałowa była niestety niesłychanie wąska i w gruncie rzeczy trzeba było samemu organizować środki do tego rodzaju działalności. W laboratorium obok termitówek produkowaliśmy różnego rodzaju stemple, specjalną farbę do malowania hasel itp. Duże zasługi oddał tu Andrzej Dołżycki. Był to chłopiec bardzo inteligentny, z dużą inicjatywą, a ponieważ miał za sobą studia techniczne (rok czy dwa Szkoły Wawelberga), wykorzystywaliśmy go właśnie w tej dziedzinie.

Od czasu objęcia przez „Olka” funkcji sekretarza Komitetu Warszawskiego PPR rozpoczęły się systematyczne cotygodniowe zebrania kierownictwa młodzieży z udziałem sekretarza KW. Na jednym z pierwszych zebrań, w lipcu 1943 r., „Olek” zaproponował, ażeby organizacja młodzieżowa bardziej uściśliła swoją strukturę organizacyjną, przyjęła jakąś nazwę i wydała własną deklarację. Zebranie odbyło się na Ochocie, w parku położonym pomiędzy ulicami Filtrową i Wawelską. Był pogodny letni dzień, usiedliśmy więc w czwórkę na trawie, aby wywołać wrażenie młodych ludzi wypoczywających na świeżym powietrzu.

Argumenty sekretarza Komitetu Warszawskiego od razu trafiły nam do przekonania. Zgodziliśmy się, że trzeba nadać organizacji nazwę i wydać deklarację programową, powstała jedynie kwestia, jak to zrobić. Organizacja dorosła już do tego, by w pewnym sensie stać się samodzielną. Mieliśmy już sporą liczbę członków, i co najważniejsze z młodzieży, która przed kilku miesiącami dopiero przyszła do organizacji, wyrosła poważna kadra. Nie brak nam było ludzi zdolnych do utworzenia instancji kierowniczych różnych szczebli. Poza tym i pod względem politycznym młodzież stanowiła o wiele bardziej zwartą całość aniżeli w okresie, kiedy przeprowadzaliśmy prace organizacyjne.

Projekt „Olka” nie napotkał sprzeciwu, uważaliśmy go nawet za bardzo słuszny, ale w kierownictwie partii nie było takiej jedności, doszło do dyskusji i zarysowała się różnica zdań. W dyskusjach tych nie uczestniczyłam, trudno mi je zatem relacjonować szczegółowo, ale wiem, że były one bardzo zażarte. Niektórzy towarzysze nie doceniali walki młodzieży

i wydawało im się, że oddzielna deklaracja jest niepotrzebnym zawracaniem głowy. Co więcej, dopatrywali się w tym nawet „niebezpieczeństwa”, gdyż obawiali się, że organizacja młodzieżowa oddali się od PPR. Mimo tych sporów „Olek” twardo bronił swego stanowiska i ostatecznie przeforsował je. Przyjęcie zaś deklaracji przez samą młodzież świadczyło najlepiej, jak słuszne było jej wydanie.

Projekt deklaracji, napisany przez „Olę” został przedyskutowany w kierownictwie organizacji i zatwierdzony przez Komitet Centralny PPR. We wrześniu 1943 r. deklaracja została opublikowana i jednocześnie organizacja przyjęła nazwę – ZWM – podsunętą przez „Olka”. Ponieważ pismo organizacji nosiło tytuł „Walka Młodych”, organizacja nazwana została Związkiem Walki Młodych. Nazwa ta szybko przyjęła się.

Równocześnie ustaliliśmy nomenklaturę instancji kierowniczych. Zamiast komitet dzielnicowy wprowadziliśmy termin zarząd dzielnicowy, zamiast sekretarz KD – przewodniczący ZD. Nazwaliśmy się Zarządem Warszawskim dlatego, że nasza działalność ograniczała się raczej tylko do terenu Warszawy. W toku działalności nasze kontakty organizacyjne powoli rozszerzały się poza Warszawę, niemniej nazwy przez długi czas nie zmienialiśmy. Dopiero w lipcu 1944 r., na krótko przed wybuchem powstania, A. Kowalski – który, pomimo, iż nie pełnił w tym czasie funkcji sekretarza KW, w dalszym ciągu systematycznie przychodził na nasze zebrania – wysunął propozycję, byśmy przyjęli nazwę Zarząd Główny ZWM, a jednocześnie wyłonili osobny Zarząd Warszawski.

Po śmierci Janka Krasickiego zostałam przewodniczącą Zarządu Warszawskiego ZWM. W skład jego wchodził ponadto: Witold Dryll, Helena Kozłowska i Jerzy Morawski. Zebrania zarządu przez długi czas odbywały się w mieszkaniu Witka Drylla.

Redaktorem „Walki Młodych” od drugiej połowy marca 1943 r. był Janek Krasicki, po śmierci Janka redakcję pisma przejął Jerzy Morawski. Kierował on ponadto pionem propagandowym, który poza „Walką Młodych” obejmował całokształt pracy oświatowej, a więc i redakcję „Poradnika Oświatowego”.

Koła „oświatowców” tworzyliśmy już wcześniej. Sporo w pracy tej pomagał Stefan Żółkiewski, który redagował „Poradnik Oświatowy”, a ponadto wygłosił wiele prelekcji w kołach we wszystkich dzielnicach ZWM-owskich. Żółkiewski wyrażał obawy, czy nie mówi za trudno, ale referaty jego były przyjmowane przez młodzież bardzo żywo i z zainteresowaniem. A spotykał się on z różną młodzieżą. I robotniczą na Powązkach, i inteligencką na Żoliborzu – i jednym, i drugich potrafił swoim wykładem zainteresować.

Jak wyglądała działalność organizacji wojskowej? Wspomniałam już poprzednio, że poszczególne koła miały swoich sekcyjnych wojskowych, a w każdej dzielnicy był komendant. Kiedy dowódcą wojskówki był Krajewski – „Pietrek”, odbywały się już odprawy komendantów dzielnic, a od jesieni 1943 r. zebrania komendantów dzielnic z komendantami organizacji warszawskiej odbywały się z zasady co tydzień. Na zebraniach tych poza komendantem, tj. Witoldem Dryllem, obecny bywał Aleksander Kowalski i ja. Od czasu do czasu uczestniczył w nich również dowódca warszawskiego okręgu GL. Pamiętam, że na zebrania przychodził Franciszek Książarczyk – „Bruno”, a później Bolesław Kowalski – „Ryszard”. Były to jednak wypadki sporadyczne. Za to dowódca ZWM regularnie uczestniczył w odprawach dowództwa warszawskiego okręgu Gwardii, a następnie Armii Ludowej. Oddziały ZWM wchodziły formalnie w skład GL i AL, i jeżeli dowództwo Warszawy przygotowywało jakąś zakrojoną na szeroką skalę akcję, wówczas zależnie od potrzeby dysponowało poszczególnymi ludźmi czy sekcjami zetwuemowskimi.

Wiele akcji kolejowych na terenie Warszawy wykonali właśnie członkowie ZWM. Jedną z nich, a była to próba wysadzenia wiaduktu kolejowego w pobliżu ul. Podskarbińskiej, w której uczestniczyło kilkunastu ludzi, członków ZWM z poszczególnych dzielnic, kierował osobiście Bolesław Kowalski – „Ryszard”.

Grupami ZWM-owskimi, które dokonywały dywersji na liniach kolejowych, dowodził Bogdan Skowroński – „Marcin”. W roku 1943 był on dowódcą dzielnicy praskiej, a po aresztowaniu na początku 1944 r. Witolda Drylla – „Marka” objął dowództwo oddziałów ZWM w całej Warszawie. Był to młody robotnik, bardzo zdolny organizator, uczuciowy, wrażliwy, serdecznie przywiązany do rodziny.

W czasie kiedy zostałam przewodniczącą Zarządu Warszawskiego ZWM, dowódcą Żoliborza był Lech Kobyliński, Woli – Karol Grabski, Mokotowa – Ryszard Lenkiewicz, Pragi – Bogdan Skowroński. Ale po kilku miesiącach skład ten uległ generalnej zmianie. Kobyliński objął dowództwo oddziału „Czwartaków”, Grabski przeszedł do pracy organizacyjnej, Lenkiewicz zginął w starciu na ul. Andrzeja Boboli 22 grudnia 1943 r., a Skowroński objął ogólnowarszawskie dowództwo ZWM. Przez jakiś czas dowódcą dzielnicy Żoliborz był Janek Bierut, a dowódcą dzielnicy Praga – Witold Borowski. W końcu czerwca 1944 r. nastąpiła zmiana – J. Bierut poszedł na Pragę, a W. Borowski na Żoliborz. Powodem tego była dekonspiracja Janka na Żoliborzu po starciu z Niemcami 22 czerwca, podczas malowania haseł.

Gdy warszawska organizacja ZWM okrzepła, zaczęliśmy budować organizację w okręgach Warszawa Lewa Podmiejska i Prawa Podmiejska.

Wprawdzie już wcześniej w Łodzi powstała organizacja młodzieżowa „Promieniści”, była to jednak organizacja niezależna od nas. Pewne kontakty utrzymywaliśmy ze sobą poprzez łączników partyjnych, ale jakiegoś ściślejszego powiązania organizacyjnego pomiędzy ośrodkiem warszawskim i łódzkim nie było.

Na początku roku 1944 uzyskaliśmy kontakt z Kielecczyną. Na Lubelszczyźnie również zaczęły samorzutnie powstawać zręby organizacji młodzieżowej zakładanej przez działaczy partyjnych, ale kontaktu organizacyjnego z powstałymi tam kołami nie nawiązaliśmy.

Kiedy w związku z tworzeniem Krajowej Rady Narodowej zaczęły się zacieśniać kontakty między PPR i RPPS, i my również nawiązaliśmy kontakty z młodzieżą RPPS-owską.

Próby oddziaływania na młodzież innych kierunków politycznych podejmowaliśmy wcześniej, bo jeszcze w okresie działalności „Hanki”. Przez prywatne znajomości nawiązane zostały kontakty z młodzieżą akowską związaną z Szarymi Szeregami, odbyło się również kilka wspólnych zebrań. Uczestniczyłam w trzech takich zebraniach, na których z ramienia organizacji wygłosiłam referat na temat „fasyzm a młodzież”.

Zebrań z młodzieżą akowską od wiosny 1943 r. nie kontynuowaliśmy, nie było ku temu możliwości, a ponadto wchodziły tu w grę względy konspiracyjne. Natomiast od tego mniej więcej czasu nawiązał się kontakt z pismem „Dziś i Jutro”, podtrzymywany następnie przez Jerzego Morawskiego.

(Przedruk z: „Wspomnienia ZWM-owców”, Iskry 1979. Skróty dokonane przez Zespół Redakcyjny „Zeszytów”).

---

#### **ZOFIA JAWORSKA ps. „Danka”**

Urodziła się 6.04.1918 r. Po ukończeniu gimnazjum i liceum kontynuowała naukę na wydziale Chemii Politechniki Warszawskiej, który ukończyła dopiero po wojnie. Jeszcze w gimnazjum należała do Rewolucyjnego Związku Niezależnej Młodzieży Szkolnej, a od 1935 r., na studiach – do OMS „Życie” i KZMP. Po rozwiązaniu KZMP (co było konsekwencją rozwiązania KPP), od 1938 r. działała w organizacji młodzieżowej przy Klubie Demokratycznym. W 1939 r. w czasie oblężenia Warszawy uczestniczyła w tzw. cywilnych działaniach obronnych i została ranna. Niedługo po kapitulacji Warszawy, w 1940 r. gdy tworzyły się załączki grup lewicowych wstąpiła do tzw. „Grupy Akademickiej” zwanej także „Biuletynowcami” od tytułu wydawanego konspiracyjnego pisma, a następnie do Związku Walki Wyzwoleńczej, który w 1942 r. przystąpił do tworzącej się Polskiej Partii Robotniczej. Wraz z Hanką Sawicką i grupą innych młodych członków PPR była rzeczniczką utworzenia

młodzieżowej organizacji. Wchodziła w skład tzw. Grupy Instruktorskiej będącej początkowo faktycznym kierownictwem tworzącej się organizacji, następnie członkiem Zarządu ZWM. Wniosła wielki wkład w przygotowanie założeń programowych i organizacyjnych Związku. Brała także udział w akcjach propagandowych i bojowych. W związku z „chemicznymi kwalifikacjami” współorganizowała ZWM-owskie laboratorium chemiczne produkujące różnego rodzaju materiały dla potrzeb dywersji i propagandy.

Po śmierci Janka Krasickiego, od września 1943 r. objęła przewodnictwo Warszawskiego Zarządu Związku, a następnie od lipca 1944 r. została przewodniczącą ZG ZWM.

W czasie Powstania Warszawskiego była członkiem Sztabu AL na Starym Mieście, następnie kanałami przeszła na Żoliborz, skąd 9 września 1944 r. wraz z Izoldą Kowalską i Hanką Morawską przeprawiła się przez Wisłę i dotarła do dowództwa I Armii WP oraz do PKWN w Lublinie. Pełniąc nadal funkcję przewodniczącej ZG ZWM (do maja 1945 r.) organizowała ogniwa Związku na wyzwolanych terenach. Została także posłem do Krajowej Rady Narodowej. W 1945 roku podjęła pracę w aparacie partyjnym. Od 1947 r. kontynuowała studia na PW, a po ich ukończeniu pracowała naukowo na uczelni. Przez wiele lat kierowała pracami Warszawskiej Komisji Historii Ruchu Młodzieżowego. Zmarła 16 września 2007 r. w Warszawie.

## **CHCIAŁEM PO PROSTU WALCZYĆ**

Do ZWM wstąpiłem latem 1943 roku. W lipcu poznałem Janka Krasickiego, kiedy przywiózł mego ojca z Mińska. Imponował mi i chciałem walczyć pod jego dowództwem. Wprowadziła mnie do organizacji Krystyna Dąbrowska „Joasia”. Ona też skierowała mnie do koła na Bielanych, spotykającego się w domu państwa Lipszyców. Oczywiście, na moją decyzję miał też wpływ ojciec.

(...) W kole bielańskim zbierała się młodzież ZWM-owska zainteresowana głównie problemami oświatowymi, a nie działalnością bojową. Ja chciałem po prostu walczyć. Alicja Duchńska „Inka”, skontaktowała mnie z Jankiem Bidą „Emilem”, wówczas zastępcą wojskowego dowódcy dzielnicy Żoliborz. Dowódcą ZWM na Żoliborzu był Edward Baczyński „Henryk”, który mieszkał na Woli i praktycznie bieżącą działalnością wojskową kierował „Emil”. Ja pomagałem mu głównie w prowadzeniu szkolenia wojskowego, ale również w organizowaniu nowych sekcji i drużyn. Stosunkowo szybko, bo chyba już we wrześniu, zostałem plutonowym. Oczywiście, uczestniczyłem też w zasadzie we wszystkich akcjach bojowych.

Obok różnych form zdobywania broni: rozbrajania granatowych policjantów i – pojedynczo, czy też we dwójkę – powracających wieczorami, a czasem w nocy do swych baz niemieckich oficerów, zajmowaliśmy się tzw. małym sabotażem i propagandą wizualną, czasem przeprowadzaną nawet na dużą skalę. Polegała ona na rozlepianiu plakatów, malowaniu na ścianach i chodnikach aktualnych haseł czy zawieszaniu na szczytach słupów sieci tramwajowych biało-czerwonych chorągiewek. Zawsze hasła te skierowane były przeciwko okupantowi, nigdy nie zawierały ataków czy prób dyskwalifikowania innych polskich ugrupowań politycznych.

Mówię o tym dlatego, że często spotykaliśmy się z napisami na murach starającymi się oczerniać lewicowe ugrupowania ruchu oporu, a szczególnie PPR. Nie mogliśmy zrozumieć, jak można narażać swoich aktywistów, a każde takie malowanie wiązało się z narażaniem życia wykonawców, dla celów nie uderzających w okupanta.

Największą naszą akcją propagandową, o rozległym zakresie, była akcja przeprowadzona w nocy przed 1 maja 1944 roku. Wówczas obwiesiliśmy biało-czerwonymi i czerwonymi chorągiewkami szczyty słupów sieci tramwajowych wzdłuż ulic Słowackiego i Mickiewicza. Oblepiliśmy pierwsze tramwaje plakatami i powiesiliśmy dwa duże transparenty – jeden przed fabryką śmigieł na Marymoncie, a drugi na środku placu Wilsona. Oba wisiały przez parę godzin nim zostały zdjęte z drabin wozów strażackich.

Uniknęliśmy wówczas spotkania z niemieckimi patrolami policyjnymi. Tylko ja miałem „drobny konflikt” z żandarmami pilnującymi aresztu dla maruderów Wehrmachtu, którzy „pogubili swoje oddziały”. Znajdował się on w mojej byłej szkole na placu Wilsona (obecnie kino „Wisła”). Gdy zawiesiłem transparent na środku placu, na stalowej linie sieci tramwajowej, rozpoczęli z balkonu ostrzał z karabinów. Plac ten jest duży, długo więc musiałem biec zygzakiem nim zdołałem znaleźć się pod osłoną budynku tzw. drugiej kolonii WSM. Tylko jeden strzał okazał się „stosunkowo celny” – przeszył mi na wylot rękaw kurtki, lekko drasnawszy lewe ramię.

Utkwiła mi w pamięci inna akcja, istotnie wyjątkowa: nie dlatego, że otarłem się o śmierć i nie wierzyłem, że przeżyję, bo takich sytuacji było więcej. Wyjątkowość dotyczyła niespodziewanego starcia z niemiecką policją, w którym zginęło kilku Niemców, w tym oficer w randze majora, a my wyszliśmy z niego bez szwanku. Nie zdarzało się to często. Nie pamiętam daty tego starcia, ale było to ok. 20 czerwca 1944 r.

Była to klasyczna akcja propagandowa, polegająca na malowaniu farbą olejną na ścianach i chodnikach wzdłuż całej ulicy Mickiewicza, od Marymontu do ul. gen. Zajączka u podnóża wiaduktu przy dworcu Gdańskim, hasel związanych z otwarciem drugiego frontu z udanym anglo-amerykańskim desantem na wybrzeżach Normandii.

Było nas sześciu: pięciu chłopców z żoliborskiego ZWM i zaproszony przez „Emila” Józef Kuśmierk „Arnold”, dowódca specgrupy z Marymontu. Poza „Emilem”, „Arnoldem” i mną uczestniczył Mieczysław Sosnowski „Mietek”, pozostałych dwóch kolegów nie pamiętam. Oprócz pistoletów mieliśmy dwa automaty „Schmeiser” i ręczne granaty obronne. W przypadku ewentualnego starcia z pieszym nocnym patrolem było to wystarczające uzbrojenie, by bezpiecznie wycofać się. Jednak gdy kończyliśmy malowanie przy ulicy gen. Zajączka, pojawił się na wiadukcie duży odkryty samochód niemieckiej policji z wbudowanym karabinem maszynowym. Rozpoczął ostrzał zjeżdżając z wiaduktu. Było to dla nas bardzo złe miejsce, a przy tym zrobiło się już całkiem widno. Ucieczka w ulicę gen. Zajączka nie dawała żadnych szans, pobiegliśmy więc wzdłuż budynku przy ulicy Mickiewicza do placu Inwalidów. Jest to długi budynek i mogli na tym odcinku nas wystrzelać. Udało się nam jednak dobiec do placu, dzięki osłonie strzelających i automatów „Emila” i „Arnolda”, ale głównie z powodu brukowanej na tym odcinku jezdni ulicy Mickiewicza, która bardzo utrudniała prowadzenie celnego ognia z jadącego samochodu. Gdy dobiegłem do rogu budynku, rozpocząłem ostrzeliwanie samochodu z mojego precyzyjnego Mauzera. Miałem bardzo dobrą pozycję, podparcie o gzymsy ściany dawało mi możliwość oddawania celnych strzałów. Widziałem, że trafiał w siedzących w samochodzie policjantów. Mieli położoną na masce przednią szybę, nie

dawała im więc ochrony. Karabin maszynowy zamilkł. Z wyjątkiem „Arnolda” wszyscy byli już na placu, ukryci za zaroślami. Skończyła mi się amunicja, a zapasowego magazynku nie miałem. Samochód zatrzymał się przy krawęzniku, dokładnie naprzeciw mnie. Dzielił nas chodnik i tory tramwajowe, to znaczy 6 do 7 metrów. Położyłem się, odkładając nieprzydatny już pistolet i lewą ręką sięgnąłem do kieszeni po granat (jestem mańkutem i rzucam lewą ręką). Niemcy przestali strzelać, prawdopodobnie widząc odłożoną broń, chcieli pojmać mnie żywego. Nie wiem, co w tym czasie robił „Arnold”, nie widziałem go za rogiem, ale też nie strzelał. Na chwilę zaległa więc cisza. Siedzący w samochodzie oficer zauważył w moim ręku granat i wyrwaną prawą ręką zawleczkę, zaczął więc strzelać do mnie z pistoletu. Z tej odległości powinien bez trudu trafić, wówczas rozerwałbym sam siebie granatem.

W takiej sytuacji zapamiętuje się nawet drobne szczegóły. Pamiętam, że widziałem wycelowane we mnie Parabellum i zobaczyłem pod otworem dolną stronę jego lufy. Pomyślałem wtedy – spudłujesz, no i spudłowałeś. Możliwe, że był już ranny. Uniosłem się na kolana i rzuciłem granat, nie trafiłem jednak z takiej pozycji do wnętrza samochodu. Odbił się i rozerwał obok, rozrzucając wokół odłamki. Miałem szczęście, że mnie one ominęły. Gdy próbowałem się podnieść, wybuchł drugi granat, rzucony przez „Arnolda”. Zostałem całkowicie ogłuszony, nie mogłem wstać, zacząłem więc uciekać na czworakach. Dopiero wybiegający zza rogu „Arnold” pomógł mi odzyskać postawę pionową i dołączyliśmy do kolegów. Z powodu ogłuszenia i trudności z uzyskaniem równowagi pozostawiłem na chodniku swojego Mauzera. Nigdy nie mogłem tego sobie darować.

Nie znaleźliśmy dokładnych skutków starcia po stronie naszych przeciwników. Dowiedzieliśmy się jedynie, że zginął dowódca komendy niemieckiej policji stacjonującej przy ulicy Chłodnej, róg Żelaznej, w randze majora, i podobno dwóch czy trzech innych członków patrolu, a kilku zostało rannych. Z naszej strony nikt nawet nie został draśnięty. Myślę, że Niemców zgubiła zbytńia pewność siebie i zlekceważenie przeciwnika. Ich przewaga liczebna, szczególnie pod względem siły ognia, była przecież przytłaczająca.

W kilka dni później (25 czerwca) zginął Janek Bida „Emil” w Drewnicy pod Markami, w wyniku przypadkowego starcia z niemieckimi oficerami, w drodze na akcję kolejową przeprowadzaną przez specgrupę AL z Marymontu pod dowództwem Józefa Kuśmierka „Arnolda”. Akcja była źle przygotowana, bez właściwego rozpoznania, i nie doszła do skutku, skończyła się natomiast tragicznie.

Po śmierci „Emila” mianowano mnie dowódcą wojskowym ZWM Żoliborz, zresztą na krótko, bo na początku lipca przeniesiono mnie na Pragę, na miejsce Witka Borowskiego „Antka”, który objął dowództwo



Żoliborza. Obu nas, warszawskie dowództwo AL uznało za zdekonspirowanych w swoich dzielnicach.

(...) Dowódcą ZWM-owskich oddziałów wojskowych na Pradze mianowano mnie niecały miesiąc przed Powstaniem. Początkowo poznawałem ludzi i nawiązywałem kontakty. To wymagało czasu, nie podjęliśmy żadnych większych akcji sabotażowych z powodu braku materiałów wybuchowych i dostatecznej ilości broni. Nawet zrealizowana nocą akcja zniszczenia linii telefonicznej, biegnącej wzdłuż szosy radzywińskiej, musiała mieć ograniczony charakter. Powaliliśmy ponad dziesięć słupów i pocięliśmy przewody, ale nie był to wystarczający zakres dla zerwania na dłuższy czas łączności na tym ważnym kierunku. Mimo to akcja była pracowita i niebezpieczna, gdyż dysponując wyłącznie laskami dynamitu musieliśmy nawierzać w każdym słupie spore otwory dla umieszczenia w nich ładunków, a szosa ta nawet w nocy była bardzo ruchliwa. Gdybyśmy mieli trotyl, nie mówiąc już o plastyku, to byłoby możliwe dokonanie zniszczeń na znacznie dłuższym odcinku. Nie posiadając potrzebnych materiałów wybuchowych, nie mogliśmy też nawet marzyć o jakimkolwiek liczącym się sabotażu w zasięgu, tak przecież ważnego dla niemieckiej armii, praskiego węzła kolejowego.

Tak więc ograniczaliśmy się do małych form szkodenia oraz zbierania, na polecenie dowództwa, informacji o ruchach wojsk niemieckich i ich charakterze. Spodziewając się walk na Pradze, w związku ze zbliżającą się linią frontu, przygotowywaliśmy też zapasy środków opatrunkowych.

O podjętej decyzji rozpoczęcia powstania poinformował mnie w przeddzień dowódca ZWM Warszawy, Bogdan Skowroński „Marcin”.

Ilość posiadanej broni pozwoliła mi jedynie na zorganizowanie i ulokowanie w mieszkaniu u jednego z kolegów przy ulicy Targowej 19 niewielkiej grupy, chyba 7 czy 8 osób. Mieliśmy jeden automat oraz kilka pistoletów i granatów. Okazało się, że jesteśmy najlepiej uzbrojoną grupą w tym budynku. Poza nami byli jeszcze zamieszkujący w tym domu granatowi policjanci, którzy założyli biało-czerwone opaski i ogłosili się powstańcami. Tylko nieliczni byli uzbrojeni w pistolety „Vis”. Podaliśmy się za grupę AK, co nie wzbudziło żadnych wątpliwości. Współpraca była poprawna, ale możliwości działania żadne. Wzdłuż ulicy Targowej stały kolumny czołgów, a między nimi pełno żołnierzy oddziałów SS. Wyjście z bramy na ulicę przyjmowane było jako zagrożenie i wywoływało serie z automatów. Nie atakowali jednak budynków. To trwało 2 czy 3 dni, po których czołgi znikły z ulic. Pojechały na wschód w kierunku Radzimina. Jak się okazało, uczestniczyły w kontrofensywie pod Wołominem, w wyniku której zajęcie Pragi przez Armię Czerwoną i WP nastąpiło dopiero w połowie września.

Powstanie na Pradze zakończyło się po trzech dniach, a w jej centralnej części praktycznie nie miało miejsca. Mogłem już nawiązać kontakt

z przewodniczącą Warszawskiego Zarządu ZWM „Kasią” (Zosią Jaroszewicz) i w porozumieniu z nią rozwiązałem naszą grupę na Targowej. Pozostali tam tylko mieszkający w tym domu koledzy. Przeniósłem się na Grochów, na ulicę Podskarbińską, do związanej z PPR rodziny Urbańskich. Ich syn Józek, ps. „Ziutek”, był członkiem ZWM.

Poznałem tam Janka Tarłowskiego. Był członkiem zespołu wydającego podziemny „Głos Warszawy”, odpowiedzialnym za sprawy techniczne. Miał na Grochowie jakiś awaryjny zestaw drukarski i postanowił podjąć wydawanie „Praskiego Głosu Warszawy”. Warunki lokalowe i wyposażenie techniczne były bardzo prymitywne. Ale jednak udało się wydać trzy numery pisma. Było ono małego formatu, chyba A5 i składało się z czterech stron. Nie stać nas też było, że względu na brak papieru i możliwości kolportażu, na duży nakład. Teksty, głównie informujące, w oparciu o nasłuch radiowy, o sytuacji na frontach i Powstaniu po drugiej stronie Wisły, a także podnoszące nastroje, pisali „Kasia” i Janek. On też zestawiał skład i drukował gazetkę w piwnicy domu, w którym mieszkał, w pobliżu placu Szembeka. Kolportażem zajmowaliśmy się wszyscy, przy czym najbardziej aktywna i skuteczna była pani Urbańska. Niestety, w obawie przed donosem ze strony sąsiadów, właściciel mieszkania odmówił Jankowi zgody na dalsze drukowanie w jego piwnicy.

Postanowiono przenieść drukarnię na Targówek. Był to błąd. Chociaż poruszanie się w ramach określonych rejonów było w ciągu dnia stosunkowo swobodne, to pomiędzy nimi rozstawione były niemieckie posterunki wojskowe, bardzo dokładnie kontrolujące przechodniów. Próba przewiezienia drukarni na Targówek przez przejazd kolejowy na ulicy Wiatracznej, na wózku z jakimiś ciuchami, skończyła się zatrzymaniem i aresztowaniem przewożących ją kobiet, a nawet dwóch towarzyszących im małych chłopców, w wieku poniżej dziesięciu lat.

Panią Urbańską i jej synków zwolniono. Udało się jej przekonać Niemców, że tylko została wynajęta do przewiezienia rzeczy na wózku i nie знаła ich zawartości. Pozostałe dwie panie: narzeczona Janka Tarłowskiego i Krysię Garbień, osadzono w areszcie komendy wojskowej. Miały szczęście, że po wybuchu Powstania gestapo ewakuowało się z Warszawy, a władzom wojskowym nie bardzo się w tym czasie chciało prowadzić przesłuchania i dochodzenia. Krysię wypuszczono po kilku dniach. Narzeczona Janka, która cała winę wzięła na siebie, przesiedziała kilka tygodni. Drukarnię straciliśmy.

Wart odnotowania jest jeden niezwykły epizod z tego okresu. Pomagałem Jankowi w drukowaniu kolejnego numeru „Praskiego Głosu Warszawy”. Gdy wychodziliśmy z jego domu po nocnej pracy drukarskiej, zostaliśmy zatrzymani przez patrol wojskowy oraz zaprowadzeni na plac Szembeka. Wraz z dużą grupą innych zatrzymanych mężczyzn zmuszono

nas do kopania na placu głębokich rowów, w których umieszczano i zasłaniano kilka warstw beczek z benzyną. Było ich bardzo dużo, umieszczonych w równoległych długich rowach. Pracowaliśmy cały dzień. Pod wieczór puszczono nas wszystkich do domów. Zrobiliśmy z Jankiem dokładny szkic rozlokowania rowów na placu Szembeka i przekazaliśmy „Kasi”, która przeszła go przez łączniczkę na Targówek, do towarzyszy ukrywających uratowanych ze strąconego samolotu rosyjskich lotników, posiadających odzyskaną z wraku radiostację. Utrzymywali oni łączność ze swoim dowództwem, oczywiście stale zmieniając miejsce nadawania.

Mieliśmy niezwykłą satysfakcję, kiedy kolejnej nocy rosyjskie samoloty zbombardowały ten ukryty magazyn paliwa, wykorzystując nasz dokładny plan sytuacyjny. Z radością obserwowaliśmy łunę pożaru i strzelające w powietrze, płonące beczki. Cieszyłem się z „zapłaty”, jaką otrzymałem za tę całodzienną ciężką pracę.

*(Z wywiadu udzielonego współcześnie Barbarze Majorek przez Jana Bieruta-Chylińskiego).*

---

#### **JAN CHYLIŃSKI (BIERUT) ps. „Janek”**

*Jan Chyliński (Bierut) urodził się 29 stycznia 1925 r. w Warszawie. Ukończył szkołę RTPD na Placu Wilsona oraz gimnazjum im. B. Limanowskiego zdając maturę już na tajnych kompletach w 1944 r. Od 1943 r. członek ZWM, żołnierz GL, a następnie AL. Przeszedł szkolenie wojskowe oraz kursy oświatowe. Uczestniczył w wielu akcjach bojowych i propagandowych, w tym w starciu zbrojnym z żandarmami w czerwcu 1944 r., w którym zginęło kilku Niemców. Zdekonspirowany na Żoliborzu przeniesiony został na Pragę jako dowódca dzielnicowy MXIV. Powstanie zastało go na prawym brzegu Wisły. Po upadku Powstania Warszawskiego walczył w oddziale partyzanckim AL im. L. Waryńskiego na Podhalu, a od lutego 1945 r. był w stopniu porucznika w Wojsku Polskim.*

*Po wojnie, od maja 1945 r. student wydziałów politechnicznych przy Akademii Górniczej w Krakowie, na kursie samochodowo-lotniczym, a od początku 1947 r. stypendysta w Moskiewskim Instytucie Lotniczym. W marcu 1952 r. uzyskał dyplom mgr inżyniera w specjalności silników lotniczych.*

*Po studiach pracował na różnych stanowiskach w instytutach naukowo-badawczych związanych z lotnictwem oraz w administracji państwowej m.in. jako wiceminister w Ministerstwie Przemysłu Ciężkiego oraz w Ministerstwie Przemysłu Maszynowego. Był także ambasadorem PRL w RFN. Obecnie na emeryturze.*

## **PIERWSZA „KOLEJÓWKA”**

Pogoda marcowego popołudnia 1944 r. przypominała raczej jesień. Stałem w grupie ludzi pod „czapą” zainstalowaną na skrzyżowaniu ulicy Targowej z Zygmuntofską, udając że czekam na kolejny komunikat OKW, donoszący o szczęśliwym „oderwaniu się od przeciwnika” w celu dokonania „zwycięskiego przegrupowania”. Tu, nie wzbudzając niczyjego zainteresowania, odbywały się w ustalonych dniach i godzinach spotkania członków praskiego ZWM z przedstawicielami dowództwa. Takich miejsc zwanych podpunktami, było w Warszawie więcej, co ułatwiało utrzymanie stałej łączności oraz umożliwiało przestrzeganie podstawowych zasad konspiracji.

Właśnie „szczekaczka” zaczęła nadawać komunikat, gdy u wylotu ul. Zygmuntofskiej pojawiła się krępa postać „Marcina”. Spojrzałem na zegarek. Była godzina dwunasta, „Marcin” jak zwykle był punktualny. Miał na sobie krótki płaszcz, obszerne, nieokreślonego koloru bryczesy oraz buty, które niegdyś zapewne były saperkami, lecz obecnie z czasów minionej świetności zachowały jedynie szerokie, przykrótkie cholewy oraz nieprawdopodobnie ścięte obcasy. Z daleka poznałem po minie, że niesie jakąś wyjątkową wiadomość.

Poszliśmy powoli w stronę parku Paderewskiego. Po drodze przyciszonym głosem zdałem mu sprawę z działalności w ostatnich dwóch tygodniach grup ZWM Praga, którymi od niedawna dowodziłem. Kurs podoficerski, werbowanie nowych zetwuemowców, miejsce na magazyn broni u jednego ze starych towarzyszy partyjnych, kolportaż uliczne, „kredowanie”... i wreszcie – najważniejsze „obłuskanie” z broni esesmana, spotkanego przypadkiem na Bródnie. Efekt – parabelka, dwa magazynki, szesnaście „pestek”. To była wspaniała zdobycz.

„Marcin” słuchał uważnie, dorzucając od czasu do czasu swoje uwagi lub stawiając krótkie pytania. Potem spokojnym głosem „sprzedał” mi swoją rewelację.

– Na ostatniej odprawie warszawskiego dowództwa AL postanowiono wysadzić w powietrze Urloabzug z wracającymi na front wschodni niemieckimi oficerami. Termin wykonania akcji – dzień jutrzejszy, godzina pierwsza trzydzieści pięć w nocy, miejsce – największa krzywizna torów na nasypie kolejowym naprzeciw alei Zielenieckiej pomiędzy mostem Średnicowym, a wiaduktem nad ulicą Targową. Akcję przeprowadzamy tylko we dwóch.

Tylko to, że idziemy przez ulicę zatłoczoną ludźmi, powstrzymuje mnie od rzucenia mu się z radości na szyję. Pierwsza „kolejówka”, w której

mam wziąć udział. Na chwilę odrywam się od rzeczywistości. W wyobraźni już słyszę potworny huk, widzę wpadające na siebie z piekielnym szczękiem wagony, walące się z nasypu parowóz, jęki hitlerowskich oficerów, bezsilną wściekłość niemieckich kolejarzy i gestapo.

– Ładunek zmontujemy jeszcze w dniu dzisiejszym – słowa „Marcina” sprowadzają mnie z powrotem na ziemię. – Mamy dwa kilo plastyku. Nie wiele, ale musi wystarczyć.

– Rozumiem.

– Bądź dziś w domu o godzinie czwartej, przyjdę z materiałem do ciebie – kończy „Marcin” i podaje mi rękę na pożegnanie.

W owym czasie mieszkałem w pokoju sublokatorskim przy ulicy Natolińskiej niedaleko placu Zbawiciela. Pokoik mój, zapewne przed wojną zajmowany przez służącą, miał oddzielne wejście i pozwalał unikać kontaktu ze współlokatorami. Ponadto był tańszy, co w mojej sytuacji było dość istotne.

Po spotkaniu z „Marcinem” pojechałem do domu, by poczynić niezbędne przygotowania na przyjęcie gościa. Punktualnie o czwartej rozległ się u drzwi frontowych dzwonek. Za chwilę doleciał do mnie głos gospodyni:

– To do pana, panie Witoldzie.

Jeszcze chwila i w drzwiach staje „Marcin” z niewielką paczką pod pachą.

– Jak się masz, Franek – wołam głośno i możliwie naturalnym głosem.

– Dobrze, że przyszedłeś. Mam tu coś do popicia...

Zamknąłem starannie drzwi, przekręcając ostrożnie klucz w zamku. Potem przystąpiliśmy do montowania ładunku. Przyniesiony przez „Marcina” plastik podzieliliśmy na dwie mniej więcej równe części. Obie bryły połączyliśmy tzw. sznurem piorunującym. W ładunkach umieściliśmy detonator i spłonki saperskie.

Po dwóch godzinach pracy, przetykanej dla zmylenia gospodyni błąhą rozmową i stukaniem w szklanki, wszystko było gotowe.

Następnego dnia zwołałem się z pracy i przewiozłem tramwajem ładunek do naszej „zbrojowni” na Grochowie. Sprawdziłem stan techniczny czterech pistoletów i zapasowych magazynków. Po południu pojechałem na Zieleniecką, żeby za dnia obejrzyć miejsce akcji. Nasyp kolejowy znajdował się około 200 metrów od alei Zielenieckiej. Na nasypie, który w tym miejscu biegł ostrym łukiem w stronę wiaduktu przerzuconego przez ulicę Targową, ułożone były dwa tory kolejowe. Miejsce nadawało się wspaniale do tego rodzaju akcji.

O godzinie siódmej obładowany ładunkiem oczekiwałem przy pętli tramwajowej przy ulicy Wiatracznej. Za pasek od spodni zatknąłem cztery

pistolety, w kieszeniach rozmieściłem opatrunki osobiste oraz – na wszelki wypadek – dwa granaty. „Marcin” zjawił się jak zawsze punktualnie. Do rozpoczęcia akcji mamy jeszcze przeszło sześć godzin. Później jednak nie mogliśmy się spotkać bez dodatkowego ryzyka, jakie stwarzała godzina policyjna.

Idziemy w kierunku pól grochowskich, gdzie – zgodnie z planem – mieliśmy poczekać do czasu akcji.

Po drodze wręczam „Marcinowi” dwa pistolety, granat oraz opatrunek. W zapadającym szybko mroku dostrzegam na jego twarzy powściągliwy uśmiech.

– Ten granat to na wzmocnienie ładunku?

– Raczej na wzmocnienie naszych nocnych przepustek, gdybyśmy przypadkiem spotkali szkopów – odpowiadam żartem na żart.

– Miejmy nadzieję, że ich jednak nie spotkamy – mruczy „Marcin”. Na wszelki wypadek sprawdzamy jeszcze pistolety. Zapada noc. Na szczęście jest ciepło. Upatrujemy niewielki rów, częściowo pokryty na wpół przegniłymi deskami. To dobry schowek, będziemy mogli w nim spędzić pozostałe godziny przed akcją. Wskakuję do rowu nieco za gwałtownie.

– Ostrożnie, bo się zamienisz w hitlerowski Urlaubzug – pokpiwa „Marcin”.

– Nie bój się – odpowiadam – „on” wie, kiedy ma wybuchnąć...

– Ach tak? „On” też jest „uświadomiony”?

Pierwszy czuwa „Marcin”. Skuliłem się w jakiejś wygodniejszej wnęce i zapadam w półsen. Budzi mnie szelest dolatujący z pobliża. Słyszę kroki. Na tle ciemnego nieba majaczy czyjaś sylwetka.

– Stój, kto idzie? – słyszę przyciszony głos „Marcina”.

– Idę do sąsiada, mieszkam tu, obok – pada odpowiedź.

Wychodzimy z rowu. Przeszukujemy zatrzymanego. Z wyglądu – robotnik, z kenkarty wynika, że istotnie mieszka w pobliżu. Nawiązuje się rozmowa.

– Czego panowie będziecie tu siedzieć, chodźcie do mnie. Rano pójdziecie dalej. Tu włączą się Niemcy, a nad ranem zimno – przekonuje.

– Widzicie, panowie – mówi gospodarz zerkając na czapkę, którą pieczołowicie trzymam na kolanach – ja od razu poznałem, że nie jesteście bandytami. Wy pewnie z „lasu”...

O północy „Marcin” wstaje, poprawiając niesforną, spadającą na czoło czuprynę.

– No, zasiedzieliśmy się. Dwunasta. Komu w drogę, temu czas. Dziękujemy za gościnę. Niech pan pamięta: nikogo u pana dzisiaj nie było!

– Szczęść Boże! – żegna nas gospodarz.

Za drzwiami ogarnia nas mroczna, wilgotna noc. „Marcin” idzie pewnie i śmiało naprzód. Od razu poznać, że spenetrował przedtem trasę wyprawy. Nagle zatrzymuje się gwałtownie i nieruchomieje. Instynktownie zatrzymuję się tuż za nim. Nasłuchujemy, starając się oddychać jak najciszej. Z daleka dobiegły nas jakieś gardłowo wymawiane słowa.

– Niemcy!

– Cicho!

Trwaliśmy chyba kilka minut, a może były to tylko sekundy?

– Z powrotem – szepce „Marcin” i pociąga mnie za płaszcz. Wycofujemy się ostrożnie. Co kilka kroków bacznie nasłuchujemy. Cisza, tylko zrywający się lekki wiatr szeleści zeschniętymi liśćmi.

– Dobrze, że nie mają psów – mówię i aż przystaję z wrażenia na myśl, co by było, gdyby je mieli.

– Nie mogą mieć – uspokaja mnie „Marcin” – zjedli wszystkie pod Stalingradem.

Wreszcie dochodzimy do alei Waszyngtona. Przez dziurę w ogrodzeniu wślizgujemy się do parku Paderewskiego. Tu jest bezpieczniej, przynajmniej tak mi się wydaje. Dochodzimy do krańców parku sięgającego alei Zielenieckiej. Zrobiło się jaśniej. Patrzę w górę. Poprzez chmury wychyla się blade sierp księżyca. Tego tylko brakowało...

Zatrzymujemy się przy dziurze w parkanie oddzielającym park od alei Zielenieckiej i wychylając się, ostrożnie badamy wzrokiem ulicę. Wokół cisza i pustka. Wiatr tylko nad nami kołysze konarami drzew. W odległości kilkudziesięciu metrów znajduje się samotna uliczna latarnia – jedna z niewielu palących się na głównych arteriach zaciemnionego miasta – rzuca blade światło na wymarłą ulicę. Z daleka dochodzi nas łoskot jadącego pociągu. Spoglądam na zegarek. Dochodzi pierwsza.

– To nie nasz... - domyślam się raczej, niż słyszę uspakajające wyjaśnienie „Marcina”.

Przebiegamy przez Zieleniecką i przypadamy do ziemi. Spoglądamy na siebie w milczeniu. Zaczyna się najtrudniejszy odcinek. Na przestrzeni dwustu metrów trzeba będzie się czołgać z zachowaniem wszelkich środków ostrożności. Pełzamy na łokciach i szpicach butów, starając się nie dotykać brzuchem ziemi. Czuję, że zaczyna braknąć mi siły. Chleb kartkowy i marmolada z buraków nie uczynią Herkulesa. Droga wydaje się bez końca. Ładunek ciąży coraz bardziej...

Wreszcie przed nami majaczy nasyp kolejowy. W białej poświacie księżyca wydaje się wyższy i bardziej stromy. Patrzymy na zegarki. Dwa-dzieścia po pierwszej. Najwyższy czas przystąpić do działania. „Marcin” zakłada jeden ładunek, ja drugi. Mocujemy je do szyny biegnącej od strony

zewewnętrznej toru na największej krzywiznie, w niewielkiej od siebie odległości. Gotowe! Ładunki połączone są sznurem piorunującym. Idzie o to, by eksplozja obu ładunków nastąpiła jednocześnie i wyrwała duży kawał szyny tak, aby koła parowozu wpadły w wyrwę.

Na chwilę przerywamy pracę, nasłuchujemy. Wokół panuje w dalszym ciągu niczym niezakłócona cisza. Jeszcze tylko należy założyć na szynę samoczynny zapalnik wysuwając go na dwa metry przed ładunkiem, w kierunku zbliżającego się pociągu, a następnie podłączyć baterię z kieszonkowej latarki. Mimo pośpiechu wszystko to jest robione jak na zajęciach praktycznych kursu minerskiego. Ładunki rozmieściliśmy tak, aby po wybuchu obrzeża kół parowozu nie trafiły na opór, a pociąg znajdujący się na krzywiznie toru, pozbawiony oparcia i pchany siłą odśrodkową oraz własną rozpędzoną masą stoczył się z nasypu. Jeżeli szybkość pociągu będzie przy tym odpowiednio duża, to dalsze wagony wpadną na siebie i stworzą taki pasztet, że szkopy będą potrzebowali dobrych kilku dni na doprowadzenie tego do ładunku. Pozostała ostatnia czynność. Należało połączyć przewody z baterią.

Jestem pewny prawidłowości montażu, nie mogę jednak odgonić natrętej myśli, że jakieś mechaniczne odkształcenie włącznika, powstałe w czasie „transportu”, może spowodować natychmiastową detonację ładunku. Wyciągam z kieszeni baterię i spoglądam prosząco na „Marcina”.

– Pozwól, że ja to już sam podłączę, a ty przyskaj.

„Marcin” zastanawia się chwilę.

– Dobrze. Jesteś elektryk, to chyba nie narozrabiasz. Będę cię ubezpieczał.

I oto jestem sam z baterią, przewodami i... dwoma kilogramami plastyku, który może łada chwila eksplodować. Palce drżą mi jak po dokonaniu wyczerpującej pracy. Z wolna przytwierdzam baterię do przewodu. Przez chwilę przebiega mi przez głowę niedorzeczna myśl, że gdy usłyszę huk, to może jeszcze zdążę błyskawicznie zsunąć się z toru. Palce automatycznie wykonują niezbędne ruchy. Udało się... Teraz szybko z powrotem. Nie wolno pozostać ani sekundy dłużej, niż wymaga tego konieczność. Jeszcze chwila i już jestem obok „Marcina”, który denerwował się chyba nie mniej, niż ja.

– Gotowe? – pyta.

– Gotowe.

– Jazda z powrotem – rozkazuje zabezpieczając pistolet.

Na przemian czołgając się i biegnąc dopadamy alei Zielenieckiej. Przywieramy na moment do ziemi i rozglądamy się. Nie ma nikogo. Skacząc długimi susami, przemykamy przez znaną dziurę w ogrodzeniu parku. Kładziemy się na pochyłym zboczu koło ogrodzenia i czekamy w napięciu. Mimo chłodu krople potu perlą się na czole. „Marcin” jest bardziej opanowany.



Patrzę na zegarek. Pierwsza trzydzieści pięć. Ze zdziwieniem stwierdzam, że droga w obie strony i montaż miny trwały zaledwie 15 minut. I oto z daleka, od strony mostu Średnicowego, słychać gwizd parowozu, a następnie narastające dudnienie.

– Jedzie – szepcze „Marcin”.

Już słychać posapywanie lokomotywy. Łoskot potężnieje z każdą sekundą... W dali widać przód parowozu nad kratownicą mostu. Już wchodzi na nasyp, skręca w lewo.

– Och! Bydlaki! Sukinsyny!

Ten stłumiony, pełen zawodu okrzyk wyrывa się sam przez zaciśnięte zęby prawie jednocześnie.

Zamiast oczekiwanego pociągu podąża w stronę założonego ładunku pojedynczy parowóz... Dojeżdża do włącznika miny Jeszcze sekunda.

Głośny huk wstrząsnął powietrzem. Nad torem wykwita wielki pióropusz dymu. Znów huk, tym razem słabszy: wybuch kotła. Kłęby pary buchają w górę. Słychać przenikliwy świst. Okaleczony kikut parowozu rysuje się żałośnie, stercząc na nasypie.

– No tak – mówi z żalem „Marcin” – nie mógł spaść z nasypu, bo miał sam za małą masę.

Nie mamy po co dłużej tu zostawać, tym bardziej, że raz po raz rozlegają się strzały karabinowe... To pobliskie posterunki bahnschutzów manifestują swą nieco spóźnioną czujność i gotowość bojową.

– Należało przewidzieć taką ewentualność i zmontować zapalnik nie samoczynny naciskowy, lecz kierowany z odległości – medytuje poniewczasie „Marcin”.

– Trudno – pocieszam go – i tak narobiliśmy im szkody. Parowóz rozbity wyskoczył z szyn, nasyp uszkodzony, tor zerwany. Druty telefoniczne i trakcyjne też chyba diabli wzięli. Zanim to wszystko doprowadzą do porządku, na pewno upłynie kilkanaście godzin. A to spowoduje opóźnienie transportów na front. Pomyśl też, że jutro w całej Warszawie będą gadać o tej akcji. Szkopy nigdzie nie mogą czuć się pewnie. Nie tylko w lasach lubelskich, lecz także w centrum wielkiego miasta, pod bokiem ich całego aparatu policyjnego.

– Mimo wszystko – przerywa mi „Marcin” – to nie to samo. Mieliśmy wysadzić pociąg z urlopowiczami. Wywiad nasz, zanim zdobył odpowiednią informację, ryzykował. Plastyku też szkoda, nie ma go za dużo. Ale trudno. Co się stało, to się już nie odstanie...

Resztę nocy spędzamy na polach Grochowa. Rano widziałem, że na torach stał sznur wagonów pogotowia technicznego. Dźwig kolejowy manipulował wyciągniętym ramieniem wokół rozbitego parowozu. Gromada

ludzi naprawiała szyny i podkłady. Jakaś inna grupa, pod kierunkiem grubego, ubranego w mundur kolejarski Niemca, wkopywała nowy słup trakcyjny.

Wyszedłem z parku. Mijający mnie przechodnie przyglądali się krzątaniu na doskonale stąd widocznym nasypie kolejowym i uśmiechali się porozumiewawczo do siebie. Doleciał mnie strzęp rozmowy.

- Niech nie myślą takie syny, że będziemy się na nich tylko patrzeć.

W tym momencie spłynęła ze mnie reszta goryczy spowodowanej niepełnymi efektami naszej nocnej akcji.

*(Przedruk z: „Wspomnienia ZWM-owców”, Iskry, Warszawa 1979. Skróty dokonane przez Zespół Redakcyjny „Zeszytów”).*

---

#### **WITOLD BOROWSKI ps. „Antek”**

Urodzony 13.IV.1924 r. Członek ZWM od 1943 r., dowódca oddziałów wojskowych ZWM dzielnic Praga, a następnie dzielnic Żoliborz. Razem z Bogdanem Skowrońskim specjalizował się w akcjach niszczących sprzęt i transport kolejowy oraz stacje przesyłowe wysokiego napięcia. W Powstaniu Warszawskim – sierżant AL, dowódca plutonu, a następnie w sztabie AL na Żoliborzu. Przeprowadzał oddziały AL ze Starego Miasta kanałami na Żoliborz. Po kapitulacji – w obozach jenieckich. Autor książki „MXIV” (o wojskowych oddziałach ZWM). Zmarł w 2003 r.

## **„PROPAGANDÓWKA”**

Zadaniem „propagandówek” było podtrzymanie społeczeństwa na duchu, wyjście do ludzi z żywym słowem. Był to sposób docierania do społeczeństwa, do robotników, do młodzieży, który w efekcie przyniósł powiększenie się naszych szeregów, napływ nowych żołnierzy do walki z okupantem.

Organizowanie „propagandówek” czy to w zakładzie pracy, czy w szkole polegało przede wszystkim na przeprowadzeniu błyskawicznego wiecu, po którym rozdawano ulotki i literaturę.

Jedną z pierwszych tego rodzaju akcji kierownictwo ZWM w Warszawie postanowiło zorganizować w gimnazjum Górskiego. Trudność polegała na tym, że ulica Górskiego, przy której mieściło się gimnazjum, była ulicą ślepą i nie miała żadnych przecznic poza wylotem na ulicę Szpitalną, a w dodatku naprzeciwko gmachu szkolnego mieściły się jakieś koszary niemieckie. W wypadku zablokowania ulicy Szpitalnej nie mielibyśmy odwrotu. Dlatego też kierownictwo ZWM zdecydowało się zwiększyć grupę biorącą udział w tej akcji i dobrać – jak się potem zorientowałem – doświadczonych członków tej organizacji, aby na wypadek starcia z wrogiem nie było niespodzianek. W tej akcji brał udział „Karol”, „Michał” – Jan Laskowski, który zginął później na rogu Świętokrzyskiej i Nowego Świata w starciu z Niemcami, „Witek Tramwajarz” – Wacław Pałatyński, „Zygmunt” – Kręglewski i inni, których już w tej chwili nie pamiętam. Wiedziałem, że obdarzono nas dużym zaufaniem i że tego zaufania nie wolno nam zawieść.

We trzech, to jest „Karol”, „Michał” i ja, weszliśmy do budynku, gdzie zarządzono zbiórkę i uprzedzono wszystkich, że nie wolno nikomu telefonować. Rozpoczął się wiec. „Michał” przemawiał, my dwaj ubezpieczaliśmy. Po dziesięciominutowym płomiennym przemówieniu rozdaliśmy skonsternowanym, lecz zaciekawionym uczniom i nauczycielom ulotki i literaturę.

Charakterystyczne było to, że natychmiast po wiecu chłopcy i dziewczęta zgłaszali gromadnie swą gotowość wstąpienia do organizacji. Robili to, oczywiście, bardzo nieopatrzenie, bo mogli w konsekwencji ściągnąć na siebie represje. Zapewne porwały ich słowa „Michała”, który z pasją przemawiał w imieniu ZWM i w imieniu Polskiej Partii Robotniczej. Wrażenie, jakie na tych młodych ludziach wywarł wiec, nie było krótkotrwałe. Docierali oni później do naszej organizacji i niejeden znalazł się w naszych szeregach.

Warto wspomnieć, że przemówienia nie były wtedy przygotowane „na kartce”, ale proste, bezpośrednie, gorące. Przeżywał je mówca i przeżywali

słuchający. Dla umęczonego ludu Warszawy miały one niewątpliwie duże znaczenie – dodawały otuchy, napełniały nadzieją.

Wycofaliśmy się na szczęście bez przeszkód, ale ochłonęliśmy dopiero wtedy, gdy znaleźliśmy się na ulicy Szpitalnej. Na Świętokrzyskiej zdaliśmy broń, po czym rozeszliśmy się do domów.

Wiele tego rodzaju akcji przeprowadziliśmy w zakładach pracy. Wszędzie przyjmowano nas z entuzjazmem, często ze wzruszeniem. Ludzie troszczyli się o nas, aby nam nic się nie stało, przestrzegali, żeby na siebie uważać.

Ale były i akcje zakończone tragicznie. W grudniu 1943 r. otrzymaliśmy rozkaz zorganizowania wiecu w zakładzie „Gołębiewski i Synowie” przy ulicy Madalińskiego. W tej akcji brało udział pięciu zetwuemowców. Dowodził „Antek” – Antoni Szulc, byłem ja, był „Rysiek” – Ryszard Lenkiewicz, i jeszcze dwóch nieznanych mi chłopców, których już nigdy później nie spotkałem. Zbiórka odbyła się na rogu Rakowieckiej i Alei Niepodległości 22 grudnia 1943 r. o godz. 9.30. „Antek” z każdym indywidualnie omówił akcję i każdemu wyznaczył zadanie. Mnie powierzył dowództwo ochrony z zewnątrz, tzw. obstawę, w której skład weszli również dwaj zetwuemowcy z Mokotowa.

„Antek” i „Rysiek” weszli ok. godz. 10 do zakładu, aby zorganizować wiec. Stałem przed bramą. Na ulicy było spokojnie. Ludzi, jak zwykle w alei Niepodległości, niewiele... Po kilku minutach usłyszałem przeraźliwy krzyk kobiety, a następnie ożywiony ruch na podwórku fabryki. Nie bardzo wiedziałem, co mam począć w tej sytuacji. „Antek” nie przewidział takiego wypadku, ja zresztą także, przewidywaliśmy raczej próbę wezwania do zakładu policji lub żandarmerii bądź jakieś przypadkowe spotkanie z żandarmerią na ulicy.

Okazało się potem, że wejście do fabryki prowadziło przez biura, gdzie „Antek” i „Rysiek” pozrywali telefony, uprzedzając wszystkich, że powinni zachować spokój. Jakaś urzędniczka (zapewne histeryczka) dostała szoku nerwowego i zaczęła krzyczeć i wzywać pomocy. Na terenie zakładu powstała panika. Robotnicy zaczęli wychodzić z hal na podwórko, nie wiedząc, co się stało.

Niektórzy pobiegli w stronę biur. Wytworzyła się taka sytuacja, że wyjaśnianie, o co chodzi, nie miało już sensu. Co prawda, w zakładzie tym pracował członek PPR, Jan Sowa (syn jego Marian Sowa należał do ZWM), który był jednym z inicjatorów tej masówki, ale ze względów konspiracyjnych nie mógł nam w niczym pomóc. Masówka nie mogła się odbyć. Rozumiał to zarówno „Antek”, jak i „Rysiek”.

My, stojąc na zewnątrz, także byliśmy zdania, że trzeba jak najszybciej się wycofać. Nasze zadanie polegało na osłanianiu odwrotu, tymczasem „Antka” i „Ryśka” ciągle jeszcze nie było widać. W tym właśnie momencie,

gdy zaczęła się awantura na terenie fabryki, jakby na nieszczęście (a może na sygnał alarmowy z fabryki?), z ulicy Narbutta, od strony Puławskiej, wyszedł pięcioosobowy patrol żandarmerii, który biegiem skierował się w naszą stronę. Spostrzegłem nadbiegających żandarmów (fabryka była po drugiej stronie alei Niepodległości) i nie pozostawało nic innego, jak – zgodnie z rozkazem – otworzyć do nich ogień.

Moi koledzy na widok nadbiegających Niemców od razu się wycofali w jedną z przecznic alei Niepodległości i zniknęli za rogiem. Wyjąłem więc swoją parabelkę, ukryłem się za samochodem stojącym przed bramą i rozpocząłem ostrzeliwanie Niemców. Niemcy również otworzyli ogień. Jakkolwiek samochód osobowy nie chronił przed pociskami, stanowił jednak osłonę i zmniejszał prawdopodobieństwo trafienia.

Nastąpiła intensywna wymiana strzałów. Piszę „intensywna wymiana”, chociaż w rzeczywistości to tak, że ja miałem wszystkiego dziewięć sztuk amunicji, a żandarmi kilka automatów. Udało mi się zranić jednego z Niemców, pozostali schowali się za najbliższym skrzyżowaniem alei Niepodległości i Madalińskiego. Obejrzałem się, by zobaczyć, co robią „Antek” i „Rysiek”, i w tej chwili spostrzegłem nadjeżdżającą aleją Niepodległości „budę” pełną żandarmów. „Rysiek” i „Antek” zdążyli już w kierunku ulicy Rakowieckiej. W lot pojąłem, że wycofywanie się w grupie jest niemożliwe, że powinniśmy wycofywać się pojedynczo i w różnych kierunkach. Postanowiłem skierować się w stronę Służewca, lecz spostrzegłem, że nadjeżdża stamtąd druga „buda”. Zmuszony więc byłem skrócić na mało zabudowany teren i wycofywać się w kierunku Rakowca.

Po dojściu do Rakowca przez Służewiec już swobodnie dotarłem do głównej trasy biegnącej w stronę Pyr i Piaseczna (przedłużenie Puławskiej), tam wsiadłem w tramwaj i udałem się w kierunku Warszawy. Oczywiście nie wiedziałem, co się dzieje z resztą chłopców, a przede wszystkim z „Antkiem” i „Ryskiem”.

Na Puławskiej przy Madalińskiego żandarmeria zatrzymała tramwaj, wyrzuciła wszystkich z wozu i – jak to się wówczas często działo – zaczęło się masowe legitymowanie i rewidowanie wszystkich pasażerów tramwaju. Miałem dwie możliwości: albo zostawić pistolet w tramwaju i pozwolić się wylegitymować, co w razie znalezienia pistoletu groziło aresztowaniem wszystkich pasażerów i narażeniem ich na zamknięcie w alei Szucha czy na Pawiaku, albo inną drogę – usiłować przebić się przez kordon. Bez amunicji równałoby się to jednak samobójstwu.

Zdecydowałem się w tej sytuacji wykorzystać mój dokument pracy, który zdaniem kolegów był respektowany przez żandarmów. Podszedłem energicznym krokiem do najbliższego żandarma, pokazałem mu *ausweis* i *kenkartę* i powiedziałem, udając niezadowolonego, że bardzo mi się

spiesz, bo mam pilną pracę. Żandarm przeczytał dokumenty, zasalutował i widząc moją zdecydowaną postawę, wskazał ręką, że droga dla mnie jest wolna. Odszedłem zaledwie kilka kroków, kiedy zatrzymał mnie drugi żandarm, chcąc mnie zrewidować, tak jak wszystkich pozostałych pasażerów. Wówczas bezczelnie zwróciłem się o interwencję do żandarma, który mnie legitymował. Ten polecił koledze puścić mnie. Odetchnąłem.

Bez przeszkód dotarłem do swego mieszkania przy ulicy Hożej. Stamtąd, ponieważ byłem umówiony z „Olą”, pojechałem natychmiast na ulicę Świętojańską, aby złożyć jej ustny meldunek z akcji. Wraz z „Olą” bardzo martwiliśmy się o „Antka” i „Ryska”. Musieliśmy jednak cierpliwie czekać.

Następnego dnia, 23 grudnia 1943 r. dowiedzieliśmy się, że „Antek” i „Rysiek” dotarli do ulicy Boboli, ale tam zostali osaczeni przez żandarmię i gestapo i po heroicznej obronie, nie chcąc wpaść w ręce Niemców, ostatnim strzałem zakończyli swoje aktywne i bohaterskie życie.

Strata „Antka” – Szulca, uczestnika zamachu na „Bar Podlaski”, doświadczonego zetwuemowca, i „Ryska” – Lenkiewicz, również doświadczonego i bojowego członka ZWM, uczestnika zamachu na „Cafe Club”, podziiała na nas deprymująco. Zdawaliśmy sobie sprawę, że odeszli od nas drodzy, oddani sprawie żołnierze. Na rozpaczanie nie było jednak czasu, trzeba było wykonywać polecenia organizacji, przełożonych i dowództwa, trzeba było walczyć w dalszym ciągu z okupantem.

(Według „Wspomnienia ZWM-owców”, Iskry, Warszawa 1979. Skróty dokonane przez Zespół Redakcyjny „Zeszytów”).

---

#### **TADEUSZ PIETRZAK ps. „Tadek”**

Urodzony 27.VIII.1926 r. Od 1942 r. w Gwardii Ludowej, a od 1943 również członek ZWM. W listopadzie 1943 r. został żołnierzem Batalionu Szturmowego AL im. „Czwartaków”. W batalionie dowódca sekcji, a następnie dowódca II kompanii. Uczestniczył w akcjach bojowych na terenie Warszawy. W lipcu 1944 r. wraz z częścią II kompanii wysłany w lasy lubelskie po broń. Po wyzwoleniu Lubelszczyzny, w październiku 1944 r. przerzucony na tyły wojsk niemieckich jako zastępca dowódcy oddziału skoczków. Po śmierci dowódcy dowodził oddziałem. W Polsce Ludowej – generał m.in. dowódca WSW, komendant główny MO, wiceminister spraw wewnętrznych. W latach 80-tych Ambasador PRL w Budapeszcie. Profesor historii – wieloletni przewodniczący Komisji Historii Ruchu Młodzieżowego. Działacz Stowarzyszenia „Pokolenia”. Autor wspomnień z okresu walki z okupantem (m.in. „Podziemny front”) i opracowań dotyczących ruchu młodzieżowego.

## **Z MOICH KONSPIRATORSKICH DOŚWIADCZEŃ**

*Warszawska Komisja Historii Ruchu Młodzieżowego „Pokoleń” poprosiła w 2005 r. mieszkającą od wielu lat w Paryżu Autorkę o odpowiedź na kilka pytań związanych z jej okupacyjną działalnością w ZWM. Oto niektóre fragmenty odpowiedzi:*

W 1943 roku mieszkałam w Aninie i zajmowałam się dzieckiem w rodzinie doktorostwa K. W niedzielę jeździłam do Warszawy, do mojej siostry Łucji Stasiakowej („Alinki”), która mieszkała u Wiktorii Helbertowej na ul. Grzybowskiej 62. Tam spotykałam jej przyjaciół – Janka (Wyszyńskiego), „Pietrka” Mirosława Krajewskiego, który – jak się później dowiedziałam – był dowódcą oddziałów zbrojnych ZWM.

Byłam wtedy dość słabo zorientowana w sprawach politycznych, i nawet kiedyś nieśmiało zapytałam „Pietrka”, jaka jest różnica pomiędzy komunizmem i socjalizmem. Zarówno „Pietrek”, jak i inni ich przyjaciele, których wtedy poznałam, imponowali mi odwagą, poświęceniem, walką przeciw okupantowi.

Z jakichś powodów przestałam zajmować się dzieckiem w Aninie i „Pietrek” zaproponował, bym zamieszkała z grupą jego przyjaciół na Czeraniakowie, na ulicy Morszyńskiej 45 w domu przebywającego zagranicą Wacława Sieroszewskiego. Mieszkaliśmy tam – to znaczy „Pietrek”, początkowo „Janek”, „Marek” (Józef Kogutek) – uprzednio dowódca GL na Rzeszowszczyźnie i w województwie krakowskim, jego dziewczyna – „Nina” (Maria Chrzanowska), „Edmund” – poszukiwany przez Gestapo partyzant z Rzeszowszczyzny i ja.

Przez cały czas okupacji uczyłam się na nielegalnych kompletach szkolnych i prywatnie u znajomych nauczycieli. Ale ta nauka była dość „poszarpana”. W głowie mi były bardziej akcje bojowe niż trygonometria, ale przerobiłam program do drugiej licealnej (rok przedmaturalny), co pozwoliło mi po wojnie wstąpić na Politechnikę Warszawską.

Jak wyglądało życie codzienne? Byłam przede wszystkim zaabsorbowana konspiracyjnymi spotkaniami na podpunktach (na ulicach, w parkach, na cmentarzu powązkowskim, pod pomnikiem Mickiewicza, koło szpitala na Elektoralnej). Przekazywaliśmy wiadomości, rozkazy, otrzymywaliśmy nielegalną prasę od kolporterów. W zakonspirowanych mieszkaniach odbywały się zebrania, planowaliśmy akcje, uczyliśmy się obchodzenia z bronią, prowadziło się tzw. oświatówki, prasówki. Spotykałam się „prywatnie”

z „niektórymi” szkolnymi koleżankami, w czasie lata 1944 r. chodziłam czasem na plażę nad Wisłę (co z powodów konspiracyjnych było nam zakazane). Zakazane też było robienie wspólnych zdjęć. Spotykałam się z kolegami z ZWM, przede wszystkim z Karolem, Michałem Laskowskim, Antkiem (Borowskim), raz czy dwa z Marcinem Skowrońskim („Kolejarzem”), z (Bohdanem Czeszko) „Agawą”. Nie chodziliśmy do kin czy teatrów, bo jak wiadomo Polacy bojkutowali te rozrywki („Tylko świnie siedzą w kinie”). Może ma się wrażenie, że byliśmy ponurzy, zgnębieni, nie śmialiśmy się, nie kochali. Ależ skąd! W naszej „melinie” na Morszyńskiej robiliśmy konkursy deklamacji poezji, w szczególności „Jarmarku rymów” i „Kwiatów Polskich” Tuwima, których skrócony egzemplarz dotarł do nas na małych bibułkach z zagranicy. „Pietrek” w konkursach był niedościgniony. „Marek” grał na skrzypcach utwory poważne, ale także takie do tańca.

Moje pierwsze zadanie konspiracyjne związane było ze śmiercią „Janka” (Wyszyńskiego). „Pietrek” posłał mnie do prosektorium, gdzie składano zwłoki zabitych. Wśród zabitych rozpoznałam „Janka”. Później dowiedzieliśmy się, że zginął po przeprowadzonej akcji na ul. Koziej, otoczony przez żandarmów.

Pewnego razu, „Pietrek”, którego spotkałam na Marszałkowskiej, powiedział mi, że „wpadła” w ręce Niemców siostra jego kolegi, która miała w kenkarcie (okupacyjny dowód osobisty) wpisany nasz czerniakowski adres. Trzeba było pilnie zabrać stamtąd dokumenty i pistolety. Powiedziałam „Pietrkowi”, że ja tam pojadę. W piwnicy znalazłam cztery pistolety, jeden położyłam na dno mojej dużej torby i przykryłam grubym ręcznikiem. Dwa do kieszeni palta, jeden za pasek spódnicy. Napęłam torbę moimi rzeczami, a na sam wierzch wepchnęłam lampę-karbidówkę i tak obciążona ruszyłam pieszo (bałam się wsiąść do tramwaju) na ul. Bielańską. Było już zupełnie ciemno, latarnie uliczne wygaszone. A tu nagle „Halt! Halt!” i zabłyśły wokół mnie latarki. Zostałam otoczona przez niemieckich żandarmów. Jakiś dobry duch nade mną czuwał, bo mnie nie rewidowano. Grzebali w torbie, ale niezbyt dokładnie i natrafili jedynie na karbidówkę, którą zabrali. Zaraz potem zostawili mnie.

To było moje drugie doświadczenie konspiratorskie i niedługo potem poprosiłam „Pietrka”, żeby mnie skontaktował z podziemną organizacją.

Zostałam skierowana do sekcji ZWM w dzielnicy Koło. Byliśmy jedną z „grup bojowych”, chodziliśmy na różne akcje. Zdobywaliśmy pistolety (tak zwane „rozbrajanki” Niemców lub granatowych policjantów), rozrzucanie ulotek pod ulicznymi głośnikami („szczekaczkami”), pod którymi zawsze zbierali się słuchacze chcący z niemieckich komunikatów wyłowić jakaś mimowolną prawdę o sytuacji na froncie wschodnim. Chodziliśmy na tzw.



kolejówki (wysadzanie pociągów jadących na front wschodni). W ZWM-ie byli też „oświatowcy”, którzy wygłaszali polityczno-oświatowe pogadanki, byli redaktorzy nielegalnych pism, łącznicy. Niedługo byłam na Kole, bo zostałam po Janku Chylińskim dowódcą drużyny bojowej ZWM na Starówce. Była to drużyna złożona z żołnierzy AK, którzy się do nas przyłączyli.

Spotkanie z tą drużyną odbyło się w mieszkaniu na poddaszu, o ile pamiętam na ulicy Franciszkańskiej. Przyjęli mnie bardzo nieufnie. Dziewczyzna miała być ich dowódcą? Na pierwsze spotkanie przyniosłam pistolet typu Mauzer. Duży i groźnie wyglądający pistolet położyłam na stole. Zrobiło to wrażenie. Zapytałam, dlaczego przeszli do nas z AK? Odpowiedzieli, że im się tam nudziło, chcieli chodzić na akcje. I chodziliśmy na akcje.

Jak wybuchło Powstanie, pozbierałam moją drużynę i zameldowałam to w sztabie AL. Sądziłam, że zostanę wraz z drużyną na Starówce, skierowano mnie jednak na Żoliborz, ale praktycznie kursowałam jako łączniczka pomiędzy Żoliborzem a dowództwem AL, które było na Starówce. Przechodziłam wiaduktem nad Dworcem Gdańskim z Żoliborza na Starówkę i z powrotem cztery razy. Za piątym razem zostałam ranna w nogi i przez pewien czas byłam unieruchomiona. Gdy wróciłam jako-tako do normy dostałam stopień sierżanta i zostałam sekretarzem sztabu AL na Żoliborzu, który mieścił się na Krasińskiego 18. Dzień, czy dwa po tym jak zostałam sekretarzem, zaczęły przechodzić kanałami ze Starówki grupy powstańców, w tym batalion „Czwartaków”, 3. batalion AL, grupa ŻOB (Żydów uratowanych z powstania w getcie) i inne oddziały. Wpisywałam przybywających na listę oddziałów AL i pisałam też rozkazy, które mi dyktował kpt. Szwed, dowódca AL na Żoliborzu lub jego zastępcą kpt. Edward Groslik. Nocami chodziliśmy na plac Lelewela, gdzie odbieraliśmy zrzucone radzieckie – worki z żywnością i bronią. Rozdział broni i żywności miał być proporcjonalny do stanu żołnierzy AK i AL. Wszystko to magazynowane było w kotłowni WSM na tyłach ul. Suzina.

Stosunek AK-owców był wobec nas AL-owców mówiąc delikatnie na ogół niechętny. Na ulicy Mickiewicza, niedaleko placu Wilsona była barykada AK, a na niej stała moja koleżanka z klasy. Nie bierzesz udziału w Powstaniu? – spytała. Biorę udział w szeregach AL, odpowiedziałam. Przyjęła to z niesmakiem. Ale z mojego gimnazjum koleżanki były też w AL. Np. Inka Duchińska (późniejsza żona Piotra Jaroszewicza, dziennikarka podpisująca się nazwiskiem Alicja Solska), która przeprowadzała wielokrotnie grupy powstańców ze Starówki na Żoliborz.

W połowie września zostałam ranna odłamkiem granatnika. Krew cięła obficie, dusiłam się. Zdecydowano przenieść mnie do szpitala AK na Krechowicką. W końcowych dniach Powstania było tam już tylu rannych, że kładzono ich pokotem na podłodze.

Po kilku dniach od kapitulacji chorych i rannych Niemcy wywieźli ciężarówkami do szpitala w Tworkach. Stamtąd uciekałam.

W dniu wyzwolenia Warszawy byłam w Żyrardowie. Tu trwały jeszcze walki. Wraz z grupą kilkunastu żyrardowskich ZWM-owców zajęliśmy opuszczoną przez Niemców szkołę wykorzystywaną na koszary. Znaleźliśmy tam dużo broni, którą rozdaliśmy robotnikom tworząc coś w rodzaju milicji dla ochrony zakładów pracy. Niedługo uformowała się i tu cywilna władza, a ja wróciłam do Warszawy. A właściwie na gruzy Warszawy (...).

---

**IRENA PUCHALSKA ps. „Bożena”**

Urodziła się 2 listopada 1926 r. w Warszawie, w rodzinie inteligenckiej. Od 1943 r. członek ZWM i GL. Uczestniczyła w wielu akcjach bojowych i propagandowych. Dowódca plutonu. Działała na Woli i Żoliborzu. W Powstaniu Warszawskim walczyła na Starym Mieście i Żoliborzu. Łączniczka sztabu AL wielokrotnie przechodziła z rozkazami ze Starego Miasta na Żoliborz. W trakcie jednego z przejść została ranna. Po kapitulacji Powstania wywieziona i umieszczona w szpitalu w Pruszkowie. Wydostała się stamtąd i włączyła się do walki AL w okręgu Lewa Podmiejska. Nawiązała kontakt z oddziałem skoczków spadochronowych dowodzonych przez Mirosława Krajewskiego. Po wyzwoleniu natychmiast włączyła się do pracy nad organizowaniem ZWM, m.in. uczestniczyła w ekipie organizującej Związek na ziemiach zachodnich, a następnie pracowała w Zarządzie Głównym i Warszawskim ZWM. Po ukończeniu studiów na Politechnice Warszawskiej podjęła tam pracę naukową w katedrze Fizyki. Po wyjeździe z Polski wraz z mężem, gen. Juliuszem Hibnerem pracowała naukowo we Francji. Tam 8 września 2005 r. zmarła. Pochowana została w grobie rodzinnym na warszawskich Powązkach.

# O „DZIULI” WANDZIE ZIELEŃCZYK – NA PODSTAWIE WSPOMNIENÍ PRZYJACIOŁ

– opracowała Barbara Majorek

*„Pierś rozerwij i serce rwij...”*  
(Władysław Broniewski)

Wanda Zieleńczyk – najmłodsza córka dr Adama Zieleńczyka i jego żony Judyty – w domu zwana zdrobnieniem imienia „Dziula” – była radością i dumą całej rodziny.

Ojciec – filozof, tłumacz Hegla starał się nauczyć córkę racjonalnego myślenia, ale jednocześnie z obiektywizmem naukowca nie ukrywał przed nią wiedzy o niesprawiedliwościach społecznych. Dziula zrozumiała ojcowskie nauki jako wskazówkę do działania, by „ruszyć z posad”, źle urządzoną „bryłę świata”. Szukała więc ludzi i organizacji, którzy tak jak ona chcieliby ten świat zmieniać. W gimnazjum im. Królowej Jadwigi zaczęła od harcerstwa. Ten krok okazał się jednak „pułtęm”. Potem działała w samorządzie. Aż wreszcie z gronem komunizujących przyjaciół znalazła się w nielegalnej organizacji „Spartakus”.

Gimnazjalistka „Dziula” miała szerokie zainteresowania. Kochała muzykę, marzyła o konserwatorium, karierze śpiewaczki, może kompozytorki? Udzielała lekcji muzyki, komponowała melodie do wierszy Leśmiana, Broniewskiego, pracowała z teatrem objazdowym „Baj”. Nie przyjęta do konserwatorium podjęła studia na uniwersyteckiej romanistyce, uczyła się języka włoskiego, pisała wiersze, pasjonowała się fotografią. Poznała Mietka – więźnia Berezy Kartuskiej. Jego bolesne doświadczenia w próbach zmieniania źle urządzonego świata głęboko zapadają w jej pamięć. Wtedy właśnie ułożyła melodię do wiersza Władysława Broniewskiego:

„Jeśli serce w piersi za ciężkie  
Pierś rozetnij i serce rwij”

I nagle przyszła wojna. „Dziula” przyswajała sobie nieznane dotąd uczucie: nienawiść. W połowie grudnia 1939 r. przedostaje się do Lwowa. – Tam są towarzysze, jest Mietek, tam można legalnie studiować – tłumaczy rodzinie.

I rzeczywiście – we Lwowie studiuje prawo i historię, zapoznaje się z marksizmem. Na prawie jej kolegą jest Janek Krasicki. Zachwyca się jego inteligencją, czytaniem, zdolnościami organizatorskimi.

Znów wojna. Niemcy napadły na Związek Radziecki. Jesienią 1941 r. „Dziula” wróciła do Warszawy i rodziny. I Warszawa i rodzina już nie takie same. Obie starsze siostry straciły mężów.

W listopadzie 1941 r. „Dziula” nawiązała kontakt ze Związkiem Walki Wyzwoleńczej. Już w tydzień później rozwoziła po Woli wydawane przez organizację powielane pisemko „Zwyciężymy!”

W styczniu 1942 r., gdy powstała PPR, „Dziula” natychmiast zgłasza się do pracy. Partia również powierza jej kolportaż. I „Dziula” znów błądzi po ciemnych schodach oficyn, stuka umówionym znakiem do drzwi, zapuszcza się na przedmieścia, gdzie nie dochodzą tramwaje. Szefem kolportażu partyjnego była Hanka Sawicka. Wiele godzin obie dziewczyny spędzają na dyskusjach o tym co w kraju i stolicy złe. Hanka martwi się o młodzież, widzi potrzebę uchronienia młodych przed negatywnymi skutkami okupacji. Te poglądy Hanka podziela nie tylko „Dziula”. Także Nina Sztuczyńska, Marta Tarłowska, Hanka Morawska. I Hanka zgłasza Komitetowi Warszawskiemu PPR inicjatywę zorganizowania młodzieży w samodzielnym Związku. Jednocześnie, nie czekając na zgodę Komitetu, tworzy się tzw. Koło Instruktorskie, którego członkowie: Ala Goldberg-Guzicka, Janek Guranowski, Jurek i Hanka Morawscy, Leszek Sulikowski, Nina Sztuczyńska, Marta Tarłowska i oczywiście Hanka Sawicka oraz „Dziula” nie tylko dyskutują nad kształtem organizacyjnym i ideowym przyszłej organizacji, ale inspirują powstawanie kół – przede wszystkim wśród robotniczej młodzieży.

Oczywiście trzeba było zarabiać na codzienny chleb i odzież. „Dziula”, również ze względów konspiracyjnych, musi często zmieniać pracę. Pracuje m.in. u fotografa na Marszałkowskiej. Ten czas opatruje komentarzem: „Dzięki panu Szmitowi zrozumiałam co znaczy nienawiść do wyżyłkiwacza”.

Pracuje także jako świetliczanka w WSM Rakowiec. Tej pracy oddaje się z pasją. Rozumie i kocha młodzież. Zdobywa ją humorem, wierszem i piosenką. Praca z trudną rakowiecką młodzieżą zaowocuje później jej udziałem w konspiracji. Na Rakowcu powstało jedno z pierwszych kół późniejszego ZWM. A z tego koła wyrosli: późniejszy dowódca „wojskówki” na Woli, „Michał”, także „Gustaw” sekretarz ZWM Ochoty i wielu innych. Z tej świetlicy 5 chłopców już w 1942 r. poszło do „leśnego” oddziału”.

Powstanie pisma „Walka Młodych” to nowe pole działalności „Dziuli”. Jest jego współredaktorką, autorką wierszy, piosenek i artykułów. Ale nie tylko: uczestniczy w częstych „przeprowadzkach” drukarni, zajmuje się powielaniem, ale przede wszystkim zajmuje się kolportażem i to tym ulicznym, gdy może przed kościołem, szkołą, dworcem czy fabryką rozrzucić garść gazet czy ulotek. Niestety, w czasie jednej z takich akcji zidentyfikował ją prowokator „Wojtuś”.

Tymczasem koła, coraz częściej nazywane się „kołami Walki Młodych” rozrastają się. „Dziula” jest im potrzebna. Jako instruktorka oświatowa

opracowuje referaty czy pogadanki i biega z nimi do młodych z Woli, Powązek, Bródna i Żoliborza ubarwiając pogadanki wierszem i piosenką.

Z kilkorga kronikarzy krótkiego życia „Dziuli” żaden nie przekazał nam – jej następcom – wiedzy o tym jak potrafiła ona znaleźć czas na tyle czasochłonnnych zajęć. A przecież doszły do tego również obowiązki opieki organizacji dzielnicowej. Uczestniczyła także w tzw. akcjach „nalepkowych”, czyli przyklejaniu na murach, przystankach, tramwajach wypisanych na paskach papieru hasel np. „W bierności zagłada – w walce wyzwolenie”. Uczestniczyła także w rozsypywaniu na podwarszawskich szosach „czworonózek” skutecznie przebijających opony niemieckich samochodów wojskowych. I wśród tej różnorodnej aktywności miała jeszcze czas na robienie tego, co lubiła najbardziej – komponowanie piosenek i pisanie wierszy. Jej pieśń: „Marsz Gwardii Ludowej” stała się jedna z popularniejszych piosenek partyzantów GL i AL.

*„Więc zarepetuj broń  
I w serce wroga mierz.  
Dudni nasz krok, milionów krok  
Brzmi partyzantów śpiew – nucili idąc na akcje.*

Rok 1943 był czasem wielkiej aktywności ZWM. Ale była to aktywność okupiona niepowetowanymi stratami. Zmarła na Pawiaku po ciężkim zranieniu Hanka Sawicka. Zginął dowódca zetwuemowskiej wojskówki – „Zawisza”. Było coraz więcej aresztowań wśród działaczy ZWM. Koleżanki namawiały „Dziulę”, by zmieniła mieszkanie. Wciąż to odkładała.

Gestapo podczas rewizji w ich rodzinnym mieszkaniu znalazło egzemplarze „Walki Młodych”, notatki do pogadanek, wiersze. Aresztowano wszystkich domowników: „Dziulę”, rodziców, jej najstarszą siostrę Jadwigę Kocanową oraz siostrę ojca – Stefaninę Baczyńską, matkę poety. Podczas okrutnych tortur i przesłuchań gestapowcy nie wydobyli z niej żadnej informacji. Nie zdradziła nikogo. I stało się, jak pisał Broniewski. Po miesiącu gehenny – 28 sierpnia 1943 r. – tę 23-letnią dziewczynę wraz z jej matką rozstrzelali w gruzach getta.

## **O ANTKU SZULCU – „ANTKU” NA PODSTAWIE WSPOMNIEŃ PRZYJACIOŁ**

**– opracowała Barbara Majorek**

„Antka Szulca poznałem w Państwowej Szkole Technicznej i bardzo szybko zostaliśmy przyjaciółmi. Mieliśmy wiele wspólnych poglądów a nawet celów. Antek chciał – tak jak i ja – ukończyć po wojnie politechnikę.

Najbardziej połączyła nas jednak chęć walki z Niemcami. Szukaliśmy więc obaj kontaktu z bliskimi nam organizacjami lewicowymi. Pierwsze kontakty nawiązał Antek poprzez swego kolegę Stanisława Brekiera. Dzięki niemu właśnie już w marcu 1943 r. wstąpiliśmy do żoliborskiej organizacji ZWM” – wspomina po latach Lech Kobyliński „Konrad”.

Dwie równoległymi kolejnami przebiegała wówczas działalność żoliborskich zetuemowców: pierwszą z nich wyznaczały akcje kolportażowo-propagandowe, w które wdrażała ich Zofia Jaworska „Danka”, drugą – szkolenia polityczne i wojskowe. Te prowadzili: Jan Wesołowski „Krzysztof” z „technik” i Witold Dryll „Marek” – absolwent przedwrześniowej podchorążówki.

Antek Szulc wraz z „Konradem” pilnie ćwiczył zarówno musztrę wojskową, jak i obsługiwanie broni. Obaj kończą kursy podoficerskie. „Konrad” szybko awansuje na dowódcę sekcji wojskowej ZWM na Żoliborzu. Antek zostaje zastępcą „Konrada”. Jego ważnym zadaniem jest opieka nad grupą „maluchów” mających wówczas po 13-14 lat.

Natomiast całe ich żoliborskie koło ZWM zaczęło aktywną działalność od kolportażu „Walki Młodych” pod pobliskim kościołem. I stało się to dla nich po prostu zwyczajem, choć z biegiem czasu te formy kolportażu bardzo się różnicują.

Fakt, że Antek Szulc znalazł się w Państwowej Szkole Technicznej – jednej z niewielu uczelni tolerowanej przez Niemców – nie był przypadkiem. Ci, co znali Antka powiadali, że był łakomy wiedzy, lubił czytać, interesowało go wiele problemów. Na zebraniach stawiał prelegentom trudne pytania, dyskutował, polemizował.

Helena Jaworska wspomina w swojej książce „Było nas stu”, jak oboje w pewnym okresie „odkryli” Mochnackiego i pasjonowali się jego twórczością. Podczas któregoś ze wspólnych powrotów z redakcji „Walki Młodych” – Antek wyciągnął z teczki książkę i pokazał Helenie. „Kupiłem to dziś. Nie wiem, co prawda, czym zapłacę za obiad, bo wydałem ostatnie grosze, ale sama rozumiesz, że Mochnackiego mieć muszę”. I nagle pękła tama milczenia, Antek zaczął zwierzać się Helenie ze swoich marzeń o przyszłości, studiach, pisaniu.

Lech Kobyliński w rozmowie ze mną nazwał Antka Szulca typem romantycznego filozofa, niezwykle utalentowanego, z fantastycznymi pomysłami. Jego zdaniem Antek był nieprzeciętnym człowiekiem, który mógł odegrać w ludowej ojczyźnie ogromną rolę. Różnorodność talentów Antka odkryli szybko także inni jego koledzy, zwłaszcza ci, którzy razem z nim redagowali „Walkę Młodych”, w której Antek pełnił obowiązki „korespondenta wojennego”.

O tym, że Antek wyróżniał się wśród ówczesnych dziennikarzy, świadczy dobitnie opinia, którą po wojnie sformułowała o nim Helena Jaworska, ówczesna redaktor naczelna „Walki Młodych”. „Doszedł do takiego mistrzostwa – pisała – że korespondencje z akcji, które przypadały mu w trakcie pracy redakcyjnej, potrafił zamknąć w dwudziestu paru wierszach, bez uszczerbku dla barwności. Pisał i poza redakcją. Miał niewątpliwie zdolności literackie – zwartą, jędrną prozę”.

Bogaty w talenty, ciekaw wiedzy i świata, dzielił swój czas na działalność dziennikarsko-propagandową i udział w bezpośredniej walce z okupantem. Współtowarzysze zetwuemowskiej walki uważają, że pierwszą poważniejszą akcją bojową była likwidacja werkschutza w fabryce „Steinhagen i Stransky”. Brał też udział w akcjach sabotażowych, przede wszystkim w tzw. „kolejówkach”, które wymagały zarówno odwagi, jak i sprytu. Jedną z nich opisał w „Walce Młodych” jako „wycieczkę do Piaseczna”.

„Walczył, bo zdawał sobie sprawę z konieczności walki zbrojnej z Niemcami, ale jednocześnie był świadomy znikomych możliwości zetwuemowców – wciąż właściwie bezbronnych. Dlatego miał często bardzo krytyczny stosunek do skutków naszej walki z Niemcami i w rozmowach prywatnych ze mną – wspomina Lech Kobyliński – często nazywał to, co robiliśmy „donkiszoterią”.

Świadomie odmówił uczestnictwa w akcji na „Cafe Club”. Ale później żałował tej decyzji i aby się sam przed sobą zrehabilitować, zgłosił się na akcję na „Bar Podlaski” i to właśnie on wrzucił tam bombę – wspomina Lech Kobyliński.

Ale walcząc bronią i piórem Antek zdawał sobie sprawę ze znaczenia akcji propagandowych dla popularyzacji idei, które miały formować nową, powojenną, demokratyczną Polskę. I najchętniej brał w nich udział. W połowie 1943 r. PPR zaleciła nową formę propagandy masowej. Nie wystarczyło już pisanie haseł na murach, rozrzucanie gazet i ulotek. Partii zależało, aby częściej wchodzić do szkół, fabryk, urzędów. Organizować wiece, rozmawiać z ludźmi, podtrzymywać na duchu, mobilizować, dodawać nadziei.

Zetwuemowcy w Warszawie zorganizowali wiele takich „propagandówek”. Nie mogło w nich zabraknąć Antka Szulca. Nie wszystkie zostały zapamiętane, ale dwie z nich opisano.

Cztery dni przed Wigilią 1943 r. grupa pod dowództwem Antka przeprowadziła masówkę w liceum chemicznym przy ul. Górskiego, podczas której rozdano młodzieży prasę konspiracyjną i deklarację Ideowo-Programową ZWM.

Dwa dni później (22 grudnia) pięcioosobowa grupa „Czwartaków” (których jednym ze współorganizatorów był Antek Szulc) próbowała przeprowadzić kolejną „masówkę”, połączoną z rozdawaniem prasy konspiracyjnej w fabryce Gołębiewskiego przy zbiegu ul. Madalińskiego i alei Niepodległości. Akcja się nie powiodła. Otoczeni przez silne patrole policji niemieckiej zginęli dwaj z „Czwartaków”: Rysiek Lenkiewicz i Antek Szulc.

W chwili śmierci Antek miał zaledwie 20 lat.

Żył jakże krótko! Za to pamięć o nim trwa nadal. Nie musiał czekać wieki na uznanie. Niemal nazajutrz po śmierci bliskie mu współtowarzyski okupacyjnej działalności uwieczniły Antka w poezji. Helena Jaworska w drukowanym już 25 stycznia 1944 r. numerze „Walki Młodych” zamieszcza poświęcony pamięci Antka Szulca wiersz pt. „Śmierć”, w którym pyta kolegę:

*„Dokąd biegiesz? Zatrzymaj się  
Za rogiem  
Czyż nie widzisz śmierci w szarym hełmie?  
Już nie ujdiesz.  
Zagrodzą ci drogę”.*

Inna współtowarzyszka jego bojowych akcji, m.in. na liniach kolejowych w Zalesiu – Maria Castellati „Isia” – wydała w Spółdzielni Wydawniczej „Książka” w 1945 r. tomik poezji pt. „Pole Mokotowskie” – poświęcony pamięci Antoniego Szulca. Oto jeden z utworów tego tomiku:

#### EPITAPHIUM

*Po śmierci jest noc i nicość, jak dla mnie w tym grudniu,  
A chcę, byś żył póki jestem i gdy mnie nie będzie,  
nie jako ciało rzucone w zgniły grób na Bródnie,  
lecz jak żywe słowo, co w socjalizm wie dzie.*

*W tym co zrobię i w wierszach, które kiedyś stworzę,  
aby imię i głos Twój odebrać popiołom –  
każdy dzień z Tobą węzłem życia zwiąże,  
aż zrozumieją – dla czego zginąłeś.*

25.12.1943



## **LUBELSKA WYPRAWA „CZWARTAKÓW”**

Był lipiec 1944 r. Po Warszawie krążyło tysiące pogłosek: „że już niedługo”, „że łąda dzień”, „że czołgi radzieckie były na Pradze, lecz się cofnęły...” Ludzie pędzili na Pragę i wracali rozczarowani. Jeszcze ich nie ma – nie ma radzieckich czołgów.

Rozkaz Sztabu Warszawskiego AL przyszedł niespodziewanie. Choć dotarł tylko do kilku, wszyscy „Czwartacy” wiedzieli i każdy chciał jechać. Zadanie było na pozór „niewielkie”. Przedostać się do województwa lubelskiego, przejąć broń z radzieckiego zrzutu i wrócić do Warszawy.

Wyznaczona do akcji grupa składała się z dwudziestu chłopców i dwu dziewcząt. Olbrzymia większość z „Koła”, tj. z drugiej kompanii, pozostali z kompanii pierwszej. Dowódcą mianowany został plut. „Tadek” – Tadeusz Pietrzak – dowódca drugiej kompanii batalionu „Czwartaków”. W skład grupy weszli: „Brązowy” – Ryszard Zelwiański, dowódca drużyny pierwszej kompanii i „Don Kichot” – Henryk Sipak (oba jako z-cy dowódcy tej operacji), „Maniek” – Marian Sipak, „Kasia” – Halina Sipak, „Rita” – Józefa Jańczyk, „Sanczo Pansa” – Ryszard Jagodziński, „Juliszka” – Julek Wyrzykowski, „Waldek” – Zdzisław Poniatowski, „Wariat” – Zdzisław Adamczyk, „Wróbel” – Zdzisław Wróbel, „Stary” – Henryk Adamski, „Zebek” – Edward Dąbrowski, „Dionizy” – Dionizy Zawisłak, „Wacek” – Wacław Żandarek, „Marian” – Marian Fabiański, „Stefan” – Stefan Cieśla, „Zbyszek” – Zbigniew Bogucki, „Sylwek” – Eugeniusz Kossowicz, „Filip” – Ryszard Olejniczak, „Czesiek” – Czesław Maik, „Suchy” – Józef Mróz.

Rozkaz Sztabu AL brzmiał: Rano, godz. 8.20, wyjechać z Dworca Głównego pociągiem do Życzyna. Broń pozostawić w Warszawie. Zbiórka na stacji w Życzynie. W pociągu członkowie wyprawy nie znają się. W razie „wspyy” podawać się za szmuglerów.

Broń należało przewieźć do Warszawy w ciągu dwóch tygodni. Miała być ona użyta do akcji dywersyjnych, terrorystycznych itp. Chodziło przy tym nie o kilka lub kilkanaście pistoletów czy „granatów”, które można swobodnie ukryć pod ubraniem. Grupa „Czwartaków” miała przywieźć do Warszawy znaczną ilość broni automatycznej i maszynowej. Zadanie było więc skomplikowane. Tak się zaczęło. Nikt nie przypuszczał, że dla wielu akcja ta trwać będzie ponad pół roku.

Cała grupa zjawiała się nadspodziewanie punktualnie. Wsiadamy po dwóch, trzech do jednego wagonu. Pociąg przepełniony szmuglerami (...)

Czas mija. Wreszcie pociąg zwalnia bieg na którejś kolejnej stacji. Życzyn! Wsiadamy z wagonów. (...) Jako „zwarty oddział” prezentujemy się dość malowniczo. Każdy inaczej ubrany; „Don Kichot” nawet dość elegancko, reszta przeciętnie, by nie powiedzieć biednie. Bez płaszczy, większość bez czapek, wszyscy bez jakichkolwiek bagaży. Mieliliśmy wkrótce powrócić do Warszawy...

U boku formującej się kolumny widać samotną, drobną postać kobiecą. To łączniczka „Halina” – Alicja Dąbrowska, mająca doprowadzić nas do jednej z baz partyzanckich AL, znajdującej się w małej wiosce o nic nie mówiącej nazwie Pogonów. Ta nic nie mówiąca nazwa ma jednak swoją historię. Pogonów to biała plama na niemieckich mapach. Słynie z wyjątkowo złych obyczajów; nie lubi gości. Intruzów częstuje gęstym ogniem karabinów i broni maszynowej. Gdyby mieszkańcom tej wsi oświadczyć, że Niemcy sprawują swoje rządy w całym kraju – uśmiechnęliby się sceptycznie. W tej wiosce Niemcy od dawna nie rządzą.

Po zbiórce oddział rozprasza się. „Halina” z „Tadkiem” na przedzie, pozostali w różnej odległości, grupkami lub pojedynczo. (...)

Mijały godziny. „Halina” prowadziła pewnie. Przebywała tę drogę wielokrotnie, nosząc meldunki oddziałów partyzanckich do sztabu AL w Warszawie oraz z powrotem – rozkazy dowództwa, gazetki i wiadomości. Przemykała się dziesiątki razy obok posterunków niemieckich, kryła się przed kontrolą, przypadkową rewizją. O niej i o wielu jej podobnych łączniczkach nie pisało się w prasie podziemnej. Im nie dawano awansów czy odznaczeń. A przecież ile odwagi i poświęcenia wymagała właśnie ich praca, ile od niej zależało...

Zapał zmierzch, gdy znaleźliśmy się pod Pogonowem. Nie weszliśmy jednak od razu do wioski. Zatrzymaliśmy się na łące w odległości około 500 metrów, ponieważ „Halina” odradzała dalszy marsz bez uprzedzenia o naszym przybyciu. Zamiast gościnnie powitać, posterunki mogłyby zacząć strzelać. (...)

Dowódcą stacjonującego w wiosce oddziału partyzanckiego był „Czerwony” – Tadeusz Konopka. Rozlokowano nas w chatach, nakarmiono. Po raz pierwszy od wielu miesięcy najadłem się do syta. Jajka, mleko, kluski. Pycha. Na ścianie w pokoju, pod obrazem Matki Boskiej, wisiała na gwoździu pepesza i pas z magazynkami pełnymi amunicji. Patrzyłem na broń z podziwem i pełen zazdrości.

– U nas kobiety umieją strzelać – odezwał się gospodarz – Niedługo i wy także ją dostaniecie.

W nocy zbudziły nas odgłosy salw artyleryjskich. Gdzieś w pobliżu toczyła się bitwa. Od strony Dębłina biła wielka łuna. Dnia następnego z samego rana, pożyczono nam broń: pistolety maszynowe typu PPSz oraz

amunicję. Krótka odprawa oraz instrukcja obchodzenia się z nieznaną dotąd bronią, a następnie marsz wraz z oddziałem partyzanckim z Pogonowa w kierunku szosy.

Zadanie: „Polowanie na niemieckie samochody”. „Czerwony” prowadzi bezbłędnie oddział na miejsce zasadzki. Teren znał wyśmienicie. Nie potrzebował ani mapy, ani kompasu. Po trzech godzinach marszu osiągnęliśmy cel. Wzniesienie, które obsadziliśmy, górowało nad szosą Warszawa-Lublin i dawało możliwość prowadzenia skutecznego ognia nawet z dalszej odległości.

– Zachować ciszę, nie palić – rozkazał „Czerwony” – I nie wiercić się ani nie wychylać z zarośli. Niemcy są ostatnio niezwykle czujni. Ogień otworzyć dopiero na moją komendę.

Zaczęło się pełne napięcia oczekiwanie. Raz po raz przez szosę przełatywał jakiś samochód osobowy. „Czerwony” nie wydawał jednak rozkazu: „Ognia!”. Czekał na grubszą zwierzynę. Skupiony, oparty na łokciach, w pozycji leżącej badał bez przerwy za pomocą lornetki okoliczny teren. Gdzieś z tyłu za nami patrolowało ubezpieczenie. Nagle rozległ się głośny szepot:

– Uwaga!

Nieznacznie wychyliłem się z krzaków. Nadjeżdżały dwie ciężarówki okryte brezentem. Maskę pierwszego samochodu wyłapałem na celowniku.

– Ognia!!! – padła komenda.

Nacisnąłem na język spustowy automatu. Wzgórze nad szosą ożyło. Każdy niemal krzak grzmiał krótkimi seriami broni maszynowej. Kilka zaledwie sekund skoncentrowanego ognia broni automatycznej spowodowało, że obie ciężarówki zapaliły się i zwały do rowu. Strzelanina natychmiast ucichła.

Któryś z partyzantów zamachnął się i rzucił wiązkę granatów między palące się samochody. Rozległ się huk, błysk ognia oślepił mnie na chwilę.

– Odwrót – padł rozkaz dowódcy operacji – Tam nie ma co zbierać.

Wracaliśmy w wesołym nastroju do Pogonowa. (...) Pod wieczór poszliśmy kąpać się w pobliskiej rzece Wieprz. Nagle z drugiego brzegu zagrzmiały wystrzały.

– Niemcy! – Krzyknął ktoś. – Do broni!

Nie byli to jednak niemieccy faszyci, lecz rodzimi, polscy. Miejsca grupa NSZ stacjonująca po drugiej stronie rzeki postanowiła skorzystać z okazji i wyprawić na „drugi świat” kilku alowców. Pogonów odpowiedział całą siłą swej broni maszynowej. Eneszetowcy wycofali się w pośpiechu.

Zapadł wieczór. Minął drugi dzień wyprawy. W nocy znów obudziły nas odgłosy bombardowania. W okolicy Dębłina widać było narastającą łunę.

22 lipca, już z samego rana, dowódca przekazuje rozkaz:

– Dzisiaj przeprowadzamy akcję odwetową w wioskach zajętych przez NSZ. Wczoraj zabito zdradziecko jednego z bechowców. Po południu uroczysty pogrzeb w pobliskim kościele.

Tak minął trzeci dzień. Wieczorem „Czwartacy” zaczęli indagować „Tadka”.

– Kiedy wracamy do Warszawy?

– Wyruszamy jutro, najdalej pojutrze. Z bronią radziecką zapoznaliśmy się wystarczająco – odpowiada. – Wypoczywajcie, bo marsz będzie wyjątkowo trudny.

23 lipca 1944 r. godz. 5.00 pobudka. Rozkaz dowódcy: „Akcja na szosie Warszawa-Lublin”.

Ponad czterdziestoosobowy oddział, poprzedzony małą grupą ubezpieczeniową posuwa się rażno naprzód. Słońce zaczyna przygrzewać mocniej. Nagle straż przednia przekazuje sygnał: „Stać!” – „Czerwony” idzie do przodu i za pomocą lornetki polowej zaczyna badać widoczną szosę. Wraz z „Tadkiem” podążamy za nim.

– Na szosie stoją czołgi – mówi półgłosem „Czerwony” – ale niepodobne do niemieckich. Co to może być za formacja?

– Nie ma co czekać – odpowiada „Tadek”. – Podejdziemy bliżej, to zobaczymy.

Sto metrów przebywamy czołgając się, to skacząc, to kryjąc się za krzakami. Broń gotowa do strzału. Gdy podchodzimy blisko, wszelkie wątpliwości rozwiewają się. Na szosie stoją radzieckie czołgi. To czołówka pancerna. Trudno wyrazić naszą radość. Bywają przeżycia niepowtarzalne, których nie sposób opisać.

Koniec wojny! Koniec okupacji! Nareszcie!

Kiedy wieczorem wróciliśmy do Pogonowa, „Czerwony” zarządził zdanie broni do magazynu. Zebraliśmy się na naradę. Co robić dalej? W Warszawie czekają na broń. Trzeba szybko wracać, przedrzeć się przez front i przeprawić przez Wisłę. Rano przyszły jednak rozkazy. Wszystkie oddziały partyzanckie otrzymały polecenie zgrupowania się w pobliskim miasteczku Baranów.

Gdy przybyliśmy do Baranowa, było tam rojno od braci partyzanckiej. Sztab zgrupowania mieścił się u „Starego”. Między innymi był tam „Piotr” – Mirosław Krajewski w owym czasie członek Sztabu Okręgu lubelskiego AL. Niespodzianki (tak jak nieszczęścia) chodzą na ogół parami. W Baranowie spotkaliśmy „Czwartaków”, którzy ze względu na to, iż w Warszawie zaczął się im palić grunt pod nogami, zostali kilka miesięcy temu skierowani do partyzanckich oddziałów AL na Lubelszczyźnie. „Jurek” – Jerzy Konopka

i „Rozpylacz” – Ryszard Haber oczywiście od razu dołączyli się do nas, „Wenek” – Wenancjusz Nowak, leżał ranny. Dostał niedawno postrzał w płuco.

Rozlokowano nas w stodołach. Znów minął dzień, potem drugi. Gryzła nas urażona ambicja. Wszyscy chodzili uzbrojeni, tylko my bez broni. Te dwa pistolety, mój i „Tadka”, oczywiście nie mogły się liczyć. Zaczęliśmy „kombinować” na własną rękę. Aby „coś zdobyć”, aby „coś mieć” i ruszyć z powrotem do Warszawy. Za pieniądze i zegarki kupowaliśmy pistolety, granaty – ba, nawet niemieckie bagnety. Wreszcie „Tadek” nie wytrzymał i zameldował się w sztabie u „Piotra”. „Piotr” wysłuchał go uważnie i kazał zaczekać jeszcze jeden dzień. Obiecał pomoc.

Na trzeci dzień pobytu w Baranowie został zarządzony przegląd wszystkich oddziałów partyzanckich. Dokonywał go osobiście „Piotr”. Na zalesionej drodze pod Baranowem ustawiły się w dwuszeregu partyzanckie oddziały AL i BCh: grupa „Wilka” – Władysława Sienkiewicza, „Bolka” – Alefa Bolkowiaka, „Witosa” – Henryka Celińskiego, „Czwartaków” i inne. Dowódcy kolejno meldowali stan i uzbrojenie poszczególnych oddziałów. W odległości około pięciuset metrów od drogi, przez most na rzece przeprawy się w tym czasie oddziały radzieckie.

Nagle w powietrzu rozległ się charakterystyczny warkot. Pojawiły się samoloty niemieckie i rozpoczęły bombardowanie i ostrzeliwanie z broni pokładowej. Ogień broni maszynowej oddziałów partyzanckich odstraszył je jednak szybko. Kilka radzieckich samochodów ciężarowych stanęło w płomieniach. Ofiar w ludziach jednak nie było. „Piotr” mimo nalotu nie przerywał przeglądu oddziałów. Na zakończenie wydał rozkaz ponownego zgrupowania w następnym dniu. Jednocześnie ogłosił, że jutro wyruszy specjalny oddział, którego zadaniem będzie przedarcie się przez front i przedostanie się do Warszawy.

Wczesnym rankiem wszystkie stacjonujące w Baranowie i okolicy oddziały partyzanckie otoczyły małą polankę. Padły rozkazy. Poszczególne sekcje występowały na środek koła i składały na ziemi część posiadanej broni: karabiny i pistolety maszynowe, pistolety, rewolwery, granaty, amunicję. Ludzie czynili to niechętnie, z ociąganiem, niektórzy nawet ze złością. Trudno się rozstać z bronią noszoną od lat. W środku koła stali: „Piotr”, „Czerwony”, „Czarny” Stanisław Ginko i Tadek Pietrzak. Liczyli broń.

Do grupy „Czwartaków” dołączono niektórych partyzantów z oddziału „Witosa”: Szczepana Konopkę, „Siwego”, „Rzeźnika”, „Romana z Marek”, „Jacka Faraona”. Z oficerów dołączyli: „Czerwony” i „Czarny”. W sumie oddział liczył trzydzieści pięć osób. Około godz. 10.00 całość sformowanego oddziału była gotowa do wymarszu. Krótkie pożegnanie, rozkazy, padają-

ce komendy i oddział ruszył szybkim marszem, charakterystyczną kolumną partyzancką z zawadiacko narzuconą bronią na plecy lub ramię w stylu „jak komu wygodnie”.

Cel marszu: Warszawa.

Maszerując w stronę Warszawy po dwóch dniach dotarliśmy do Otwocka. Nie wkroczyliśmy jednak do miasteczka. Stojąca w pobliżu pancerna jednostka radziecka radziła nam zawrócić.

– Tędy się nie przedrzecie. Idźcie na Mińsk. Tam będzie wam łatwiej.

Zawróciliśmy z drogi. Pod wieczór weszliśmy do Mińska. Nie zatrzymując się przeszliśmy miasto i zakwaterowaliśmy w małej wiosce. Zapadła noc. (...) Na „ziemię niczyją”, na której tymczasowo zamieszkaliśmy, wkroczyły oddziały radzieckie. Otoczyły zręcznym manewrem naszą grupę i zażądały wyjaśnienia, kim jesteśmy. Wygląd nasz na pewno nie wzbudzał zaufania. Jakies typy dziwnie ubrane w cywilne ciuchy, uzbrojenie od stóp do głów...

„Kakaja czast? Otkuda? Dokumenty!”

Oczywiście nikt żadnych dokumentów nie posiadał. Nastąpiło rozbrowienie. Argumentacja oficerów radzieckich była logiczna.

– Nie możemy sprawdzić, kim naprawdę jesteście, a tolerowanie na tyłach frontu uzbrojonej, bliżej nie rozpoznanej grupy jest niedopuszczalne. Skąd wiemy, że nie jesteście niemieckimi dywersantami albo polskimi faszystami? Ci często strzelają do naszych żołnierzy.

I tak, zdawałoby się, wyprawa załamała się. Partyzanci z województwa lubelskiego postanowili powrócić do domu. Ostatecznie na ich terenach wojna się skończyła. Czas albo wstąpić do regularnej armii, albo też zająć się pracą na roli. Odłączyli się i niektórzy „Czwartacy”, postanawiając radzić sobie na własną rękę. Rozbrojenie nie było całkowite. „Tadek” i ja zachowaliśmy pistolety. Inni nie oddali granatów. Najważniejsze było jednak to, że podstawowy trzon oddziału ani nawet myślał rezygnować z pierwotnych swych planów przedostania się do walczącej Warszawy. Tam przecież walczył nasz batalion, tam ginęli koledzy i przyjaciele.

Trudno dziś wyjaśnić, kto dowiedział się, że w jednym z majątków niedaleko Wiązownej znajduje się ukryty składzik broni NSZ. Trzy godziny po rozbrowieniu – piętnastu „Czwartaków”, którzy postanowili mimo wszystko przedrzeć się do Warszawy, było ponownie uzbrojonych. Ruszyliśmy szybkim marszem w kierunku szosy Warszawa-Lublin. Gdy dotarliśmy do niej, otrzymaliśmy wiadomość o niemożności przedarcia się tą trasą. Jednocześnie powiadomiono nas, że w Garwolinie znajduje się zgrupowanie sił partyzanckich AL szykujących się do marszu na Warszawę. Bez wahania ruszyliśmy w tamtym kierunku. Obdarci, głodni, większość boso, gdyż

buty zdarły się w czasie wędrówki. Żadnego zgrupowania nie znaleźliśmy, natomiast zostaliśmy ponownie zatrzymani i rozbrojeni. Motywy te same, co uprzednio. To już był koniec. Zostaliśmy bez broni, pieniędzy, butów. Brudni, zawszeni i wyczerpani. Powstało pytanie: co robić dalej? Według nie sprawdzonych wiadomości podobno w Żelechowie „coś jest”, „coś się tworzy”...

– A więc? Idziemy?

– Idziemy!

I znów wędrówka... Chłopcy opadają z sił. Bose nogi krwawią. Miejscowi ludzie dają z łaski po kawałku chleba, boją się jednak udzielać noclegów. Mają nas za złodziei i bandytów. W Żelechowie zgrupowania AL. oczywiście nie znaleźliśmy. Nastąpiło natomiast dalsze rozbiecie i tak już małego oddziału. „Don Kichot”, „Maniek”, „Jacek Faraon” i „Sanczo Pansa” postanowili na własną rękę przejść przez front. Przedsięwzięcie to było z góry skazane na niepowodzenie. Nie można było jednak nie udzielić zezwolenia. Rozstaliśmy się.

Zostało nas już tylko jedenaście osób. Po dniu marszu oddział zmniejszył się o dalsze dwie osoby. „Kasia” i „Rita” postanowiły zostać. W Żelechowie pozostawiły: jedna braci, druga narzeczonego. Pożegnaliśmy się na szosie. Zostało nas dziewięciu. Po dwóch dniach dowlekliśmy się do Ryk. W budynku miejscowej szkoły kwaterowała część oddziału AL. pod dowództwem „Wilka”. Postanowiliśmy zatrzymać się, tymczasem dołączyć do nich, odpocząć i powziąć jakąś rozsądną decyzję.

Palącą potrzebą było doprowadzenie się do jakiegoś porządku, wypranie bielizny, wytepienie insektów i zaleczenie wrzodów. Jedzenia było bardzo mało. Za mało, by żyć, za dużo, by umrzeć. „Wilk” rozumiał „duższą partyzanta” i dlatego przekazał nam ze swych zapasów nieco broni. To od razu odrodziło nasz oddział. (...) Leżeliśmy na ziemi i gwarzyliśmy po cichu. Nie tak wyobrażaliśmy sobie „wyzwolenie spod okupacji”. Brak zaopatrzenia nie był przy tym rzeczą najgorszą. W Warszawie również nie opływalismy w dostatki. Najgorsze było oczekiwanie na rozkazy – na rozkazy, które spowodowałyby zmianę w naszej sytuacji, które by umożliwiły nam podjęcie akcji przedarcia się do Warszawy.

A z Warszawy dochodziły wiadomości. Powstanie trwa. Warszawa pali się. Ludzie giną. Myśleliśmy o rodzinach tam pozostawionych. Czy zobaczymy się z nimi jeszcze?

– Ja tu dłużej nie wytrzymam – orzekł „Waldek”. – Jutro na własną rękę jadę w stronę Wisły.

– Możesz jechać – odpowiedział „Tadek”. – Pamiętaj jednak, że nie siedzimy tu dla przyjemności. Ludzie „Wilka” też chcieliby powrócić do

domu, a nie mogą. Jesteśmy w Rykach jedyną polską siłą zbroijną. Jeżeli się rozproszymy, eneszetowcy wejdą do miasta i zrobią rzeź.

Zapadło milczenie. Wreszcie któregoś z kolei dnia do Ryk zajechały samochody ciężarowe. Zabierały do Otwocka, z poszczególnych punktów, byłych partyzantów AL i BCh. Akcją kierował Ignacy Loga-Sowiński. Zabrano i nas. W Otwocku nasz oddział zajął willę „Kasztelanka”. W krótkim czasie zgrupowała się w niej większość naszego byłego oddziału. Odnaleźli się zaginieni. Zjawił się „Don Kichot” i reszta jego towarzyszy. Nie udało im się przejść przez front. W nocy ugrzęźli między zasiekami i dostali się pod silny ostrzał artyleryjski, który trwał przez cały dzień. Cudem uniknęli śmierci. Następnego nocy zdołali się wycofać.

Tak więc „Kasztelanka” stała się miejscem zgrupowania „Czwartaków”. Oficjalnie oddział, a ściślej mówiąc kompania, wszedł w skład specjalnej grupy polityczno-propagandowej, którą dowodził Alef-Bolkowiak – pozostał jednak zawsze „czwartacki”. (...) Na szczęście w Otwocku nie bawiliśmy zbyt długo. Gdy nadszedł dzień szturm Pragi, włączono nas do akcji.

Zadanie: iść do szturm wraz z atakującymi wojskami. Przystąpić już w czasie walk do rozklejania na murach odezw do ludności – Manifestu PKWN oraz obwieszczeń o powołaniu KRN.

(...) Tyraliery wojsk radzieckich i polskich posuwały się bez przerwy naprzód. Szliśmy razem z nimi, ostrzeliwując z broni maszynowej stanowiska niemieckie. Po jakim takim oczyszczeniu terenu zaczęliśmy, jeszcze pod ogniem nieprzyjaciela, rozlepiać odezwy. Byliśmy prawdopodobnie jednymi z pierwszych żołnierzy polskich, którzy wkroczyli na Pragę. (...)

(Przedruk z: „Wspomnienia ZWM-owców”, Iskry, Warszawa 1979. Skróty pochodzą od Zespołu Redakcyjnego „Zeszytów”).

---

#### **RYSZARD ZELWIAŃSKI PS. „Brązowy”**

Urodził się 21 maja 1926 r. w Warszawie. Już jako 16-letni chłopiec współpracował z organizacją pomocy Żydom „Żegota” przenosząc do getta prasę konspiracyjną i żywność. W 1943 r. wstąpił do ZWM na Żoliborzu i należał do sekcji wojskowej „Konrada”. Po utworzeniu Batalionu Szturmowego „Czwartaków” został do niego odkomenderowany. Brał udział w wielu akcjach bojowych m.in. w fabryce „Philipsa” oraz w potyczce z Niemcami na ul. Zielnej. W dniu 20 lipca 1944 r. z częścią II kompanii „Czwartaków” wysłany został do oddziałów AL w lasy lubelskie po broń ze zrzutów. Tam zastała ich wiadomość o wybuchu Powstania Warszawskiego. Pomimo dwukrotnych prób nie udało im się przedostać do walczącej Warszawy. Po krótkim pobycie na terenach wyzwolonych, podczas których uczestniczy w organizacji powojennego, lecz wciąż przyfrontowego życia, zostaje przerwany z grupą



*skoczków spadochronowych, jako zastępca dowódcy grupy, poza linię frontu dla kontynuowania walki partyzanckiej, prowadzenia działań wywiadowczych i udzielania pomocy żołnierzom AL rozproszonym po Powstaniu Warszawskim.*

*Po wojnie skończył studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim. Jest doktorem prawa, wieloletnim pracownikiem Biura Rzecznika Praw Obywatelskich, autorem książek i wspomnień.*

## **MOJA SŁUŻBA W BATALIONIE „CZWARTAKÓW”**

Zostałem wcielony do batalionu „Czwartaków” w pierwszych dniach Powstania Warszawskiego. Przedtem do baonu „Czwartaków” nie należałem. Bezpośrednio przed powstaniem uczestniczyłem aktywniej niż poprzednio w pracy politycznej ZWM.

Trzeciego sierpnia przyszli do mnie dwaj „Czwartacy”: „Artur” – Mieczysław Sobiecki i „Kaczor” – Ryszard Przybylski i zawiadomili, że stacjonują na Młynarskiej. Do tej pory byłem pozbawiony kontaktu. Punkt wskazany mi bezpośrednio przed powstaniem jako miejsce zbiórki na wypadek „nieprzewidzianych okoliczności” nie działał. Nie chciałem biernie oczekiwać na to, co się zdarzy i miałem wstąpić do AK jako ochotnik. Przybycie „Artura” wyjaśniło sytuację. Zgłosiłem się na Młynarską. „Czwartakami” dowodził tam „Mirek” – Lech Matawowski. „Cienki” – Leon Wrzodek dał mi opaskę z literami AL, „Mirek” – visa, a nazajutrz automat PM z zapasowym magazynkiem. Zostaliśmy także umundurowani w „panterki” i spodnie strzelców alpejskich. Na Woli toczyły się walki przez kilka dni. Uczestniczyłem w jednym wypadzie nocnym w głąb linii nieprzyjaciela. Szło o zasięgnięcie języka i rekwizycję aparatu radiowego u pewnego volksdeutscha. Cel został osiągnięty. Patrol powrócił z zadania bez strat. Aparat okazał się jednak bezwartościowy (potrzebny był aparat zasilany prądem z akumulatora, a nie – jak zarekwirowany – z sieci).

W następnym dniu było względnie cicho. W nocy otrzymaliśmy zrzut angielski w rejonie cmentarza Ewangelickiego. Zrzut zawierał rewolwery (bardzo marne), nieco granatów ręcznych (bardzo dobre), amunicję do katapult przeciwczołgowych „Piat” oraz owe katapulty. Ałowcy dostali niewiele z tego. Kapnęło nam nieco amunicji kal. 9 mm i trochę granatów. W podej-mowaniu zrzutu uczestniczyliśmy i nosiliśmy pojemniki.

Nazajutrz w godzinach przedpołudniowych Niemcy rozpoczęli bombardowanie z samolotów. Dwie bomby średniego kalibru minęły o kilka-naście metrów kwaterę AL na Młynarskiej. Został zniszczony dom narożny Wolska-Młynarska. Byli zabici i ranni – cywile i żołnierze ze zgrupowania AK „Parasol”. My mieliśmy już wcześniej jednego rannego – „Witka Tramwajarza” – Wacława Pałatyńskiego. Dostał lekko w podudzie.

Kiedy samoloty zakończyły bombardowanie, „Mirek” zarządził alarm i „Czwartacy” biegiem udali się na pozycję. Stanowiska ogniowe zajęliśmy początkowo w domu naprzeciwko fabryki „Frasaszka” po parzystej stronie ulicy Wolskiej. Zmieniliśmy na stanowiskach żołnierzy „Parasola”, których przegrupowywano.

(...) Natarcie piechoty poprzedziły czołgi. Nasze stanowisko, odkryte już poprzednio, dostało się natychmiast pod ogień z dział czołgowych. Pokój wypełnił się kurzem, po hełmach tłukły ceglane odłamki. Za każdym granatem „Mirek” pytał, czy żyję. Ogień był o tyle niecelny, że granaty lokowali Niemcy w filarach przedzielających okna, albo w murze wokół okien. Jeden granat ułożony w środku załatwiłby nas. Stało się oczywiście, że nie można tu pozostać.

„Mirek” polecił uskoczyć na korytarz i zmieniliśmy stanowiska. Zajęliśmy pozycje w oknach młyna „Michlera”. (...) Po pewnym czasie (o godz. 12.15) zauważyłem z mego stanowiska, że czołgi minęły młyn najjeżdżając na barykadę na skrzyżowaniu. Za czołgami podążało 4-5 własowców. Zatrzymali się na środku jezdni w zwartej grupie naprzeciw mego stanowiska. Ich zachowanie się, przeczące jakiemukolwiek rozsądkowi trzeba przypisać temu, że zapewne byli pijani. Położyli się na jezdni, a jeden z nich uskoczył do przeciwległej bramy. Strzelałem do leżących, a później ostrzelałem tego, który uskoczył. Sądząc po odpryskach na murze ogień nie był niecelny. Mierzyłem nieco w lewo strzelając do tego w bramie i przeciągnąłem serie po murze. Skąd miałem sprawdzian, czy strzelam na dobrej wysokości (odpryski). Wyczerpałem magazynek i zmieniłem go. Zauważyłem, że stoi w polu mojego widzenia samochód pancerny. Po chwili jeden z czołgów, które minęły poprzednio młyn, wycofał się nieco, ustawił się przodem do mego stanowiska i począł szukać celu. Uskoczyłem w bok i wtedy w moje okno uderzył granat z czołgowego działa.

Gdy się ocknąłem, zauważyłem, że krwawie, było pełno kurzu i dymu. „Mucha” – Stefan Nowak, który mi towarzyszył i ładował opróżnione magazynki, także był pokancerowany. Ja miałem głęboko rozcięty łuk brwiowy i powiekę. Dzwoniło mi w głowie. Czołg dalej prowadził ogień po oknach. Wybiegłem na klatkę schodową i tam w pyłe i dymie zauważyłem „Mirka” i jego chłopców, którzy nawoływali się.

Później dowiedziałem się, że „Mirek”, ranny od tego samego granatu, został na Woli w szpitalu i tam najprawdopodobniej zginął zastrzelony przez własowców. Ja wydostałem się na podwórze i zostałem opatrzony. Mój peem wziął sierżant „Wyrwa” – Dąbrowski.

(...) Tego samego wieczora odszedłem na Stare Miasto z „Witkiem Tramwajarzem”. Dr „Felek” – Sierpiński zalecił odpocząć kilka dni i założyć nam fachowe opatrunki. Stan mojego oka trochę go z początku niepokoił, ale po kilku dniach było już wszystko w porządku. Na Starym Mieście „Czwartacy” już brali udział w akcji na placu Zamkowym. Mieli sukcesy.

W tym czasie Wola padła. „Czwartacy” z Woli wycofali się przez getto i zakwaterowali na Freta. Została zorganizowana kuchnia w restauracji „Pod

Bazyliszkiem", a także zostały przydzielone kwatery w domu przy Freta 16. Dołączyłem do przybyłych. Przynieśli mi z Woli podarunek od „Mirka” – hełm radziecki, który nosiłem do końca Powstania.

(...) Starówka została odcięta i rozpoczęło się jej konanie. Ze wszystkich śmierci przeżyłem najcięższą śmierć naszego dowództwa.

(...) W dniu, kiedy zginął sztab AL, „Konrad” zapowiedział mi, że będę uczestniczył w naradzie sztabu. Wybierałem się razem z nim, ale postanowiłem odszukać przed wyjściem z księgarni (naszej kwatery) książkę, o którą mi chodziło. Znalazłem jej numer w katalogu, odszukałem na półce, wziąłem ją pod pachę, nałożyłem hełm i wyszedłem w ślad za „Konradem”, który zdążył już przejść na drugą stronę ulicy i wchodził do domu na Freta 16. W tej chwili usłyszałem samoloty, które zatoczyły krąg nad „naszym” rejonem ulicy Freta. Postanowiłem nie wybiegać na ulicę, lecz pozostać w bramie i przeczekać nalot, jak zazwyczaj kilkuminutowy. Po chwili rozpoczęło się bombardowanie. Świst bomb był bliski. Detonacja rzuciła mną o ścianę. Pamiętam czarny kopeć i nieznośny smród podobny do zapachu amoniaku – jak zawsze po bliskim wybuchu. To, co zobaczyłem po chwili, było przerażające. Dom naprzeciwko był zrujnowany. Na lewo sterczały gruzy domu, w którym mieściła się kwatera sztabu (róg Freta i Świętojskiej). W kurzu i dymie majaczyli jacyś ludzie, których rozeznaczyć nie mogłem. Ktoś jeszcze żył w domu naprzeciwko. Pobiegłem na Świętojską do szpitala po pomoc i razem z sanitariuszami wróciłem na gruzy.

(...) Miałem nadzieję, jako że bomby zrzucone na nasze kwatery posiadały bardzo opóźnione zapalniki, iż członkowie sztabu zdolali w ostatniej chwili uskoczyć z bezpośredniego działania bomby. Niestety, zdołało to uczynić tylko kilku towarzyszy – w ich liczbie „Konrad”.

(...) Przystąpiono natychmiast do prac ratunkowych. Nie należało żywić wielkich nadziei na ich skuteczność. Dom był niesłychanie tandetnie zbudowany i stary. Rozsypał się dosłownie na pojedyncze cegły. Drewniane stropy połupane były w drzazgi: kupa miękkiego gruzu osuwającego się za każdym ciosem kilofa czy łopaty. Na miejsce usuniętych cegieł i złomów ścian osypywały się nowe strumienie gruzu. Trzeba było rumowisko stemplować jak chodnik w kopalni.

(...) Po kilku godzinach stało się oczywiste, że przy pomocy tych prymitywnych środków technicznych, jakimi rozporządzaliśmy, nie zdołamy odnaleźć nawet ich ciał. Trzeba było myśleć o żywych.

W nocy „Gustaw” wystosował meldunek do „Szweda” – Jana Szaniawskiego, który dowodził AL-owcami na Żoliborzu. Meldunek ten zabrała „Inka” – Alicja Duchińska-Solska. W tym czasie chodziła ona kanałami z Żoliborza na Starówkę jako łączniczka. (...)

Meldunek dotarł na Żoliborz i tamtejsze dowództwo AL. przekazało nam rozkaz przedostania się kanałami ze Starówki na Żoliborz. Dowództwo sił AL-owskich na Starówce objęli „Konrad”, „Gustaw” i „Hiszpan” – Henryk Woźniak.

Opracowano plan przeprawy i następnej nocy AL-owcy ze Starówki zeszli do kanału włazem przy wylocie Świętojerskiej na placu Krasińskich. „Konrad” siedł w czołówce przeprawy. Ja siedłem w końcowej jej części. Przeprawiali się nie tylko żołnierze liniowi, ale i szpitale z lżej rannymi oraz służby pomocnicze.

Była to bardzo długa karawana. Minęliśmy posterunek żandarmerii AK w kanale i poszliśmy. Marsz odbywał się niezwykle powoli. Długa kolumna zatrzymywała się i szła dalej, by znów po chwili przystanąć. Pod nogami płątały się wszelkie klamoty, koce, manierki, plecaki. Brakło powietrza. W ciasnym kanale skupiło się zbyt wiele ludzi oddychających intensywnie na skutek zmęczenia.

Po pewnym czasie (w kanale nie ma godzin i minut, lecz „czas”) zacząłem odczuwać pragnienie, co mnie zdziwiło, bo siedłem w wodzie sięgającej powyżej kolan i byłem doszczętnie przemoczony. Później począłem zasypiać. W czasie któregoś tam z kolei postoju, kiedy oparłem się o ścianę, skonstatowałem, że drzemię. Dopiero to mnie przestraszyło, ponieważ zdałem sobie sprawę z mego wyczerpania. Sądzę, że senność ta wynikała także z niedotlenienia i z oddychania gazem błotnym, którego nie brak było w kanałach. W pewnym momencie usłyszałem szum, narastający w miarę wędrówki. Był to „burzowiec”. Przez „burzowiec” trzeba się było przeprawić na drugą jego stronę za pomocą przeciągniętej tam liny. Nie jest to operacja trudna dla ludzi przeciętnie sprawnych fizycznie. Wycieńczeni wędrówką, ulegający zapewne tym samym co ja kanałowym przypadłościom, ludzie, skoro dostrzegli nurt „burzowca” przypominający wodospad i usłyszeli jego huk, zawahali się. Czołówka kolumny przeszła przez „burzowiec” wraz z „Konradem” i „Hiszpanem”. Następnie wszystko zatrzymało się i od czoła zaczęły napływać dziwne zarządzenia: „Automaty do przodu!”, „Cisza!”, „Stan alarmowy”. I znów wołanie o automaty. Nie było żadnych automatów w ariergardzie kolumny. Ja miałem pistolet – czeską zbrojówkę kal. 9 mm na skróconą amunicję. Pistolet ten umieściłem jakoś w moim obszernym hełmie, aby mi nie zamókł. Miałem w nim trzy naboje. I tak staliśmy w miejscu podając szeptem po linii bezsensowne nawoływania.

Wiedziałem jedno: grozi rzecz najgorsza w tych okolicznościach – panika. W kanale było tak ciasno, że o przepchnięciu się do przodu trudno było myśleć. Nie miałem zresztą prawa łamać szyku kolumny. Usłyszałem jeszcze jakieś okrzyki dość daleko przed sobą, a następnie detonacje

granatów ręcznych. Mogło to oznaczać tylko jedno: Niemcy odkryli prze-marsz i obrzucają kolumnę granatami ręcznymi. Podano od przodu rozkaz: „Wycofywać się”. Nie wiem kto go podał. Kolumna ruszyła do tyłu.

Myślę, że błąd tej przeprawy polegał na tym, że liniowi żołnierze AL (wśród nich „Czwartacy”) nie byli przemieszani z ludźmi ze służb po-mocniczych, lecz szli w mniej więcej zwartych oddziałach, rzędami. W ten sposób, kiedy w pewnym momencie na czele kolumny przedzielonej burzowcem zabrakło bardziej sprawnych z natury rzeczy i zahartowanych żołnierzy, łatwo doszło do paniki.

Ograniczona zmęczeniem i zatruciem sprawność psychiczna wszyst-kich uczestników przeprawy powodowała z jednej strony wzmożoną bier-ność, z drugiej strony stanowiła grunt dla wszelkiego rodzaju „owczego pędu”.

Naradziłem się z sąsiadami. Rozkaz „wycofać się” obowiązywał. De-tonacje granatów na czele kolumny też swoje zrobiły. Kiedy później dowie-działem się, że sprawa nie wyglądała wcale tak źle, nawet wówczas, kie-dy Niemcy rzucili granaty do włazu, nieraz żałowałem ówczesnej decyzji. Należało po prostu odczekać i następnie przeprawiać się nadal. Niestety, zawsze jest wszystko wiadomo „potem”.

Wycofując się, szliśmy pod prąd wody spływającej „naszym” kanałem do burzowca. Poziom tej wody wznosił się powoli, ale stale. Po pewnym czasie sięgała mi ona niemal pod pachy. Szedłem jednak, choć często od-poczywałem. Na barkach moich uczepił się jeden z naszych łączników – chłopiec chyba czternastoletni, bardzo niski na swój wiek. I tak holując go szedłem do punktu wyjścia. Przez klapy włazów widać było światło. Był dzień. Kiedy dotarłem do placu Krasińskich, zobaczyłem „Gustawa”, który przykucnął na murku w kanale odbierając nas z powrotem.

(...) W czasie kilkudniowego pobytu na Czerniakowie (a dzielnica ta dostała się już pod silny ogień z powietrza i ziemi) zorientowałem się jed-nak, że być może istnieje możliwość przerwania zaczarowanego pierście-nia. Obserwowałem praski brzeg – Saską Kępę. Spokój i cisza tam panująca dawały mi wiele do myślenia.

Podjąłem myśl przeprowadzenia się i spenetrowania drugiego brzegu Wi-sły. „Olek” – Aleksander Kowalski, który w tym czasie zjawił się na Czernia-kowie, przychylił się do tego pomysłu. Ze strychu domu przy Zagórnej obej-rzeliśmy praski brzeg i w ślad za tym przyszły decyzje i polecenia. Miałem pokierować akcją przeprowadzenia łączników do Armii Czerwonej, ataku-jącej już wówczas przedpola Pragi. Należało zbadać, czy na Saskiej Kępie jest polska ludność. Sądziliśmy, że Niemcy mogli ewakuować wszystkich mieszkańców z zaplecza frontu.

Obserwacje, które prowadziłem na zmianę z „Tadkiem Drukarzem” – Tadeuszem Gąsiorowskim, wykazały, że na Saskiej Kępie są Polacy. Zauważyliśmy ludzi kradnących drzewo po „naszej” stronie Wału Miedzeszyńskiego.

Nie było na co czekać. Zawiadomiliśmy placówkę na Zagórnej, że w nocy przeprawiamy się. Z wariantów, które rozważaliśmy podejmując koncepcję przeprawy, wybraliśmy najwygodniejszy. Przeprawiamy się w kajaku wykorzystując krótki okres alarmu lotniczego w strefie zajmowanej przez Niemców. W tym czasie kukuruźniki krążyły nocami nad rejonem Pragi i Saskiej Kępy patrolując teren. Jeden z takich nalotów dopomógł nam w dokonaniu przeprawy (Niemcy wygaszali wówczas reflektory ustawione na moście Poniatowskiego i przeczesujące Wisłę oraz obydwie jej brzegi). Po przeprowieniu się na brzeg praski zatopiliśmy kajak na płytkiej wodzie przy plaży i pod osłoną krzewów dotarliśmy do Wału Miedzeszyńskiego.

Na szosie nie było ruchu, okolica była spokojna i jakby wyludniona. Noc wypogodziła się i chwilami świecił dość jasno księżyc. Poszliśmy w głąb terenu starając się iść w cieniu rzucanym przez drzewa. Naszczekiwały psy i bałem się, że może to nas zgubić. Dotarliśmy do pierwszego z zabudowań Saskiej Kępy. Był to niewykończony dom mieszkalny. Przed domem nie było wartownika ani przedmiotów wskazujących na obecność Niemców.

Okno w mieszkaniu frontowym na parterze było uchylone. „Tadek” począł majstrować przy zamku drzwi prowadzących na klatkę schodową, a ja postanowiłem wleźć przez okno. Kiedy się wspierałem na parapet – usłyszałem tykanie budzika. Wewnątrz było cicho i ciepło. Wszedłem do środka i otworzyłem sprężynowy nóż dla dodania sobie odwagi. Była to jedyna broń, jaką zabrałem ze sobą.

Usłyszałem ciche stąpania i skryłem się za drzwiami, które się uchyliły. Do pokoju weszła kobieta w nocnym stroju i bardzo się przestraszyła. Wyjaśniłem jej sytuację i wpuściłem „Tadka”, który nie mógł sobie poradzić z zamkiem „yale”.

Włamanie nasze było amatorskie, ale prawidłowe. Kobieta zaprowadziła nas następnie do piwnicy, gdzie zastaliśmy liczne grono mężczyzn oczekujących na rozwój wydarzeń frontowych. Poczęstowali nas wódką i świeżymi pomidorami. Pokróćce powiedzieliśmy, o co nam chodzi.

Uzyskaliśmy zgodę na współpracę, nietrudną zresztą. Chodziło o przetrzymanie łączniczek do chwili, kiedy będą mogły iść dalej, o udzielenie im pierwszego zahaczenia.

Nad rolą i zadaniami tych dziewcząt zbyt długo nie rozwodziliśmy się. Powróciliśmy na Czerniaków w kajaku, z którego wylaliśmy wodę. Następnej nocy przeprawiliśmy tą samą drogą „Ewę” – Janinę Balcerzak i „Hełę”

– Helenę Jaworską. Ja z nimi nie pojechałem, przewiózł je „Tadek” i przysłany nam do pomocy „Artur”.

Następnego dnia przybyła „Inka” oraz jakaś dziewczyna z AK skierowana do nas przez nasze dowództwo. Nie konspirowaliśmy naszej działalności przed por. „Stanko”, a korzystając z jego gościny nie mieliśmy prawa odmawiać dowódcom AK korzystania z tej drogi przerzutu. Zresztą do nas należało wykonywanie rozkazów.

*(Biogram B. Czeszki w rozdziale: „Sylwetki i biogramy”).*



**Edwin Rozłubirski**

## **BARYKADA NA PLACU ZAMKOWYM**

Stare Miasto płonie. Już piąty dzień trawi je ogień miotaczy, dział i moździerzy. Piąty dzień... Coraz częściej przychodzą chwile, w których zaczynam tracić rachubę czasu. Piąty dzień piekła, ognia i nierównej – niekiedy już beznadziejnej walki. Pięć dni – ile to godzin? W Śródmieściu pierwsze strzały padły 1 sierpnia około godziny siedemnastej. Na Woli wcześniej. A na Starówce?

Cieężko jest skupić myśli, kiedy szybkostrzelny karabin maszynowy zachłystuje się w rękach długimi, spazmatycznymi seriami. Ujada, milknie na moment, kiedy zwalniam spust, a potem na powrót szyje przestrzeń placu drobnym ścięciem pocisków. Wspaniała – jak na tamte czasy – broń. Wymontowana ongiś przez nas z samolotu, prawdziwe cacko dla znawcy, ostatni krzyk niemieckiej techniki wojennej.

W ciągu ostatnich dwóch dni poznałem wszystkie jego dolegliwości; wiem, że po kilku długich seriach należy przekręcić odrzutnik o dwie kreski w lewo, że trzon zamkowy powinien być zupełnie suchy. Słowem, znam go jak własną kieszeń, mogę z niego strzelać po omacku, bez zacięć. Zresztą nie tylko ja jeden wiem o jego zaletach: ten karabin maszynowy to chluba, duma i nadzieja trzeciej kompanii „Czwartaków”, którą teraz wspiera swoim ogniem. A trzecia kompania otrzymała ciężkie zadanie: ma Niemcom zagrozić drogę przez plac Zamkowy, z Krakowskiego Przedmieścia na Nowy Zjazd.

Jak dotychczas wszystko idzie zgodnie z założeniami powstańczego dowództwa. Trzecia kompania mając po prawej ręce trzeci batalion AL., dowodzony przez kapitana „Hiszpana” – Henryka Woźniaka, uporczywie trzyma się ruin domów placu Zamkowego i raz po raz odpiera nieustanny napór czołgów i piechoty.

Sytuacja nasza jest nie do pozazdroszczenia – Niemcy, wiedząc już, że nie posiadamy żadnej broni przeciwpancernej oprócz butelek z benzyną, podjeżdżają czołgami do naszej pozycji na pięćdziesiąt metrów i stąd, drwiąc sobie z naszej bezsilności, dosłownie zasypują bronione przez nas ruiny ogniem z dział i karabinów maszynowych.

Za czołgami, w dymie i obłokach spalin, posuwa się piechota. I wtedy znów odzywa się mój karabin maszynowy. Bije serię za serią. Niekiedy nagrzewa się tak, że z mokrych szmat, którymi leżący obok mnie porucznik „Wieńczysław” – Jan Fotek, owija lufę, idzie gęsta para, demaskująca nasze stanowisko. Zmieniamy je coraz częściej, niewiele to jednak pomaga. Erkaem jazgocze, paruje na nowo, a czołgi znów nakrywają go ogniem.

Spoglądam na „Wieńczysława”. Brwi zbiegły mu się nad nosem w jedną, wąską linię, górna warga uniesiona lekko do góry odsłania zaciśnięte zęby. Odgaduję jego myśli: nie wolno nam się ukryć, zaprzestać choćby na najkrótszy czas prowadzenia ognia. Niemieckie transportery pancerne z wojskiem i sprzętem bez przerwy usiłują przedostać się z Krakowskiego na Nowy Zjazd. A do tego przecież nie wolno nam dopuścić pod żadnym pozorem.

Porucznik „Skóra” – Niemir Bieliński, zastępca dowódcy trzeciego batalionu AL, zbiera ochotników. Zamierza z nimi budować barykadę poprzez Krakowskie Przedmieście. Wyskakują pojedynczo, skokami przebiegają wolną przestrzeń. Tuż przed nimi, niemal pod ich nogami, serie broni maszynowej krzeszą iskry na nawierzchni ulicy. Pada jeden, drugi, trzeci... Nic z tego. Pod morderczym ogniem karabinów maszynowych cofają się do spalonego domu na rogu Krakowskiego i Podwala.

Zerkam znów na „Wieńczysława”, a potem przenoszę wzrok na zegarek. Jest godzina szesnasta. Czyżby stanął w miejscu?

Porucznik „Żarłok” – Ryszard Suski, dowódca trzeciej kompanii „Czwartaków” leży nie opodal mnie. Widzę wyraźnie jego twarz w wyłomie muru, który nie tak dawno jeszcze był oknem. Po czole „Żarłoka”, po jego policzkach pokrytych kurzem ściekają strużki potu. Przez krótką chwilę obserwuję, jak zapamiętałe, długimi seriami bije z automatu po podstawie wyjściowej piechoty hitlerowskiej.

Godzina 16.05. Sierżant „Mietek” o młodziutkiej chłopięcej twarzy, na którą co rusz opada bojowy, niemiecki hełm, ładuje śpiesznie bęben mojego erkaemu. Aby do zmroku, aby tylko do zmroku!... O zmroku piechota niemiecka nie będzie już tak śmiało i tak gwałtownie nacierać, czołgistom o wiele trudniej przyjdzie dojrzeć w zapadających ciemnościach powstańcze stanowiska. O zmroku „Skóra” ze swoimi ludźmi znów będzie mógł budować barykadę poprzez Krakowskie Przedmieście.

Nadchodzi wreszcie upragniony zmrok, lecz nie wygląda tak, jakieśmy go sobie wyobrażali. Niemcy w dalszym ciągu ze wstrzelonych za dnia cekaemów nie przestają zasypywać naszych stanowisk gradem pocisków. Nie cichnie też warkot i dudnienie czołgów, które biją w nas równie celnie, jak i przed dwoma godzinami.

Stare Miasto płonie. Plac Zamkowy zalany jest bladym światłem zżeranych ogniem domów. Płonie Krakowskie Przedmieście, Podwale i część Senatorskiej. Z otworów okiennych, powyrywanych wybuchami min, wypełzają jęzory ognia. W ciemniejące coraz bardziej sierpniowe niebo tryskają snopy iskier. W nagrzanym powietrzu czuć spaleniznę – duszącą coraz bardziej, zatykającą oddech.

Natężenie walki nie słabnie ani na chwilę, przeciwnie, momentami wyraźnie wzrasta. Leżąc na kupie cegieł i bijąc nieustannie z erkaemu zadaje

sobie w duchu pytanie: jak długo? Jak długo jeszcze będą stać nadwątłone ściany domów, dopóki nie zawalą się grzebiąc nas w gruzach? Na jak długo starczy amunicji? Jak długo wytrzymają nie przyzwyczajeni do takiego ognia chłopcy? Jak długo wreszcie my, garstka prawie bezbronnych szaleńców, zdołamy zatrzymać doborowe oddziały, wyposażone w najcięższą broń? Ile jeszcze czasu dzieli nas od chwili, w której lawina niemieckiej stali przetończy się przez kupę gruzów, przez to, co w niedalekiej przeszłości nazywało się Starym Miastem?

Siła ognia nie maleje. Wzrasta. Karabin maszynowy w moich rękach zanosí coraz gwałtowniejszą serią, szarpie i paruje. A czołgi pełzną, za czołgami zaś – niemiecka piechota.

W najcięższym momencie zjawia się „Ryszard” – Bolesław Kowalski. Jego obecność dodaje mi otuchy. Na jego też rozkaz oddaję erkaem sierżantowi „Staškowi” – Stanisławowi Sulimie. Rozumiem już: wypad przeciwko czołgom! Łapię butelki z benzyną, a chłopcy z plutonu szturmowego odbezpieczają granaty.

Skaczemy przez barykadę. Potykam się o rozoraną minami nawierzchnię jezdni. Oczy przysłania mi mgła. Nie wiem, czy to mgła, czy też dym – gesty, skłębiony, niosący za sobą smrodliwą woń spalenizny. Nie zdaję sobie z tego sprawy. Widzę tylko najbliższy czołg, wymalowany na jego pancerzu krzyż i lufę, u której wylotu raz po raz wykwita błękitny ogień. Nie słyszę huku...

Przeskakuję głęboką wyrwę i w tej samej sekundzie dostrzegam kątem oka, jak „Skóra” – biegnący w moim bliskim sąsiedztwie – całym rozmachem ramienia ciska butelkę. Krzyczy coś. Czerwononiebieski płomień rozlewa się po wieżycze Tygrysa i ognistymi łzami spływa w dół, prosto na gąsienicę.

Robię zamach prawą ręką. Wstrzymują przez chwilę oddech, bo w głowie tłucze się teraz uparcie jedna tylko myśl: „Aby trafić!” Rzucam wreszcie, a potem gotów jestem krzyczeć z radości: „Jest! Pali się nowym ogniskiem na gąsienicy”.

Teraz dopiero spostrzegłem, że i drugi Tygrys stoi w ogniu. A więc chłopcy z plutonu szturmowego nie próżnowali.

Powoli przychodzi opamiętanie. Serie broni maszynowej coraz głośniej i bliżej klaszczą po kamiennych kostkach bruku. Stanowimy świetny, nie osłonięty niczym cel dla piechoty niemieckiej. W jaskrawym świetle płonących maszyn widać nas teraz jak na dłoni. Wycofujemy się więc pod ostrzałem. Wykorzystuje to załoga jednego z unieruchomionych wozów bojowych i niezauważona przez żadnego z nas wyskakuje z płonącego czołgu. Umyka co sił w nogach w Krakowskie Przedmieście. Wtedy też dopiero dostrzegają ją chłopcy „Żarłoka”. Zbyt późno! Niemcom udaje się dotrzeć do zbawczej bramy.

Klniemy z wściekłości, kiedy ktoś – zdaje mi się, że z 3 baonu – woła, iż Niemcy uciekli bez automatów... „Ryszard” decyduje się błyskawicznie i zanim mogę pojąć, gdzie jestem i co robię – biegnę za nim w stronę płonącego czołgu.

Nie zważamy na nic. Parząc dłonie o rozwalone pancerne płyty, wskazujemy do wnętrza. Za nami, spuszczając nogi na nasze głowy, ładuje się ktoś trzeci. To „Skóra”. Sekundy gorączkowych poszukiwań w skwarze i dymie wloką się w nieskończoność. Kalecząc ręce o jakieś wystające części mechanizmów, uderzam czołem w coś ostrego. Na próżno. Automatów nie ma! Na pocieszenie zabieramy więc po jednej minie przeciwczołgowej, a „Skóra” znajduje „pięć pancerną”. Czas umykać. Wyłazę ostatni i zeskakuję na jezdnię. Pod butami chrzęści szkło, skrzy się w migotliwym świetle palących się maszyn. Pochylam się i biegnę w stronę barykady... I nagle uszy przewierca mi potworny huk. Uświadamiam sobie, że potężny podmuch wyrывa mi z rąk minę, a ja sam lecę w powietrzu, aby po chwili (sekunda? wieczność?) grzmotnąć o coś twardego. Kiedy niewidzialna siła przewraca mnie na plecy, nie wytrzymuję i zamykam oczy.

W skroniach wali tętno – coraz szybciej i głośniejsze, w prawym ręku czuję przejmujący, okropny ból. Niemal siłą rozwieram powieki... Z głuchym brzękiem w ślad za mną spadają z powietrza na ziemię stalowe części rozerwanego wybuchem Tygrysa.

Ból w prawym ręku wzmaga się. Gryzę wargi i przysmykam znów oczy, kiedy otwieram je po raz wtóry, widzę nad sobą niebo czerwone od łun. To niebo Warszawy.

(Przedruk z: „Wspomnienia ZWM-owców”, Iskry, Warszawa 1979).

---

#### **EDWIN ROZŁUBIRSKI pd. „Gustaw”**

Urodzony 4.V.1926 r. w Warszawie w rodzinie urzędniczej. W 1942 r. wstąpił do Gwardii Ludowej i wyjechał do partyzantki w lasy w Kielcach, gdzie walczył pod dowództwem „Narbutta”. W październiku 1943 r. wraca do Warszawy i zostaje mianowany zastępcą dowódcy Batalionu „Czwartaków”. Brał udział w wielu akcjach bojowych. W czasie Powstania Warszawskiego był zastępcą dowódcy batalionu, a następnie dowódcą ochrony sztabu AL. Po upadku Powstania na Starym Mieście, wraz z oddziałem przechodzi kanałami do Śródmieścia, gdzie walczy aż do upadku Powstania. Odznaczony przez Bora-Komorowskiego Krzyżem *Virtuti Militari*. Po wojnie – w Wojsku Polskim – generał dywizji. M.in. dowódca „Czerwonych Beretów”, autor wielu książek m.in. „Cień spadochronu”, „Fatum”, „Wspomnienie partyzanta”, „Prawdą po oczach”, „Wstydu oszczędź”. Zmarł w 1999 r.

## **PIEKŁO OGNI A I ŚMIERCI**

(...) Pierwszego sierpnia byłam, jak w każdy wtorek i piątek, umówiona o godzinie 17.00 na tzw. podpunkcie. Tym razem przed Poczta Główną, na ówczesnym placu Napoleona, dziś placu Powstańców Warszawy, gdzie czekała na mnie „Inka” z paczką gazetek konspiracyjnych. Byłam żołnierzem sekcji wojskowej ZWM-GL, dostarczałam prasę konspiracyjną do dzielnicy Warszawa-Wola. Były to duże i dość ciężkie, jak na moje siły, paczki, które trzeba było przenieść przez całą Warszawę. Następnie, gdzieś na klatce schodowej, czy w podwórkowej ubikacji, podzielić na mniejsze paczki i na kolejnych „podpunktach” rozdać dowódcom sekcji. „Inka” radziła mi jeździć tramwajem lub krążyć po Warszawie małymi uliczkami rzadziej uczęszczanymi przez niemieckie patrole. Chodziłam bez obawy. Uważałam, że nie ma sensu narażać dodatkowych osób. Początkowo wybrałam komunikację miejską, jednak po pierwszej tramwajowej wpadce, z której uratował mnie tylko łut zwykłego ludzkiego szczęścia, wybrałam drugie rozwiązanie – piesze wędrówki, po których, za każdym razem, wydawało mi się, że mam przynajmniej o centymetr dłuższe ręce. Ale i to drugie rozwiązanie nie okazało się bezpieczne.

Tego dnia, kiedy wybuchło Powstanie, nie dotarłam do „Inki” i nie zniosłam prasy na Wolę. W Powstaniu walczyłam w szeregach Batalionu Szturmowego Armii Ludowej im. „Czwartaków” na Woli, Starym Mieście, a po upadku Starówki przeszłam kanałami na Żoliborz.

Nie znałam terminu wybuchu Powstania, chociaż od wielu dni wisało ono w powietrzu. Wychodząc z domu, żeby kolejką EKD dojechać z Włoch do Warszawy, byłam trochę zdziwiona, kiedy ojciec już w drzwiach przytulił mnie do siebie i pocałował w czoło. Nigdy tego nie robił. Po wojnie dowiedziałam się, że kiedy zobaczył łuny nad Warszawą dostał wylewu i paraliżu lewej strony ciała... Na szczęście wyszedł z tego, ale do końca życia kulął na lewą nogę.

Kolejka kończyła swój bieg na ul. Nowogrodzkiej przy Marszałkowskiej. Wysiadłam. Była godzina 16.45. Z megafonów w poczekalni usłyszałam, że tego dnia żadna kolejka EKD już nie odjedzie i nie przyjedzie z Warszawy. – To jak wrócę do domu? – pomyślałam. – Później się zastanowię. „Inka” nie może czekać. (...)

Biegłam Marszałkowską. Na wysokości ulicy Złotej pojawił się nagle uciekający przed czymś tłum. Z trudem udawało mi się przeciskać przez to spanikowane ludzkie zbiegowisko. Potrącali mnie i krzyczeli. – Wracaj dziewczyno! Tam strzelają! Wybuchło Powstanie!

Teraz zrozumiałam, że ojciec wiedział, chociaż dowództwo AL nie zostało specjalnie powiadomione o terminie rozpoczęcia Powstania. Skręciłam w ulicę Moniuszki i wpadłam w najbliższą bramę. Niemcy tłukli od strony Poczty Głównej z karabinu maszynowego. Nie można było nosa wysadzić. Ktoś z bramy sąsiedniego domu, po drugiej stronie ulicy Moniuszki, krzyczał do córki, żeby spokojnie czekała, zaraz do niej przybiegnie.

Z bramy, w której stałam bezradna i przestraszona, wyszło kilku chłopców z pistoletami. Przyklejeni do murów domów skradali się w kierunku poczty na pomoc powstańcom, którzy ją zdobywali. Z pistoletami pod karabin maszynowy – pomyślałam. Tak jak w śpiewanej później piosence: „My na Tygrysy mamy visy”.

Zaczął padać deszcz i zrobiło się chłodno. W mojej głowie kłębiły się katastrofalne myśli. Co mam ze sobą zrobić? Pierwszy raz zostałam zupełnie sama. Czy odnajdę swój oddział? Zresztą teraz to już nie ma żadnego znaczenia. Trzeba walczyć, może się uda? Ale jak długo to potrwa? Byłam ubrana tylko w letnią garsonkę, na nogach „wizytowe” czółenka na wysokich obcasach, zrobione przez ojca z przedwojennej torebki mojej mamy. Na szczęście z tych ponurych myśli wyrwała mnie jakaś kobieta i zaciągnęła do piwnicy. Na drewnianych pryzkach leżały sterty prześcieradeł, które trzeba było rwać na bandaże.

O świcie wpadły do piwnicy sanitariuszki. Zabrały mnie do noszenia rannych z ulicy. Niemcy strzelali od Ogrodu Saskiego, kule gwizdały nad głowami i brzęczały odbijając się o bruk jezdni. Spojrzałam w stronę dworca i przeżyłam pierwszy szok. Jeszcze nigdy nie widziałam tylu zabitych Niemców. Leżeli wzdłuż krawężników jakby ktoś ich precyzyjnie poukładał. Byli w skarpetach, bez butów i mundurów. Na skrzyżowaniu Marszałkowskiej ze Świętokrzyską na pomoc czekali ranni powstańcy. Krew z otwartych ran zabarwiła już płyty chodnikowe. Nagle rozpaczliwy krzyk – Hilfe! – tego też brnąć? – zapytała któraś z dziewczyn. – I tak mamy za mało noszy – ale rozkaz był jednoznaczny – to też człowiek!

Przez trzy dni przedzierałam się z ulicy Moniuszki na Wolę. Straciłam już nadzieję na odnalezienie mojego oddziału. Zmęczona i głodna usiadłam na krawężniku na Płockiej i nagle usłyszałam: - Co tu robisz? - Jakiś chłopak szarpał mnie za ramię. - Gdzie twój oddział? - zapytał. - Nie mam oddziału – odpowiedziałam niepewnie. - Nie gadaj, nie wyglądasz na to, zresztą chodź ze mną, mama ugotowała zupę, później pójdziesz do mojego oddziału na Żytnią.

Pochłaniałam zupę jak wygłodniały pies. Na rogu Młynarskiej i Żytniej usłyszałam: - Oddział! Kierunek portki naprzód marsz! Moja radość nie miała granic: To „Agawa”, Bohdan Czeszko prowadzi chłopców do magazynu

po niemieckie mundury. Chłopak z AK poczuł się zawiedziony, ale rozbroiła go moja radość, pogroził mi tylko dobrodusznie.

Na Młynarskiej przeżyłam jeden dzień wolności, wiersze recytowane przez „Agawę”, „Grenada, Grenada, Grenada moja”, słowa i melodie „Warszawianki”, której uczyła nas Izolda Kowalska „Krystyna”, żona dowódcy okręgu AL. Warszawa-Miasto „Ryszarda” oraz wspaniałe kluski kładzione ze słoniną, potem już tylko pikujące sztukasy, bomby, czołgi, ogień i ta dziewczyna zastrzelona z dachu przez niemieckiego snajpera, których warszawiaczy nazywali „gołębiarzami”, płonąca jak żywa pochodnia od wybuchu butelek zapalających, które niosła na barykadę przy rogu Wolskiej i Młynarskiej.

Nie przeczuwałam jeszcze wówczas, że przez 63 dni, niemal codziennie, będę widziała i przeżywała znacznie gorsze tragedie i dramaty, że nie starczy mi już łez na opłakiwanie poległych i umierających w straszliwych męczarniach moich przyjaciół, jak ten chłopak z rozprutym brzuchem na czerwonej od krwi trawie ogródka, przez który przebiegałam z rozkazem o przystanie posiłków w aleję Wojska Polskiego na Żoliborzu. Do dziś słyszę: - Zośka, zastrzel mnie! – Nigdy już sobie nie przypomnę kto to był. Zaplątałam się w siatkę ogrodzeniową, druty kolczaste podrapały mi nogi, a tam gdzie leżał nie dotarła już ani pomoc, ani sanitariuszki. Kiedy biegłam z Woli na Starówkę, żeby zbadać drogę odwrotu oddziałów, w gruzach Hali Mirowskiej co krok serce podchodziło mi do gardła i brakowało płuc do oddechu, ciepłe jeszcze zwłoki pod stopami, jakaś zzieleniała już ręka ze zgiętymi ostatnim skurczem palcami wystająca spod gruzów.

Ciągle pamiętam tę straszną, prawie ostatnią noc powstańczego Żoliborza. Wracam z kwatery dowódcy AK „Żywiciela” z wiadomością dla mojego dowódcy. Wokół nie było nic, tylko ogień, jakby piekło się otworzyło, żeby gdziekolwiek przejść, trzeba było wejść w te płomienie. Wokół była złowroga cisza. Nareszcie przekop przy kościele na Kasińskiego. Siedzą na nim chłopcy, co za radość, może wiedzą, gdzie są placówki powstańcze. Pytam, ale oni milczą. Przy dotknięciu jeden po drugim spadają do przekopu. Było ich pięciu czy sześciu. I znów wróciło to uczucie rozpaczliwej samotności.

To, co widziały łączniczki biegające po Warszawie, trudno wyrazić i opisać słowami, jakby język polski był zbyt ubogi. To, co w tych wędrówkach musiały przeżywać, nieraz zacierało obraz istniejącej rzeczywistości, powodując czasem irracjonalne zachowania i reakcje. Tak było, kiedy zginął „Gutek Pepeszka”. Nie miał jeszcze 17 lat i był ulubieńcem chłopców z I Szturmowego Plutonu I Kompanii Batalionu „Czwartaków”, z którym byłam na Starym Mieście. Nie uczestniczyłam w akcji, w której zginął, miałam akurat zapalenie okostnej i w dzień nie mogłam z opuchniętą twarzą, widzącą tylko jednym nieopuchniętym okiem, pokazać się na barykadzie,

dowódca zabronił, kazał się najpierw wyleczyć, ale nocą chodziłam na wypad, tylko po akcjach nie stawałam do raportu. Do „Gutka” zaprowadzili mnie dopiero, kiedy przyrzekłam nie płakać. Przyrzeczenia dotrymałam, tylko nie umiem wytłumaczyć, dlaczego zdjęłam z jego głowy kawałek blachy, którym go przykryli. – Zabierzcie to – powiedziałam – przecież go pokaleczy. To jednak tylko psychiczne przeżycia, ale one, sanitariuszki, przecież ginęły samotnie na ulicach Warszawy, w przekopach łącznikowych, w nurtach Wisły, przy przekraczaniu linii frontu z meldunkami, jak Halina Szparowska ranna na linii frontu straciła nogę, czy Eleonora Kranc „Lenka” ranna przy udzielaniu pomocy koledze podczas przeprawy przez Wisłę po upadku Powstania na Żoliborzu. Jej wołanie, żeby ją dobić usłyszeli Niemcy. Na rozkaz: - Hände hoch! – uniosła się ostatkiem sił i posłała im serię z karabinu maszynowego. Miała 19 lat.

Wolałam walczyć na barykadach. Nie mam złudzeń, że uda mi się zapomnieć pełnych przerażenia i wyrzutu oczu Niemca zastrzelonego przeze mnie z bliskiej odległości. Tak jak nie sposób zapomnieć fruwających nad barykadą przegradzającą ulicę Mostową przy Rybakach rąk, nóg, głowy i tułowia. Tak! Nic nie zmyślam, wszystko leciało oddzielnie. Kiedy zobaczyłam łufę czołgu wycelowaną w barykadę krzyczałam: - Schowaj się! – Nie zdążył!

Te powstańcze wspomnienia towarzyszą mi przez całe życie. Jeszcze ciągle widzę, jak słoma na pryczy „Ady”, w obozie jeńców wojennych w Oberlangen, wilgotnieje od łez, kiedy w nocy wyciąga skarpetkę najprzystojniejszego ZWM-owca w Warszawie, którą wzięła na pamiątkę z nogi amputowanej mu w powstaniu na Żoliborzu. Już po wojnie nie byłam w stanie patrzeć na nazywaną przez warszawiaków „białą damę”, która chodziła po ulicach Śródmieścia w białej nocnej koszuli i grzebała parasolką w każdym zagłębieniu gruzów wołając, że tu właśnie leży jej 5-letnia córeczka, że trzeba ją ratować.

Kiedy chodzę dziś ulicami Muranowa, który ukochałam najbardziej ze wszystkich części Warszawy – może dlatego, że jest on właściwie jednym wielkim grobowcem, na którego podwórka hitlerowcy spędzali ludzi, zabijali, a półmetrowej wysokości stosy trupów i żyjących jeszcze rannych, dla zatarcia śladów, zasypywali wysadzonymi ścianami domów, jak na ulicy Nowolipki 25/27, a z braku miejsc na pochówki kazali grzebać zabitych wzdłuż ścieżek żydowskiego cmentarza. Chodząc ulicami Muranowa jakbym słyszała rozpaczliwe jęki z zakratowanej piwnicznej katowni gestapo z domu na ulicy Żelaznej przy Nowolipkach. Czasem wydaje mi się, że ta warszawska ziemia, zboczona krwią 200 tysięcy poległej cywilnej ludności oraz około 20 tysięcy poległych powstańców i 25 tysięcy rannych, ciągle jeszcze żyje, niezależnie od tego, czym została wybrukowana, kamieniami



czy asfaltem, oddycha nieistniejącymi już płucami warszawiaków bestialsko zamordowanych przez hitlerowskich faszystów. Mam wrażenie, jakby bruk warszawskich ulic czasem unosił się pod moimi stopami krzykiem prawie 500 tysięcy cywilów wypędzonych ze swego obróconego w gruzy rodzinnego miasta i 16 tysięcy powstańców wywiezionych do obozów. Znaczna ich część nigdy nie wróciła do ojczyzny.

Straty niemieckie: 26 tysięcy zabitych, rannych i zaginionych.

Ostatniego dnia Powstania zostałam ranna. Odłamki pocisku z granatnika sięgnęły głowy, posiekały mi dokładnie szyję, plecy i uda. Duży upływ krwi uniemożliwił samodzielne poruszanie się. Zresztą słowo „kapitulacja”, przyniesione z dowództwa jako rozkaz, wprowadziło powstańców zgromadzonych w jakiejś kotłowni w stan euforii, od nastroju całkowitego zubożenia do rozpaczliwych krzyków: „Oszukali nas!”, „Po co to było!”, „Nie poddamy się!”, „Za nami a może i przed nami tylko śmierć, obozy, wygnanie!” Rozbijano karabiny o ściany. Słychać było histeryczny płacz, jeszcze wczoraj nie bojących się kul bohaterów. Były ucieczki i samobójstwa.

Wyjściu z piwnicy towarzyszyło znienawidzone: „Halt!”. Z głową owiazaną bandażami, które spadały mi na oczy, prowadzona przez kolegów wyszłam na jakiś plac. Zapadał zmierzch. Niemcy zabrali chłopców, którzy mnie prowadzili. Rozległy się strzały stamtąd, gdzie byli chłopcy. Dziewczyny zaczęły histeryzować. Noc spędziliśmy w barakach na Powązkach. Potem był Pruszków, gdzie dziewczyny z AK zaoferowały nam przyjęcie do ich oddziałów, bo Żydów i komunistów Niemcy rozstrzeliwali. Nigdy nie miałam okazji podziękować im za to. Może chociaż przeczytają ten artykuł. Z Pruszkowa przeszliśmy gehennę obozów jeńców wojennych w Altengrabow, Kirchmeser i Oberlangen, gdzie wyzwoliła nas polska dywizja gen. Maczka. Prawie dwa tysiące kobiet-powstańców umundurowano i wcielono do wojska.

Po zakończeniu wojny, mimo obiecujących miraży studiów zagranicznych, razem z trzema koleżankami z AL – por. Haliną Wiśniewską, Zofią Frankowską-Mrozek „Wandą” i Ireną Kowalską-Sowacką „Zulą” opuściłam obóz i autobusem, a głównie pieszo, przewędrowałam całe Niemcy spod granicy holenderskiej do Warszawy.

(Przedruk z „Trybuny” nr 177(5294) z dnia 31 lipca 2007 roku).

---

**ZOFIA SADKOWSKA-DĄBROWSKA ps. „Gołębek”, „Supelek”, „Zocha”**

Urodziła się 30 grudnia 1925 r., w Warszawie. Z ruchem lewicowym związana tradycjami rodzinnymi. Już od 1940 r. była kolporterką i łączniczką grup lewicowych.

Od 1942 r. w Gwardii Ludowej, a od 1943 r. członek Związku Walki Młodych we Włochach pod Warszawą. W 1944 r. oddelegowana została do sekcji wojskowej ZWM w dzielnicy Wola. Brała udział w wielu akcjach zbrojnych i propagandowych oraz była główną kolporterką dzielnicy.

W Powstaniu Warszawskim walczyła w pierwszej kompanii Batalionu Szturmowego im. „Czwartaków” na Woli, Starym Mieście, skąd kanałami przeszła na Żoliborz. Ostatniego dnia Powstania została ranna i dostała się do niewoli niemieckiej. Przebywała w obozach jenieckich w Altbengrabow, Kirchmeser, Oberlangen. Po wyzwoleniu obozu przez dywizję generała Maczka, została wraz z innymi powstańcami – jeńcami umundurowana i wcielona do armii Andersa. Po zakończeniu wojny, wraz z kilkoma koleżankami, uciekła z obozu i wróciła do Warszawy.

Po wojnie pracowała jako dziennikarka. Napisała też książkę o warszawskiej lewicowej młodzieży w czasie okupacji i podczas Powstania Warszawskiego pt. „Tu każdy kamień pachnie krwią”. Obecnie na emeryturze, aktywnie działa w środowisku b. żołnierzy AL i „Czwartaków”.

## „GDY CHŁOPCY BYLI ŻOŁNIERZAMI”

Z PROF. LECHEM KOBYLIŃSKIM – „KONRADEM” ROZMAWIAŁA BARBARA  
MAJOREK

**B.M.** – Jest takie przysłowie „pokaż mi co czytasz, a powiem ci kim jesteś”. Czy na Pana postawy i poglądy wpływały głównie lektury, czy także, a może przede wszystkim rodzice i rodzina?

**L.K.** – Myślę, że jedno i drugie. Moja rodzina ma piękne tradycje walki o niepodległość Polski. Dziadek był uczestnikiem Powstania Styczniowego, jego rodzony brat był dowódcą partii powstańczej, zginął w czasie powstania. Dziadek został wywieziony na Syberię i po iluś tam latach wrócił do kraju i ożenił się.

Mój ojciec – Tadeusz, był jego 11-tym, ostatnim dzieckiem.

Po latach został prawnikiem (radcą) w Komisariacie Rządu. Nasza rodzina w okresie międzywojennym nie była bogata, należała do warstwy ludzi średnio zamożnych.

Mama pochodziła z obecnej Białorusi z okolic jeziora Narocz, gdzie moja babcia miała mająteczek. Rodzina matki też miała piękne tradycje patriotyczne, również babcia uczestniczyła w Powstaniu Styczniowym.

Na Białorusi spędzałem wszystkie wakacje. Stąd pewnie moje zamiłowanie do wody i żeglarstwa. Tak więc tradycja rodzinna i postępowe lektury uczyły mnie patriotyzmu.

Na moje przekonania duży wpływ mieli – także postępowi – bracia mojej matki.

W gimnazjum Staszica, do którego chodziłem przed wojną, miałem opinię ucznia lewicowego. Wiesiek Chrzanowski, który był moim kolegą z klasy, miał poglądy prawicowe. Wciąż kłóciliśmy się ze sobą na tematy polityczne.

**B.M.** – Ryszard Zelwiański pisze, że już od roku 1940 szukał Pan kontaktów z ruchem lewicowym.

**L.K.** – To nie było takie proste. Byłem wtedy bardzo młody. A załączki konspiracyjnych organizacji tworzyły się w owym czasie albo wokół pewnych ludzi – mających przedwojenną lewicową przeszłość, albo w pewnych środowiskach. Ja musiałem się najpierw dostosować do warunków wojennych, trzeba było pójść do pracy (potrzebna była kenkarta) i jakiś zarobek.

Pracowałem zatem w przedsiębiorstwie remontowo-budowlanym. Aby mieć z czego żyć i pomagać rodzinie razem z moim kolegą szkolnym

Antkiem Szulcem pędziliśmy też bimber, najczęściej w piwnicy mego domu, przy Hożej 68.

Wojna przerwała moją naukę w gimnazjum, bardzo nad tym bolałem, dlatego uczęszczałem na komplety tajnego nauczania. W 1940 roku otwarto Państwową Szkołę Techniczną z wydziałem budowy statków, do której się zapisałem. Tam poznałem, przez Antka Szulca, grupę postępowej młodzieży żoliborskiej, która stała się załącznikiem Związku Walki Młodych. Z późniejszymi zetwumowcami poznał nas obu kolega Antka, Stanisław Brekier, działacz młodzieżowy z Żoliborza..

W tej grupie poznałem na Bielanach najpierw „Danke” – Zofię Jaworską i „Marka” – Witka Drylla, potem Wisłę – późniejszą żonę Osóbki - Morawskiego, „Jureczka” – Jerzego Olechniewicza, „Ewka” – Ewerysta Maśłowskiego, „Filipka” – Jerzego Krajewskiego. W sumie 7 czy 8 osób.

Do naszej grupy zetwumowców, na początku 1943 roku, dołączył także „Gór” – Jurek Sawicki. Ukrywał się z powodu prześladowań rasowych. Ale miał bezpieczną pracę – był dozorcą u sióstr zakonnych na Emilii Plater. Początkowo były to luźne kontakty, spotykaliśmy się co 2 tygodnie. Najpierw były jakieś pogadanki polityczne, po kilku miesiącach „Marek” zaczął organizować sekcję wojskową, mieliśmy już oddzielne zajęcia, Dryll uczył nas posługiwania się bronią, poznawaliśmy tajniki materiałów wybuchowych.

Pierwszym naszym zadaniem była obstawa akcji, którą wykonał Janek Krasicki z kimś tam jeszcze – chodziło o likwidację jakiegoś zdrajcy, donosiciela na Woli. Nie bardzo wiedziałem o kogo chodzi – bo to przecież konspiracja. Kazali mi po prostu stać na obstawie. Podobnie było z akcją na laboratorium. Stanowiliśmy z Witkiem obstawę, a inni wynosili jakieś paczki.

Potem nadszedł lipiec 1943 roku i druga akcja na Cafe-Club – mój chrzest bojowy. „Pietrek” (Miroslaw Krajewski) zebrał nas na placyku na Filtrówce – nie wiedziałem nawet po co. Był „Antek” (Szulc), „Agawa” (Czeszko), „Grażyna” (Barbara Nalewajko), „Rysiek” (Lenkiewicz), „Karol” (Grabski), „Kubuś” (Morawski) i „Wiesiek” z Woli. „Pietrek” powiedział, że mamy bardzo niebezpieczną akcję i spytał, kto chce pójść. Powiedziałem, że pójde. Antek odmówił, wygłaszając coś na usprawiedliwienie.

„Pietrek” poinformował dokładnie ochotników o celu zamachu i wyznaczonej roli. Otrzymałem paczkę z granatami, którą miałem wrzucić do niemieckiego lokalu. Razem ze mną miał wejść do kawiarni „Rysiek”, ubezpieczenie uliczne zapewniał „Agawa” i pozostali.

**B.M.** – To było wspaniale wykonane zadanie, które jak wiemy, przeszło do historii, a Pan stał się najbogatszym zetwuemowskim żołnierzem.

**L.K.** – Nie rozumiem?

**B.M.** – Autorzy wspomnień pt. „Wojnę przeżył co czwarty” – cytują Pana wypowiedź: „Mój pierwszy pistolet ukradłem. Po prostu nie oddałem Dryllowi po akcji na „Cafe Club”... Była to pierwsza własna broń naszej sekcji. Następnego dnia tą właśnie bronią rozbroiliśmy niemieckiego żołnierza na ulicy Chałubińskiego. Dzień później mieliśmy już dwie nowe „parabelki” i czuliśmy się „bardzo bogaci”.

**L.K.** – Bardzo potrzebowaliśmy broni. Na początku byliśmy przekonani, że organizacja, w której znaleźliśmy się, jest bardzo silna, ma ogromne zaplecze, posiada wielkie ilości broni i... tylko czeka na nas, byśmy organizowali jakieś skuteczne akcje.

Tymczasem było zupełnie inaczej. Na pierwsze akcje dostawaliśmy wprawdzie broń – ale musieliśmy ją zaraz po akcji oddawać. Pistolet otrzymany od Drylla rzeczywiście zostawiłem i naprawdę była to nasza pierwsza, własna broń.

Na moją decyzję o zatrzymaniu broni wpłynął również „Marek”. Oceniając wykonane przeze mnie zadanie stwierdził, że zachowałem się dzielnie i w nagrodę pójść na kurs podoficerski. Ale nawet na tym kursie uczyliśmy się posługiwania bronią na zdezelowanym pistolecie.

**B.M.** – Zatrzymany pistolet trochę zatem pomógł żoliborskiej sekcji wojskowej ZWM?

**L.K.** – Na pewno, gdyż każdy dzień przynosił nowe niebezpieczeństwa i wymagał od nas „gotowości bojowej”.

Jesienią 1943 roku nasiliła się akcja terroru wobec ludności cywilnej. Były dni, że trudno było przejść warszawską ulicą, aby nie trafić na łapankę lub egzekucję. Jak w takich warunkach organizować konspiracyjne spotkania? Jak wychodzić z domu z bronią?

Pacyfikacja stolicy zaczęła się 13 października 1943 roku. Nowy dowódca SS i policji Brigadenführer Franz Kutschera zarządził nasilone obławy uliczne, które przeprowadzały nie tylko oddziały policji ale także stacjonujące formacje SS, siły Wehrmachtu, Luftwaffe. Ofiar terroru, uwięzionych i rozstrzeliwanych było coraz więcej.

W tej sytuacji warszawskie dowództwo GL podejmuje decyzję o powołaniu zetwuemowskiego Oddziału Szturmowego miasta Warszawy i mnie powierza jego dowództwo. Miałem szybko skierować do tego oddziału najbardziej „ostrzelanych” chłopców z terenu całej Warszawy.

I właśnie w klimacie terroru, wywózek, łapanek i rozstrzeliwań organizowałem „Czwartaków”.

Dotychczas specjalizowaliśmy się w aktach sabotażu: wykolejaniu pociągów, niszczeniu samochodów, podpaleniach zboża. Teraz na terror chcemy odpowiedzieć terrorem. Zaczęliśmy przygotowywanie akcji na „Bar Podlaski”. Był to lokal rozrywkowy „Nur für SS und Polizei in Uniformen” mieszczący się na rogu Kruczej i Nowogrodzkiej.

**B.M.** – Co Pan pamięta z tego wydarzenia?

**L.K.** – Wszystko. To była precyzyjnie opracowana akcja. Rysiek Kazała przyniósł mi plastyk. Włożyłem go w duże blaszane pudełko po czekoladkach, osobiście dodałem kilka kilogramów haceli i zapalnik od granatu. Bomba miała razić nie tylko siłą eksplozji, ale także wielką ilością odłamków. Akcja miała trwać sekundy – takie bowiem były wymagania miejskiej wojny partyzanckiej. „Gustaw” tego nie rozumiał, bo w lesie, skąd przyszedł, wojna partyzancka podlegała innym prawom. Akcją dowodziłem osobiście. „Bombę” wrzucał Antek Szulc. Chciał tego sam, postanowił się w ten sposób „zrehabilitować” za Cafe-Club. I wspaniale mu się to udało. W naszej grupie znaleźli się także „Gustaw” – Edwin Rozłubirski, „Zygmun” – Rysiek Kazała, „Mirek” – Lech Matawowski, „Gór” – Jerzy Sawicki i „Tadek” – Tadeusz Dąbrowski.

**B.M.** – To był znów sukces. Nikt z was nie poległ, w lokalu na skutek wybuchu zginęło 16, a rannych zostało 22 esesmanów i gestapowców. Pewnie „dostaliście skrzydeł” i chcieliście coraz boleśniej ranić wroga?

**L.M.** – Chcieć to nie zawsze móc. Wciąż brakowało nam broni na większe akcje i dalej specjalizowaliśmy się w sabotażu.

Wreszcie ktoś dowiedział się, że AK-owcy sprzedają broń. Ileś tam pistoletów i granatów. Pobiegłem więc do dowództwa (nie pamiętam dziś czy do „Danki” czy „Olka”) po pieniądze. Dowiedziałem się, że forsy nie ma, a na „otarcie łez” dostałem jakieś grosze.

Jak nie ma pieniędzy, to je sami zdobędziemy. Postanowiliśmy zrobić „eks” na kasę teatralną w Al. Jerozolimskich. Opracowaliśmy plan i pamiętnego dnia wtargnęliśmy do lokalu. I gdy już zaczęliśmy działać, nagle widzę, jak do holu niespodziewanie wkracza kilku mężczyzn z pistoletami. Coś mnie tknęło, że to nie Niemcy. Zdażyłem tylko krzyknąć „swoi, nie strzelać” i przykucnąłem. W tym momencie padły strzały. „Gór” upadł, „Mirek” otrzymał ciężki postrzał. Wywaliliśmy drzwi i uciekamy. „Mirek” mówi mi, że jest ranny w brzuch. O Jezu, jęknąłem i pytam gdzie „Gór”? Widzę, że go nie ma wśród nas. Wracam do lokalu i patrzę, a on martwy. Obok

stali Niemcy, nie wiedzieli, co się dzieje. Bierzymy dorożkę i razem z „Zygmuntem” – Ryśkiem Kazałą wieziemy „Mirka” do dozorcówki – „Góra”, do sióstr, u których pracował. Położyliśmy „Mirka” do łóżka, widzimy, że jego stan jest bardzo ciężki. Znowu wezwaliśmy dorożkę i szybko zawieźliśmy go do szpitala wojskiego. Wiedzieliśmy, że tam są lekarze sprzyjający organizmom podziemnym.

„Mirek” miał poprzebijane kiszkę i krwotok wewnętrzny. Leżał w szpitalu 3 miesiące, ale przeżył. „Ten eks” to było straszne przeżycie zarówno dla mnie (bo bez uzgodnienia z dowództwem podjąłem osobiście tę decyzję), jak i dla pozostałych kolegów. Straciliśmy przyjaciela. Tragiczna historia, jakaś smuga cienia. Cóż za przedziwna sytuacja, żeby dwie lewicowe organizacje tego samego dnia, o tej samej godzinie i minucie w tym samym miejscu zaplanowały rekwirowanie pieniędzy!!!

**B.M.** – Czy to się Panu czasem śni? Opowiada Pan o tym wydarzeniu jakby je Pan wczoraj przeżył?

**L.M.** – Ja to wciąż widzę. Zaatakowali nas chłopcy z żoliborskiej Milicji RPPS. Dowodził nimi „Żarłok” (trochę później wspólnie z kolegami zasilił oni szeregi „Czwartaków”). Mimo wnikliwego śledztwa, nikt nie znalazł winnych tego zdarzenia. Przyjęto, że był to przypadek. A ja dostałem od szefostwa surową naganą.

**B.M.** – Czym dla Pana było Powstanie Warszawskie?

**L.K.** – Wiedzieliśmy, że Powstanie będzie. Nie znaliśmy tylko daty. Od akcji na Radzymińskiej (26.VI) miałem nogę w gipsie i chodziłem o kuli. Lekarze zalecili opatrunek z gipsu trzymać przez 6 tygodni. Z tą „kulą u nogi” brałem udział w spotkaniach sztabu. W momencie wybuchu Powstania w moim mieszkaniu znajdowało się sporo broni (lotniczy KM, kilka pistoletów, pistolet maszynowy, granaty). Zebrali się także „Gustaw”, moja łączniczka i przyszła żona – Stefa i kilku kolegów. Zaraz po 17-tej chłopcy wyszli na ulicę i zobaczyli, że oddział AK atakuje niemiecką załogę mleczarni. „Gustaw” zabrał wspomniany KM i włączył się do akcji razem z AK-owcami. Przyjęli to z entuzjazmem (nie mieli takiej broni). Zacięte walki na Hożej trwały przez 2 lub 3 dni. Jeszcze nie mogłem chodzić, gdy otrzymałem rozkaz „Ryszarda”, abym udał się do miejsca koncentracji na Wolę. Już w pierwszym dniu Powstania żołnierze batalionu „Czwartaków” uczestniczyli w walkach także na Woli, Kole i placu Zamkowym.

Naprawdę Powstanie zaczęło się dla mnie dopiero na Starym Mieście. Major „Ryszard” powierzył mi dowództwo baonu „Czwartaków”. Muszę w tym miejscu przypomnieć, że jesienią 1943 roku mój oddział liczył zaledwie 20 zetwuemowców. Ale wspólnie z Hanką Morawską od początku

1944 roku aktywnie prowadziliśmy rekrutację nowych ochotników. Oddział zatem szybko się rozrósł, dozbroił, przekształcił swoje drużyny w plutony, następnie w kompanie, tak, że tuż przed 1 sierpnia 1944 roku powstał batalion, który liczył 150 ludzi. W czasie Powstania w szeregach „Czwartaków” walczyło ok. 400 osób, ale straty były duże. Wyzwolenia doczekało tylko stu z nas. Przeżył jedynie co czwarty.

**B.M.** – A jak wyglądała wasza współpraca z AK podczas Powstania?

**L.K.** – Mieliśmy sporo kolegów akowców. Trochę między nami było konkurencji, trochę zazdrości. Ale podczas Powstania nie było antagonizmów. Kiedy przyszliśmy na Stare Miasto i ja dostałem do obrony barykadę Mostowa-Rybaki, zastałem tam porucznika Nałęcza z AK, który mnie – starszemu rangą (otrzymałem wówczas nominację na kapitana), złożył meldunek. Oni mieli 20 bardzo słabo uzbrojonych ludzi. Załoga barykady z „Czwartaków” liczyła wówczas 30 osób i była nieźle uzbrojona. Walczyliśmy w najlepszej komitywie. Bardzo odważnie walczył także podchorąży Orlikowski z AK, który został odznaczony przez dowódcę AL – Krzyżem Grunwaldzkim. A „Gustaw” otrzymał Krzyż Srebrny Virtuti Militari z rąk samego Bora-Komorowskiego.

Obie organizacje ustaliły zresztą, że taktycznie nasze oddziały będą podporządkowane dowództwu AK, ale zachowają odrębność organizacyjną i podległość dowództwu AL. Reasumując, jeśli AK-owcy nie mieli zakodowanych urazów do lewicy – kontakty z nimi były normalne.

Prawdą jest, że pytali nas czemu Rosjanie nie wchodzi do Warszawy, myśmy odpowiadali, że nie mamy na to wpływu. Nasze dowództwo wysłało łączniczki do sztabu Rokossowskiego z prośbą o pomoc. Dziewczyny dotarły i nic...

I myśmy mieli pretensje do Rosjan. Dziś patrzymy na to inaczej. Są różne teorie – moja jest taka: jeśli Powstanie było skierowane przeciw nim – czemu mieli pomagać. Ale to już inna historia.

**B.M.** – Jako bardzo młody człowiek często decydował Pan o losach ludzi jeszcze młodszych od siebie. Musiał Pan wówczas czuć ciężar wielkiej odpowiedzialności?

**L.K.** – Nadrzędnym dążeniem było bronić się, walczyć, zrobić Niemcom jak największą szkodę. Jeśli można, to atakować, jeśli nie można to chociaż się bronić. Wtedy człowiek nie myśli, jaką ma odpowiedzialność. Antek Szulc często uważał, że nie wszystkie akcje wojskowe są potrzebne. Nie dlatego, że się ich bał, po prostu niektóre z tych akcji zbrojnych uważał za donkiszoterię. Ale potem to przemyślał, wziął udział w zamachu na „Bar Podlaski”, podczas którego wykonał najtrudniejsze zadanie. Później wziął



udział jeszcze w dwóch akcjach propagandowych, połączonych z rozdaniem dokumentów i prasy konspiracyjnej ZWM i PPR. Niestety, podczas tej drugiej akcji zginął.

A wracając do odpowiedzialności dowódcy: to sztabowcy nie idą na akcję, obmyślają i wydają rozkazy. Bezpośredni dowódca musi być razem ze swoimi ludźmi.

**B.M.** – Znamy oboje Zosię Sadkowską-Dąbrowską, była ona żołnierzem ZWM-owskim, ale także łączniczką i kolporterką. Podobnie jak Pana późniejsza żona „Stefa” Mierzejewska. Takich kobiet w ZWM i w „Czwartakach” było wiele. Jak ocenia Pan ich rolę w tamtych czasach?

**L.K.** – One ryzykowały wszystko. Ja zawsze lepiej się czułem, gdy miałem przy sobie jakąś broń, wiedziałem, że w razie czego nie wpadnę żywy w niemieckie ręce. Te dziewczyny przносиły broń, pisma, ulotki, rozkazy. Ale gdy „wpadły”, nie miały żadnych szans, były wywożone do obozów, torturowane, zabijane. W czasie Powstania też były bardzo odważne, jak trzeba, szły pod ostrzałem. Czy się bały? Pewnie się bały, ja też się bałem.

**B.M.** – Inaczej postrzegali Pana najbliżsi współpracownicy. „Gustaw” wspomina, że Pan ...był spokojny, mówił niedużo, głosem raczej cichym, ale widać było, że jest stanowczy i wie do czego dąży... Do najdrobniejszych nawet zagadnień podchodził rozumnie, starając się do głębi je przeanalizować. Był odważny – nie szczędząc własnego życia, dowodził osobiście wszystkimi poważniejszymi akcjami. Ceniliśmy go jako dowódcę i jako towarzysza broni”.

**L.K.** – To chyba zbyt piękna opinia. Musiałem mieć opanowane nerwy, bo trzeba było uspokajać innych. Ale przecież walka i Powstanie to trudne doświadczenia.

**B.M.** – O jaką Polskę walczyliście przez te wszystkie lata?

**L.K.** – Na pewno walczyłem o Polskę niepodległą, o taką, która realizowałaby słuszną, sprawiedliwą politykę. Wychowałem się przecież w rodzinie, która miała lewicowe, choć nie skrajne poglądy. Polska sanacyjna budziła w nas pewne niechęci, ale w domu był kult Piłsudskiego.

Nie pamiętam, by na zebraniach instruktorskich mówiono o przyszłym modelu ustrojowym Polski. Dyskusje dotyczyły tego co „tu i teraz”. Wiedzieliśmy natomiast, że to musi być coś innego, niż to co znaliśmy. Myśle, że „Marek”, czy „Danka” pewnie o tym rozmawiali.

**B.M.** – Jak potoczyły się dalsze dzieje „Czwartaków” dowodzonych przez „Konrada”?

**L.K.** – Resztki oddziału „Czwartaków” – dowodzonego przeze mnie – znalazły się na Żoliborzu w pobliżu ulicy Dziennikarskiej i stamtąd, aby uniknąć niewoli, usiłowały się przebić przez linię obrony niemieckiej w kierunku Wisły, aby dotrzeć na Pragę. To się nam częściowo udało. Znalazłem się na drugim brzegu Wisły. Nas, dowódców, zaprowadzono najpierw do dowódcy pułku, potem do szefa dywizji, wreszcie do Berlinga. Był bardzo przybity – tłumaczył się przed nami, czemu nie mógł pomóc.

Na drugi dzień wyjechaliśmy jakimś samochodem ciężarowym do Lublina, prosto do mieszkania „Pietrka” Krajewskiego. Tam dostałem wysokiej gorączki, przyplątała się gangrena. Krajewski zawiózł mnie szybko do szpitala. Szefową była Rosjanka.

– A Wy skąd? – spytała.

– Z Powstania.

– Dajcie mi skierowanie z jednostki – zażądała, inaczej nie przyjmę.

„Pietrek” z rewolwerem w ręku zmusił ją do natychmiastowego działania. Lekarze szybko wzięli mnie na stół operacyjny, groziła mi amputacja nogi.

Leżałem w tym szpitalu prawie 6 tygodni. Po przeżyciach powstańczych: bombach, walkach, pokonywaniu kanałów, śmierci bliskich kolegów – czułem się jak na luksusowym urlopie. Pielęgniarki wokół mnie „tańczyły”, kucharki „dogadzały” jedzeniem.

W moim szpitalnym pokoju pojawił się towarzysz niedoli – mecenas Raabe (porucznik z Armii Berlinga). Wbijał mi do głowy, abym się dalej uczył – rezygnując z wojska. Posłuchałem jego rad.

W Gdańsku rozpoczęło się nowe życie. Wicedyrektor stoczni zatrudnił mnie w straży stoczniowej. Gdy tylko otwarto Politechnikę Gdańską, jesienią 1945 r. rozpocząłem studia. Po dyplomie w 1950 r. wojsko sobie o mnie przypomniało. Dostałem przydział do Marynarki Wojennej i zadanie zorganizowania stoczniowego biura konstrukcyjnego. Podczas studiów na Politechnice zostałem asystentem. I bardzo chciałem dalej pracować naukowo, więc nie byłem zadowolony z tej sytuacji. Na szczęście bardzo sympatyczny dowódca służb technicznych w wojsku – komandor Sztankowski, niesłyszanie przywoity Rosjanin – zaproponował mi, abym codziennie kończył pracę o 14-ej, a nie o 16-ej i „ofiarował” jeszcze – jeden wolny dzień w tygodniu, abym mógł pracować jako asystent.

Pod koniec 1952 r. zainteresowała się moją osobą Informacja Wojskowa w Warszawie. Zostałem usunięty z wojska w trybie natychmiastowym. Byłem na 10-ciogodzinnym przesłuchaniu. Wiele zadawanych mi pytań

dotyczyło Spychalskiego i Rozłubirskiego. Skończyło się to jednak tak, że mnie wypuszczono.

**B.M.** – Na szczęście wrócił Pan na Politechnikę. Pana praca naukowa właściwie trwa do dziś. Jak to się dzieje?

**L.K.** – Po zwolnieniu z wojska dość szybko otrzymałem od rektora, prof. Szewalskiego nominację na p.o. Kierownika Katedry Teorii Okrętu. Zmarł nagle dotychczasowy kierownik katedry, a ja byłem jedynym adiunktem w katedrze. Wraz z kilkoma kolegami postanowiliśmy rozpocząć działalność naukową, a przede wszystkim zbudować laboratoria niezbędne dla tej działalności. Uruchomiliśmy basen do badania modeli statków, a nieco później ośrodek badań modelowych na jeziorze Jeziorak w Łławie, gdzie przebadano setki modeli dla potrzeb stoczni w ramach programów badań naukowych. Tamże w latach 60 podjęliśmy obszerny program badania nowego typu statków-wodolotów, który zaowocował budową pierwszego (i jedynego niestety) wodolotu polskiego. „Zryw”, który osiągał prędkość 70 km/godz. I mógł pokonywać trasę Szczecin-Świnoujście w 40 min.

Wówczas z ramienia Polskiego Rejestru Statków rozpocząłem współpracę z Międzynarodową Organizacją Morską z siedzibą w Londynie, biorąc udział w pracy kilku jej podkomitetów. Współpraca ta trwa do dziś i spowodowała, że obecnie głównym moim zainteresowaniem są sprawy bezpieczeństwa statku na morzu. W roku 1975 wygrałem konkurs na stanowisko eksperta w tej organizacji i w latach 1975-1982 pracowałem w sekretariacie tej organizacji w Londynie.

Równocześnie w Politechnice Gdańskiej w roku 1963 podjąłem się zorganizowania Instytutu Okrętowego. I jako dyrektor tego Instytutu w latach 1963-1978 oraz 1983-1990 doprowadziłem do tego, że Instytut stał się poważną organizacją naukową także w skali światowej, zatrudniając w 1989 r. już blisko 300 osób i realizując liczne programy badawcze współfinansowane przez Komitet Badań Naukowych. Po 1990 roku Instytut został przekształcony w Wydział i liczba pracowników znacznie zmalała. W 1990 roku zorganizowałem Fundację Bezpieczeństwa Żeglugi, przy której powstał Ośrodek Badawczo-Szkoleniowy Manewrowania Statkami i w ośrodku tym zlokalizowanym na jeziorze Silm koło Łławy prowadzone są szkolenia kapitanów i pilotów z całego świata w zakresie manewrowania statkami przy użyciu dużych załogowych modeli różnego typu statków. Ośrodek ten jest osiągnięciem unikalnym, gdyż na świecie istnieją tylko trzy tego typu ośrodki.

**B.M.** – A co zyskali Pana studenci, Profesorze?

**L.K.** – W latach od 1953 do 1990 wykształciłem kilka tysięcy absolwentów Politechniki Gdańskiej. Mam 30 doktorantów.

**B.M.** - Co dziś, przede wszystkim, chciałby przekazać swoim wnukom Lech Kobyliński „Konrad”, z taką, a nie inną wojenną biografią?

**L.K.** – Nadal wszystko obraca się wokół pojęcia NIEPODLEGŁOŚĆ, ale dziś inaczej ją pojmujemy niż w czasach wojny. Mamy Unię Europejską, jestem jej ogromnym zwolennikiem. To jest nasza przyszłość.

Narody Europy przez 2 tysiące lat walczyły ze sobą, teraz nie muszą i nie chcą. Idea walk o niepodległość nie jest teraz najważniejsza. Ona jakby zanika. Teraz najważniejsze, to mieć tolerancyjne podejście do innych narodów, w tym do Niemców, z którymi walczyliśmy.

Ja sam mam bardzo wielu przyjaciół – Niemców. Wojna się skończyła – musimy umieć podać sobie ręce, prawda?

W latach 60-tych jeździliśmy na różne naukowe konferencje, często do Rostocku. Na jednej z nich, podczas przerwy swobodnie rozmawialiśmy. Jeden z gospodarzy spytał skąd jestem. Odpowiedziałem, że aktualnie z Gdańska, ale w czasie wojny byłem w Warszawie. A ten Niemiec mówi: „W czasie wojny miałem tam nieprzyjemną przygodę” Jaką? – pytam ciekawo. A Niemiec: „wracając z frontu wschodniego do domu, miałem dzień przerwy w podróży i wstąpiłem do jednej z warszawskich kawiarni. Właśnie wtedy wpadł tam jakiś młody człowiek, wrzucił bombę i o mało mnie nie zabił”. Zapytałem, gdzie była ta kawiarnia, a on mi opisał położenie „Cafe Clubu”.

– To ja byłem tym chłopakiem – przyznałem się Niemcowi

Wtedy zaproponował, by wypić za szczęśliwe zakończenie tej przygody. Potem rozmawialiśmy długo o froncie wschodnim. Na pożegnanie podaliśmy sobie ręce i rozeszliśmy się bez żalu. Dajmy sobie zatem spokój ze starymi sprawami, a wojna zawsze z natury jest złem.

**B.M.** – Komu z rodziny przekaze Pan, Profesorze, swoje życiowe i polityczne „credo”?

**L.K.** – Mam troje dzieci z obu małżeństw. Dziećmi moimi i Stefy są córka – Krystyna – doktor (pracuje na Politechnice Warszawskiej) i syn Zbigniew – archeolog. Z drugą żoną mam syna Szymona. Jest inżynierem, ma własną firmę. Oni i ich dzieci „odziedziczą” nie tylko moją biografię, ale i moją filozofię życia. Im przekazuję już dziś przekonanie o potrzebie tolerancji, konieczności życia w pokoju i przyjaźni ze wszystkimi naszymi sąsiadami.

**LECH KOBYLIŃSKI ps. „Konrad”**

*Urodził się 1 maja 1923 r. w Warszawie. Wybuch wojny przerwał mu naukę w Gimnazjum Staszica. Maturę robi na kompletach tajnego nauczania. W 1940 r. podjął naukę w Szkole Technicznej na wydziale budowy statków. W 1942 r. nawiązał kontakt z Gwardią Ludową i ukończył kurs podoficerski. W 1943 r. został dowódcą pierwszej sekcji wojskowej ZWM, a następnie oddziałów wojskowych MXIV na Żoliborzu. Uczestniczył w wielu akcjach bojowych, w tym w drugim zamachu na „Cafe Club” 11 lipca 1943 r. W październiku 1943 r. ukończył kurs oficerski i został dowódcą grupy specjalnej ZWM, która rozwinęła się w Batalion Szturmowy im. „Czwartaków”. Od kwietnia 1944 r. został członkiem sztabu AL okręgu Warszawa Miasto. W Powstaniu Warszawskim walczył na Starym Mieście i Żoliborzu dowodząc batalionem „Czwartaków”. Po upadku Powstania z grupą kolegów przeprawia się przez Wisłę na Pragę. Dwukrotnie ranny, przez kilka tygodni leczył rany w szpitalu w Lublinie. Po wyzwoleniu osiedlił się w Gdańsku i podjął studia, a następnie pracę naukową na Politechnice Gdańskiej. Organizował i kierował Katedrą Teorii Okrętu, Instytutem Okrętowym oraz ośrodkiem badań modelowych na jeziorze Jeziorak w Łławie. Jest konstruktorem pierwszego wodolotu polskiego „Zryw”*



WALKA I GNIEW  
(z zetwuemowskiej poezji)

**BYŁO NAS W CZORAJ CZTERECH**

Było nas wczoraj czterech; ja, Pietrek, Kazik i Janek  
Wyszliśmy nocą ciemną, kradnąc spoczynku godziny.  
Rdzawe karabiny na plecach, przed chwilą z gnoju wygrzebane,  
Czapki na bakier i zuchowato-bohaterskie miny.

Pyzaty księżyc ironicznym się do nas wykrzywił  
grymasem  
Wiatr hulał po polu i po krzakach olszyny chichotał,  
Gwiazd brylanty złowione niewodem nocy nad lasem  
Śmiały się z nas bezgłośnie, śmiała się z nas niebios  
waga złota.

Kiedy tkaninę nocy rozdarł nóż – pierwsze wystrzały,  
A na bruk szosy padły trupy żandarmów zabitych zdradziecko,  
Buchnął Janek śmiechem długim i niepowstrzymanym,  
Kazik z radości płakał i w ręce klaskał jak dziecko.

Pyzaty księżyc ironicznym się do nas wykrzywił  
podobnych,  
Karabiny na plecach, a w piersiach dynamit,  
Nie misterią słów nędznych, głupich, choć ozdobnych,  
Lecz wysiłkiem swych ramion niewoli dom czas rozwalić.

*Ładysław Buczyński*



**HANCE**

Przyszłam do swego domu.  
Zastałam wielką ciszę  
- i ślady twoje wszędzie  
- i głos twój jeszcze słyszę...

Przyszłam do swego domu...  
Choć pustką zewsząd wieje.  
Ciągłe wbrew rozumowi  
Spotkać cię mam nadzieję...

Przyszłam do swego domu...  
I Ciebie widzę wszędzie  
Nie umiem w to uwierzyć,  
Żeś była – i nie będziesz...

- - - -

Wiersz zły.  
Nie trzeba pisać  
Ni mówić wierszowanie,  
Że coś tak strasznie boli...  
- Więc tylko cię poproszę,  
Jak zawsze – wiesz, kochanie –  
Gdy zmęczysz się robotą  
I gdy ci czas pozwoli,  
Przyjdź do nas na mieszkanie  
- Jak kiedyś...

*Zofia Jaroszewicz*

(Wspomnienie o Hance Sawickiej)

**PIERWSZY KOLPORTAŻ**

Po błocie chlapiącym leżliśmy daleko,  
Deszcz kapał na nos z kapelusza.  
Nareszcie przystanek przed wielką fabryką,  
Na ramię uciekła mi dusza.

Sześcioro nas było: ich dwie i obstawa,  
I ja – mam kierować – mój Boże!  
Żartuję z fasonem, a w gardle obawa  
Usiadła i dławi. A może?

A może nie warto? A może nie trzeba?  
Jak ludzie to przyjmą? A może?...  
Lecz tramwaj – tłum ludzi – i lecą jak z nieba,  
No, przecież rzuciłam – och Boże!

I wtedy, widzicie, znalazła się chwila  
Ogromna, choć mgnienia nie trwała,  
Chwytali w milczeniu. A w twarzach świeciła  
Powaga. I już zrozumiałam,

Że wszystko to warto i że się opłaci,  
Że dobrze to robić, że trzeba.  
Że tłum ten – to bracia. Że bracia od braci  
Słów szczerych czekają jak chleba.

*Zofia Jaroszewicz*

## ODWET

*Wywlekli ich z cel pod mur  
Strzaskany mózgami  
Głębiej niż seria kul.  
Pamiętaj: 700 –  
kobiet, chłopców, dzieci.  
Pawiak, sierpień 1943 r.*

...Więc musieliśmy wyjść.  
Boga nie było, kto miał mścić?  
- Chłopców z Pragi, z Woli, którzy  
Gdy im kładli pętle na szyje,  
Wołali jeszcze u szubienic:  
Niech żyje!

...Była to pruska niedziela.  
Grały orkiestry w Alejach,  
Żandarmi powracali ze straceń,  
Szły panie z pieskami  
I my z granatami  
- Na spacer.

W cieniu lip i automatów  
Pili piwo żołnierze.  
Dzwonili kuflami.  
Ściskali ładne dziewczyny –  
A my coraz mocniej  
- Dynamit.

Długo tłumiliśmy gniew,  
Wybuchem wzbierała nienawiść.  
I nagle – zaryczały wille,  
Chlusnęła w niebo czarna krew.  
Rozbiliśmy granatami  
- Idyllę

1943 r.

Piotr Borowy

**23 PAŹDZIERNIK 1943**

Pusta ulica. Mglisty zmrok.  
Skłócony rytm – po bruku kroki.  
Samochód.

Drzewo.

Brama.

Płot.

Jeszcze ten dom. To tu za rogiem.  
Ręka na klamce.

Jeden krok

Kotara spięta w dwa półkola.  
Niebieski dym rozcina wzrok.  
Błyszczą łyżeczka.

Lśni epolet.

Na stole czyjaś ciemna dłoń.  
Gazeta – Führer Volk und Freiheit.  
Wysoki brunet stuknął w szkło.  
W tych dwóch tam.

Teraz.

Muskuł stwardniał.

Jak wolno leci, jak we śnie –  
Ktoś płaci. Cienko brzęknął pieniądz.  
Ktoś spojrzał w górę. Zastygł śmiech.  
Otwarte usta. Z ust papieros.

A spod sufitu nagle skra,  
trzeszczącym sucho drży zygzakiem.

W końcu w was jasny piorun trząśł,  
ach łotry, szelmy, ach łajdaki!

Ręka na klamce.

Zamknąć drzwi.

niech je wywala skowyt Hilfe!  
podmywa fala gęstej krwi  
i krzyk zatapia.

Aż zamilknie

Świst kul przy uchu.  
Brama,  
róg,  
ulica  
jezdnia  
plac  
aleje.  
Megafon – czarny, gorzki tłum.  
(latarnią wiatr jak dzwonem chwieje).  
  
Na głowę spada głos jak głąz –  
- dziś  
rozstrzelano  
stu  
Polaków.  
Ach łotry, szelmy, ach łajdaki,  
za to w was jasny piorun trząś!  
Maria Castellati

*Z frontu walki młodych: 23.10. do lokalu niemieckiego „Nur für SS und Polizei” przy ulicy Nowogrodzkiej wrzucono bombę. Lokal został całkowicie zdemolowany, szesnastu Niemców zabitych, przeszło trzydziestu rannych. W walce, jaka się wywiązała, zabito policjanta, agenta gestapo i jednego SS-mana. Grupa nasza nie poniosła strat.  
„Walka Młodych” 9.11.1943.*

## **TYM GWARDZISTOM, KTÓRZY W ODWET ZA ROZSTRZELIWANIA WYSADZILI POCIĄGI POD CHOSZCZÓWKĄ I OTWOCKIEM**

Leżymy... patrzymy... i drżymy...  
czekamy tak cicho jak miny  
na pociąg, na wybuch, na odwet,  
bo strasznie, bo chłopcy siwieją,  
a niebo bez Boga, bez komet!

...Wieżie sadystów, pijanych junkrów  
z płonących miast, z pancernych bunkrów,  
daleko został Kijów i Kiercz,  
więc wrzeszczą i piją, i pędzą na miny  
wesoło, hulaszczko – w śmierć!

Wypadł z lasu z gwizdem pospieszny,  
wybija kołami rytm  
tachtachtach, tachtachtach, tachtachtach,  
a serca nam biją jeszcze śpieszniej,  
jak w biegu, w ataku, w salwach.

Leżymy... patrzymy... i drżymy...  
czaimy się cicho jak miny...  
Wybuchły! Huk! Trzask! Płomienie!  
Dosięgły gwiazd! Otworzyły ziemię!  
Wagony weszły w wagony, drzewo w żebra!  
Pękają kotły, hełmy, osie,  
Trzeszczą, chrzęszczą, rzeżą, tłą się.  
Sterczą nogi, koła, szyny...  
i ryk, i zgrzyt, i jęk...

Za rozstrzeliwanych!  
Za matki obłąkane!  
Za siwych chłopców!  
Za zbrodnie gestapowców!  
Za łapanki, tortury w Pawiaku!  
Za miliony  
wymordowanych Polaków!

Ognia! Ognia w nich!  
Ognia bez litości!  
Gdy Bóg nie karze, któż prócz nas pomści?  
Granatami! Salwami! Maszyną!  
Psiekrwie! Co noc będziecie tak ginąć!

Ogłoszony w „Gwardziście”  
nr 35 z dnia 5.12.1943 roku.  
Autor nieznany.

## ŚMIERĆ

Dokąd biegiesz? Zatrzymaj się.  
Za rogiem  
Czyż nie widzisz śmierci w szarym hełmie?  
Już nie ujdiesz.  
Zagrozi ci drogę.  
Automaty  
strzelają  
celnie.

Czemu przed nią na kolana padasz  
Ty, coś dotąd nie chciał jej ulec?  
Długoś mową pistoletu z nią gadał,  
Czemu milczysz  
dziś,  
gdy świszczą kule?  
Do kieszeni nie sięgaj.  
Na próżno...

Niecierpliwym palcem cyngla nie namacasz.  
Czarnym lufom pozostaniesz dłużny.  
My

za ciebie  
dług ten  
będziemy spłacać.  
Kiedy spojrzysz w oczy złe, stalowe,  
Gdy jej oddech poczujesz na ustach,  
Zęby zatnij.

Wyżej podnieś głowę.  
Cóż, że dłonie bezsilne, puste.  
Cóż, że kule przewiercą ciało,

Młode życie na strzępy ci potną?  
My

za ciebie  
rachujemy  
wystrzały!  
Odpowiemy na nie  
echem  
stokrotnym!

*Helena Jaworska*



# SYLWETKI I BIOGRAMY

## HANNA SZAPIRO-SAWICKA

Hanka Szapiro, znana później pod swym okupacyjnym nazwiskiem Sawicka, urodziła się 21 grudnia 1917 r. w Krakowie. Jej rodzicami byli Ida i Bernard Szapirowie, działacze PPS, po rewolucji 1905 roku, przez kilka lat więzieni w carskich kazamatach.

Po zdaniu matury w 1935 roku, w gimnazjum im. Słowackiego w Warszawie Hanka rozpoczęła studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Już na pierwszym roku studiów wstąpiła do nielegalnej, powiązanej z KPP, Organizacji Młodzieży Socjalistycznej „Życie”. Brała udział w akcjach propagandowych „Życia”, a równocześnie pracowała społecznie w świetlicy dla młodzieży robotniczej w dzielnicy Ochota. Wiązała z tym swe zainteresowania zawodowe – po skończeniu studiów zamierzała zostać sędzią dla nieletnich. Z tego też względu zapisała się na Studium Pracy Społeczno-Oświatowej Wolnej Wszechnicy Polskiej. Utrzymywała kontakt z lewicową młodzieżą gimnazjalną skupioną w Związku Młodzieży Socjalistycznej „Spartakus”, od 1930 roku była członkiem redakcji wydawanego przez organizację pisma „Strzały”.

Kiedy w 1938 roku, po rozwiązaniu przez Międzynarodówkę Komunistyczną Komunistycznej Partii Polski, nastąpiła samolikwidacja „Życia”, Hanka zacieśniła swe kontakty z młodzieżą socjalistyczną. Ostatnie przedwojenne wakacje latem 1939 r. spędziła na obozie studenckim „Spójni” w Tarakańcach na Wileńszczyźnie. Ponieważ w czerwcu uzyskała absolutorium na Wydziale Prawa UW, zamierzała skoncentrować się na studiach na Wolnej Wszechnicy. Wywiady przeprowadzane z mieszkańcami wsi Tarakańce miały stać się podstawą jej socjologicznej pracy seminaryjnej.

Po wybuchu wojny, kiedy wojska hitlerowskie podchodziły pod Warszawę, Warszawski Okręgowy Komitet Robotniczy PPS utworzył Robotniczy Komitet Pomocy Społecznej. Hanka działała w Komitecie organizując kuchnię dla uchodźców i noclegi w opuszczonych lokalach, a później rejestrując ochotników zgłaszających się do Robotniczych Batalionów Obrony Stolicy. Kiedy po heroicznej obronie nastąpiła kapitulacja Warszawy, zrzeszona w Komitecie młodzież czyniła przygotowania do nieuchronnej podziemnej walki z okupantem. Jedni zawijali szmatami naoliwione karabiny i pistolety i ukrywali je w ruinach bądź zakopywali w ziemi, inni z opuszczonych biur i urzędów zbierali maszyny do pisania, papier, matryce.

W okupowanej Warszawie, wykorzystując przedwojenne kontakty, Hanka zaczęła działać w „Spartakusie”. Brała udział w redagowaniu, powielaniu i kolportowaniu „Strzał”. Była też aktywną uczestniczką dyskusji o profilu i zakresie działalności organizacji i główną oponentką tez

głoszonych przez jej przewodniczącego „Kazika Dębiaka”. Konsekwentnie broniła tezy, że głównym zadaniem „Spartakusa” winna być praca ideowo-wychowawcza.

W 1940 roku dawni „życiowcy” utworzyli zespół konspiracyjny określany mianem „Grupy Akademickiej”. W czerwcu 1941 r. grupa zaczęła wydawać pismo „Biuletyn Radiowy”, skąd wywodziła się jej druga, powszechnie używana w lewicowym podziemiu nazwa „biuletynowcy”. W sierpniu kilka warszawskich grup komunistycznych połączyło się w Związek Walki Wyzwoleńczej. „Biuletyn Radiowy”, a następnie nowy dwutygodnik polityczny „Zwyciężymy”, stały się organami ZWW. Hanka organizowała kolportaż obydwu pism, a niektóre ich egzemplarze były powielane w jej mieszkaniu.

W listopadzie 1940 r. w Warszawie utworzono otoczoną murami dzielnicę żydowska, tzw. getto. Hanka i jej ojciec nie poszli do getta, ale od tego czasu musieli się ukrywać. Przyjaciele wystarali się dla Hanka o fałszywe dokumenty. Odtąd nosiła nazwisko: Anna Krystyna Sawicka. Musiała też zniknąć z Rakowca i Ochoty, gdzie zbyt wielu ludzi pamiętało ją jako Szapirównę.

Dodajmy, że od początku okupacji Hanka pracowała w świetlicy Rady Głównej Opiekuńczej (RGO) na Rakowcu. Wieczorami w tym samym lokalu w Domu Społecznym rakowieckiego osiedla WSM zbierała się starsza młodzież. Hanka oraz jej koleżanki Irmina Płasko i Wanda Zieleńczyk wygłaszały dla nich pogadanki na tematy społeczne i polityczne. W dwa lata później praca wyda pożądany owoc – z tej młodzieży rekrutować się będą pierwsi partyzanci Gwardii Ludowej.

Kiedy w styczniu 1942 r. powstała Polska Partia Robotnicza, jej centralny organ, „Trybuna Wolności” drukowany był przez dawny zespół „Biuletynu Radiowego”. Hanka była nakładaczką przy maszynie drukarskiej i organizatorką kolportażu. W listopadzie 1942 r. objęła kierownictwo warszawskiej „techniki”, tzn. zespołu zajmującego się drukiem i kolportażem organu KW PPR „Głosu Warszawy”. Z tej racji została członkiem Komitetu Warszawskiego PPR.

Na jednym z posiedzeń Komitetu Warszawskiego Hanka przedstawiła propozycję utworzenia organizacji młodzieżowej. Propozycję poparł ówczesny II sekretarz KW Aleksander Kowalski. W styczniu podjęto pierwsze kroki organizacyjne. Zdecydowano o utworzeniu na terenie Warszawy czterech dzielnic młodzieżowych: Żoliborza, Woli, Mokotowa i Pragi. Dzielnice organizowali instruktorzy, którzy wraz z Hanką tworzyli „Grupę Instruktor-ską”, w zamyśle zarząd przyszłej organizacji. Po miesiącu w każdej z dzielnic istniało po kilka kół, gdzie prowadzono zajęcia oświatowe, organizowano

sekcje, w których młodzi chłopcy przechodzili podstawowe przeszkolenie strzeleckie i przygotowywani byli do konspiracyjnej służby wojskowej. Komendantem młodzieżowej „wojskówki” został dotychczasowy dowódca GL dla dzielnicy Praga Tadeusz Olszewski ps. „Zawisza”.

20 lutego 1943 r. ukazał się pierwszy numer „Walki Młodych” – pisma drukowanego przez własną „technikę” młodzieżową. Redaktorem pisma została Hanka Sawicka. Organizacja działała jeszcze bez nazwy, ale potocznie nazywać ją zaczęto „grupą Walki Młodych”.

Ledwie położono pierwsze zręby pod budowę organizacji, nastąpił bolesny cios. 18 marca 1943 r., wskutek zaskoczenia przez agentów gestapo na ulicy Mostowej, padło od kul dwoje jej czołowych działaczy: Hanka Sawicka i Tadeusz Olszewski. „Zawisza” poległ na miejscu, Hanka, ciężko ranna, zmarła następnego dnia w szpitalu więziennym na Pawiaku.

Po śmierci Hanki, decyzją Komitetu Warszawskiego PPR, do pracy wśród młodzieży skierowany został Janek Krasicki ps. „Kazik”.

*Opracował: Bogdan Hillebrandt*

## JANEK KRASICKI – „KAZIK”

Urodził się 18 września 1919 r. w Limanowej. Jego ojciec, Fryderyk Krasicki, urzędnik samorządowy z zawodu, a działacz społeczny i ludowy z zamiłowania, kilkakrotnie zmieniał miejsce pracy i zamieszkania. Dlatego Janek już w dzieciństwie i młodości mógł poznać życie ludzi różnych środowisk.

Gdy Janek ukończył szkołę podstawową, jego ojciec otrzymał pracę w Świącianach, na Wileńszczyźnie. Tam też Janek uczęszczał do gimnazjum. Był dobrym uczniem, harcerzem, współredagował szkolną gazetkę „Piszemy” i często zamieszczał w niej swoje artykuły.

Maturę zdał w 1937 roku i jesienią tego roku rozpoczął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Już na pierwszym roku wstąpił do powiązanej z KPP Organizacji Młodzieży Socjalistycznej „Życie”. Uczęszczał na zebrania kółka samokształceniowego, pisał i drukował ulotki organizacji, kolportował je, uczestniczył także w dyskusjach organizowanych w Kole Młodych przy Klubie Demokratycznym na ul. Książęcej, uznawanym za wolną trybunę lewicowej młodzieży. Wakacje spędzał na obozach „Spójni” – stowarzyszenia samopomocy niezamożnych studentów. Obozy były organizowane na Wileńszczyźnie w roku 1938 w Trokach, w 1939 w Tarakanicach. Miały one charakter wypoczynkowo-krajoznawczy

połączony z pracami społecznymi. Studenci pomagali miejscowej ludności przy żniwach, medycy udzielali porad lekarskich, prawnicy porad prawnych.

Wybuch wojny zastał Janka Krasickiego w Jaworowie pod Lwowem, gdzie wówczas mieszkali rodzice. Po 17 września 1939 r. na te tereny wkroczyła Armia Czerwona. Jankowi udało się wstąpić na Uniwersytet we Lwowie, aby kontynuować studia prawnicze. Utrzymywał się dzięki stypendium otrzymywanym za dobre wyniki w nauce.

W czerwcu 1941 r., po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej, ewakuował się na wschód i po licznych perypetiach dotarł do Moskwy. Dzięki kontaktom z przedwojennymi działaczami „Życia” znalazł się wśród komunistów polskich skierowanych do szkoły partyjnej Międzynarodówki Komunistycznej. Z nich rekrutowały się późniejsze „Grupy Inicjatywne”, które miały utworzyć Polską Partię Robotniczą.

Janek Krasicki przerzucony został do kraju nocą z 19 na 20 maja 1942 roku, w drugim rzucie „Grupy Inicjatywnej”. Jankowi – który przybrał pseudonim „Kazik” – powierzono kierownictwo zespołu łączności radiowej pomiędzy KC PPR a Komitetem Wykonawczym Międzynarodówki. Wkrótce nałożono na niego inne odpowiedzialne obowiązki. Został członkiem Komitetu Warszawskiego PPR, współredagował wewnątrzorganizacyjne pismo „Okólnik”, organizował przerzuty prasy partyjnej do okręgów pozastolecznych. Prowadził także szkolenie młodych gwardzistów kierowanych do oddziałów partyzanckich. Sam również wielokrotnie uczestniczył w akcjach bojowych.

„Kazik”, przychodząc do kół na szkolenie, przynosił razem z bronią książki, mówiąc, że nie wystarczy wyzwolić Polskę, trzeba ją umieć budować tak, aby była sprawiedliwą matką dla ludzi pracy.

W marcu 1943 r., po śmierci Hanki Sawickiej, Komitet Warszawski PPR skierował Janka Krasickiego do pracy w powstającej organizacji młodzieżowej. Dzięki jego energii, talentom organizacyjnym, Związek, który w marcu 1943 r. był jeszcze w „stadium przygotowawczym”, już w parę miesięcy później stał się rzeczywistą organizacją. Przyjęła ona – od tytułu wydawanego pisma – nazwę Związek Walki Młodych. Wraz z tym zrodziła się propozycja przyjęcia i opublikowania własnej, młodzieżowej deklaracji programowej, w której wraz z wyrażeniem swego politycznego i ideowego stanowiska zawarte by było odniesienie się do żywotnych problemów nurtujących młode pokolenie.

Deklaracja Programowa Związku Walki Młodych opublikowana została we wrześniu 1943 r. Opracowali ją: Aleksander Kowalski, Janek Krasicki, Zofia Jaworska, Helena Kozłowska. Rozpoczynając się słowami „Zrodził

nas czyn” – mówiła we wstępie o genezie organizacji powołanej do walki z okupantem i rozwijającej się w toku tej walki. Zgodnie z tym, Deklaracja na pierwszy plan wysuwała konieczność walki z okupantem, jako najważniejsze zadanie bieżące, a na perspektywę kreśliła wizję nowej Polski, ludowej i sprawiedliwej. Wyrażała przekonanie, że w tej nowej Polsce spełnione zostaną także postulaty młodzieży, w tym postulat prawa wyborczego od 18 roku życia, ograniczenia czasu pracy młodocianych, bezpłatnego szkolnictwa wszystkich poziomów, bezpłatnej opieki lekarskiej. Deklaracja podkreślała dążność Związku do skupienia w swych szeregach młodzieży różnych środowisk.

Przyjęcie Deklaracji otwarło nowy etap w rozwoju Związku Walki Młodych. Z dotychczasowej tzw. Grupy Instruktorskiej, skupiającej członków-założycieli, wyłoniono Zarząd Warszawski ZWM w składzie: Janek Krasicki („Kazik”), Zofia Jaworska („Danka”), Helena Kozłowska („Ola”). Zmieniono strukturę i nazewnictwo instancji – od września 1943 r. wprowadzono Zarządy Dzielnicowe i Zarząd Warszawski. Jesienią tego roku ogniwa organizacyjne ZWM zaczęły powstawać także poza Warszawą, ale tego „Kazik” już nie doczekał.

Janek Krasicki poległ od kuli gestapowca wczesnym rankiem 2 września 1943 r. na ulicy Jasnej w Warszawie. Zatrzymany w mieszkaniu matki Piotra Krajewskiego, gdzie miał nocować, podczas wyprowadzania go do oczekującego samochodu uderzył konwojującego gestapowca i rzucił się do ucieczki. Pusta ulica nie sprzyjała uciekającemu. Zresztą „Kazik” chyba nie bardzo wierzył w powodzenie ucieczki, w czasie której dosięgła go hitlerowska kula. Po prostu – mając do wyboru gestapowską katownię w Alei Sucha, albo śmierć – wybrał śmierć.

*Opracował Zespół Redakcyjny „Zeszytów”.*

## ZOFIA JAROSZEWICZ – „KASIA”

Urodziła się 8 czerwca 1920 r. w Brwinowie w rodzinie inteligencji. Od 1930 r. uczęszczała do gimnazjum im. M. Konopnickiej. W szkole należała do harcerstwa i brała udział w pracach samorządu szkolnego. W roku 1938, po ukończeniu gimnazjum, zaczęła studiować chemię i fizykę na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Na uczelni wstąpiła do Sekcji Akademickiej PPS, aktywnie przeciwdziałała obecnej wówczas na uczelni dyskryminacji narodowościowej i rasowej. Prowadziła także świetlicę dla dzieci robotników. W czasie wakacji 1939 r. zorganizowała dla nich kolonie.

Wybuch wojny zastał ją w Warszawie. Brała czynny udział w pracach Robotniczego Komitetu Pomocy Społecznej, przy ewidencjonowaniu ochotników zgłaszających się do Robotniczych Batalionów Obrony Warszawy, w organizowaniu punktów medycznych, kuchni dla uchodźców i pogorzelców. Po kapitulacji Warszawy gromadziła papier, farby drukarskie, pomagała w ukrywaniu czcionek drukarskich, broni i amunicji. Na początku 1940 r. podjęła pracę (bezpłatnie – za tzw. kartę pracy) w RGO, a później w firmie budowlanej.

Latem 1941 r. została wciągnięta przez Hankę Szapiro-Sawicką do działalności konspiracyjnej przy wydawaniu „Biuletynu Radiowego”, organu Grupy Akademickiej. Po połączeniu się we wrześniu tego roku kilku grup lewicowych i powstaniu ZWW, działała w Związku Walki Wyzwoleńczej i uczestniczyła przy powielaniu jego pisma – „Zwyciężymy”.

W styczniu 1942 r. wstąpiła do tworzącej się Polskiej Partii Robotniczej, w której początkowo zajmowała się kolportażem. Jesienią tego roku, ze względu na stan zdrowia wyjechała na wieś, do Dadzina, gdzie opiekowała się chłopcem wykradzionym przez nią z transportu wywożącego dzieci z Zamojszczyzny do Niemiec.

Po śmierci Hanki Sawickiej wróciła do Warszawy i została skierowana do pracy w Związku Walki Młodych. Została sekretarzem ZWM dzielnicy Mokotów. Ukończyła także kurs oficerski GL. Od jesieni 1943 r. została członkiem redakcji pisma „Walka Młodych”. Pisała wiele artykułów. Pisała także – ale nie publikowała – wiersze, które wydane zostały dopiero w latach 70-tych. Wiosną 1944 r. została sekretarzem ZWM dzielnicy Praga, a w lipcu tego roku przewodniczącą Zarządu Warszawskiego ZWM i członkiem Komitetu Warszawskiego PPR.

Wybuch Powstania Warszawskiego zastał ją na Pradze. Pracowała tu z młodzieżą, wydawała praską mutację „Głosu Warszawy”. Kiedy dalsza działalność na terenie Pragi stała się niemożliwa, wraz z grupą ZWM-

owców postanowiła przedostać się przez linię frontu na tereny wyzwolone. W czasie przekraczania linii frontu, w Zielonce, odłamek szrapnela trafił ją w nogę. Ranną przetransportowano do Anina, gdzie 17 września 1944 roku zmarła na tężec.

(Według art. Witolda Kozłowskiego w „Słowniku Biograficznym Działaczy Polskiego Ruchu Robotniczego”, t. II, KiW 1987 r.)

## ALEKSANDER KOWALSKI – „OLEK”

Urodził się w Warszawie 14 września 1908 roku w rodzinie robotniczej. Mieszkali na Bródnie, gdzie jeden z rejonów tej dzielnicy – Annopol – był symbolem nędzy.

W 1925 roku ukończył Szkołę Rzemieślniczą im. St. Konarskiego i przez 2 kolejne lata pracował jako ślusarz w Wytwórni Amunicji w Skarżysku. Po powrocie do Warszawy kontynuował pracę w wyuczonym zawodzie w Fabryce Maszyn i Odlewni Żelaza przy ul. Konopackiej na Pradze. W 1927 roku nawiązał kontakt z organizacją młodzieżową i wstąpił do ZMK (od 1930 r. KZMP). Wiedzę ogólną zdobywał jako samouk oraz na kursach organizowanych przez ZMK dla młodych robotników.

Już w 1928 roku został sekretarzem dzielnicy ZMK na Pradze oraz przewodniczącym sekcji młodzieżowej Związku Zawodowego Metalowców. Wstąpił też do KPP. Uczestniczył w wielu zebraniach, przemawia na wiecach, więc szybko zwraca na siebie uwagę policji. Pewnej sierpniowej niedzieli w mieszkaniu Stefana Rutkowskiego na ul. Szwedzkiej zwołano zebranie działaczy ZMK z całej Warszawy, na którym, oprócz zaproszonych uczestników, zjawiła się także policja. Wśród wielu aresztowanych znalazł się także „Olek”. Przez 11 tygodni pobytu na Pawiaku przerabiał pierwszą lekcję hartu. Po wyjściu z nowym zapałem podejmuje działalność. Zostaje przewodniczącym KD ZMK Bródno – Targówek. Podczas jednego z wieców został pobity przez prowokatorów i ponownie aresztowany. Tym razem opuścił więzienie po zapłaceniu kaucji. W tej sytuacji w październiku 1929 roku zostaje wysłany na leczenie do ZSRR. W 1931 roku wraca do kraju. Od stycznia do lipca organizuje pracę partyjną, młodzieżową i związkową w Płocku, Mławie, Łomży i Łodzi. Współorganizuje strajki i manifestacje pod hasłem: „Pracy i chleba”. W trakcie przygotowań do manifestacji na dzień 1 sierpnia 1931 roku w Łodzi zostaje po raz trzeci aresztowany. Wyrokiem Sądu Okręgowego w Łodzi został skazany na 6 lat więzienia. Na początku



1936 r. dzięki ogłoszonej amnestii wychodzi na wolność i wraca do Warszawy. Zostaje członkiem Sekretariatu KC KZMP i Sekretarzem KW KPP.

Po rozwiązaniu w 1938 roku KPP i KZMP A. Kowalski koncentruje się na pracy związkowej. Wobec stałej inwigilacji policyjnej zawiesza czasowo działalność polityczną i podejmuje pracę zarobkową w Warszawskich Kolejach Dojazdowych przy naprawie wagonów motorowych.

W 1939 roku wstępuje do Ochotniczych Robotniczych Batalionów Obrony Warszawy. Po kapitulacji opuszcza Warszawę i przez Lublin, Chełm i Kowel dociera do Lwowa. Udaje mu się znaleźć pracę ślusarza w Warsztatach Kolejowych, a następnie zastępcy kierownika Zakładu Odlewniczo-Mechanicznego. Po napaści Hitlera na ZSRR ewakuuje się do Moskwy. Tam wstępuje do Szkoły Kominternowskiej, by wraz z innymi Polakami przejść przeszkolenie do pracy w okupowanym kraju. W maju 1942 roku w składzie tzw. II Grupy Inicjatywnej zostaje zrzucony w okolice Warszawy. Na polecenie PPR organizuje życie partyjne na terenie Łodzi (maj – październik 1942 r.). Następnie zostaje przeniesiony do Warszawy na stanowisko II Sekretarza (wrzesień 1942 r. – czerwiec 1943 r.) i I Sekretarza KW PPR (czerwiec 1943 r. – kwiecień 1944 r.).

Jako doświadczony działacz młodzieżowy A. Kowalski gromadzi wokół siebie grupę młodych członków partii, którzy tak jak on widzieli potrzebę i możliwość utworzenia samodzielnej organizacji młodzieżowej oraz jej autonomicznej części młodzieżowych oddziałów bojowych. Tak powstał Związek Walki Młodych.

W październiku 1943 r. na posiedzeniu Sztabu Gwardii Ludowej A. Kowalski zgłasza inicjatywę, by z wyróżniających się odwagą członków sekcji wojskowych ZWM, stworzyć dyspozycyjny oddział specjalny. Oddział z czasem przerodził się w Batalion Szturmowy AL im. „Czwartaków” i zasłynął dzięki akcjom bojowym, sabotażowym i odwetowym oraz w walkach podczas Powstania Warszawskiego. W maju 1944 roku A. Kowalski zostaje członkiem KC PPR odpowiedzialnym za pracę partii w Warszawie na terenie Lewej i Prawej Podmiejskiej oraz w Częstochowie i Piotrkowie. Jako członek tzw. Trójki Partyjnej (A. Kowalski, H. Kozłowska, Z. Kliszko) w drugim dniu Powstania zwołuje radę aktywu partyjnego, dowództwa Armii Ludowej, ZWM – MXIV i Batalionu Czwartaków, w wyniku której podjęto decyzję o przystąpieniu formacji lewicowych do Powstania. Uczestnicząc w pracach warszawskiego sztabu AL wydaje odezwę do mieszkańców stolicy, współredaguje pisma lewicowe wydawane w czasie Powstania, prowadzi rozmowy z innymi ugrupowaniami. Między innymi wspólnie z Władysławem Bieńkowskim doprowadzili do zawarcia Powstańczego Porozumienia Demokratycznego (26 września w Śródmieściu).

Po upadku Powstania działa na Lewej Podmiejskiej, a po wyzwoleniu natychmiast wraca i obejmuje ponownie stanowisko I Sekretarza KW (styczeń – kwiecień), następnie przeniesiony zostaje do Krakowa, gdzie zostaje także I Sekretarzem KW, by w październiku 1945 roku zostać Przewodniczącym Zarządu Głównego ZWM. Od maja 1945 r. był posłem do Krajowej Rady Narodowej, a od stycznia 1947 r. posłem do Sejmu Ustawodawczego.

W imieniu ZWM zgłaszał liczne postulaty pod adresem władz partyjnych i państwowych: w sprawach zabezpieczenia interesów ekonomicznych i socjalnych młodzieży, szybkiej organizacji szkolnictwa zawodowego, ułatwiania młodzieży ze środowisk robotniczych i chłopskich wstępu do szkół średnich i wyższych, polepszenia opieki zdrowotnej. Był zwolennikiem ścisłej współpracy wszystkich organizacji młodzieżowych, a następnie powołania jednej organizacji. Proponował politykę „wyciągniętej ręki” do ujawniającej się młodzieży AK-owskiej.

Na sierpniowo-wrześniowym (1948 r.) Plenum KC PPR został oskarżony o „odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne” i usunięty z partii. Decyzję przyjął z poczuciem głębokiej, niezawinionej krzywdy. Podjął wprowadzić pracę w związkach zawodowych – od lutego 1949 roku jako wiceprzewodniczący Związku Zawodowego Metalowców, członek CRZZ – jednak zachwiana wiara i zaufanie do ludzi wpędziły go w chorobę.

Zmarł 1 października 1951 roku.

*(Opracowane na podstawie obszernego biogramu pióra T. Pietrzaka).*

## TADEUSZ OLSZEWSKI – „ZAWISZA”

Urodził się 20 października 1920 roku w Warszawie, na Bródnie, w rodzinie kolejarskiej. Pomimo trudnych warunków materialnych, jego rodzina postanowiła zapewnić mu wykształcenie. Do czasu wojny ukończył naukę w szkole średniej, zdał maturę i postanowił kształcić się dalej. Nie udało się mu spełnić młodzieżowych marzeń – zostać lotnikiem lub marynarzem. Gdy przygotowywał się do egzaminów wstępnych na Politechnikę Warszawską – wybuchła wojna.

Jeszcze w szkole Tadeusz nawiązał kontakt z Czerwonym Harcerstwem i z lewicową organizacją młodzieżową – Spartakus.

Okupacja zmusiła go do podjęcia pracy zarobkowej. Znalazł ją w warsztatach kolejowych na Pradze. Pracując wśród praskich robotników, sam pochodzący z robotniczej rodziny, wcześniej zrozumiał, że w walce

z okupantem jego miejsce jest w powstających organizacjach lewicowych. Odnowił swoje kontakty z kolegami ze Spartakusa, a po powstaniu Związku Walki Wyzwoleńczej podjął pracę w ramach tej organizacji zajmując się przede wszystkim kolportażem jej wydawnictw.

Po utworzeniu w styczniu 1942 roku Polskiej Partii Robotniczej oraz jej zbrojnego ramienia, Gwardii Ludowej – Tadeusz wraz z całą organizacją Związku Walki Wyzwoleńczej wstąpił do partii i Gwardii Ludowej a wkrótce, dzięki posiadanym cechom przywódczym oraz wykształceniu, został komendantem GL w dzielnicy Bródno. Wtedy też przyjął pseudonim „Zawisza”.

Szkolenie młodych gwardzistów na potrzeby walki zbrojnej, akcje propagandowe, zdobywanie broni, wreszcie praca polityczno-wychowawcza z młodzieżą nie wyczerpywały jego obowiązków. Sam uczestniczył w wielu akcjach dywersyjnych na terenie Warszawy oraz kierował takimi akcjami realizowanymi przez gwardzistów. Tak np. w dniu 30 listopada 1942 roku wziął udział w akcji ekspropriacyjnej w Komunalnej Kasie Oszczędności w Warszawie, gdzie gwardziści zdobyli ponad 1 mln zł. Liczne akcje, szczególnie w dziedzinie walki z transportem i urządzeniami kolejowymi, podejmowali gwardziści bródnowscy pod dowództwem „Zawiszy”. Pod koniec 1942 roku Tadeusz Olszewski, po licznych, przeprowadzonych aresztowaniach działaczy PPR i gwardzistów przez gestapo, został dowódcą GL całej Pragi z zadaniem odbudowy organizacji.

Gdy powstająca organizacja młodzieżowa – Związek Walki Młodych – przystąpiła do tworzenia autonomicznych, młodzieżowych oddziałów zbrojnych, na dowódcę wszystkich oddziałów ZWM w Warszawie, które otrzymały kryptonim MXIV, wyznaczony został „Zawisza”, który w dotychczasowej pracy na Bródnie i Pradze zdobył duże doświadczenie w pracy z młodzieżą.

Zasługą Tadeusza Olszewskiego było zbudowanie w Warszawie całej struktury zetwumowskiej „wojskówki” oraz podjęcie przez „MXIV” samodzielnych akcji dywersyjnych, rozbrojeniowych, propagandowych. M.in. zorganizował i uczestniczył w pierwszej akcji dywersyjnej ZWM-owców na baraki niemieckie przy ul. Podchorążych. Współdziałał także ściśle z Hanką Sawicką w zabezpieczaniu akcji politycznych ZWM oraz w prowadzonej pracy politycznej i oświatowej wśród członków oddziałów zetwumowskich.

Niestety, już 18 marca 1943 r., podczas spotkania z Hanką Sawicką na ulicy Mostowej, zaatakowany przez agentów gestapo, po krótkiej walce został zabity. Hanka Sawicka, ciężko ranna, zmarła następnego dnia w więzieniu na Pawiaku.

W odwecie za śmierć swego dowódcy, zetułowcy w dniu 10 maja 1943 r. zaatakowali lokal hitlerowski przy ul. Nowogrodzkiej 15, zabijając 6 gestapowców i wielu raniąc.

*(Opracowanie Zespołu Redakcyjnego „Zeszytów”).*

## **TADEUSZ DOMAŃSKI – „DUŻY TADEK”, „ANTEK”**

Urodził się 28 stycznia 1917 roku w Siedlcach jako syn zubożałego właściciela ziemskiego. Początkowo uczył się w szkole w Siedlcach, a od 1935 r. w Gimnazjum im. Staszica w Warszawie, gdzie w maju 1938 roku uzyskał świadectwo dojrzałości. Latem tego roku odbył, jako poborowy, kilkutygodniową służbę w Junackich Hufcach Pracy, a następnie powołany został do szkoły podchorążych rezerwy piechoty. Brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r. walcząc w Armii „Pomorze”.

Od roku 1942 był członkiem Związku Walki Wyzwoleńczej pracując w technice. Po powstaniu Polskiej Partii Robotniczej stał się jej członkiem. Zajmował się m.in. szkoleniem wojskowym grup młodzieży. Pod koniec 1942 roku zorganizował na Mokotowie lewicowe koło młodzieży. Przyciągnął do niego także niektórych znajomych członków AK. Część z nich przeszła następnie do ZWM, a niektórzy, pozostając w AK, współdziałali z grupą Domańskiego w podejmowanych przez niego akcjach. Wobec braku broni, jego grupa specjalizowała się w podpalaniu niemieckich obiektów, m.in. spalili niemieckie magazyny mieszczące się w barakach przy ulicy Podchorążych. W I kwartale 1943 r. grupa Domańskiego przeprowadziła kilka akcji, ubezpieczana przez posiadających broń kolegów z AK.

Był przewodniczącym ZWM dzielnicy Mokotów i dowódcą ZWM-owskiego oddziału zbrojnego oraz członkiem warszawskiego dowództwa oddziałów ZWM – współdziałał z Tadeuszem Olszewskim w organizowaniu wojskowego pionu ZWM.

W jego mieszkaniu przy ul. Raławickiej 26 odbywały się zebrania. Drukowano prasę partyjną, składano i drukowano 3 numer „Walki Młodych”.

W domu Domańskich bywali: Ala Goldberg, Hanka Sawicka, Ola Kozłowska i Jerzy Morawski.

Po śmierci pierwszego dowódcy oddziałów wojskowych ZWM – Tadeusza Olszewskiego „Zawiszy”, który w dniu 18 marca 1943 r. zginął

w walce z agentami gestapo, drugim dowódcą oddziałów wojskowych ZWM w Warszawie (kryptonim MXIV) został Tadeusz Domański. Dowodził on odwetową akcją zetuemowców na lokal hitlerowski przy ul. Nowogrodzkiej 15 (10 maja 1943 r.), w której zginęło 6 gestapowców. Niestety – już dwa dni później, 12 maja – Tadeusz Domański został aresztowany przez gestapo. Nie udało się ustalić jego dalszych losów. Prawdopodobnie został zamordowany w czasie pierwszych przesłuchań.

(Według art. Reginy Domańskiej w „Słowniku Biograficznym Działaczy Polskiego Ruchu Robotniczego”, t. I, KiW 1978).

## **MIROSLAW KRAJEWSKI – „PIOTR”, „PIETREK”**

Urodził się 25 lutego 1917 roku w Płocku, w rodzinie robotniczej. Brak pracy, ciężkie warunki życia w Płocku, zmusiły w 1923 roku rodzinę Krajewskich do przeniesienia się do Warszawy, gdzie matka prowadziła niewielką pralnię Mirosław, po ukończeniu szkoły podstawowej, przyjęty został do gimnazjum im. J. Poniatowskiego na Żoliborzu. W gimnazjum zetknął się z młodzieżą tworzącą załączki nielegalnego socjalistycznego związku młodzieży szkolnej „Spartakus”. Mając 18 lat nawiązał kontakt z członkami KZMP i wstąpił do tej organizacji, co omaal nie zakończyło się usunięciem z gimnazjum. Jednocześnie pasjonował się sportami wodnymi i reprezentował szkołę na żeglarskich zawodach międzyszkolnych. W nagrodę, po zdaniu matury, otrzymał możliwość odbycia rejsu na żaglowcu „Zawisza Czarny”.

Spełniając życzenie matki rozpoczął studia na wydziale lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego. Już na pierwszym roku studiów wstąpił do Organizacji Młodzieży Socjalistycznej „Życie” i brał czynny udział w walce przeciwko organizacjom endeckim i sanacyjnym dominującym wówczas wśród studentów. Jego działalność, podobnie jak w gimnazjum, groziła mu usunięciem z uczelni. Do tego jednak szczęśliwie nie doszło.

Na uczelni poznał kończącą studia Janinę Zachariasz. W czerwcu 1939 roku podjęła ona pracę w Ciechocinku. Tam także zastał ich oboje wybuch wojny. W tragicznych dniach września 1939 roku wzięli ślub i po różnych perypetiach, po krótkim pobycie w zajętym już przez wojska radzieckie Lwowie, przybyli zimą 1940 roku do Warszawy.

W Warszawie, początkowo kontynuował studia prowadzone tajnie przez pracowników UW, ale ze względu na konieczność opieki nad rodziną, w tym spodziewającą się dziecka żoną, musiał podjąć pracę. Cały czas utrzymywał jednak kontakty z kolegami z OMS „Życie” i włączał się w działalność powstającej lewicowej konspiracji. Latem 1941 r., gdy powstał Związek Walki Wyzwoleńczej, Mirek, który przyjął pseudonim „Piotr”, został jego członkiem, a w konsekwencji, również aktywnym członkiem powstającej w 1942 roku Polskiej Partii Robotniczej, która powierzyła mu zorganizowanie oddziału Gwardii Ludowej.

W 1942 roku gestapo wpadło na trop działającej konspiracyjnie żony Mirka. Uprowadzona o mającym nastąpić aresztowaniu wyjechała na wieś, w województwie lubelskim. Tam także prowadziła działalność konspiracyjną, pełniąc obowiązki lekarza BCh, ale już latem 1943 roku została aresztowana i po uwięzieniu oraz torturach została zamordowana na Zamku w Lublinie.

W tym samym czasie „Piotr” wykonywał zlecone mu zadania, głównie związane z organizowaniem GL na terenie Warszawy, Lubelszczyzny i Kielecczyzny. Przez pewien czas był żołnierzem oddziału specjalnego GL. Gdy powstał Związek Walki Młodych, „Piotr” otrzymał zadanie szkolenia młodych do zadań bojowych. Po aresztowaniu na wiosnę 1943 roku kolejnego dowódcy oddziałów zbrojnych ZWM w Warszawie, Tadeusza Domańskiego, jego następcą na tym stanowisku został Mirosław Krajewski „Piotr”, zwany przez młodych podkomendnych „Pietrkciem”.

„Pietrek” szczególnie troszczył się o uzbrojenie podkomendnych. Broń najczęściej zdobywano na Niemcach, rzadziej zdarzały się rzuty. Jednocześnie przeprowadzano akcje dywersyjne, a także ataki, w tym na niemieckie lokale rozrywkowe. Mirosław był m.in. organizatorem i dowódcą akcji „Cafe Club” na rogu Nowego Świata i Alei Jerozolimskich, w dniu 11 lipca 1943 roku, podczas której zabito i raniono kilkunastu oficerów niemieckich. Jeszcze w lecie tego roku „Piotr” został szefem Sztabu Okręgu nr 3 Warszawa-Prawa Podmiejska. Na tym terenie, głównie w rejonach Dęblina i Puław, w oparciu o stworzoną jego staraniem organizację ZWM, tworzył grupy bojowe. Był także jednym z organizatorów oddziału partyzanckiego GL im. Bartosza Głowackiego, który operował na terenie powiatu Mińsk Mazowiecki.

Na początku lipca 1944 roku, na polecenie Sztabu Głównego Armii Ludowej, „Piotr” przedostał się na Lubelszczyznę w celu organizowania odbioru i przerzutów radzieckiej broni. Po broń dla Warszawy przybyła także 2. kompania batalionu „Czwartaków”. Broni nie dało się jednak dostarczyć do Warszawy, ponieważ wybuchło Powstanie.

Mirosław Krajewski, już w stopniu majora, po przybyciu na wyzwoloną Pragę, otrzymał zadanie utworzenia na bazie „Czwartaków” specjalnego oddziału desantowego, który byłby zrzucony na tyły wroga, w rejonie Lewej Podmiejskiej. Miał zbierać wiadomości wywiadowcze, prowadzić akcje dywersyjno-sabotażowe oraz udzielać pomocy działaczom PPR. 16 października 1944 r. oddział, przerzucony samolotem w okolice Piotrkowa, przeszedł do wyznaczonego mu rejonu działania, codziennie systematycznie przekazując do sztabu w Lublinie zdobyte informacje wywiadowcze. Jednocześnie prowadził działalność polityczno-propagandową wśród ludności, propagował treści manifestu PKWN, staczał potyczki z tropiącymi go oddziałami niemieckimi.

W końcu 1944 roku oddział stracił łączność ze sztabem na skutek wyczerpania się baterii w radiostacji. Pozostało mu wypełniać inne, polityczne i dywersyjne zadania oraz oczekiwać wyzwolenia terenów, na których operowali. Mirosław Krajewski tego jednak nie doczekał. Zginął zamordowany zdradziecko w nocy z 31 grudnia 1944 roku na 1 stycznia 1945 roku pod Sochaczewem.

(Według art. Arkadiusza Kołodziejczyka w „Słowniku Biograficznym Działaczy Polskiego Ruchu Robotniczego”, t. III, Muzeum Niepodległości 1992).

## WITOLD DRYLL – „MAREK”

Urodził się 29 sierpnia 1918 r. W czasie wojny 1939 r. żołnierz WP. Ranny, do maja 1940 r. przebywał w szpitalu. Po wyzdrowieniu, od 1942 r. mieszkanie Dryllów na ul. Suzina 3 stało się miejscem spotkań lewicowej i lewicującej młodzieży. W rezultacie, właśnie tam powstało jedno z pierwszych na Żoliborzu, kół młodzieżowych, tzw. „koło inteligentkie”, późniejsze koło ZWM. W mieszkaniu Dryllów (żona Witolda również aktywnie uczestniczyła w młodzieżowej konspiracji) odbywały się spotkania sekretarzy ZWM-owskich dzielnic. Bywała tu także Hanka Sawicka.

„Marek”, mający doświadczenie żołnierza, został instruktorem szkolenia wojskowego ZWM-owskiej młodzieży, a następnie także dowódcą młodzieżowych grup wojskowych na Żoliborzu. Nie tylko szkoli i dowodzi, lecz sam bierze udział w akcjach bojowych, np. w pierwszej akcji bojowej ZWM w lutym 1943 r. na Mokotowie.

W sierpniu zostaje dowódcą MXIV (to znaczy młodzieżowych oddziałów wojskowych) w Warszawie) i członkiem sztabu warszawskiego okręgu

GL, a we wrześniu 1943 roku wszedł w skład 4-osobowego Zarządu Warszawskiego ZWM.

W lutym 1944 r. zostaje przypadkowo aresztowany przez gestapo. Po osadzeniu na Pawiaku, wobec braku informacji o jego konspiracyjnej działalności, gestapo wysyła go do obozu koncentracyjnego w Stuthofie. Tam zastało go wyzwolenie. Bezzwłocznie przyłączył się do grupy operacyjnej PPR organizującej polskie instytucje w Gdyni. W maju 1945 roku, przeniesiony służbowo do Warszawy, powraca do działalności wśród młodzieży. Pracuje w ZG ZWM, zostaje członkiem jego prezydium. Następnie kontynuuje i kończy studia w szkole im. Wawelberga pracując jednocześnie zawodowo. Jest m.in. kierownikiem wydziału, a następnie sekretarzem w Komitecie Warszawskim PZPR. Przez wiele lat pracuje w FSO awansując od stanowiska technologa do dyrektora naczelnego. W 1979 roku wyjeżdża na placówkę do Bułgarii. Po powrocie w 1982 r. przechodzi na emeryturę. Zmarł w 1995 r.

*(Opracowanie Zespołu Redakcyjnego „Zeszytów”).*

## **BOGDAN SKOWROŃSKI – „MARCIN KOLEJARZ”**

Urodził się w 1923 roku w Warszawie, w rodzinie robotniczej. Wychowywał go ojczym – członek KPP, a w okresie okupacji – PPR. Po ukończeniu szkoły podstawowej, uczęszczał do zawodowej szkoły rzemieślniczej. Kiedy nastąpiła okupacja, podjął pracę w charakterze praktykanta tokarskiego w warsztacie przy ul. Okopowej.

Mając 19 lat, w 1942 roku, wstąpił do konspiracyjnej organizacji – Związku Walki Zbrojnej (późniejszej Armii Krajowej) i przyjął pseudonim „Jastrzębiec”. Pluton, w którym przechodził przeszkolenie wojskowe, składał się w większości z młodych robotników z dzielnicy Powązki. Niektórzy z nich mieli kolegów wśród ZWM-owców. Nie odpowiadało im hasło „stania z bronią u nogi”, a także wygłaszane przez wykładających oficerów poglądy antyradzieckie i antylewicowe.

W 1943 roku chłopcy nawiązali kontakt z Hanką Morawską, która w tym czasie kierowała wolską organizacją ZWM. Zaczęli uczęszczać na zebrania zetwuemowskie, a w połowie kwietnia 1943 roku wzięli udział w przygotowaniu 1 Majowych akcji dywersyjnych i propagandowych. Po ich przeprowadzeniu, grupa młodych, do której należał Bogdan Skowroński, podczas kolejnej zbiórki plutonu ZWZ, poprosiła o zwolnienie



ich z przysięgi i oficjalnie przeszła do Związku Walki Młodych. W ZWM Bogdan przyjął pseudonim „Marcin”. Do przyszłych zadań „Marcin” przygotowywał się solidnie. Przeszedł na kursach przeszkolenie minerskie, a później uczestniczył w kursie oficerskim Gwardii Ludowej.

W sierpniu 1943 r. powązkowska organizacja ZWM, do której należał „Marcin”, otrzymała zadanie przeprowadzenia akcji dywersyjnej na kolejowej linii obwodowej na Powązkach. 31 sierpnia Bogdan Skowroński sam założył ładunek wybuchowy z zapalnikiem naciskowym na wiadukcie kolejowym. Wybuch poważnie uszkodził tory kolejowe i spowodował kilkugodzinną przerwę w ruchu, w tym transportów wojskowych. Akcja ta otworzyła serię „kolejówek”, które przyniosły mu miano najlepszego zetwuemowskiego specjalisty od dywersji kolejowej i wzbogaciły jego pseudonim o określenie „Kolejarz”.

We wrześniu 1943 roku grupy wypadowe GL przeprowadziły szereg akcji dywersyjnych na liniach kolejowych węzła warszawskiego. Jedną z grup, złożoną z zetwuemowców a dowodzona przez „Marcina”, wysadziła pociąg towarowy ze sprzętem wojskowym na torach między Dworcem Wschodnim a Wawrem. Wykolejono lokomotywę i kilka wagonów, a przerwa w ruchu trwała 13 godzin. Z innych „kolejówek”, wykonanych pod dowództwem „Marcina Kolejarza”, wymienić trzeba dwukrotne wysadzenie w październiku pociągów jadących z wojskiem na front wschodni. W grudniu 1943 r. grupa „Marcina” wysadziła pociąg przewożący cysterny z benzyną pomiędzy stacjami Międzylesie i Radość, a w maju 1944 roku podłożone przez niego ładunki wybuchowe uszkodziły wiadukt kolejowy przy ul. Podskarbińskiej, na dłuższy czas dezorganizując ruch pociągów na linii Warszawa-Lublin.

Działalność Bogdana Skowrońskiego nie ograniczała się do akcji bojowych. Uczestniczył w rozbrajaniu niemieckich żołnierzy, w akcjach kolportażowych i propagandowych.

Początkowo był dowódcą wojskowym ZWM na Pradze, zaś po aresztowaniu przez gestapo dowódcy wszystkich warszawskich oddziałów zbrojnych ZWM (konspiracyjny kryptonim „MXIV”), Witolda Drylla, „Marcinowi” powierzono tę odpowiedzialną funkcję. Został awansowany do stopnia porucznika, wchodził – jako przedstawiciel ZWM – w skład dowództwa Okręgu I AL (Warszawa-Miasto), będąc jednocześnie oficerem organizacyjnym w Sztabie Okręgu. W lipcu 1944 r., po reorganizacji i utworzeniu 9 podokręgów, „Marcin” został mianowany dowódcą podokręgu II (Warszawa-Żoliborz).

Przed wybuchem Powstania w Warszawie, Bogdan wziął ślub z Eleonorą Kazałą ps. „Hanka”, znaną działaczką ZWM.

Nie są znane okoliczności jego śmierci. Ostatni raz uczestniczył w posiedzeniu Sztabu AL. w lokalu przy ul. Długosza 27 w nocy z 27 na 28 lipca 1944 r. Niektóre przekazy mówią, że nie udało mu się przedostać do swojego podokręgu na Żoliborz, walczył na Woli, gdzie zginął. Inne, że ciężko ranny na Woli, ewakuowany został na Stare Miasto, zginął pod gruzami zbombardowanego domu. Jeszcze inne – że przeżył Powstanie i z jakimś oddziałem wycofał się do Puszczy Kampinoskiej.

Jak pisze o Bogdanie jeden z jego biografów – Józef Paszta: „Zginął nie wiadomo gdzie, nie wiadomo w jakich okolicznościach. Wiadomo w imię czego”.

*(Opracowanie Zespołu Redakcyjnego „Zeszytów”).*

## HELENA KOZŁOWSKA – „OLA”

Urodziła się 24 września 1906 roku w Oświęcimiu, gdzie od 14 roku życia pomagała matce (ojciec zmarł wcześniej) w utrzymywaniu sześciorga rodzeństwa. Eksternistycznie ukończyła gimnazjum i wyjechała do Krakowa, gdzie uczyła się na kursach handlowych jednocześnie pracując. W Krakowie wstąpiła w 1929 r. do KPP. Już w następnym roku została aresztowana na masówce antywojennej i wydalona z Krakowa.

Po przeniesieniu do Warszawy nadal działała w KPP i w Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom. Za tę działalność skazana została na 4 lata więzienia, w którym w 1931 roku urodziła córkę. W 1936 r., znów aresztowana, pozostawała pod nadzorem policji.

Po wybuchu wojny i śmierci męża, zamordowanego przez Niemców, nawiązała ponownie kontakt z lewicowymi organizacjami w Warszawie a od 1942 r. rozpoczęła aktywną działalność w Polskiej Partii Robotniczej, w szczególności zaś w podziemnych gazetach „Głos Warszawy”, „Przegląd Tygodnia”, „Trybuna Wolności” i „Głos Ludu”. Od 1943 r. zaangażowała się w organizowanie Związku Walki Młodych, była współautorką jego deklaracji ideowej, współpracowniczką pisma ZWM „Poradnik Oświatowy” i członkiem Zarządu ZWM.

Po utworzeniu batalionu „Czwartaków” – oddziału szturmowego Gwardii, a później Armii Ludowej została zastępcą dowódcy batalionu. W czasie Powstania Warszawskiego brała udział w walkach – w oddziałach AL – na Starym Mieście, a następnie na Żoliborzu. Dwukrotnie była ranna. Po kapitulacji Powstania dostała się do obozu w Pruszkowie, skąd po 7 dniach

uciekała i działała w okręgu Warszawa Lewa-Podmiejska (m.in. Żyrardów i Pruszków) utrzymując łączność z oddziałem spadochroniarzy Wojska Polskiego rekrutujących się z b. żołnierzy Batalionu „Czwartaków”.

Po wyzwoleniu pracowała w KC PPR, a później PZPR. Społecznie działała także w Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Po przejściu na emeryturę w 1963 r. zajęła się pracą publicystyczną, publikowała wspomnienia, a także współpracowała z pracownią afrykanistyczną Polskiej Akademii Nauk.

Zmarła 23 listopada 1967 r. w Warszawie.

*(Według art. Celiny Budzyńskiej w „Słowniku Biograficznym Działaczy Polskiego Ruchu Robotniczego”, t. III, Muzeum Niepodległości 1992).*

## KAROL GRABSKI – „KAROL”

Urodził się w 1923 roku w Łodzi, w rodzinie inteligenckiej. W czasie okupacji niemieckiej mieszkał w Warszawie, na Woli, a następnie na Żoliborzu. Już na początku okupacji nawiązał kontakt z grupą lewicującej młodzieży. W grudniu 1942 roku w mieszkaniu Haliny Okońskiej przy ul. Wolskiej 54 uczestniczył w zebraniu założycielskim koła samokształceniowego, które następnie stało się kołem ZWM.

Po powstaniu dalszych kół Związku Walki Młodych na Woli i Kole i zorganizowaniu struktury wojskowej ZWM (kryptonim MXIV), został jej wolskim dowódcą. Organizował wiele akcji propagandowych i bojowych, sam w nich uczestniczył (m.in. w zamachu na „Cafe Club” 11 lipca 1943 roku).

W lipcu 1943 r. ukończył kurs oficerski zorganizowany w Wilanowie dla aktywu młodzieżowego. We wrześniu 1943 r. skierowany został na teren tzw. Prawej Podmiejskiej, gdzie uczestniczył w rozbudowie struktur ZWM i młodzieżowych sekcji wojskowych.

Wybuch Powstania Warszawskiego zastał go na Żoliborzu. Włączył się natychmiast w mobilizację członków AL i ZWM do uczestnictwa w Powstaniu. W rezultacie, 4 sierpnia 1944 r. utworzony został żoliborski sztab AL, oraz sformowano 80-osobowy oddział AL, którego „Karol” został dowódcą. Od żoliborskiego komendanta AK, któremu oddział AL operacyjnie podlegał, „Karol” otrzymał zadanie obrony ul. Wyspiańskiego i klasztoru Sióstr Zmartwychwstanek. 18 sierpnia 1944 roku podczas walk z nacierającymi

oddziałami niemieckimi „Karol” został ciężko ranny w wyniku czego amputowano mu nogę, co wyłączyło go z dalszej walki.

Po wyzwoleniu został członkiem ZG ZWM i przewodniczącym Sądu Koleżeńskiego ZWM. Aktywny był także na innych polach działalności społeczno-politycznej.

*(Opracowanie Zespołu Redakcyjnego „Zeszytów”).*

## ALINA GOLDBERG-GUZICKA – „ALA”

Alina Goldberg-Guzicka, córka Izydora, księgowego w spółce handlowej, urodziła się 28 września 1918 roku w Warszawie. Jako uczennica gimnazjum filologicznego J. Kaczanowskiej wstąpiła w 1932 r. do sanacyjnej Organizacji Pracy Obywatelskiej Młodzieży „Straż Przednia”. Wkrótce przyłączyła się do lewicowej grupy istniejącej w tej organizacji. Dalsza radykalizacja poglądów zaprowadziła ją w 1934 r. do Rewolucyjnego Związku Niezamożnej Młodzieży Szkolnej. Została członkiem Zarządu Dzielnicego tej organizacji i współpracownikiem nielegalnego czasopisma „Front Uczniowski”.

W 1935 r. wstąpiła do Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej. Kolportowała nielegalną literaturę, zbierała składki na MOPR, współpracowała z OMTUR-em. Za działalność komunistyczną usunięta została z uczniowskiej organizacji „Straż Przednia”. Po zdaniu matury w 1936 r. studiowała psychologię na wydziale filozoficznym UW. Działała w Organizacji Młodzieży Socjalistycznej „Życie” oraz Bratniej Pomocy „Spójnia” zwalczającej oficjalną Bratnią Pomoc opanowaną wówczas przez elementy korporancko-endeckie. Aktywnie działała w kołach naukowych socjologów oraz polonistów. Aresztowana 24 kwietnia 1938 r. pod zarzutem prowadzenia działalności komunistycznej i osadzona w więzieniu „Serbia”, została zwolniona 11 czerwca tego roku z braku dowodów.

W latach 1938-1939, po rozwiązaniu KZMP i OMS „Życie”, wraz z wieloma innymi działaczami tych organizacji należała do Sekcji Młodych Klubu Demokratycznego. Prowadziła także działalność propagandową wśród młodzieży w Centralnym Związku Robotników Przemysłu Budowlanego, Ceramicznego i Pokrewnych Zawodów. Współorganizowała także, rozgromiony przez policję, pochód 1-szo Majowy w 1939 r., w związku z czym była aresztowana. Po wybuchu wojny współpracowała

z Warszawskim Robotniczym Komitetem Pomocy Społecznej, współdziałała także przy organizowaniu Robotniczych Batalionów Obrony.

Po kapitulacji Warszawy przedostała się do Wilna, gdzie wraz z mężem, Leszkiem Guzickim pracowała jako nauczycielka we wsi Tałudź k. Wilejki, a po zajęciu tych terenów przez Niemców, jako ekspedientka w sklepie spożywczym w Grodnie. Pod koniec 1941 r. powróciła do Warszawy, gdzie nawiązała kontakt z Hanką Sawicką oraz Jerzym Morawskim i wkrótce włączyła się do pracy konspiracyjnej. W grudniu 1942 r. wzięła udział w zebraniu młodzieżowych działaczy PPR poświęconym sprawie utworzenia młodzieżowej organizacji. Weszła w skład Koła Instruktorskiego i z jego ramienia organizowała grupy młodzieży lewicowej, które stały się załącznikiem przyszłego Związku Walki Młodych na Pradze. Została pierwszą przewodniczącą ZWM na Pradze, prowadziła działalność oświatową i propagandową oraz uczestniczyła w akcjach bojowych młodzieżowych grup GL. W kwietniu 1943 r. policja zatrzymała ją na ul. Targowej. Ponieważ znaleziono przy niej materiały organizacyjne, została przekazana do gestapo i kilka dni później rozstrzelana.

*(Według biogramu autorstwa Stefanii Iwińskiej opublikowanego w „Słowniku Biograficznym Działaczy Polskiego Ruchu Robotniczego”, t. II, KiW 1987).*

## EDWARD JAWORSKI – „ARTUR”

Urodzony (data nieznana), zmarł w 1944 r. (?). Z Warszawą był związany od urodzenia. Syn rodziny robotniczej, wcześniej musiał podjąć pracę zarobkową. Po przeszkoleniu pracował jako frezer w Wytwórni Maszyn Precyzyjnych „Avia” na Pradze w Warszawie. W okresie okupacji hitlerowskiej był związany z grupą młodych działaczy PPR. Prowadzili oni, jeszcze przed utworzeniem partii, działalność społeczno-polityczną wśród warszawskiej młodzieży robotniczej.

W 1942 r. „Artur” wstąpił do PPR, co było naturalną konsekwencją reprezentowanych poglądów i przekonań lewicowych. Jesienią tego roku zorganizował w Wytwórni Maszyn Precyzyjnych „Avia”, na zasadzie koleżeńskich kontaktów, kilkunastoosobową grupę młodzieżową o podobnych sobie poglądach i przekonaniach. Zajmowała się ona samokształceniem, wzbogacaniem wiedzy.

W połowie 1942 r. zorganizował na Grochowie grupę tzw. „maluchów” – chłopców w wieku 12-15 lat ze środowisk robotniczych, którym czytał książki i wygłaszał pogadanki światopoglądowe.

Po utworzeniu w 1943 r. Związku Walki Młodych grupa z „Avii” weszła w skład organizacji jako koło ZWM i koncentrowała się przede wszystkim na prowadzeniu akcji sabotażowych w fabryce.

W jego mieszkaniu we Włochach pod Warszawą, odbywały się szkolenia polityczno-oświatowe. Jako sekretarz koła, uczestniczył w posiedzeniach zespołu sekretarzy kół młodzieżowych, utworzonego przez Hanke Szapiro-Sawicką. Zespół ten spełniał rolę organu kierowniczego w stosunku do wszystkich kół młodzieżowych w Warszawie.

We wrześniu 1943 r. „Artur” przystąpił do organizowania ZWM w Pruszkowie. Wkrótce z ramienia ZG ZWM objął opiekę nad kołami ZWM w Lewej Podmiejskiej. Jednocześnie był słuchaczem konspiracyjnego centralnego kursu oświatowego, który odbywał się na Kole w Warszawie.

W marcu 1944 r., z inicjatywy „Artura” został powołany w Pruszkowie Sztab Dzielnicowy Sekcji Wojskowych ZWM okręgu Warszawa-Lewa Podmiejska. Kierował nim aż do wybuchu Powstania Warszawskiego.

Na terenie okręgu Warszawa-Lewa Podmiejska kierował także kołem instruktorów oświatowych. Wiosną 1944 r. wykładał na kursach podoficerskich na Pradze. Ich celem było przygotowanie dowódców drużyn i plutonów oddziałów zbrojnych ZWM.

Niezależnie od działalności oświatowej i instruktorskiej, uczestniczył w wielu akcjach sabotażowych i bojowych. Wysoka ocena ich skuteczności spowodowała, że powierzono „Arturowi” dowództwo oddziału garnizonowego AL, który w tym czasie podlegał grupie operacyjnej WP. Dowodzony przez niego oddział prowadził akcje dywersyjne na szosach oraz dokonywał wypadów przeciwko okupantowi w miejscowościach: Guzów, Bolimów i Wiskitki.

Za ofiarne i skuteczne wykonywanie zadań bojowych został awansowany do stopnia plutonowego.

W czasie Powstania Warszawskiego walczył jako żołnierz AL. na Woli. Ranny w czasie walk, został wywieziony przez Niemców do obozu w Pruszkowie. Tam zmarł. Nie są jednak znane okoliczności i dokładna data jego śmierci.

(Według art. Aleksandra Tarasiuka w „Słowniku Biograficznym Działaczy Polskiego Ruchu Robotniczego”, t. II, KiW 1987).

## RYSZARD KAZAŁA – „ZYGMUNT”

Urodził się 10 stycznia 1925 r. w Wilnie. We Włocławku, gdzie w latach międzywojennych mieszkała rodzina Kazałów (w tym także jego siostra Eleonora, działaczka okupacyjnego ZWM), ukończył przed wojną dwie klasy gimnazjum im. Ziemi Kujawskiej. W czasie okupacji w Warszawie, gdzie zamieszkał wraz z rodziną (na Rynku Starego Miasta 27), kontynuował naukę w zawodowej szkole chemicznej przy ul. Górskiego 3, (która była zakonspirowanym gimnazjum) i w 1943 r. zdał egzamin maturalny.

Również w 1943 r. nawiązał na Żoliborzu kontakt z grupą lewicowo zorientowanej młodzieży i wstąpił do Związku Walki Młodych. Został także jednym z pierwszych żołnierzy tworzącego się Batalionu Szturmowego ZWM, który później otrzymał im. „Czwartaków”. Przy jego udziale skonstruowano bombę użytą w akcji bojowej na „Bar Podlaski” przy ul. Nowogrodzkiej („Tylko dla Niemców”) 23 października 1943 r. Brał także udział w innych akcjach bojowych, w tym ekspripracyjnych (tzw. eksach) oraz rozbrajaniu żołnierzy niemieckich i policjantów. W jego mieszkaniu na Starym Mieście mieścił się jeden z magazynów broni i laboratorium chemiczne ZWM. Organizowano szkolenia minerskie.

Ryszard Kazała był słuchaczem pierwszego kursu oficerskiego zorganizowanego przez ZWM. Od listopada 1943 r. był dowódcą drużyny, następnie pierwszego plutonu i pierwszej kompanii „Czwartaków”.

Zginął 19 kwietnia 1944 r. podczas akcji przeprowadzonej w zakładach odzieżowych przy ul. Puławskiej 71, gdy osłaniając odwrót kolegów, otoczony przez Niemców, rozerwał się granatem, by nie dostać się w ręce gestapo.

*(Według opracowania Kazimierza Stecko opublikowanego w „Słowniku Biograficznym Działaczy Polskiego Ruchu Robotniczego”, t. III, Wyd. Muzeum Niepodległości 1992).*

## ELEONORA KAZAŁA – „HANKA”

Eleonora Kazała urodziła się 17 stycznia 1926 r. w Wilnie. Jej starszym bratem był Ryszard, późniejszy żołnierz szturmowego batalionu ZWM „Czwartaków”, który w 1944 r. zginął w walce z hitlerowcami. Rodzina Kazałów w 1929 r. zamieszkała we Włocławku, gdzie Eleonora uczęszczała do gimnazjum im. M. Konopnickiej. Po wybuchu wojny w 1939 r. i wkroczeniu Niemców, Kazałowie zostali wysiedleni z Włocławka i zamieszkali w Warszawie. Eleonora kontynuowała naukę na tajnych kompletach organizowanych przez nauczycieli gimnazjum im. Aleksandry Piłsudskiej, a od 1942 r. w szkole chemicznej im. Nagórskiego przy ul. Górskiego.

W 1943 r. wstąpiła do Związku Walki Młodych. Weszła w skład redakcji pisma „Walka Młodych”, w której powierzono jej redagowanie sprawozdań z akcji bojowych przede wszystkim batalionu „Czwartaków”. Uczestniczyła też w ulicznym kolportażu prasy podziemnej. W 1944 r. została sekretarzem zarządu dzielnicowego ZWM na Woli.

W czasie Powstania Warszawskiego walczyła na Woli, następnie na Starym Mieście, skąd kanałami przeszła na Żoliborz. Tam, we wrześniu zginęła w walce z Niemcami.

*(Według opracowania Krystyny Arciuch zamieszczonego w „Słowniku Biograficznym Działaczy Polskiego Ruchu Robotniczego”, t. III, Wyd. Muzeum Niepodległości 1992).*

## JAN BIDA – „EMIL”

Urodził się 3 września 1927 r. w rodzinie inteligenckiej, aktywnie uczestniczącej w działalności lewicowej. Ojciec był działaczem KPP, o szerokich zainteresowaniach, gruntownej wiedzy i ukształtowanym światopoglądzie, które to cechy zaszczerpił jednemu synowi. Emil, przed 1939 r. uczęszczał do żoliborskiej szkoły związanego z PPS Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci im. B. Limanowskiego, a w czasie okupacji hitlerowskiej do szkoły handlowej.

W 1943 r., mając 16 lat wstąpił do Związku Walki Młodych i prowadził w nim, a także w pionie wojskowym ZWM (tzw. MXIV), aktywną działalność. M.in. wchodził w skład KD ZWM dzielnicy Żoliborz, pełnił kolejno funkcje sekcyjnego, dowódcy plutonu i kompanii, w końcu zastępcy dowódcy bojowych oddziałów ZWM w dzielnicy Żoliborz. Jednocześnie



intensywnie uczył się na kursach ZWM-owskich i wojskowych prowadzonych przez oficerów GL, a następnie sam prowadził takie szkolenia, kierował akcjami bojowymi i propagandowymi. M.in. był wykonawcą wyroku śmierci na prowokatorze-agencie gestapo. 1 Maja 1944 r. zawiesił czerwony sztandar na drutach tramwajowych na pl. Wilsona, naprzeciw miejsca stacjonowania kompanii SS. Pomimo młodego wieku w marcu 1944 r. przyjęty został w szereg PPR.

Zginął 25 czerwca 1944 r. w walce z hitlerowcami z oddziałów Luftwaffe, w okolicach Drewnicy pod Warszawą, kiedy wraz z grupą ZWM-owców wyruszał na kolejną „akcję kolejową”.

*(Według opracowania Krystyny Marczewskiej w „Słowniku Biograficznym Działaczy Polskiego Ruchu Robotniczego”, t. I, Wyd. KiW 1978).*

## BARBARA NALEWAJKO – „BAŚKA”, „GRAŻYNA”

Urodziła się w grudniu 1924 r., w rodzinie robotniczej, w Warszawie. Wychowywała się na osiedlu Koło i tam w 1942 r. nawiązała pierwsze kontakty z lewicowymi grupami młodzieżowym. Kolportowała konspiracyjną prasę. Była jedną z pierwszych członkiń powstającej organizacji młodzieżowej, późniejszego Związku Walki Młodych i jej grup bojowych (o kryptonimie MXIV). Niedługo potem została sekretarzem ZWM na Woli. Brała czynny udział w akcjach sabotażowych i bojowych, m.in. jako jedyna kobieta uczestniczyła w zamachu na „Cafe Club”. Pisała także do konspiracyjnego pisma „Walka Młodych” i została członkiem zespołu redakcyjnego.

Jej wszechstronna aktywność dostrzegana była i wysoko oceniana przez współtowarzyszy, ale także niestety wyśledzona przez niemieckich szpiclów. Jesienią 1943 r. została aresztowana przez gestapo i osadzona na Pawiaku. W czasie przesłuchań nie zdradziła nikogo. 3 grudnia 1943 r., podczas przesłuchania na Al. Szucha, została zakatowana na śmierć.

*(Opracowanie Zespołu Redakcyjnego „Zeszytów”).*

## **RYSZARD LENKIEWICZ (WŁ. NAZWISKO: CZARNECKI) – „RYSIEK”**

Urodził się 14 kwietnia 1925 r. w Henrykowie k. Warszawy. W czasie okupacji, od 1943 r. zamieszkał w Warszawie, gdzie szybko nawiązał kontakt z lewicowymi grupami młodzieży na Woli i tworzącym się Związkiem Walki Młodych, do którego wstąpił i przyjął pseudonim „Rysiek”. Od maja 1943 r. objął dowództwo grup wojskowych ZWM na Mokotowie, a jednocześnie był członkiem specgrupy bojowej GL okręgu Warszawskiego. W lipcu tego roku ukończył kurs oficerski GL w Powsinie organizowany dla kadry ZWM. Był jednym z pierwszych żołnierzy Batalionu Szturmowego im. „Czwartaków”. Brał udział w akcjach zbrojnych, m.in. ubezpieczał Lecha Kobylińskiego podczas akcji na „Cafe Club” 11 lipca 1943 r.

Zginął w walce 22 grudnia 1943 r. podczas akcji propagandowej w zakładach „Gołębiowski” na ul. Madalińskiego na Mokotowie. Otoczony wraz z Antonim Szulcem przez niemiecką policję, ostatnim nabojem z pistoletu odebrał sobie życie.

(Opracowanie Zespołu Redakcyjnego „Zeszytów”).

## **BOHDAN CZESKO – „AGAWA”**

Urodził się 1 kwietnia 1923 r. w rodzinie rzemieślniczej, w Warszawie. W czasie okupacji pracował w zakładzie stolarskim. Jesienią 1942 r. wstąpił do Polskiej Partii Robotniczej i Gwardii Ludowej. Gdy powstała lewicowa organizacja młodzieżowa, związał się z nią na trwałe. Był jednym z pierwszych jej członków i przewodniczącym koła na ul. Chłodnej. Był ponadto członkiem zespołu redakcyjnego „Walka Młodych”, a w strukturze wojskowej ZWM (tzw. MXIV) – dowódcą dzielnicy Praga. Brał udział w wielu akcjach bojowych, m.in. w zamachu na „Cafe Club” 11 lipca 1943 r. Ukończył kurs oficerski zorganizowany dla kadry kierowniczej ZWM. 19 lutego 1944 roku reprezentował ZWM na inauguracyjnym posiedzeniu Warszawskiej Rady Narodowej.

W trzecim dniu Powstania Warszawskiego wstąpił do batalionu Szturmowego „Czwartacy”. Walczył na Woli, Starym Mieście (gdzie po reorganizacji Batalionu został jego szefem sztabu), w Śródmieściu i na Czerniakowie. W nocy z 8 na 9 września wraz z Tadeuszem Gąsiorowskim (pseudonim „Tadek Drukarz”) przepłynął kajakiem z Czerniakowa na Saską Kępę, aby

zbadać możliwości wysłania łączniczek i zapewnienia im pomocy ze strony mieszkańców Saskiej Kępy w drodze do dowództwa I Armii WP. Po kapitulacji Powstania opuścił Warszawę wraz z ludnością cywilną. W drodze do Pruszkowa, wraz z 2 innymi „Czwartakami” uciekł z transportu i podjął działalność konspiracyjną w Częstochowie.

W marcu 1945 r. wstąpił do II Armii WP. Podczas forsowania Nysy został ranny. Po wyleczeniu pracował w ZG ZWM, a następnie podjął studia w Akademii Sztuk Plastycznych. Uczestniczył nadal w działalności organizacji młodzieżowej. Był m.in. członkiem polskiej delegacji na Kongresie Młodzieży w Londynie (29 października – 10 listopada 1945 r.), na którym powołano do życia Światową Federację Młodzieży Demokratycznej, a w 1949 r. uczestniczył w Festiwalu Młodzieży i Studentów w Budapeszcie.

W 1946 r. debiutował na łamach prasy literackiej jako prozaik. Po ukończeniu studiów plastycznych B. Czeszko poświęcił się pracy dziennikarskiej i literackiej. W 1951 r. wydał powieść „Pokolenie” (która stała się treścią filmu Andrzeja Wajdy). Niektóre inne jego powieści i tomy opowiadań, to „Edukacja niesentymentalna” (1958), „Przygoda w kolorach” (1959), „Tren” (1961) i wiele innych, przede wszystkich inspirowanych przeżyciami wojennymi. Od 1951 r. członek Związku Literatów Polskich. Był członkiem zespołu redakcyjnego „Przeglądu Kulturalnego”, zastępcą redaktora naczelnego tygodnika „Kultura” i członkiem zespołu redakcyjnego „Nowych Książek”. Zmarł w 1988 r.

*(Opracowanie Zespołu Redakcyjnego „Zeszytów”).*

## **RYSZARD NAZAREWICZ – „STEFAN”**

Urodził się 11 października 1921 roku. W 1942 roku nawiązał kontakt z działaczami powstającej Polskiej Partii Robotniczej i został skierowany do pracy wśród młodzieży. Początkowo należał do grupy lewicowej młodzieży w dzielnicy Wola, z której powstało później koło Związku Walki Młodych, a następnie na Śródmieściu, gdzie był organizatorem koła na ul. Kruczej. Wraz ze swym kołem brał udział w wielu akcjach propagandowych polegających m.in. na kolportażu ulotek i gazetek podziemnych w większych skupiskach ludzi, a więc pod kinami, kościołami, fabrykami. Zajmowali się także malowaniem napisów antyhitlerowskich i podnoszących ludzi na duchu, zawieszaniem na tramwajowych drutach biało-czerwonych i czerwonych chorągiewek. „Stefan” uczestniczył także w tzw. „rozbrajankach” służących

pozyskiwaniu broni zabieranych pojedynczo napotykanym policjantom lub wojskowym niemieckim. Brał też udział w zamachu na „Bar Podlaski” („Tylko dla Niemców”) w maju 1943 r., gdzie jego śródmiejska grupa ZMW-owców stanowiła obstawę i zabezpieczenie udanej akcji.

W nocy z 15 na 16 maja 1943 r. gestapo wtargnęło do mieszkania Haliny Okońskiej przy ul. Wolskiej 54, gdzie przebywało także kilku członków koła śródmiejskiego. Wszystkich aresztowano, a w toku śledztwa natrafiono na trop grupy śródmiejskiej i „Stefana”. Zdekonspirowany, otrzymał polecenie wyjazdu z Warszawy. Działal w ogniwach partii i GL okręgu piotrkowsko-częstochowskiego. Utrzymywał też kontakty z tworzącą się tam przy jego udziale organizacją ZWM. Z ramienia ZWM był członkiem konspiracyjnej Wojewódzkiej Rady Narodowej powołanej w lipcu 1944 r. na zebraniu w Gajówce Ojrzeń pow. Radomsko. Po wojnie, oprócz pracy zawodowej i studiów, działał społecznie w strukturach centralnych ZWM i ZMP. Jako historyk, zajmuje się historią lewicowej konspiracji okresu okupacji. Autor wielu publikacji książkowych.

*(Opracowanie Zespołu Redakcyjnego „Zeszytów”).*

## HELENA BALICKA-KOZŁOWSKA – „ELA”

Urodziła się w 1920 r. w Warszawie w rodzinie inteligenckiej, w której panowała atmosfera swobodnej dyskusji i poszukiwania prawdy. W latach szkolnych działała w Czerwonym Harcerstwie TUR. We wrześniu 1939 r. włączyła się do pracy Robotniczego Komitetu Pomocy Społecznej na ul. Wawerskiej. Wspólnie z innymi ochotniczkami zdobywała i rozdzielała żywność i odzież, kwatery dla ludzi ze zbombardowanych domów oraz dla uchodźców. W przewidywaniu potrzeb działalności w podziemiu gromadziły i zabezpieczały papier, maszyny do pisania. Tam poznała i zaprzyjaźniła się z Zofią Jaroszewicz i Hanką Sawicką.

Już w pierwszych dniach okupacji zaczęła studiować na tajnych kompletach architekturę, a w jej mieszkaniu zaczęło działać studenckie koło samokształceniowe. Na przełomie lat 1941/42 uczestniczyła w organizacji pomocy finansowej i materialnej dla zbiegłych z obozów jenieckich żołnierzy radzieckich. Jako jedna z pierwszych wstąpiła do Związku Walki Młodych. Współpracowała z redakcją „Walki Młodych” i „Poradnikiem Oświatowym”. Po utworzeniu getta organizowała pomoc dla ukrywających się znajomych, pozostających poza murami getta. W jej rodzinnym domu przez całą oku-

pację ukrywała się Żydówka – Sara. W czasie Powstania Warszawskiego walczyła w batalionie AL na Starym Mieście i Śródmieściu. Już po upadku Powstania została ranna i straciła rękę.

Po wyzwoleniu ukończyła studia w Szkole Głównej Handlowej, uzyskała tam doktorat i stała etat na uczelni. Publikowała nie tylko teksty dotyczące jej pracy naukowej, lecz także problematyki walki w okresie okupacji. M.in. napisała książkę o Hance Sawickiej pt. „Hanka” oraz wspomnienia zatytułowane „Mur miał dwie strony”. W latach 80. należała do „Solidarności”.

Ostatnie lata życia spędziła w prywatnym domu opieki w Łomiankach, chorując na złośliwy nowotwór. Zmarła w grudniu 2003 r. i 23 grudnia pochowana została w grobie rodzinnym na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

*(Opracowanie Zespołu Redakcyjnego „Zeszytów”).*

## HALINA KACZMARSKA-WAŚKOWSKA

Urodziła się 3 stycznia 1919 r. w Kursku w rodzinie inteligenckiej. Ojciec – inżynier zadbał o wykształcenie córki. W 1937 roku ukończyła Państwowe Gimnazjum im. Marii Konopnickiej w Warszawie, a następnie rozpoczęła studia na Wydziale Społecznym Wolnej Wszechnicy Polskiej (WWP). W tym czasie pracowała w Towarzystwie Kooperatystów i należała do ZNMS.

Wychowanie patriotyczne, jakie odebrała, nakazało Halinie uczestniczyć w obronie Warszawy w 1939 r. Pracowała w szeregach Straży Obywatelskiej na Pradze.

Jednocześnie, już w październiku 1939 r., wspólnie z Ł. Buczyńskim, przystąpiła do reaktywowania rewolucyjnej organizacji młodzieżowej „Spartakus”. Trudna sytuacja materialna rodziny w czasie okupacji zmusiła Halinę Kaczmarską do podjęcia pracy fizycznej w introligatorni „Społem”, a następnie w administracji WSM na Rakowcu. Po powstaniu getta utrzymywała kontakt z dzielnicą żydowską.

Wykształcenie humanistyczne spowodowało, że uczestniczyła w wydawaniu pisma „Strzały” – organie prasowym „Spartakusa”. Była osobą intelektualnie przygotowaną do takiej pracy. Znalazła się w zespole redakcyjnym wydającym „Biuletyn Radiowy” oraz pismo Związku Walki Wyzwoleńczej „Zwycięzimy”.

Trudne warunki materialne i przeciążenie pracą mocno nadwężyły zdrowie Haliny Kaczmarskiej. Przeszła też operację płuc.

W styczniu 1942 r. wstąpiła do PPR, a następnie była współorganizatorką ZWM. W jej mieszkaniu, na początku roku 1943, zbierał się zespół redakcyjny „Walki Młodych”. Aktywnie uczestniczyła w wydawaniu pisma. Przechowywała też materiały do szkolenia ideologicznego członków PPR i ZWM, co w owych czasach groziło dużym niebezpieczeństwem. Latem 1944 roku wyjechała na wieś w Lubelskie, aby nieco wzmocnić swoje zdrowie, przede wszystkim płuca. Tam Halinę zastało wyzwolenie.

Mimo złego stanu zdrowia, niezwłocznie pojechała do Lublina i włączyła się w prace nad rozbudową ZWM. Została wkrótce instruktorem w Zarządzie Głównym ZWM. Na polecenie organizacji w połowie lutego 1945 roku zorganizowała i przez kilka lat prowadziła Dom Wypoczynkowy ZWM w Zakopanem. Po powrocie z Zakopanego podjęła pracę w Centralnej Szkole Organizacyjnej w Otwocku. W latach 1948-1951 kierowała sekcją wydawniczą szkoły.

Niestety, choroba, pomimo kilkuletniego pobytu Haliny w Zakopanem i w Otwocku, pokonała ją. Zmarła 17 sierpnia 1958 r. Została pochowana w kwaterze ZWM na Powązkach Wojskowych.

(Według art. Krystyny Arciuch w „Słowniku Biograficznym Działaczy Polskiego Ruchu Robotniczego”, t. III, Muzeum Niepodległości 1992).

DOKUMENTY  
KONSPIRACYJNEGO  
ZWM

## DLACZEGO I O CO WALCZYMY

Od czterech prawie lat żyje naród polski pod niespotykanym w dziejach terrorem hitlerowskim. Młodzież polska, jako najaktywniejsza i najprzydatniejsza dla przemysłu zbrojeniowego część społeczeństwa, najboleśniej odczuwa politykę niszczenia naszego narodu.

Milion młodych chłopców i dziewcząt, wyrwanych przemocą z rodzinnych miast, miasteczek i wsi, zmuszanych jest do pracy niewolniczej w fabrykach zbrojeniowych, w gospodarstwach chłopskich w Niemczech. Głód, wyzysk, kilkunastogodzinny dzień pracy, poniżanie godności ludzkiej i narodowej – to los naszych braci w Rzeszy. Setki tysięcy najlepszych spośród młodzieży wymordowanych zostało przez zbirów z SS i SA w obozach koncentracyjnych Oświęcimia, Treblinki, Majdanka, Oranienburga oraz w więzieniach i lochach Gestapo. Głód, nędza, gruźlica zbiera przeraźliwe żniwo śmierci przede wszystkim wśród młodych. Młodzież polska, zamieszkująca tereny włączone do Rzeszy, pozbawiona szkół zarówno średnich, jak i powszechnych, wyrasta na analfabetów. Tępieni bezlitośnie, wynaradawiani, brani terrorem do wojska niemieckiego, rewolwerem i batem zmuszani do wykonywania prac najcięższych, żyją młodzi Polacy w tzw. „Rzeszy”. U nas, w „Guberni Generalnej”, ograniczył okupant szkolenie młodzieży wyłącznie do zawodowego, zlikwidował wyższe uczelnie, pozbawił dostępu do książki. Cel polityki jasny: wyniszczyć fizycznie młode pokolenie polskie, pozostałych zaś przy życiu utrzymać na poziomie bydła roboczego.

Gnębieni, głodzeni, mordowani, skazywani w swej większości na nieuctwo, narażeni na demoralizację, którą stwarzają potworne warunki życia obecnego – zdajemy sobie jasno sprawę, że tylko kres wojny, że tylko koniec panowania hitleryzmu w Polsce i Europie umożliwi narodowi polskiemu i jego młodzieży normalny rozwój. O szybki koniec wojny musimy walczyć sami. Nie wolno nam liczyć i czekać tylko na zwycięstwo aliantów. Każdy naród sam musi wywalczyć swą niepodległość! Tylko wtedy będzie jej godzien! Młodzież polska już od przeszło roku weszła na drogę walki zbrojnej. Najlepsi spośród nas rzucili dom, szkołę, fabrykę i poszli w lasy kampinoskie, w Góry Świętokrzyskie, w Lubelskie, pokrywając kraj całą siecią oddziałów partyzanckich. Wielu młodych walczy w miastach, wchodząc w skład oddziałów dywersyjno-sabotażowych. Niszczą oni środki transportu, składy i zapasy amunicji wroga. Coraz więcej spośród nas wchodzi na drogę walki zbrojnej! Coraz większym zrozumieniem cieszy się prawda, że tylko w walce uratujemy swe życie i młodość, że bierność oznacza zagładę. Na darmo nas wzywa polska reakcja do bierności i spokoju! Niechaj nam nie tłumaczy obłudnie, że chce w nas widzieć przyszłą rezerwę w Polsce



Niepodległej! Daremne wezwania, daremne tłumaczenia. Dziś, w okresie wspaniałych zwycięstw i bohaterskich ofiar Armii Czerwonej, w chwili wzrostu walk partyzancko-sabotażowych we wszystkich krajach okupowanych – bierność to zdrada narodowa. My, młodzież walcząca, będziemy bić coraz zawzięciej znienawidzonego wroga hitlerowskiego. Będziemy również walczyć o dusze tych młodych, którzy nie otrząsnęli się jeszcze z bierności, których nie porwała jeszcze wzrastająca fala walki wyzwolenczo-narodowej. Reakcyjna prasa polska załamuje ręce nad demoralizacją panującą wśród młodzieży. Nic bardziej nie sprzyja demoralizacji, jak gnienie w bezczynnie i nieróbstwie. Zwalczając bierność wśród nas samych, sięgamy również po tę część młodzieży, która dziś w kraju pokrytym lasem szubienic oddaje się spekulacji i zabawie.

My, młodzi robotnicy, chłopci i inteligenci, oddając swą myśl, czas i życie sprawie Polski Niepodległej, nie chcemy powrotu dawnej Polski, która dla nas była macochą, nie matką. Pamiętamy o tym, że w Polsce kapitalistycznej 300 tysięcy młodocianych rokrocznie zasilało kilkumilionową armię bezrobotnych. Pamiętamy o tym, że w Polsce faszystowskiej młodzież robotnicza i chłopska, stanowiąc większość, nie miała prawie wcale dostępu do szkół średnich i wyższych. Nie o taką Polskę walczymy, nie dla takiej składamy swe życie w ofierze.

Walczymy o Polskę prawdziwie wolną i niepodległą, bez fabrykantów i obszarników, bez wyzysku człowieka przez człowieka, bez obozów koncentracyjnych i gett. Walczymy o Polskę, w której gospodarzem będzie robotnik, chłop i inteligent pracujący.

„WALKA MŁODYCH”

ORGAN ZWIĄZKU WALKI MŁODYCH

Nr 1, 20 lutego 1943 r., rok I.

## DEKLARACJA ZWIĄZKU WALKI MŁODYCH

Młodzieży polska!

Zrodził nas czyn. Naszą wolę walki wykuwa nienawiść do kajdan hitlerowskiej niewoli, gorące ukochanie wolności. Hartuje nas nieubłagana walka z okupantem, cementuje nas krew naszych bojowników – bohaterów, którzy młode swe życie złożyli w ofierze wolności Ojczyzny. Nie czekamy z bronią u nogi! Wiemy, że wyzwolić musimy się sami, z własnej woli i siły. Wolność i niepodległość Ojczyzny zdobędziemy własnym wysiłkiem, zbrojnym czynem całego narodu. Walka nasza nie jest odosobniona. W krwawych bojach z hitlerowskim najeźdźcą łączą się z nami młodzi partyzanci radzieccy, partyzanci Grecji, Jugosławii, Francji i Norwegii. Przykładem nam jest nieugięty hart bojowy młodzieży narodów Związku Radzieckiego, walka młodzieży angielskiej i amerykańskiej.

Kaci hitlerowscy uderzyli przede wszystkim w rdzeń naszego narodu – w młodzież. Pozbawić naród młodzieży – to zgniebić jego teraźniejszą walkę, to przekreślić jego przyszłość. Zmuszono nas do niewolniczej pracy na rzecz wroga. Pozbawiono nas szkół i oświaty, abyśmy wyrosli na „naród parobków” w służbie „narodu panów”. Krwawy ciemieńca gna młodzież naszą na katorgę niemiecką, wypędza nas z Ojczyzny. Krwią i płomieniem, trupami dzieci i starców znaczone jest drogią tułaczki naszego narodu. Młodzież polską ścigają hitlerowscy oprawcy po ulicach miast i wsi, odbierając jej prawo do życia. Ponure mury więzień i obozów koncentracyjnych zbroczone są krwią, przepojone męką młodego pokolenia Polski.

Na zew do czynnej walki pierwsza stanęła młodzież. Zapełniła ona liczne szeregi polskich partyzantów. W krwawych zmaganiach z wrogiem wyrosli spośród młodzieży przywódcy oddziałów partyzanckich. Doświadczenie walki dowiodło, że tylko przed siłą cofa się wróg, że tylko zbrojnym czynem obronimy naród nasz od zagłady, że tylko drogą ogólnonarodowego powstania zdobędziemy wolność i niepodległość Ojczyzny.

Życie i przyszłość należą do dzielnych i śmiałych. Jest nas tysiące młodych Polaków w boju po lasach, wsiach i miastach. Mogą i muszą nas być jednak miliony. Będziemy niepokonani, gdy złączy nas jedność, zespoli żądza walki, powiąże czyn. Nikt nam nie będzie w stanie zagrozić drogi do wolności, która taka już jest bliska.

Ofiara krwi i życia młodzieży polskiej nie będzie daremna. Z trudu naszego i walki powstanie nowa, radosna Ojczyzna. Jest tyle bogactw w naszym kraju. Tyle ziemi jest w naszej ojczyźnie. Mamy wszelkie warunki ku temu, aby w Polsce nie było już nigdy głodu, nędzy i bezrobocia.

Świadomym, ochoczym wysiłkiem naszych mięśni i mózgów potrafimy podnieść nasz kraj z upadku, w który zepchnęła go wojna i grabieżcza polityka okupanta. Potrafimy zbudować Polskę, która będzie kochającą matką dla wszystkich obywateli, krajem rozwoju gospodarki, kultury, dobrobytu i wesela. Polskę, w której wszystkie drogi otworem stać będą dla młodzieży. Równy start zapewni młodzieży należne jej miejsce w życiu narodu. Prawo nasze do tego dokumentuje pokaźna danina krwi młodzieży w walce o wyzwolenie narodu.

Aby zapewnić prawdziwie wolną i niepodległą Ojczyznę, musimy:

1. Młodzieży dać prawo do współdecydowania o losach narodu.  
W powszechnych i nieograniczonych wyborach do wszystkich organów administracji państwowej prawo czynne i bierne przysługiwać ma wszystkim obywatelom Polski od lat 18.
2. W fabrykach, kopalniach, hutach i warsztatach stworzyć takie warunki pracy, aby stały się źródłem rozkwitu gospodarczego kraju.  
Świadomość, że praca nasza idzie na pożytek całego społeczeństwa, rozwinię twórczą energię, inicjatywę i wynalazczość młodych sił w kraju. Czas pracy młodzieży ograniczyć do sześciu godzin dziennie, zapewniając równą płacę za równą pracę.
3. Wyzwoloną ziemię oddać ludowi polskiemu.  
Młodzież wiejska, współgospodarz roli, dbać będzie o dobrobyt kraju.
4. Umożliwić młodzieży nieograniczony dostęp do oświaty.  
Stworzyć powszechne bezpłatne szkolnictwo, dać dojście wszystkim do szkół średnich i wyższych.
5. Roztoczyć opiekę państwa nad życiem i zdrowiem młodzieży.  
Sanatoria i uzdrowiska winny stać się miejscem odpoczynku i leczenia młodzieży. Rozbudowana szeroko sieć teatrów, kin, klubów sportowych, świetlic, czytelni i miejsc rozrywkowych zapewni młodzieży życie pełne radości, rozwinię fizyczną tężyznę, da pełne wyżycie się.

O taką Polskę walczymy. O Polskę radości tworzenia, kulturalnej pracy i nauki, o Polskę, gdzie „w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele”.

Taka być musi nasza wyśniona wśród krwawych ran niewoli Ojczyzna. Wiemy, że o taką właśnie Polskę stanęły do walki szeregi młodych, stanęła cała młodzież Polski.

W naszych szeregach jest miejsce dla każdego, kto dziś jest gotów do bezwzględnej walki z najeźdźcą hitlerowskim i z bronią w ręku wywalczyć

wolną, niepodległą, demokratyczną Polskę. A jutro z młotem i kilofem, pługiem, piórem i książką stanąć w pierwszych szeregach budowniczych lepszej, szczęśliwej przyszłości. A więc, młodzieży polska, do szeregu! Broń do ręki! W łeb lub serce wroga pal!

ZWIĄZEK WALKI MŁODYCH

Warszawa, wrzesień 1943 r.

## ODEZWA ZWIĄZKU WALKI MŁODYCH

### MŁODZIEŻY WARSZAWY!

Warszawa przeżywa znów ciężkie chwile. Nowa fala masowych łapanek i egzekucji publicznych przechodzi przez miasto. Wstrząsa murami kamienic echo wystrzałów i terkot karabinów maszynowych.

Krwia pomordowanych ofiar spływa bruk ulic. Hitlerowscy zbrodniarze pacyfikują stolicę.

Dzień wypędzenia wroga z naszego kraju jest coraz bliższy. Na wszystkich frontach Niemcy otrzymują cios za ciosem. Wali się w gruzy hitlerowska potęga. Zbliża się dla sprzymierzonych chwila zwycięstwa. Chwila wyzwolenia dla nas. Nim chwila ta jednak nadejdzie, czeka nas jeszcze ciężka i twarda walka. Stojąc oko w oko z nieuchronną klęską, usiłuje okupant spełnić daną nam „obietnicę”. Chce przed opuszczeniem naszej ziemi zniszczyć naród polski, wymordować wszystkich, którzy mogliby odbudować Polskę.

To, co przeżywamy obecnie, jest próbą sterroryzowania stolicy, stworzenia atmosfery strachu, która by umożliwiła hitlerowcom wykonanie ich zamiarów, jest wyzwaniem rzuconym Warszawie.

Warszawa wyzwanie to podejmuje. Na terror odpowiemy wzmożoną walką. Za przelaną krew polską zapłacą nam hitlerowcy własną krwią. Nie damy się zastraszyć ani wymordować.

Zdrajcą własnego narodu jest ten, kto dziś nawołuje do bierności, do „czekania z bronią u nogi”.

Naród polski prowadzi jedną wojnę z jednym wrogiem – hitlerowskim okupantem.

Nauczyło nas doświadczenie, że okupant stosuje najokropniejsze okrucieństwa tam, gdzie uchodzi mu to bezkarnie, cofa się, gdy napotyka opór.

Wzywamy całe społeczeństwo do walki o nasz byt narodowy.

Przed wszystkimi wzywamy młodzież, najbardziej dotkniętą terrorem, by stawiała czoło grożącemu niebezpieczeństwu zagłady!

Młodzieży polska! Koledzy ze wszystkich organizacji polskich! Stańcie z nami do walki z wrogiem! Tylko wspólnym wysiłkiem, złączeni braterstwem krwi, w twardym, nieubłaganym boju ocalimy się od zagłady, wyrąbimy drogę do Wolnej Ojczyzny.

W walce ratunek – w bierności zguba!

Młodzieży Warszawy, odwet damy dziś!

ZWIĄZEK WALKI MŁODYCH

1943 r.

## **PRZEMÓWIENIE HELENY JAWORSKIEJ, PRZEDSTAWICIELA ZWM NA INAUGURACYJNYM POSIEDZENIU KRAJOWEJ RADY NARODOWEJ W DNIU 1 STYCZNIA 1944 R.**

Krwawy terror, szalejący od początku okupacji naszego kraju i wzmagający się z każdym dniem, dotyka najbardziej młodzież. Okupant, chcąc zniszczyć naród polski, uderza przede wszystkim w młode pokolenie, przyszłość tego narodu i jego najaktywniejszą część. Pozbawiono nas szkół, kulturalnych rozrywek, zmuszono do niewolniczej pracy, odebrano prawo do rozwoju i życia. Setki tysięcy młodzieży pognano na katorgę do Niemiec, dziesiątki tysięcy giną w obozach, więzieniach, komorach gazowych i masowych egzekucjach. Przed całą młodzieżą polską stanęło widmo zagłady. Aby jej uniknąć, mamy tylko jedną „drogę” – drogę walki nieubłaganej i bezwzględnej, jak bezwzględny jest terror okupanta.

Młodzież zrozumiała, że tylko na tej drodze zdoła ocalić życie i pierwsza stanęła do zbrojnej walki z wrogiem. Walka ta potężnieje z każdą chwilą. Powstają coraz nowe oddziały partyzanckie i miejskie grupy wypadowe. Z bronią w ręku, nie szczędząc trudu i krwi, zмага się młodzież polska z przemocą okupanta, wyrabując wraz z całym narodem drogę do wolnej i niepodległej Ojczyzny.

Wyzwolenie Polski jest naczelnym zadaniem, które stoi w chwili obecnej przed nami. Ale wywalczenie niepodległości to jeszcze nie kres naszych zadań. Aby odzyskanie wolności było prawdziwe i trwałe, ustrój przyszłej Polski oprzeć się musi na zasadach demokracji politycznej i gospodarczej. Związek Walki Młodych w deklaracji swej formułuje w ten sposób dążenia młodzieży:

„Aby zapewnić prawdziwie wolną i niepodległą Ojczyznę musimy:

1. Młodzieży dać prawo do współdecydowania o losach narodu. W powszechnych i nieograniczonych wyborach do wszystkich organów administracji państwowej prawo czynne i bierne przysługiwać ma wszystkim obywatelom Polski od lat 18.
2. W fabrykach, kopalniach, hutach i warsztatach stworzyć takie warunki pracy, aby stały się źródłem rozkwitu gospodarczego kraju. Świadomość, że praca nasza idzie na pożytek całego społeczeństwa, rozwinie twórczą energię, inicjatywę i wynalazczość młodych sił w kraju. Czas pracy młodzieży ograniczyć do sześciu godzin dziennie, zapewniając równą płacę za równą pracę.

3. Wyzwoloną ziemię oddać ludowi polskiemu. Młodzież wiejska, współgospodarz roli, dbać będzie o dobrobyt kraju.
4. Umożliwić młodzieży nieograniczony dostęp do oświaty. Stworzyć powszechne bezpłatne szkolnictwo, dać dojście wszystkim do szkół średnich i wyższych.
5. Roztoczyć opiekę państwa nad życiem i zdrowiem młodzieży. Sanatoria i uzdrowiska winny stać się miejscem odpoczynku i leczenia młodzieży. Rozbudowana szeroko sieć teatrów, kin, klubów sportowych, świetlic, czytelni i miejsc rozrywkowych zapewni młodzieży życie pełne radości, rozwinię fizyczną tężyznę...

Aby walka o te ideały, wspólnie całej młodzieży polskiej, dała pozytywne rezultaty, wymaga ona zjednoczenia i skupienia wszystkich sił wokół odpowiedniego kierownictwa, które będzie umiało ją poprowadzić. Obecny emigracyjny „rząd” polski i jego delegatura w kraju zadania tego nie spełniają. Przez czas okupacji, mimo przybierającego coraz bardziej na sile terroru okupanta i wyraźnego niebezpieczeństwa zagłady, grożącego narodowi, „czynniki oficjalne” nie zrobiły nic, by społeczeństwo ratować. Wskazały mu zgubną drogę bierności, wmawiając w naród, że tylko w bezczynności zdoła przetrwać „przejściowy” okres terroru. Młodzieży rwącej się do czynu kazano stać „z bronią u nogi” i czekać na znak. Gdy stało się jasne, że naród nie będzie czekał i biernie dawał głowę pod nóż, rzucono hasło „walki ograniczonej” – hasło, za którym kryje się kilka efektownych akcji bojowych, przeprowadzonych dla stworzenia pozorów, że coś się robi, gdy w rzeczywistości nie robi się prawie nic. Największą zbrodnią sfer oficjalnych jest rozpętanie w kraju wojny domowej. Zamiast jednoczyć siły do walki z okupantem, delegatura nawołuje do likwidowania „komunizmu”, do walk bratobójczych.

Rozbrojenie moralne społeczeństwa, rozbicie jego jedności i osłabienie przez to sił do walki o wolność – oto bilans działalności „rządu” w dziedzinie polityki wewnętrznej.

W dziedzinie polityki zagranicznej działalność ta jest równie szkodliwa. W momencie gdy wszystkie narody dążą do jak najszybszego zakończenia wojny, polski „rząd” emigracyjny nie przyczynia się do tego w najmniejszym stopniu. Armia Polska na Bliskim Wschodzie nie bierze dotychczas udziału w walce, choć jest doskonale wyszkolona i wyposażona przez aliantów. Polityczna działalność „rządu” ogranicza się do podejmowania coraz to nowych prób rozbijania jedności bloku antyhitlerowskiego i „mącenia wody” w obozie aliantów.

A plany sfer oficjalnych na przyszłość? Program społeczno-gospodarczy reakcji pokrywa się całkowicie (pomimo szumnych frazesów) z programem przedwrześniowym. Wymarzona przez nią Polska ma wyglądać tak, jak wyglądała w ostatnich latach przed wojną.

W takich warunkach konieczne jest stworzenie nowej reprezentacji politycznej, która działać będzie w interesie narodu polskiego.

Cała młodzież polska wita z radością fakt powołania do życia Krajowej Rady Narodowej, widząc w niej wyrazicielkę swych dążeń i ideałów.

Krajowa Rada Narodowa stanie się naszą kierowniczką w walce o wyzwolenie narodu spod okupacji hitlerowskiej. Skupiając wszystkie siły wokół nowej reprezentacji politycznej, wciągając do walki coraz szersze masy społeczeństwa, ocalimy byt narodu, przyspieszymy radosną chwilę odzyskania niepodległości.

Krajowa Rada Narodowa, dążąc do przebudowy struktury ekonomicznej państwa polskiego, reprezentuje tym samym ideały młodzieży polskiej. Tylko w państwie opartym na sprawiedliwości społecznej, w państwie, gdzie nie będzie wyzysku, nędzy, bezrobocia i ciemnoty, gdzie wpływ na rządy będzie miało całe społeczeństwo – tylko w takim państwie młodzież będzie miała możliwość pełnego rozwoju sił fizycznych i duchowych.

Przystępując do Krajowej Rady Narodowej Związek Walki Młodych w imieniu młodzieży polskiej zapewnia naród cały o gotowości poświęcenia wszystkich sił świętej sprawie walki o wolną, demokratyczną Ojczyznę.

Niech żyje demokratyczna, niepodległa Polska!

Niech żyje Krajowa Rada Narodowa!

*Z protokołu pierwszego posiedzenia  
Krajowej Rady Narodowej*



## JAK PRZYSTĄPIĆ DO BUDOWY ORGANIZACJI ZWM

Punkt ciężkości – w robocie oddolnej; nie tworzyć zarządów dzielnicowych ani okręgowych, póki nie ma dzielnicowej czy okręgowej organizacji.

Grupa inicjatywna, wyłoniona przez kierownictwo partii, winna bezwzględnie przystąpić do organizowania kół młodzieży. Formy organizacyjnego ujęcia mogą być różnorodne, począwszy od najluźniejszych grup, zespołów, klubów dyskusyjnych do ścisłych kół lub sekcji na wzór sekcji AL.

Aby ułatwić i przyspieszyć wyłonienie kierownictwa spośród samej młodzieży, należy od razu na pierwszym etapie przystąpić do organizowania kursu instruktorów, z których powstanie kierownictwo organizacji młodzieży. Podstawą dla pracy kursu instruktorów będzie deklaracja ideowa ZWM. Opierając się na niej kierownik kursu winien opracować szczegółowy plan kursu.

### STRUKTURA ORGANIZACJI

1. Podstawową jednostką organizacji ZWM jest koło młodzieży. W zależności od terenu i możliwości należy budować koła 5-7-osobowe. Większe koła są niesprawne i mało ruchliwe.
2. Koło wybiera spośród siebie przewodniczącego. Przewodniczący jest odpowiedzialny za systematyczne zbiórki koła, ustala łączność z członkami koła, utrzymuje stałą łączność z jego kierownictwem politycznym. Zbiórki powinny odbywać się systematycznie co tydzień, z ustalonym planem posiedzeń.
3. Gdy w terenie powstanie kilka kół, należy spośród najaktywniejszych członków wyłonić zarząd. Zarząd kieruje całokształtem pracy polityczno-organizacyjnej i wojskowej swojego terenu. Zarząd wyłania spośród siebie kierownika polityczno-organizacyjnego, komendanta wojskowego oraz technika terenu, do którego zadań należy kierowanie pracami technicznymi, drukarnią lub punktem powielaczowym oraz kolportażem.
4. W zależności od napływających ludzi równoległe z kołami tworzy się 5-osobowe sekcje wojskowe na wzór sekcji AL. Nie każde koło jest automatycznie sekcją. Każda natomiast sekcja jest równocześnie kołem organizacji i kierowana jest przez komendanta wojskowego oraz przez kierownika politycznego z ramienia zarządu.
5. W miarę wzrostu sekcje łączą się w drużyny, plutony itd. Struktura – według regulaminu Armii Ludowej.

## WYCHOWANIE POLITYCZNO-ORGANIZACYJNE

1. Praca oświatowa koła opiera się na systematycznych referatach, pogadankach, rozmowach, dyskusjach. Wskazane jest omawianie nadto na zebraniach sytuacji politycznej i wojennej. Pożądane jest dbanie o lekturę członków koła, umiejętne posługiwanie się w pracy oświatowej powieścią, wierszem, piosenką, wykresami, mapą.
2. Sprawozdania i wytyczne. Dążyć należy do tego, aby każdy z członków koła czuł się potrzebny i miał swój odcinek pracy. Z pracy tej – propagandowej, oświatowej, wojskowej, z pracy w terenie, z oddziaływania na młodzież – muszą być składane systematyczne i dokładne sprawozdania. Zadaniem sprawozdań i ich krytycznego omówienia jest nie tylko wzbogacanie inicjatywy i aktywności młodzieży, lecz również orientowanie się w nastrojach ogółu młodzieży i społeczeństwa, ocena sytuacji, ustalanie wpływających stąd zadań naszej organizacji. Zadania te, w postaci wytycznych dla każdego członka koła, winny być ustalane na zbiórkach, jako treść pracy polityczno-organizacyjnej koła na najbliższy okres.
3. Konspiracja. W organizacji szczególnie nacisk należyłożyć na konspirację i to od samego początku.

Przykład musi dawać kierownictwo. Zwalczać szkolne i koleżeńskie nawyki zwracania się po nazwisku, wprowadzić pseudonimy. Zwalczać zwyczaj wynurzeń koleżeńskich, w których wyniku niepowołani wiedzą o przygotowywanych akcjach, spotkaniach, zbiórkach itp. Gadulstwo ośmieszać. Uczyć odpowiedniego zachowania na zbiórkach, spotkaniach, w domu i na ulicy. Dbać o bezpieczeństwo lokali organizacyjnych, bacznie czuwać nad bezpieczeństwem organizacji. Rygorystycznie przestrzegać punktualności. Piętnować każdy wypadek braku konspiracji, stosując sankcje organizacyjne.

4. Dyscyplina. Zachowując serdeczny i koleżeński stosunek należy wszakże od początku wdrażać młodzież do poczucia obowiązku, odpowiedzialności i dyscypliny.

Uzasadniając polityczną konieczność dyscypliny jako podporządkowanie się przyjętym postanowieniom i zasadom oraz skrupulatne wykonywanie przyjętych zobowiązań i wspólnie powziętych decyzji, przestrzegać jej z całą stanowczością. Jeśli kierownik będzie sam zawsze zdyscyplinowany i punktualny (a bez tego posłuchu mieć nie będzie), uda mu się wdrożyć do tego koło bez niepotrzebnych „referatów” o dyscyplinie.

5. Prasa. Przewodniczący koła lub wyznaczony przez niego technik otrzymuje od technika terenu prasę i systematycznie, bez opóźnień dostarcza

ją wszystkim członkom koła. Kierownik polityczny ma pieczę nad tym, jak prasa jest czytana i wykorzystywana.

6. Wydawnictwa dla młodzieży i redakcja. Jest konieczne, aby wraz z utworzeniem organizacji terenowej ZWM rozpocząć systematyczne wydawanie terenowego pisma młodzieży. Jeśli warunki nie pozwalają jeszcze na zorganizowanie drukarni, należy wydawać pismo powielane. Technika powinna być obsługiwana przez samą młodzież. Pismo powinno być dostosowane do poziomu i zainteresowań młodzieży w terenie i uwzględniać terenowe sprawy młodzieżowe. Obok zagadnień aktualnych należy umieszczać także artykuły o treści ideologicznej i światopoglądowej, aby pismo spełniało rolę organizatora i wychowawcy młodzieży. Wskazane jest zamieszczanie krótkich reportaży, wierszy, felietonów, jak największe ożywienie pisma. Do pracy redakcyjnej wciągnąć od razu młodzież, nawet jeśli to początkowo odbija się na poziomie wydawnictwa. Artykuły pisze młodzież, nawet jeśli je trzeba kilkakrotnie przerabiać. Ułatwi to wyrobienie nowych sił dziennikarskich i odkrycie młodych talentów.
7. Kolportaż. Skuteczną formą uaktywnienia młodzieży jest kolportaż prasy, odezw, plakatuwanie, kredkowanie. Każda z tych akcji musi być uprzednio przygotowana, wyznaczony komendant akcji, skontrolowane wypełnienie. Formy kolportażu mogą być różnorodne: kolportaż tzw. cichy – podkładanie pod drzwiami, na schodach domów, szkół, fabryk, rozrzucanie na ulicy, przed szkołą, fabryką; kolportaż publiczny w formie rozrzucania na placach publicznych, na przystankach tramwajowych, pod kościołami, kinami itp., bądź w formie wręczania przechodniom czy wychodzącym z fabryki, szkoły. Kolportaż publiczny jest akcją wojskową i zasadniczo wymaga obstawy z bronią.

## WYCHOWANIE WOJSKOWE

1. Sekcje podporządkowane są komendantowi wojskowemu, który bezpośrednio lub przy pomocy wyznaczonych zastępców kieruje akcjami.
2. Członków sekcji należy posyłać do akcji po uprzednim zapoznaniu z bronią krótką. Akcje wojskowe muszą być starannie i drobiazgowo przygotowane. Należy przechodzić od form łatwych do coraz wyższych form akcji. Nie używać do akcji tylko poszczególnych żołnierzy, lecz wprawiać w ruch całą sekcję. Bierność zniechęca, dobrze zaś przeprowadzona akcja podnosi entuzjazm, wiąże młodzież z organizacją, wyzwala twórczą energię. Należy jednak miarkować zapał młodzieży, ujmować w ramy organizacji i planowości jej brawurę, uczyć ostrożności i rozważli.

3. W toku akcji komendant ma możliwość wyszukiwania młodzieży najbardziej bojowej i odpowiedzialnej. Po kilku akcjach – kierownictwo powierzać członkom sekcji, którzy wykazali się bojowością, rozumą, odpowiedzialnością. Samodzielne kierowanie akcją, poczucie odpowiedzialności za powierzony sobie zespół – to najlepsza szkoła młodych dowódców.
4. Sekcje stale przechodzą systematyczne przeszkolenie wojskowe: terenoznawstwo, obchodzenie się ze wszystkimi rodzajami broni i materiałów, taktyka walk partyzanckich, walk w mieście itd. W miarę możliwości przeprowadzać musztrę i szkolenie w polu. Z reguły sekcja winna brać udział w wywiadzie i opracowaniu akcji, którą ma wykonać. Wywiad należy przedstawić jako stałe zadanie każdego uczestnika akcji, gdyż kształci to spostrzegawczość, rozwija inicjatywę i pomysłowość.
5. Szczególną wagę ma zorganizowanie kursów podoficerskich. Główny nacisk kłaść należy na przeszkolenie bezpośrednio związane z walką w danym terenie. Po zdobyciu minimum koniecznych wiadomości i doświadczenia należy systematycznie podnosić kwalifikacje wojskowe członków kursu.
6. Doceniając znaczenie jednolitości planu i działania wojskowego w terenie, należy uregulować stosunek między terenową organizacją ZWM a AL, zależnie od warunków terenowych, tak aby osiągnąć możliwie najlepsze wyniki wojskowe, lecz z drugiej strony utrzymać organizacyjną i polityczną samodzielność ZWM. Zasadnicze jednostki wojskowe ZWM – drużyny, plutony, kompanie – wchodzi w skład AL na zasadach autonomii, tzn. podlegają odpowiedniemu dowództwu AL, niemniej zachowują swą jednolitość i spójność, a w zakresie wychowania politycznego oraz pracy organizacyjnej pozostają w ramach ZWM i podlegają jego kierownictwu politycznemu.

## STOSUNEK DO INNYCH ORGANIZACJI

ZWM popiera akcję tworzenia rad narodowych. Przy powstających województwach i powiatowych radach narodowych należy tworzyć koła młodzieży, które winny skupiać jak najszerzej przedstawicieli organizacji i grup młodzieżowych, tak aby stały się jednocześnie kierownictwem i reprezentacją młodzieży danego województwa bądź powiatu.

ZWM stoi na stanowisku porozumienia i współdziałania wszystkich demokratycznych organizacji młodzieży, dążąc do utworzenia demokratycznego frontu młodego pokolenia, który zjednoczy młodzież polską do walki z okupantem, do odbudowy Niepodległej i Demokratycznej Ojczyzny.

(Z INSTRUKCJI ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZWIĄZKU WALKI MŁODYCH, maj 1944).

## BIBLIOGRAFIA

- Balcerzak Janina – „Stracona młodość?”, Wyd. Iskry 1960 r., 1965 r.
- Balcerzak Janina – „Prasa, wydawnictwa i działalność propagandowa ZWM w okresie okupacji”, „Pokolenia” nr 1 1968 r.
- Balcerzak Janina – „Młodzież w XX-leciu”, „Pokolenia” nr 2-3 1964 r.
- Balcerzak Janina – „Olek, jakim go znałam”, „Biuletyn Komisji Historycznej KC ZMS”, 1960 r.
- Balcerzak Janina – „Szkółka myślenia i walki”, „Za Wolność i Lud”, nr 5, 1963 r.
- Balcerzak Janina – „Hanka Sawicka – współczesne życiorysy Polaków”. Wyd. Iskry, 1979 r.
- Balcerzak Janina – „Moje dwadzieścia lat”, „Nasza Księgarnia” 1962 r., 1976 r.
- Balcerzak Janina, Zelwiański Ryszard – „Wspomnienia ZWM-owców” (wybór i opracowanie), Wyd. Iskry 1979 r.
- Balicka-Kozłowska Helena – „Hanka” – wspomnienia o Hance Sawickiej. Wyd. Iskry 1956 r. (4 wznowienia).
- Balicka-Kozłowska Helena – „Mur miał dwie strony”, Wyd. MON 1958 r.
- Bartoszek Hedda, Jurkowska Bronisława – Wspomnienia warszawskich PPR-owców 1939-1944”, Wyd. KiW 1963 r.
- Bartoszek Hedda, Marody St., Szweczyk Jan (przygotowanie do druku) – „My z głodujących miast” – wspomnienia ZWM-owców z lat okupacji, Wyd. MON 1961 r.
- Bartoszek H., Bernard Zbigniew – „Wiadukt na Podkarbińskiej”, „Żołnierz Wolności” nr 259, 1961 r.
- Borowski Witold – „MXIV”, Warszawa 1963 r., II wyd. MON 1975.
- Burgin Juliusz – „Pola Pakulska”, „Pokolenia” nr 6 1962 r.
- Ciosek Stanisław, Łukowski Rafał – „Ruch Młodzieżowy”, Polska, Zarys Encyklopedyczny, rozdz. Życie polityczne i społeczne, PWN 1974 r.
- Czerkawski Jerzy – „Zrodził ich czyn”, KAW 1978 r.
- Czeszko Bohdan – „Pokolenie”, „Czytelnik” 1951 r.
- Czeszko Bohdan – „Czy było nam łatwiej?” – rozważania o czasie okupacji, „Nowe Drogi” nr 2 i 3 1962 r.

Czeszko Bohdan – „Czwartacy” – wspomnienia byłych żołnierzy Szturmowego Batalionu AL im. „Czwartaków” 1943-1944”, Wyd. MON 1964 r., Wyd. KiW 1977 r.

„O Czwartakach AL” – wspomnienia byłych żołnierzy, Wyd. Graf 2003 r.

Dąbrowska Krystyna – „ZWM na Żoliborzu w dniach Powstania Warszawskiego” – „Żoliborz wczoraj, dziś i jutro”, Wyd. KiW 1970 r.

Dąbrowski Stanisław – „Wczoraj i dziś” – wspomnienie z Prawej Podmiejskiej, „Trybuna Mazowiecka” nr 99 1963 r.

„Fakty i Myśli” – Cykl wspomnień: „Młodzi ludzie PPR”:

nr 3/62 – Janek Krasicki

nr 5/62 – Dwie Wandy – Wanda Zieleńczyk „Dziula” i Wanda Teitelbaum „Wanda”,

nr 6/62 – Hanka Szapiro-Sawicka,

nr 7/62 – Zofia Jaroszewicz „Kasia”,

nr 8/62 – Ładysław Buczyński „Kazik Dębiak”,

nr 10/62 – Janina Balcerzak „Ewa”

Fijałkowska Barbara – „Ideowo polityczna działalność związków młodzieżowych w Polsce 1944-1957”, Wyd. Iskry 1978 r.

Garas Józef – „Oddziały GL i AL w obwodzie warszawskim”, „Wojskowy Przegląd Historyczny” nr 1 1960 r.

Garas Józef – „Oddziały GL i AL 1942-1945”, Wyd. MON.

Garas Józef – „Na barykadach Woli walczył oddział „Stacha”, „Polska Zbrojna” nr 201 1947 r.

Garas Józef – „Czwartacy” – zarys historii batalionu”, „Żołnierz Wolności” nr 249 1963 r.

Grabowska W., Paczkowski Andrzej – Calendarium Historii Młodzieży Polskiej VII 44 – XII 63”, „Pokolenia” nr 2-3 1964 r.

„Głosy trzech pokoleń” – wspomnienia byłych działaczy, Wyd. KAW 1978 r.

Gomułka Władysław – „Bądźcie chorążymi Polski Ludowej” – przemówienie na otwarcie zlotu ZWM VII 1946 r., Wyd. „Płomienie” 1946 r.

Góra Władysław – „Ruch młodzieżowy w latach 1944-1948”, Wyd. Iskry 1962 r.

Góra Władysław (redakcja) – „Partie i stronnictwa polityczne a ruch młodzieżowy w PRL 1944-1978” – sympozjum naukowe (5.V.1978), Wyd. WSNS.

Hillebrandt Bogdan (redakcja) – „Postępowe organizacje młodzieżowe w Warszawie w latach 1864-1976”, PWN 1988 r.

Hillebrandt Bogdan – „Konspiracyjne organizacje młodzieżowe w Polsce w latach 1939-1945”, KiW 1973 r.

Hillebrandt Bogdan, Słabek Genowefa – „Postępowy ruch młodzieżowy w Polsce” – przewodnik biograficzny, Wyd. Iskry 1980 r.

Hillebrandt Bogdan – „Ruch młodzieżowy w Warszawie 1944-1974 w polskim ruchu robotniczym”, PWN 1976 r.

Hillebrandt Bogdan, Jakubowski Józef – „Warszawska organizacja PPR 1942-1948”, PWN 1978 r.

Hillebrandt Bogdan – „Czyn zbrojny ZWM”, „Pokolenia” nr 4 (aneks) 1964 r.

Hillebrandt Bogdan – Przegląd dokumentów programowych rewolucyjnych i postępowych organizacji młodzieżowych z lat 1939-1945”, „Pokolenia” nr 3 1965 r.

Hillebrandt Bogdan – „ZWM”, Wyd. Szkolne i Pedagogiczne 1975 r.

Hillebrandt Bogdan – „Za Pawiak”, „Wojsko Ludowe” nr 5 1953 r.

Hillebrandt Bogdan - „Batalion Armii Ludowej im. „Czwartaków”, „Pokolenia” nr 1 1963 r.

Hillebrandt Bogdan – „PPR wobec ruchu młodzieżowego w okresie okupacji, Powstanie ZWM”, „Pokolenia” nr 2-3 1969 r.

Hillebrandt Bogdan - „Ładysław Buczyński „Kazik Dębiak”, „Z pola walki” nr 4 1966 r.

Hillebrandt Bogdan – „Młodzież Warszawy w walce z hitlerowskim okupantem”, Wyd. Wiedza Powszechna 1970 r.

Hillebrandt Bogdan – „Charakter przemian ruchu młodzieżowego w Polsce Ludowej”, „Pokolenia” nr 2 1974 r.

Hirsz Zbigniew (redakcja) – Materiały z sesji popularno-naukowej: „Ruch młodzieżowy w początkach Polski Ludowej 1944-1947”, Lublin 2-3.VII.1984 r.

Holland Henryk – „Walka Młodych” – historia tygodnika w latach 1945-1948, „Walka Młodych” nr 8 1958 r.

Jarecka-Kimłowska (opracowanie) – „Sztafeta pokoleń” (sylwetki działaczy młodzieżowych), Wyd. Iskry 1971 r.

Jarzębowska Agnieszka – „Młodzież szkolna i akademicka w powojennym AZWM”, „Pokolenia” nr 2 1972 r.

Jaworska Helena – „Było nas stu”, sp. „Płomienie” 1948 r.

Jaworska Helena – „Nasz Marcin” – Bogdan Skowroński”, „Walka Młodych” nr 40 19.X.1947 r.

Jaworska Helena – „Związek Walki Młodych 1943-1948”, „Z pola walki” nr 4 1961 r.

Jaworska Helena – „Zrodzeni w walce – ZWM”, „Walka Młodych” nr 4 1962 r.

Jaworska Helena – - „Z własnej woli i siły – droga do jedności” – nowe zadanie ZWM, „Walka Młodych” nr 5, 6-7 1962 r.

Jaworska Helena – „Walka Młodych” – historia pisma w czasie okupacji”, „Walka Młodych” nr 6 1958 r.

Jaworska Helena – - „Ze wspomnień łączniczki AL z marszałkiem Rokossovskim nad planem powstańczej Warszawy”, „Pokolenia” nr 6 1949 r.

Jaworska Zofia – „Nasze tradycje”, „Pokolenia” nr 1 1963 r.

Jaworska Zofia – „Początki Związku Walki Młodych” – My ze spalonych wsi; Wyd. MON 1964 r.

Kania Stanisław – „Trwały ślad ZWM-u”, „Tygodnik Kulturalny” nr 7 1963 r.

Kliszko Zenon – „Sercem i czynem z partią” – przemówienie na akademii z okazji XX rocznicy powstania ZWM (11.III.1963 r.), „Trybuna Ludu” nr 71 (12.III.1963 r.)

Kobyliński Lech, Czeszko Bogdan – W 25-lecie zamachu na „Cafe Club”, „Express Wieczorny” nr 16 1968 r.

Kobyliński Lech – „Od MXIV do Czwartaków” – o działalności grupy bojowej GL-ZWM, „Stolica” nr 3 1962 r. (rozmowę przeprowadził T. Kulik)

Komunikaty Dowództwa Głównego GL i AL (dokumenty), Wyd. MON 1961 r.

Konar Julian, Kozłowski Czesław – „ZWM w walce o niepodległość i demokrację”, Wyd. Iskry 1965 r.

Konecka Krystyna – „Janek Krasicki”, Wyd. Iskry 1974 r.

Kozłowicz Tadeusz – „Pięćdziesiąt trzy” o akcjach i walkach Batalionu Szturmowego AL im. „Czwartaków”, „Żołnierz Polski” nr 17 1962 r.

Kozłowicz Tadeusz – „Wśród nas – działalność prof. Lecha Kobylińskiego w ZWM”, „Żołnierz Wolności” nr 100 1961 r.,

Kozłowska Helena – „Żeby pistolet połączyć z polityką” – o pracy PPR wśród młodzieży w okresie okupacji, „Sztandar Młodych” nr 270 1961 r. rozm. Anna Pawłowska.



Kozłowska Helena – „Związek Walki Młodych” – broszura na X-lecie, Wyd. Iskry 1953 r.

Kozłowski Czesław – „ZWM 1943-1948”, PWN 1978 r.

Kozłowski Czesław – „Udział ZWM w przeobrażeniach społeczno-ustrojowych 1944-1948”, „Pokolenia” nr 2-3 1964 r.

Kozłowski Czesław – „Słownik organizacji młodzieżowych w Polsce 1918-1970” (opracowanie), Wyd. Iskry 1971 r.

Kozłowski Czesław – „Powstanie i działalność ZWM w 1943 r.”, „Pokolenia” nr 1 1963 r.

Kozłowski Czesław – „Związek Walki Młodych w pierwszej połowie 1944 na terenie Warszawy”, „Pokolenia” nr 1 1963 r.

Kozłowski Czesław – „Ruch młodzieżowy w Polsce Ludowej”, Wyd. Iskry 1976 r.

Kozłowski Czesław – „Umowa o jedności działania między ZWM a...”, „Pokolenia” nr 2 1966 r.

Kozłowski Witold – „Wspomnienie o kontaktach z działaczami ZWM i PPR w latach okupacji”, „Na Przełaj” nr 6 1962 r.

Kozłowski Witold – „Gdy pola zakwitną makami” – wspomnienia o Zosi Jaroszewicz, Wyd. Horyzonty 1970 r.

Krasucki Wojciech – „Związek Walki Młodych w latach 1945-1948” – wybór reportaży, Wyd. Iskry 1958 r.

Kraszewski Jerzy – „Krasicki Janek – żołnierz”, „Walka Młodych” nr 36 1963 r.

Kraszewski Jerzy – „Że na lewym brzegu Wisły... młodzi poszli na Zachód”, „Walka Młodych” nr 30 i 31 1964 r.

Kraszewski Jerzy – „Sześćdziesięciolecie Związku Walki Młodych”, „Pokolenia” nr 1 2003 r.

Krzywobłocka Bożena – „Młodzi z Rakowca”, Wyd. Iskry 1961 r.

Krzywobłocka Bożena – Aleksander Kowalski „Olek” biografia, „Walka Młodych” nr 49 1969 r.

Madany Edward – „ZWM w odbudowie Warszawy (w sposób dla siebie możliwy)”, „Sztandar Młodych” nr 40 1963 r.

Małecki Józef – „Armia Ludowa w Powstaniu Warszawskim – wspomnienia”, Wyd. Iskry 1962 r.

Marczewska Krystyna – „Jan Bida ps. „Emil”, „Pokolenia” nr 3 1975 r.

Mark Bernard – „Życie i walka młodzieży w gettach w okresie okupacji hitlerowskiej w latach 1939-1944”, Wyd. Iskry,

Materiały – „Droga młodzieży polskiej” – notatki z I Krajowego Zjazdu ZWM, Wyd. ZG ZWM 1947 r.

Materiały – o ZWM (z okazji 20-lecia powstania), „Pokolenia” nr 1 1963 r.

Materiały – „Walka młodych pokoleń” – materiały z konferencji historycznej ruchu młodzieżowego 7-9.XII.1962 r., Wyd. Iskry 1965 r.

Materiały - z dyskusji w redakcji „Pokoleń”: „Postawy ideowe młodzieży w okresie okupacji hitlerowskiej, ANEKS do „Pokoleń” nr 2-3 1964 r.

Materiały – z konferencji historyków ruchu młodzieżowego na temat „Młodzież w 25-leciu PRL”, Lublin, 16-17.XII.1969 r., Wyd. Iskry 1973 r.

Materiały – z seminarium na temat: „Młodzież w odbudowie i rozwoju stolicy”, Wyd. RW ZSMP 1978 r.

Młodzież – w latach okupacji (o czym dyskutowano w latach sześćdziesiątych?), „Pokolenia” nr 1 2000 r.

Morawski Jerzy – Przemówienie w XV rocznicę ZWM, „Trybuna Ludu” nr 44 1958 r.

Nazarewicz Ryszard – „Armii Ludowej dylematy i dramaty”, Wyd. Oficyna Drukarska 2000 r.

Nerwiński Waldemar – „Zetwuemowcy na Żoliborzu w czasie powstania”, „Pokolenia” nr 1 1963 r.

Nienałtowski Stanisław – „Odwet i Walka”, Wyd. MON 1981 r.

Nieuważny Stanisława – „Zofia Jaroszewicz „Kasia”, „Pokolenia” nr 1 1971 r.

Ostojka Stefan – „Na Mostowej – śmierć Hanki Sawickiej, Tadeusza Olszewskiego i Jana Strzeszewskiego”, „Stolica” nr 44 1961 r.

Paczkowski Andrzej – „Calendarium ZWM (IX.1939 – VII.1948), „Pokolenia” nr 1 1963 r.

Paczkowski Andrzej „Prasa młodzieżowa w Polsce (1944-1948). Kilka uwag na podstawie analizy statystycznej”, „Pokolenia” nr 2-3 1964 r.

„Pamiętniki pokolenia” – tom wspomnień, Wyd. Iskry 1966 r.

Pasza Józef – „Bogdan Skowroński „Marcin”, „Pokolenia” nr 1 1963 r.

Pietrzak Tadeusz – „Podziemny front”, I wyd. MON 1962 r. II wyd. Iskry 1969 r.

Początki – działalności AZWM „Życie” – sprawozdanie z Konferencji Założycielskiej (23-24.IX.1945) i II Ogólnokrajowej (4-6.I.1946), „Pokolenia” nr 6 1962 r., „Walka Młodych”, nr 30 (2.X.1945) i nr 2 (15.I.1946)

PPR – Kronika: I 1942 – V 1945 – w tym Kronika ruchu młodzieżowego, Wyd. Wiedza Powszechna 1962 r.

Polak Iwona – „Hasło – ZWM. Odzew – Lewa Podmiejska”, „Pokolenia” nr 1 1963 r.

Poniatowski Zdzisław, Zelwianiński Ryszard – „Wojnę przeżył co czwarty”, Wyd. Iskry 1972 r.

Poniatowski Zdzisław – „Batalion AL im. „Czwartaków”. Tym, którzy zginęli”, Wyd. Sport i Turystyka 1969 r.

Puchalska Bożena – „Kartki z naszego miasta”, Wyd. Iskry 1958 r.

Redziński Mieczysław – „Jan Krasicki” „Kazik”, Wyd. MON 1976 r.

Rapaport Felicja – „Redaktorzy „Walki Młodych” okresu okupacji”, „Walka Młodych” nr 6 1966 r.

Robb Ignacy „Narbut” – „Udział młodzieży w walce partyzanckiej z okupantem” – Ludzie i Wydarzenia, Wyd. MON 1961 r.

Rudnicka Halina – „Wspomnienia o Janku Krasickim”, I wyd. Iskry 1955 r., II wyd. Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych 1961 r.

Sadkowska-Dąbrowska Zofia – „Tu każdy kamień pachnie krwią”, Wyd. Graf 2003 r.

Sapińska Monika – „Początek walki – wspomnienia o działalności ZWM i GL na terenie Warszawy Podmiejskiej”, „Walka Młodych” nr 36 1962 r.

Skrobiszewski Stefan – „Kapitan z laską” – o działalności ZWM w Warszawie w latach okupacji”, „Dokoła świata” nr 2-4 1962 r.

Skura Piotr – „Żołnierze w czerwonych szalikach”, „Trybuna IMPULS” nr 30, 28.VII.2005 r.

Słabek Genowefa – „O Aleksandrze Kowalskim”, „Pokolenia” nr 4 1966 r.

Solska Alicja (Duchińska) – „Było tak” – wspomnienia z działalności ZWM w Warszawie w 1944 r., „Życie Partii” nr 5 1962 r.

Strzelecki Wacław – „Zetwuemowska grupa Koło-Powązki”, „Pokolenia” nr 3 1966 r.

Strzelecki Wacław – „Do jutra” – wspomnienia o akcji sabotażowej ZWM w Warszawie, „Żołnierz Wolności” nr 69, 22.III.1963 r.

Surgiewicz Remigiusz – „Olek” – opowieść o Aleksandrze Kowalskim, Wyd. MON 1981 r.

Sutarczyk Zenon – „Rozwój organizacyjny ZWM na terenie Warszawy w latach 1944-1948”, „Pokolenia” nr 4 1963 r.

Szafrąński Henryk – „Start do nowego czasu” – z działalności ZWM, PPR, GL i AL. na terenie Lewej Podmiejskiej (rozmawia T. Lachowicz), „Trybuna Mazowiecka” nr 30 1962 r.

Szczęsnowicz Remigiusz – „My z Targówka”, Wyd. Iskry 1955 r.

Tomicki Jan – „Z działalności ZWM na Pradze w latach 1943-1944”, Biuletyn Komisji Historycznej KC ZMS nr 3 1961 r.

Torańska Teresa, Kopeć Jakub, Wilk-Białołęja Janusz – „Chłopcy z tamtych lat” – reportaże, Wyd. KAW 1978 r.

Toruńczyk Romana, Góra Władysław – „Kazetemowcy”, zbiór szkiców i biograficznych wspomnień, Wyd. Iskry 1963 r.

Trotzki Maria Graja – „Partie a związki młodzieży w latach 1944-1948”, „Z pola walki” nr 1(21) 1988 r.

„Trybuna Mazowiecka” – „Zetwuemowcy Lewej Podmiejskiej”, nr 101 1962 r.

Turlejska Maria – „O wojnie i podziemiu” (dyskusje i polemiki), Wyd. KiW 1959 r.

Wróblewski Zenon – „O AZWM „Życie”, „Pokolenia” nr 1 1963 r.

Wieczorek-Wojeńska Wanda – „Przygotowawcze Kursy Uniwersyteckie w latach 1946-1949”, „Pokolenia” nr 2 1974 r.

Związek Walki Młodych – materiały i dokumenty, Wyd. Iskry 1954 r.

Zielińska Krystyna – „Kazik Dębiak” (Ładysław Buczyński),

Zielińska Krystyna, Wanda Teitelbaum – Materiały i dokumenty ZWM, Wyd. Iskry 1954 r.

# SPIS TREŚCI

<b>Od Zespołu Redakcyjnego .....</b>	<b>3</b>
<b>I. OPRACOWANIA</b>	
<b>Zdzisław Andruszkiewicz:</b> Związek Walki Młodych w Warszawie w latach okupacji Szkic Publicystyczno-historyczny .....	6
<b>Olimpia Zaborska:</b> Kronika rozwoju i działalności warszawskiej organizacji ZWM w latach okupacji (1942-1944) .....	21
<b>II. INNE LEWICOWE KONSPIRACYJNE GRUPY MŁODZIEŻY .....</b>	<b>45</b>
<b>III. MÓWIĄ BOHATEROWIE TAMTYCH LAT .....</b>	<b>49</b>
<b>Zofia Jaworska:</b> Narodziny Związku Walki Młodych .....	50
<b>Jan Chyliński (Bierut), (notowała: Barbara Majorek):</b> Chciałem po prostu walczyć .....	62
<b>Witold Borowski:</b> Pierwsza „kolejówka” .....	68
<b>Tadeusz Pietrzak:</b> „Propagandówka” .....	75
<b>Irena Puchalska-Hibner:</b> Z moich konspiracyjnych doświadczeń .....	79
O Wandzie Zieleniczek „Dziuli” .....	83
(opracowała: <b>Barbara Majorek</b> )	
O Antku Szulcu „Antku” .....	86
(opracowała: <b>Barbara Majorek</b> )	
<b>Ryszard Zelwiański:</b> Lubelska wyprawa „CZWARTAKÓW” .....	89
<b>Bohdan Czeszko:</b> Moja służba w Batalionie CZWARTAKÓW .....	98

<b>Edwin Rozłubirski:</b>	
Barykada na Placu Zamkowym .....	105
<b>Zofia Sadkowska-Dąbrowska:</b>	
Piekło ognia i śmierci .....	109
<b>Lech Kobyliński „Konrad”, (rozmawiała: Barbara Majorek):</b>	
Gdy chłopcy byli żołnierzami .....	115
<b>IV. WALKA I GNIEW ( z zetwuemowskiej poezji) .....</b>	<b>127</b>
<b>V. SYLWETKI I BIOGRAMY .....</b>	<b>137</b>
Hanna Szapiro-Sawicka .....	138
Janek Krasicki „Kazik” .....	140
Zofia Jaroszewicz „Kasia” .....	143
Aleksander Kowalski „Olek” .....	144
Tadeusz Olszewski „Zawisza” .....	146
Tadeusz Domański „Duży Tadek”, „Antek” .....	148
Miroslaw Krajewski „Piotr” .....	149
Witold Dryll „Marek” .....	151
Bogdan Skowroński „Marcin Kolejarz” .....	152
Helena Kozłowska „Ola” .....	154
Karol Grabski „Karol” .....	155
Alina Goldberg-Guzicka „Ala” .....	156
Edward Jaworski „Artur” .....	157
Ryszard Kazała „Zygmunt” .....	159
Eleonora Kazała „Hanka” .....	160
Jan Bida „Emil” .....	160
Barbara Nalewajko „Baśka”, „Grażyna” .....	161
Ryszard Lenkiewicz (Czarnecki) „Rysiek” .....	162
Bohdan Czeszko „Agawa” .....	162
Ryszard Nazarewicz „Stefan” .....	163

---

Helena Balicka-Kozłowska „Ela” .....	164
Halina Karczmarska-Waśkowska .....	165
<b>VI. DOKUMENTY KONSPIRACYJNEGO ZWM</b> .....	167
Dlaczego i o co walczymy .....	168
Deklaracja Związku Walki Młodych .....	170
Odezwa ZWM: „Młodzieży Warszawy!” .....	173
Przemówienie przedstawiciela ZWM na inauguracyjnym posiedzeniu KRN .....	174
Jak przystąpić do budowy organizacji ZWM .....	177
<b>VII. BIBLIOGRAFIA</b> .....	181

